TRYUMF
EWANGIELII

TOM III.

TRYUMF
EWANGIELII,

ALBO

PAMIĘTNIKI

CZŁOWIEKA ŚWIATOWEGO, PO WYRZECZENIU SIĘ BŁĘDÓW FILOZOFII TEGOCZESNÉY.

PRZEŁOŻONE Z HISZPAŃSKIEGO NA FRANCUZKIE, A Z FRANCUZKIEGO NA POLSKIE, WEDŁUG OSTATNIEGO WYDANIA.

Testimonia tua credibilia facta sunt nimis.
Ps: XCII. 5.

TOM III.

W WARSZAWIE.

W DRUKARNI BIBLIOTEKI CHRZEŚCIAŃSKIEY.

1830.

APROBATA DUCHOWNA.

Dzieło: *Tryumf Ewangielii*, do piérwszego rzędu dzieł o Religii traktuiących należące, i we wszystkich prawie europeyskich ięzykach iuż zaszczytnie znane, w tym przekładzie polskim nic przeciwnego wierze S. katolickiéy i dobrym obyczaiom niezawiéra, i z zbawienną korzyścią na widok publiczny wydaném być może.

W Warszawie, dnia 24. Listopada 1829 r.

X. Paweł Rzymski,
Wizytator XX. Missyionarzy,
Cenzor Ksiąg duchownych
W Archidyiecezyi Warszawskiéy.

Z powodów dostatecznie powyżéy wyszczególnionych, godne iest upowszechnienia Dzieło wzmiankowane.

W Warszawie, dnia 25. Listopada 1829 r.

X. Adam Paszkowicz,
Archid: Sęd: Sur: Metr:

SPIS PRZEDMIOTÓW

W TRZECIM TOMIE ZAWARTYCH.

LIST DWUDZIESTY.
OD FILOZOFA
DO
TEODORA.

Czekałem na przyyście Oyca, kochany *Teodorze*, z pomieszaniem niewymownėm. Serce moie było wzruszone iakby w chwili przedsięwzięcia wielkiego i nadzwyczaynego dzieła; wzruszenie moie pozbawiało mnie spokoyności, i szybkim krokiem przebiegałem pokóy. Tom się poczytywał za niedostatecznie przygotowanego do tak trudnego przedsięwzięcia; tom się niespodziéwał wytrwać w niém: byłem łupem naysroższéy niepewności, i doskwiernego frasunku. Pokazał się Oyciec, a obecność tego anielskiego męża natychmiast mnie uspokoiła. Postać iego pobożna i znamie świętobliwości wyryte na iego twarzy, przywiodły mi na pamięć wszystko co mi powiedział, rozproszyły wszelkie wahania moie; czułem się ożywiony nowém męztwem i zaraz za nim poszedłem.

Prowadził mnie przez różne korytarze do długich schodów, któremi zszedłszy doszliśmy do obszérnéy sali otoczonéy mnóstwem grobów Oyców tego Klasztoru. Mieysce to oświécone było małą tylko lampą, od któréy cały blask spadał na krucyfix postawiony na ołtarzu wzniesionym w kaplicy. Widok niespodziany obrazu który z przyrodzenia swego wzbudzał postrach święty, do tego wzruszył mnie stopnia żem zadrżał. Nie wiem czy Oyciec to spostrzegł; rzekł do mnie: oto iest Bóg nasz; lecz Bóg miłości i miłosierdzia.

Uklęknął, co téż i ia uczyniłem; w czasie iego modlitwy, tysiąc myśli bystrych i pomieszanych zaięły móy umysł. Doznawałem koleyno uczucia postrachu, podziwienia, pobożności i boiaźni; chciałem rozmawiać z Bogiem i zaiąć się aktami pobożności; lecz pomimo chęci moich i usilności, uczułem iak są dla mnie obcemi; dusza moia nie będąc do nich przyzwyczaiona, nie mogła ieszcze mieć łatwości w ich odbywaniu.

Lecz przypomniawszy sobie żem wiedział o tém dobrze i był przekonanym, że Jezus Chrystus iest Bogiem moim i dla miłości moiéy śmierć poniosł, uczułem naymocnieyszą zgrozę ku sobie samemu. Przewrotność moia zdawała mi się być niegodną przebaczenia; i obracaiąc się wprost do Niego, zawołałem z głębi serca: *Ratuy mię, zlituy się nademną, móy Boże!* To wymawiaiąc łzami się zalałem; i iak gdyby przywalony ciężarem wysilenia, uczułem osłabienie; wpadłem w ponure milczenie i zupełne sił wycieńczenie. Nie wiem iak długo w tym zostawałem stanie; lecz Oyciec podniosłszy się, posadził mnie na ławeczce blisko nas stoiącéy, i tak przemówił:

Jesteśmy w Kościele przed obliczem Boga. Słyszy On nas, i Niebo całe zapewne uważa na czyn który spełnić mamy. Miłosierdzie Jego WPana tu zaprowadziło, i wzbudziło w nim pragnienie powrotu na łono Religii. Córa Boga, oblubienica Jezusa Chrystusa, Kościół przeięty zawsze duchem Jego, za przykładem niebieskiego swego Oblubieńca, niczego bardziéy niepragnie iak wrócenia do owczarni owieczki obłąkanéy. Lecz iako iego Kapłan winienem naprzód WPanu wytłómaczyć co to iest Kościół, i iakie są nieodzowne obowiązki wiernych względem niego.

Kościół iest ciałem taiemniczém. Wszyscy prawowierni są iego członkami; a Jezus Chrystus który go założył wylaniem krwi swoiéy, iest iego Głową. Wstępuiąc do Nieba, oddał mu moc swoię, i zapewnił że wszystko co rozwiąże na ziemi, rozwiązaném będzie w Niebie. Obiecał mu nieustaiącą pomoc, mówiąc że z nim będzie aż do skończenia świata; całą swoię powagę przeniosł na niego i oznaymił, że ktoby Kościoła nie słuchał, Jegoby samego nie słuchał; wybrał go sobie za miłą oblubienicę, ponieważ nosi w swém łonie Wybranych, przezeń od wieków umiłowanych; zesłał mu Ducha S. aby był wyrocznią i tłómaczem wszelkiéy prawdy. Z tych tytułów wnosić możesz iakie ma prawo nad przysposobionemi dziećmi swoiemi, i iakie są na nas włożone obowiązki iako na chrześciian.

Kiedy więc przez Chrzest wchodzimy na iego łono, zostaiemy iego hołdownikami, i powinniśmy mu iako naywyższemu Panu być posłusznymi. Dziećmi iego iesteśmy, i powinniśmy go miłować iako Matkę naszę. Członkami iego iesteśmy, i powinniśmy utrzymywać ciało taiemnicze Jezusa Chrystusa które-

go część składamy. Jest on naywyższym Panem naszym; bo go Jezus Chrystus całą mocą swoią przyoblekł; iest Matką naszą, gdyż podług *Augustyna* S. urodził nas w Jezusie Chrystusie, wychował po chrześciiańsku, oświécił w wierze; iest ciałem taiemniczém Jezusa Chrystusa, ponieważ On go założył, i postanowił się iego Głową.

Jako Pan naywyższy, wkłada na nas obowiązki, wydaie wyroki i rządzi nami według Ducha S. stosuiąc się do zasad Ewangielii. Jako Matka, nosi nas na swém łonie, nieszczędzi pomocy duchownych, wspiéra nas w potrzebach, i pielęgnuie nas nayczulszą i naystalszą troskliwością. Jako ciało taiemnicze Jezusa Chrystusa łączy nas z tą czcigodną Głową, służąc Mu za kanał przez który się potoki łask na nas zléwaią; udziela nam wszelkich zasług krwi Jego nayświętszéy, i doprowadza nas nakoniec do chwały. Co za pobudki do miłowania go z całego serca!

O udzieleniu Kościołowi przez Jezusa Chrystusa téy władzy naywyższéy, wątpić niemożna, kiedy do wyobrażaiących go Apostołów wyrzekł następuiące słowa: *Zaprawdę powiadam wam. Cobyściekolwiek związali na ziemi, będzie związano i na niebie: a cobyściekolwiek rozwiązali na ziemi, będzie rozwiązano i w Niebie* (1) To iest, wszystko co osądzicie, uznacie, rozkażecie w przedmiocie nauki albo karności, będzie potwierdzone w Niebie, tak dalece żeśmy powinni uważać wszelki wyrok ogłoszony, lub rozkaz wydany przez Kościół iak za pochodzący od Boga samego.

Ta zaś władza tak się daleko rozciąga, że wszelka władza ludzka ulegać iéy winna. Kościół nie chce bynaymniéy przestępować zakréślonych sobie przez

(1) Mar. XVIII. 18.

Oblubieńca granic, ani nadużywać praw sobie nadanych. Zbawiciel świata wyraźnie oświadczył że królestwo Jego nie iest z tego świata, chcąc przez to powiedzieć że nie iest doczesne; i dla tego to niewynosząc się nad władzę świecką, niechcąc iéy wcale osłabiać, zawsze Kościół był troskliwym o utrzymanie się przy prawach swoich i należném mu posłuszeństwie. Takie iest zdanie dwóch naywiększych wyroczni Kościoła. «Niech wszyscy, mówi *Paweł* S, poddaią się władzy wyższéy, gdyż iest przez Boga ustanowioną, i kto się iéy opiéra, Bogu się samemu opiéra, i zarabia na potępienie.» S. *Piotr* naucza nas, żeśmy powinni być posłusznymi Starszym naszym, bądź Królowi iako Naczelnikowi wszystkich, bądź Władzom i Urzędnikom od niego upoważnionym.

Lecz gdy idzie o władzę duchowną, wszyscy powinni iéy ustąpić i uniżyć się przed nią, począwszy od Monarchy na tronie siedzącego aż do nędzarza; silny i słaby, mędrzec i nieuk, wszyscy uznawać powinni zwiérzchność Kościoła, i podlegać iéy z winném uszanowaniem, bez wyiątku mieysca, stopnia i urzędu lub okoliczności.

Ta władza tak dalece wszystkie inne przewyższa, że nie masz żadnéy która iéy wyrównaćby mogła. Zaden Władca, żaden Pan możny nie rozciąga nad duszami prawa tak rozległego; nikt z nich zmusić mnie nie może bym wierzył w to co on wierzy, bym myślał tak iak on myśli; i potępiał wewnętrznie to co on potępia, lub chwalił co on chwali. Powinienem wprawdzie w duchu posłuszeństwa, stósować się sercem o ile w moiéy iest możności, do tego co oni sądzą lub przykazuią, lecz wiedząc że są ludźmi błędom

podpadaiącymi, ieżeli się mylą w istocie, niepodobna mi myśleć tak iak oni myślą.

Kościół będąc nieomylnym, ieden tylko może powiedzieć: *wierz temu*, i władnym iest zobowiązać do wierzenia wewnętrznie i z całego serca do tego stopnia, że nie możemy ani wątpić, ani roztrząsać, ani żadnych czynić zarzutów przeciw temu co osądził lub zawyrokował. Kiedy on wyrzekł, umysł naywznioślejszy i naybardziéy ograniczony poddać się zarówno powinien, i ani ieden, ani drugi nie maią prawa roztrząsać tego co on zawyrokował. Gdyby kto odmawiał téy podległości Kościołowi, ma on prawo z nim postąpić iako z buntownikiem i wyłączyć go ze społeczeństwa swego; tak postępuie z kacerzami nieuległymi i z owieczkami obłąkanemi lub zginionemi, gdy ich miłosierdzie Boga niezwraca do owczarni. Prośmy Go więc o tę łaskę, a szczególniéy błagaymy o prostotę w wierze i podległość umysłu, któraby nas zachowała od podobnego obłąkania.

Powinniśmy nadto miłować Kościół Matkę naszę, iako iéy dzieci. Powiedział Prorok: zapomniż Matka o dziecku które urodziła? Odwracaiąc zaś wyrazy założenia, bez sprzecznomowności, odzywam się do ciebie: Dziécię możeż zapomnieć o Matce która ie w łonie swém nosiła, któréy winno życie i istnienie? Matka własne opuszczaiąca dziécię i dobrotliwie z niém się nieobchodząca, byłaby niegodną tak miłego imienia; lecz dziécię wypiéraiące się swéy Matki lub oboiętnie się z nią obchodzące, postępuie wbrew prawom przyrodzenia i rozumu. Ieżeli tylko zastanowimy się nad postępowaniem Kościoła z wiernymi, któż wątpić może że nie szczędzi dla nas starań czule kochaiącéy Matki?

Zaraz po przyyściu naszém na świat odradza nas z Jezusem Chrystusem przez Chrzest: znaczy nas piątnem Boga, znamieniem wiary; przyymuie nas w objęcia swoie i obowięzuie się karmić mlékiem duchowném. W biegu życia naszego, używa wszystkich sposobów do nauczania nas, wskazywania i prowadzenia drogą pańską, i do zwrócenia na nię, gdy z niéy nieszczęściem zboczymy. Ileż nam podaie sposobów! ile modłów wznosi za nami do Boga! ileż czyni za nas ofiar! Zaymuie się iedynie wspiéraniem nas w potrzebach, myśli tylko iakby nas nakłonić do czuwania z pilnością około spraw wiekuistych, istotnie i iedynie ważnych. A tak nieustanném czuwaniem i pracą nad nami, przeprowadza nas przez różne stany życia.

Przy śmierci naszéy podwaia czuyność: wtedy to w téy przeprawie niebezpiecznéy, używa całéy miłości macierzyńskiéy. Wszystkie skarby swoie otwiéra, przeléwa całą władzę swoię na swych Kapłanów zostaiących przy nas; powierza im wszystkie swe prawa odpuszczenie win naszych i z nich nas rozgrzészenia. Posłuchaymy tkliwych iego wyrazów; z iakąż troskliwością, z iaką przychylnością wyraża się polécaiąc Bogu duszę umiéraiącego! Nie masz nic tak czułego i tkliwego. Miłość iego ku dzieciom swoim nieogranicza się przeprowadzeniem ich do progów grobu, miłuie ich ieszcze i po śmierci. Zniknęły z ziemi, przeszły do wieczności; lecz on o nich nie zapomina. Stara się aby ciała ich na ziemi świętéy spoczywały, aby szczęty ich człowieczeństwa przystoynie zachowane były, a o ich dusze bardziéy się ieszcze troszczy. Lęka się aby chociaż wierne, nie były ieszcze dłużnymi i nie musia-

ły się wypłacać Bogu w Czyscu dla zadosyć uczynienia sprawiedliwości Jego; wspiéra ich modlitwami i ofiarami swoiemi, i nieprzestaie błagać za nie z tkliwą troskliwością.

Jakaż miłość z strony naszéy powinnaby odpowiadać tak wielkiéy miłości! Wyobraźmy sobie dziécię dobrze wychowane, przeniknione wdzięcznością za pieczołowitość niezmierną Matki któréy wszystko winno. Jakiéyże miłości, iakiegoż przywiązania serce iego nie czuie ku niéy! Wszelkiemi oznakami przychylność i uszanowanie stara się iéy wynurzyć. Ieżeli miłuiemy Kościół, powinniśmy wzorem dziécięcia zawdzięczać wszystkie dobrodzieystwa którémi nas obsypał i ieszcze codziennie obsypuie. Powinniśmy się zjednoczyć z nim nierozdzielnie, iak *Dawid* był połączony z Jeruzalem, które godłem tylko było Kościoła; a tém właściwiéy mówić będziemy mogli: *Ieżeli cię zapomnę Jeruzalem, niech zapomniana będzie prawica moia. Niechay przyschnie ięzyk móy do podniebienia mego, ieżlibym na cię niepomniał; ieżlibym nie pokładał Jeruzalem na początku wesela mego* (1) Zaden wzgląd na ludzi, żadna uwaga niepowinna osłabiać tego uczucia, gdyż nic zdaniem naszém nie może być porównane z Kościołem z którym ściśle iesteśmy zjednoczeni i którego dobro powinno być naszém.

Piérwszym więc iest obowiązkiem naszym utrzymywać go i iemu dopomagać. Powiedzieliśmy iuż że Kościół iest ciałem taiemniczém i moralném, którego Jezus Chrystus iest Głową, a my członkami. S. Paweł często nam to powtarza, a szczególnie w liście

---

(1) Psalm: XXXVI. X 5.

swoim do Efezyian; powiada im, mówiąc o Jezusie Chrystusie: *Bóg wszystko poddał pod nogi Iego: a Iego dał głową nad wszystkim Kościołem, który iest ciałem Iego, napełnieniem tego który wszystko we wszystkich wypełnionbywa* (1). Co znaczy toż samo iak gdyby wielki Apostół mówił: Bracia, będąc zjednoczeni wszyscy, iedno składamy ciało z Jezusem Chrystusem. Zgromadzenie wiernych zjednoczone z Jezusem Chrystusem przez wiarę iest ciałem Kościoła; ci sami wierni, uważani każdy z osobna, są iego członkami. Kiedy członki wzrastaią i sił nabiéraią, ciało także rośnie i wzmacnia się, i dla tego to Jezus Chrystus, iako Głowa nasza w pewném rozumieniu nabywa, według swego człowieczeństwa, tém więcéy świetności i okazałości im bardziéy się ciało wzmacnia i doskonali przez zjednoczenie swych członków.

Tytuł dostoyny członka Kościoła iest nayświetnieyszym, ponieważ z tego tytułu iesteśmy także członkami Jezusa Chrystusa. Gdy przez Chrzest Kościół nas przyiął na łono swoie, zawarliśmy z iego Głową przymierze rownie ściśłe iak bezpośrednie. Od chwili zostania członkami Kościoła, iuż nie iesteśmy obcymi, ale iesteśmy sługami wiary, iesteśmy cząstką ludu wybranego, iesteśmy obywatelami miasta świętego; iesteśmy kamieńmi żywemi nowego gmachu założonego na podstawie opowiadania Ewangielii przez Apostołów, Proroków, a którego Jezus Chrystus sam iest kamieniem węgielnym. Iesteśmy uczestnikami wszystkich łask udzielanych mu przez

---

(1) Do Efez: I. 22, 23.

tego boskiego Wodza; gdyż on iest składem świętych zdroiów z których zléwa na nas wody życia. Kościół to rozdaie bogactwa nieprzebrane naydroższéy krwi Iego, i zasila nią obficie i nieustannie członki swoie. Iuż to samo cośmy dotąd powiedzieli dostateczném iest do okazania iak wiele nas obchodzić powinien byt iego, i iak ważną iest dla nas rzeczą starać się o iego rozkrzewienie i zachowanie.

Wiem ia że Kościół trwałby bez naszéy pomocy aż do skończenia świata; wiem że podług obietnicy Jezusa Chrystusa bramy piekielne nieprzemogą przeciw niemu. Lecz ciało to którego ludzie zniszczyć nie mogą, może doznać strat i zamieszania przez złe usposobienie członków składaiących ie, przez odszczepieństwo niektórych dzieci iego, przez ostygnienie miłości w wielu, a ta uwaga powinna rozżarzać naszę gorliwość. Tak postępowali Apostołowie, kiedy z niebezpieczeństwem życia, i ceną krwi własnéy zaczynali zakładać Kościół i rozkrzewiać go po świecie; tak dziś ieszcze postępuie tyle mężów szanownych poświęcaiących bezsenne nocy i prace na iego obronę; tylu godnych Kapłanów którzy u Ołtarzy, na spowiedzi, w naradach publicznych i prywatnych poświęcaią swoie starania i talenta na zbudowanie Kościoła; tylu mężów apostolskich, którzy przebywaią morza dla opowiadania Ewangielii bałwochwalcom i dzikoludom. Każdy Chrześciianin podobną powinien mieć w pewnym stosunku gorliwość; gdyż, iak bardzo dobrze mówi *Tertuliian*, każdy Chrześciianin iest żołnierzem obowiązanym, skoro tego wymaga potrzeba, bez wahania walczyć za niego.

Iako w ciele ludzkiém, mówi *Paweł S.* każdy członek przykłada się do iego doskonałego układa-

du (1) tak w ciele Kościoła, wszyscy świętą iednomyślnością powinniśmy się razem iednoczyć, iżbyśmy mu niedozwalali wyrządzać żadnéy zniewagi, i tworzyli iakby mur nieprzebyty przeciw szturmom błędu i niedowiarstwa. Ten obowiązek iest powszechny; każdego z osobna wiąże podług iego osobistéy zdolności. Ieżeli nie wspiéramy Kościoła opowiadaniem Ewangielii ponieważ daru i powołania do tego nie mamy, powinniśmy go wspiérać czystością obyczaiów i dowodzić prawdy wiary świątobliwością spraw naszych. Ieżeli światło nasze iest ograniczone, wiadomości niewielkie, wspiérać go mamy posłuszeństwem i stałością niezachwianą w dopełnianiu iego wyroków i przepisów. Ieżeli nie iesteśmy w stanie bronić go przeciw tyranom, brońmyż go od podstępów kacerstwa, od zniewag rozpusty, od pocisków niedowiarstwa; i niedopuszczaymy, aby ktokolwiek i iakimkolwiekbądź sposobem napastował go w obecności naszéy bez okazania ztąd naszego zasmucenia. Iest to naymnieyszy z zaciągniętych ku niemu obowiązków przy Chrzcie S. i powinieneś w téy chwili na nowo ponowić oświadczenie, iż dopełniać go będziesz.

Wiesz iuż teraz WPan co to iest Kościół, i czego tenże po tobie wymaga. Poradź się więc serca twoiego, uważ pilnie czyli trwasz w tém samém usposobieniu, i powiedz mi czyli potwierdzasz obietnice przed kilką dniami uczynione. Powiedz, czyli z serca ponawiasz obietnice i obowiązki przy Chrzcie przyięte, czyli na nowo wyrzekasz się czarta, ciała i przepychu świata; czyli żądasz od Kościoła aby cię przypuścił na nowo do

---

(1) Do Rzym: II. 45.

swego świętego społeczeństwa, pod warunkiem iż żyć i umierać będziesz w niem, wierząc wszystko czego on naucza, będąc posłusznym we wszystkiém co przykazuie, i błagaiąc go aby cię przyiął za poddanego, za syna i za członka taiemniczego ciała swoiego.

—Tak iest, móy Oycze, odpowiedziałem, zalawszy się łzami.—Głos WPana doszedł aż do nieba, odpowiedział z uniesieniem. Aniołowie się cieszą, a Bóg na łono go swoie przyiął. Upadniymy więc przed Nim i mów wyznanie wiary w obliczu iego.—Z sercem wzruszoném i głosem przytłumionym, odmówiłem *Wierzę w Boga*, *Oycze nasz i Pozdrowienie Anielskie;* a gdym iuż skończył, Oyciec iak gdyby duchem boskim natchnięty, pobłogosławił mnie głośno z wyrazem maluiącym wiarę i gorliwość iego. Po czém rzekł do mnie:

—Niegodny Kapłan Kościoła, lecz prawnie upoważniony i w téy chwili wyobrażaiący go podług ducha boskiego iego Oblubieńca, Boga miłosierdzia, zawsze gotowego do przyięcia na łono swoie grzésznika żałuiącego; w imieniu iego przyymuię twe obietnice; przypuszczam cię do świętego iego towarzystwa; ogłaszam że należysz do iego społeczeństwa, i otwieram ci wrota iego miłosierdzia. Od téy chwili zaczynasz być uczestnikiem iego modlitw, i wszystkich pożytków duchownych iego ofiar i dobrych uczynków. Przypuści cię do wszystkich Sakramentów; przyymie do pokuty, skoro przyydziesz spowiadać się swych grzéchów; a gdy staniesz się tego godnym, posadzi cię u Stołu pańskiego; i teraz proszę Boga z nim pospołu, aby utwierdzał w sercu twoiém święte usposobienia któremi cię natchnął, i dał ci łaskę iżbyś żył i umarł na iego łonie.

Wymówił te słowa z takiém namaszczeniem że przeięły mnie religiyną boiaźnią; potém obracaiąc się do mnie z wyrazem łagodności i powagi, przydał: — Już WPan iesteś w społeczeństwie chrześciian; składasz cząstkę narodu świętego, i spodziewam się że iesteś z liczby Wybranych. Stałeś się bratem moim w Jezusie Chrystusie, i iesteśmy dziećmi iednego Oyca; wielbię Boga za tak wielkie miłosierdzie. Dla zapieczętowania tego niebieskiego zjednoczenia, pozwól niech ci dam braterskie pocałowanie miłości chrześciiańskiéy. — I szanowny ten Pastérz, zbliżaiąc się ku mnie, przycisnął usta swoie niewinne do twarzy moiéy oblanéy łzami. Nie umiem ci opisać, móy kochany *Teodorze*, wrażenia na mnie uczynionego przez postępek tak niespodziany! Serce moie zadrżało, bicia iego podwoiły się, krew rozpaliła się ogniem świętym który wkrótce krążył w żyłach moich.

Móy przyiacielu! cóż to za różnica między świętém pocałowaniem cnoty, a brzydkiemi uściśnieniami występku dotąd mi iedynie znanemi! o iakże mi się wtedy pokazały podłemi i wzgardy godnemi! Nigdy niedoświadczyłem uczucia tak miłego, ani upoienia tak rozkosznego. Piérwszy raz doznałem że są uciechy niewinne daleko wyższe od tych wszystkich iakich doznawałem w życiu moiém. Gdym sobie wyobraził, że mąż święty, umiłowany od Boga i przyiemny oczom iego, ustami iedynie poświęconemi na chwałę Nieba, i ćwiczenie się w cnocie, dotknął się ciała mego nieczystego; kiedym uważał że mąż czysty, żywy przybytek Boga którego usta nigdy zapewne niebyły zmazane, powodowany miłością chrześciiańską, raczył pocałować poczwarę obrzydłą, zostałem zawstydzony, ale szczęśliwy,

i uczułem w duszy moiéy promień słodyczy niebieskiéy iakiéy doświadcza serce pokutuiące w chwili zaczęcia oswobadzać się od przykrych utęsknień trwożliwości i zgryzot sumienia. Podobnaż, rzekłem, całuiąc go w rękę aby Bóg miłosierny zlitował się nademną, i raczył mnie policzyć w poczet szukaiących siebie i raduiących się z Nim wiekuiście?

—Niepowątpiéway o tém; naypiérwszym naszym obowiązkiem powinno być dziękczynienie za tak wielkie dobrodzieystwo. Zastanów się nad tém że dzień dzisieyszy iest naywaźnieyszym w życiu twoiém; w nim piérwszy krok uczyniłeś na drodze wiodącéy do Nieba; w tém dobywszy kartki, oddał mi ią, mówiąc: iest tu modlitwa, życzyłbym ci ią odmawiać codzień rano i wieczór przez dni osiem, a piérwszy raz zmówimy ią razem. Klęknęliśmy; Oyciec ią mówił, a ia za nim powtarzałem. Taka zaś onéy osnowa.

Boże wszechmocny i wiekuisty! Boże ieden we trzech Osobach! Boże miłosierdzia! nayniegodnieysze stworzenie twoie ofiaruie Ci z głębi serca pokorne dziękczynienie za liczne dobrodzieystwa któremiś mnie obsypał, a szczególniéy za wyświadczoną mi łaskę dnia dzisieyszego. Pozwoliłeś mi się urodzić na łonie Kościoła twoiego, liczne moie niewierności oddaliły mnie od téy świętéy Matki, która sama tylko iedna umie Cię czcić tak iako chcesz być czczonym. Przez dobroć twoię szczególną i niezasłużoną, powołałeś mnie na nowo i pozwalasz mi wrócić do świętéy owczarni twoiéy.

Raczysz mnie przyiąć w poczet dzieci twoich, i utwierdzić nauką twoiego Kościoła; tego Kościoła który Jezus Chrystus Syn twóy iednorodzony, a iego Głowa niewidoma krwią swoią zaszczepił, który

powierzył *Piotrowi* S. i iego Następcom aby go zastępowali; tego Kościoła katolickiego, apostolskiego i rzymskiego, iedynie prawdziwego, będącego niewzruszonym filarem prawdy; twoią prawicą wspiéranego.

Boże miłosierdzia! racz wzbudzić we mnie ku téy świętéy Matce głębokie uszanowanie, żywe i szczére zaięcie się wszystkiém co się iéy tycze, day mi gorącą żarliwość o iéy sławę, rozkrzewienie i czystość. Spraw dobrotliwie abym zawsze się chlubił, iż iestem w gronie iéy dzieci; chociaż nayniegodnieyszém ze wszystkich: spraw aby wszystkie iéy rozkazy były dla mnie świętemi, szanownemi i drogiemi.

Spraw łaską swoią, o móy Boże, abym trwaiąc stale w należnéy pogardzie siebie samego, i nieprzestaiąc być pokornym, martwił się tém wszystkiém co ią obraża; abym dzielił wszystkie iéy smutki i boleści, i aby wyznanie uczynione w obliczu twém boskiém, zmazało wszystko cokolwiek niewierność moia ma zbrodniczego. Chciałbym ie uczynić w oczach całego świata, ażeby wynagrodzić iawnością mego żalu zgorszenie z moiego odstąpienia od wiary. Przyrzekam ci że przed nikim ukrywać nie będę szczęśliwéy zmiany moiego serca. Oby wszyscy widzieć mogli w upokorzeniu moiém gorycz żalu mego, i niezmierność twoiego miłosierdzia.

Day mi, wielki Boże, ducha uległości któryby mnie skłaniał do wierzenia i poddawania się wszystkim wyrokom twoiego Kościoła. Powiedziałeś nam, że w każdym czasie Kościół będzie miał swoich nieprzyiaciół i prześladowców, że zawsze będą w nim niedowiarki; na nieszczęście moie, iestem widocznym dowodem téy prawdy.

Lecz, Boże móy! spraw aby odtąd serce moie we wszystkich niebezpieczeństwach łączyło się z Kościołem; aby on we wszystkich wątpliwościach moich był moią iedyną wyrocznią; aby zupełne iemu poddanie się umorzyło trwożliwość zwyczayną pychy moiéy; aby się wiara moia codziennie pomnażała i wzmacniała; abym wśród burzy wzniecanéy od miłości własnéy, lub nieprawości serca, dostał się w ową łódkę S. *Piotra* która może się zachwiać, lecz nigdy zatonąć.

Wiem że uległość i posłuszeństwo piérwszém są znamieniem twoich wybranych, bez którego żaden z nich nie może mieć nadziei gruntownéy. Boże móy! aczkolwiek iestem niegodny, racz mi udzielić tego boskiego daru, i niedopuszczać abym go kiedy utracił. Postawię się mężnie w chwyceniu się służby twoiéy, w poddaniu się twemu zakonowi, w zgładzeniu nieprawości moich; a ufność moia będzie owocem twego miłosierdzia. Na nowo mnie przyymiesz do swego Kościoła; wiem że za obrębem iego nie masz zbawienia; sameś nam to w Ewangelii powiedział; każesz nam uważać za poganina ktoby go nie słuchał z przywiązaniem dziécięcia pełnego uszanowania; nieuznaiesz go za owieczkę swoią, i iesteś Pastérzem samych tylko zostaiących w owczarni twoiéy którą iest twóy Kościół.

Tak iest, Panie, na wzór Proroka, wyznaię święte Imie twoie; lecz chcę ie wyznać w Kościele twoim. Pragnę głosić wielkość twoię i opiewać chwałę twoię; lecz opiewać ie będę w Kościele twoim. Chcę opowiadać słowo twoie i iego boskie prawdy; lecz opowiadać ie będę w twoim Kościele. Kościół twóy iest górą świętą z któréy zakon wychodzić powinien,

iest świątynią czcigodną do któréy schodzić się obowiązane wszystkie ludy ziemskie ku ofiarowaniu Ci kadzidła i modłów swoich; iest przybytkiem w którym chcesz odbiérać cześć miłą Tobie zanoszoną przed Ciebie przez Jezusa Chrystusa naszego naywyższego Kapłana, i w którym nakoniec przez usta Kapłanów uczysz nas twoiéy Ewangelii.

Powtarzam z iednym z Apostołów twoich: wszelka cześć inna, iest bóżnicą czarta; wszelki inny Kościół iest zborem błędu. Szczęśliwy będę ieżeli życiem zgodném z prawami tego Kościoła do którego raczyłeś mnie przyiąć na nowo, otrzymam za miłosierdziem twoiém drogie nazwisko dziécięcia twoiego i chwałę Wybranych! Amen.

Skończywszy tę modlitwę, kazał mi napowrót usiąść. Teraz, rzekł do mnie, winienem Bogu składać dzięki za tyle dobrodzieystw: teraz powinienem czcić i sławić iego miłosierdzie: widzę że ten Oyciec litości szczodrze ie na WPana zléwa. Któżby nie dociekł téy skrytości zamiaru iego? Iasno się pokazuie że dla tego tu WPana sprowadził, iż go miłuie i chce go sobie przysposobić! Mówił mi więcéy ieszcze w tym przedmiocie tak tkliwie i ze wzbudzeniem ufności, że uiął mnie za serce, i niepodobna mi było oprzeć się uprzeymości iego przenikliwych uczuć.

Pełen słodyczy i umiarkowania, godny ten Kapłan nigdy naymnieyszéy nieokazał ciekawości lub chęci dowiedzenia się o moiém nazwisku, stanie i innych okolicznościach życia moiego; ia zaś z nieiaką zaciętością milczałem w tym względzie. Lecz w chwili téy pokonany zostałem łagodnością i słodyczą mowy iego, zwierzyłem mu się wszystkiego; padłem na kolana, i skrapiaiąc łzami ręce iego: A-

niele boży, rzekłem do niego, iestem poczwarą, i iestem nią od dziecięctwa!

Widzisz u nóg twoich naywiększego zbrodniarza ze wszystkich; nayniesprawiedliwszego i nayzepsutszego z ludzi. Przez całe życie byłem niewolnikiem namiętności nayszkaradnieyszych i naywystępnieyszych: nieprawość nic we mnie niezostawiła nieskażonego. Nie... nie iestem w możności poprawić się; iakżeby cnota zamieszkać mogła w sercu tak długo opanowaném przez nałóg i tyraństwo występku!

To wymawiaiąc, łkania przerywały moie wyrazy, a głowa pochyliła się ku sercu mego niebieskiego przyiaciela. Ah! *Teodorze*, iak słodkiego doznałem wzruszenia, gdy mnie powtórnie ten mąż sprawiedliwy z czułą przychylnością uściskał, a łzy czyste i święte oblały twarz moię! Długośmy oba w tym przetrwali stanie, milczenie nasze było głębokie, lecz znaczenia pełne. O Boże móy! Boże dobroci! z upodobaniem poglądałeś na ten widok cichy a przeymuiący, w którym gorąca miłość bliźniego w twoim Kapłanie, i skrucha w słudze iaśniały miłosierdziem twoiém!

Oyciec wyprowadził mnie z tego stanu, prosząc abym usiadł; a pomagaiąc do wstania, rzekł głosem łagodnym i tkliwym: Ludzką iest rzeczą pobłądzić, a boską przebaczać. W tym to celu WPana tu sprowadził, i udziela mu uczuć tak żywych żalu, i usposobień tak pożądanych; korzystaymy z nich niezwłocznie. Zaczniy WPan od iutra przygotowywać się do Spowiedzi z całego życia, a zbawienny zdróy pokuty oczyści... Ja móy Oycze do spowiedzi z całego życia; czyż wiem iak się mam do tego zabrać? mam-

że o niéy choć naymnieysze wyobrażenie? Nigdym się niespowiadał, nigdym o tém niemyślał. Prócz tego, życie moie iest tkaniną nieprzerwaną szkaradności i występków: niemasz podobno ani iednego tchnienia w życiu moiém któreby nie było zbrodnią. Iakże zdołam zebrać i przywieśdź sobie na pamięć długi ciąg przewrotności nieustannych z których naywiększa część ginie w ogromie zbrodni przezemnie popełnionych? Któż zdoła zliczyć liście na drzewach, i piasek na morzu?

Oyciec odpowiedział mi głosem spokoynym: Bóg niewymaga rzeczy niepodobnych; poprzestaie na szczérych usiłowaniach. Łaska iego dopomoże WPanu, i uyrzysz że trudności zdaiące ci się nieprzełomnemi, znikną nieznacznie. Jest sposób ułatwienia zamiaru tak trudnego w oczach WPana. Jeżeli pozwolisz mogę cię poprowadzić. Jest to powinnością stanu moiego, a doświadczenie nauczyło mnie rozpraszać te mniemane trudności. Zacząwszy od iutra w rozmowach naszych uczynię WPanu niektóre uwagi o spowiedzi i o sposobie przygotowania się do niéy. W miarę ich wytłómaczenia, możesz WPan zaraz czynić z nich użycie.

Nie iest rzeczą konieczną aby się spowiedź od razu odbyła. Nie iesteś obowiązanym roztrząsać razem całego życia twoiego, ani razem wszystkich spowiadać się grzéchów; odbyć się to może częściami i w różnych czasach. Nakoniec, mogę tak WPana poprowadzić, że sam uyrzysz znikaiące przeszkody przez wyobraźnię iego wystawiane mu za nieprzezwyciężone. Miło mi mniemać że serce WPana doznała ulgi silnéy. Oddaymy się więc w ręce Boga sprawcy widocznie zamiaru naszego, On doprowadzi go

do szczęśliwego końca. Bądź przekonanym, że ieżeli dopełnimy wszystkiego co od nas zawisło, poprzestanie na naszéy szczéréy chęci i uległości, i nie zostawi cię bez odpuszczenia grzéchów twoich, choćbyś nawet niemógł wyznać grzéchów zapomnianych.

— Móy Oycze, odpowiedziałem mu, przyrzekłem posłuszeństwo, i poddaię się zupełnie pod twóy kierunek. — Iakżem powinien, odpowiedział mi, dziękować Bogu że mnie wybrał za narzędzie miłosierdzia swoiego w okoliczności tak ważnéy! Prosić Go będę o pomoc w prowadzeniu WPana ku większéy chwale Jego, i błagać o zlanie na niego błogosławieństw, abyś otrzymał przebaczenie i siłę zostania dobrym Chrześciianinem. Wkrótce odprawiać będę Mszą świętą; mówiłem wczoray o téy niewysławionéy ofierze, czynie nayszczytnieyszym Religii, i sposobie nayskutecznieyszym dopomożenia grzésznikom ku otrzymaniu im od Boga łask potrzebnych aby wyszli z przepaści i wyiednali sobie dar pokuty.

Wzywam WPana, abyś iéy słuchał z nabożeństwem i miłością. Pamiętay że masz w niéy widzieć Jezusa Chrystusa, który kiedyś będzie Sędzią twoim, lecz który dziś ukazuie się mu iako Oyciec. Uważay Go na ołtarzu iak gdyby na tronie miłosierdzia, pałaiącego chęcią uczynienia wszystkiego o co dla pożytku duszy twoiéy błagać Go będziesz. Proś Go o udzielenie ci wszystkiego czego do dopełnienia téy spowiedzi potrzebuiesz, aby ci przywrócił łaskę i dary przy Chrzcie użyczone, a naostatek o szczęście prowadzenia i zakończenia życia po chrześciiańsku.

Dla powiększenia ufności twoiéy, myśl że Mszą odprawiać się przezemnie maiąca, iest ofiarą Syna bożego na Kalwaryi; że na tym ołtarzu odnowię śmierć okrutną i obelżywą zadaną Mu przez szaloną nienawiść Zydów; pomyśl, że widzisz chociaż pod zasłoną, ofiarę czystą i niezmazaną, zabitą na ołtarzu krzyża i poświęconą dla odkupienia naszego na cześć boskiego Maiestatu; że ta ofiara z strony Jego była dobrowolną, i że miłość Jego niewyczerpana, chciała po zmartwychwstaniu i chwalebném wniebowstąpieniu iego, ofiarować Go za nas na nowo aby był Pośrednikiem naszym.

Dla tego to chce aby Kapłani ofiarowali ią codziennie Bogu iako błagalnią, i sam się na nowo ofiaruie, prosząc Boga o łaski nam potrzebne dla nieutracenia owoców odkupienia. Pomyśl że ta nieoceniona ofiara iest nayzacnieyszą i nayszczytnieyszą z wszystkich ofiar.

Składamy nayświętszą ofiarę ołtarza na uczczenie Boga iako naywyższego Pana naszego, i na podziękowanie Mu iako dobroczyńcy naszemu. Kiedy *Maryia* przedstawiła Jezusa Chrystusa w Kościele Jerozolimskim, celem iéy było przedstawić Go Bogu iako naywyższemu Panu, czyniła to albowiem z posłuszeństwa prawu nakazuiącemu przedstawiać Bogu wszystkie piérworodne dzieci, aby przez to uznać naywyższą Jego władzę; aby okazać że wszystko od Niego mamy, a następnie że wszystko do Niego należy. Ponawiamy tę nayświętszą ofiarę, składaiąc Mu ciało i krew Zbawiciela.

Msza odprawiana w Kościołach naszych iest prawdziwą ofiarą. Wszystko w niéy zamyka się: Ołtarz; Kapłan, ofiara, poświęcenie i pożywanie. Kapłan

ofiaruie samego Jezusa Chrystusa Oycu Jego; Bogu wszechmogącemu i wiekuistemu, a ofiaruie Mu Go dla oddania maiestatowi iego hołdu czci naywyższéy. Ze wszystkich hołdów iakie tylko być mogą, Msza iest nayzacnieyszym, i dla tego samemu Bogu tylko ofiarowaną być może.

Lecz Msza niezależy na samém poświęceniu, wymaga nadto pożywania ofiary; Kapłan więc pożywa ią po przedstawieniu i poświęceniu; przez co pokazuie nam że Jezus Chrystus oświadcza Oycu swoiemu Bogu Nieba i ziemi, że On sam iest Panem, Jestestwem nad iestestwami w obliczu którego wszystkie inne powinny się rozpraszać i niknąć. Ieżeli to oświadczenie od kogokolwiek bądź miłe iest Bogu, tém milszém Mu iest od Jezusa Chrystusa który sam iest Bogiem i który czyni ią nakładem ostatniéy kropli krwi swoiéy.

Co za przykład i nauka dla nas! co za pobudka aby się podczas Mszy zachować przystoynie! Każdy chrześciianin może mieć pewny sposób słuchania iéy nabożnie i pożytecznie; lecz podług mnie naylepszym iest przystępować do niéy z usposobieniem dobrowolnéy ofiary, wystawiać w oczach swoich wielkość Boga i porównywać ią z podłością i nędzą naszą, iednoczyć się z Kapłanem ofiaruiącym; ofiarować wraz z nim tęż samą ofiarę, a z nią siebie samych, z gorącém pragnieniem uwielbienia naywyższego Pana od którego wszyscy zależymy, i który iest początkiem i końcem wszystkiego.

Dziękuiemy także Bogu iako naszemu naywyższemu Dobroczyńcy. Dobroć iego nieograniczona obsypuie nas nieustannie niezliczonemi dobrodzieystwy; było zatém rzeczą konieczną aby Religiia mia-

ła ofiarę dziękczynienia, a tą iest Msza. Kapłan daie nam to iasno poznać, gdy wśród świętych taiemnic, i przed poświęceniem ciała i krwi Jezusa Chrystusa, wyraźnie nas wzywa abyśmy wznieśli serca nasze ku Bogu i złożyli Mu dzięki; dopełniamy tego przez ofiarę wartości przewyższaiącéy wszystko cośmy odebrali z szczodrobliwości boskiéy. Ten który nie oszczędzał własnego Syna i wydał Go na śmierć za nas, niedałże nam wszystkiego co tylko mógł dać? Takie iest rozumowanie Apostoła, a podług téy zasady, mówić można, że chociaż to prawda że wszystko winniśmy Bogu, bo wszystko od Niego mamy, równie iest rzeczą niezawodną że ofiaruiąc Mu Syna iego, wypłacamy Mu się za wszystko, i zdaie się że wdzięczność nasza wyrównywa zadłużeniu się naszemu.

Ta myśl może nas zaymować użytecznie i i pobożnie przez całą Mszę. Dusza nasza przypomina sobie dobrodzieystwa Boga; nie może ich zliczyć, bo są niezliczone: wie że nie iest ich godną; uznaie ubóstwo swoie, i uniża się na widok swéy nędzy. Cóż więc uczynić może, ieżeli nie zawołać z *Dawidem*: Cóż dam Panu za wszystko, co mi dał? Nie długo iednak w téy zostaie niepewności, wkrótce z niéy wychodzi; ma gotowe na ołtarzu skarby iak tylko być może naybogatsze, w naydroższéy ofierze poświęconéy Bogu. Podług wysłowienia tego samego Proroka, bierze kielich życia, i pełna ufności, ofiaruie go Bogu, mniemaiąc że godnie wypłaca się z długów swoich. Z iakiémże uszanowaniem i miłością powinna składać Bogu tę ofiarę! Jakaż gorliwość ducha i wdzięczność może być dostateczną dla Boga tak dobrego i wspaniałego, nietylko udzie-

laiącego swych dobrodzieystw tak wielkich, lecz daiącego iéy ieszcze skarb ku wypłaceniu długów Jemu winnych?

Msza iest ieszcze ofiarą błagalną i oczyszczaiącą; ponieważ gładzi grzéchy, przeiednywaiąc gniew boski, tak dla żyiących iak i umarłych. Niezawodnie iest ofiarą błagalną dla żyiących; gdyż Zbawiciel świata dokonywaiąc iéy na krzyżu, wylał wszystkę krew swoię dla zmazania grzéchów ludzkich i przebłagania Oyca sprawiedliwie na nas zagniéwanego. Ofiara ołtarza iest tąż samą co ofiara krzyża, ponieważ to samo ciało i krew Boga wcielonego są ofiarowane przy ofierze bezkrwawéy, musi więc mieć tęż samą skuteczność i dzielność.

Iedna tylko zachodzi między niemi różnica; ofiara krzyżowa była krwawą, a ofiara ołtarza iest bezkrwawą. Dla tego to Sobór Trydentcki iasno się wyraża, nauczaiąc nas że Jezus Chrystus niechciał aby ofiara iego miała swóy koniec na krzyżu; lecz będąc Kapłanem na wieki i Kapłanem według porządku *Melchisedecha*, dwa cele miał na widoku: ieden, aby ofiara iego była nieustaiącą aż do skończenia świata; drugi, aby ofiarę czynioną Bogu przez *Melchisedecha* pod przymiotami chleba i wina, odnawiała. Ta nauka opiéra się na słowach samego Syna bożego, umieszczonych przez *Pawła* S. w piérwszym liście do Koryntyian: *Ilekroć będziecie ten chleb iedli, i kielich pili, śmierć Pańską będziecie opowiadać* (1).

Coż znaczy: *będziecie opowiadać.* Nie tylko znaczy zachowuycie pamięć, obchodźcie pamiątkę téy śmierci

(1) Do Koryn: XI. 86.

moiéy; lecz odnawiaycie ią, a zasługa iéy na was spływać będzie: dla tego to w świętéy ofierze ołtarza Jezus Chrystus staie się ofiarą błagalną za grzéchy nasze, iak był nią na krzyżu. Po tém wytłómaczeniu, łatwo poiąć możesz że grzésznicy, chociaż nawet nieobmyci ieszcze z swoich nieprawości, nie powinni się uchylać od ofiary ustanowionéy dla nich i dla uproszenia im łaski poiednania się z Bogiem. Winniśmy wszyscy iéy słuchać, a ściśléy ieszcze obowiązani są do tego grzésznicy. Przystępowanie do téy ofiary przez Kommuniią w przekonaniu, że się zostaie w grzéchu byłoby nayokropnieyszą zbrodnią przez Jezusa Chrystusa i Jego Kościół zakazaną; wszakże radzi on być iéy uczestnikiem naszemi modlitwami i obecnością. Grzésznik w nieszczęściu swoiém znayduie w téy nayświętszéy ofierze swą nadzieię, na któréy dochowaniu tak wiele mu zależy.

Uciekay się więc niezwłocznie do téy zbawiennéy sadzawki; zaczniy od wysłuchania Mszy dzisiay, i słuchay iéy przez cały czas przygotowania się do spowiedzi. Jako Kapłan Kościoła nietylko wody zbawiennéy wzywać będę na pomoc WPanu, lecz saméy krwi Boga wcielonego. Przybyway w usposobieniach Jawnogrzésznika przychodzącego modlić się do Kościoła. Był on grzésznym; lecz na widok nieprawości swoich, upokorzył się i nieśmieiąc podnieść oczu, mówił do Boga: *Boże bądź miłościw mnie grzésznemu.* Niech on będzie wzorem twoim. Jawnogrzésznik wychodząc z Kościoła, miał iuż rozgrzészenie i policzon był w poczet Sprawiedliwych. Któż wie, czyli nieotrzymasz podobnéy łaski, czyli ci takiéy saméy nieużyczy skruchy, i czyli szczéry

i mocny żal twóy nie wyiedna ci odpuszczenia grzéchów wprzód nim staniesz przed sądem pokuty?

Msza iest nadto ofiarą zadośćczynną za umarłych; a niezawodnym dowodem téy prawdy, dla wszystkich chrześciian, iest starodawny i nieprzerwany zwyczay Kościoła. Zawsze on czynił za nich nayświętszą ofiarę; we wszystkich wiekach i w każdym zosobna, mamy niezaprzeczone dowody tego zwyczaiu. Co więcéy ieszcze: ieżeli przeniesiemy się do czasów starego zakonu, znaydziemy tam przykład *Judy Machabeusza*; uyrzymy że nakazał ofiary błagalne za żołnierzy swoich na woynie poległych. Kościół nie iest ani mniéy troskliwy, ani mniéy niespokoyny o dzieci swoie, iak Synagoga; a ofiara którą za dusze zmarłych czynimy; iest nieskończenie droższą od wszystkich ofiar czynionych w Kościele Ierozolimskim. Wie on o tém, że iest mocen dzieciom swoim udzielić tak bogatego skarbu zachowywanego przez siebie.

W tym to widoku zaléca Kapłanom swoim wspominać umarłych przy Mszach, i mówić do Boga: Wspomniy, Panie, na tych, którzy nas uprzedzili z dowodami wiary i odpoczywaiących w pokoiu. Co dowodzi troskliwości Matki czułéy i przywiązanéy. Iakże iest rzeczą dziwną, że kacerstwo zdolne iest zatwardzić serca tak dalece iż gani te uczucia politowania i miłości; że pycha czyli zaciętość przywodzi ich do odrzucenia téy ofiary i pomocy tak wiele mogącéy być im użyteczną; że miłosierdzie nieskłania ich do przyięcia prawdy pocieszaiącéy od Kościoła po wszystkie czasy nauczanéy, prawdy będącéy wiarą ich Oyców, i tak mocno obchodzącéy ich braci i przyiaciół? Czyż sama wątpliwość

niepowinnaby ich skłonić do chwycenia się strony bezpiecznieyszéy, i nie iestże to zaciętością zbrodniczą, wystawiać się raczéy na utratę wszystkiego, niżeli zrzec się błędów swoich?

Nakoniec, Msza iest ofiarą błagalną przez którą możemy otrzymać łaski duchowne i doczesne od Boga. O co tylko Kościół prosi Boga, prosi i otrzymuie przez zasługi Jezusa Chrystusa, i dla tego kończy wszystkie swoie modlitwy temi słowy: Przez Pana naszego Jezusa Chrystusa, Syna Twego, który z Tobą żyie i króluie w iedności Ducha Ś. na wieki wieków. Kiedyż mógł skuteczniéy użyć zasług i pośrednictwa Jezusa Chrystusa, iak przy ofierze ołtarza, w któréy Jezus Chrystus osobiście iest ofiarą, i w któréy ofiaruie rzeczywiście ciało i krew tego wszechmocnego Pośrednika.

Ś. *Paweł* mówi, że za życia swego doczesnego, wysłuchiwany był Jezus Chrystus z winnym Jemu względem. Możesz w Sakramencie swoim mniéy być godnym tego względu? Gdy się za nami wstawia i przyczynia iako ofiarnik i ofiara, iestże co na świecie czegobyśmy się spodziewać nie mieli? zwłaszcza kiedy łaski o które błagamy za iego pośrednictwem, zgadzaią się z duchem Boga? Łaski są rozmaite, lecz te które maią na celu życie wiekuiste, iakoto: poświęcenie dusz naszych, postęp w cnotach i zbawieniu naszém, a które my zowiemy łaskami duchownemi, są bez porównania wyższemi nad inne.

Na uproszenie to łask wspomnionych Kościół spełnia szczególniéy ofiarę ołtarza. Przy każdéy Mszy prosi Boga aby wszyscy wierni, a osobliwie iéy obecni, policzeni byli w poczet wybranych i zachowani zostali od potępienia wiekuistego; aby się stali w czasie

członkami towarzystwa Swiętych i aby na tym świecie Bóg ich raczył obsypywać niebieskiemi swoiemi błogosławieństwy. Ze zaś te modlitwy są ogólne, a według okoliczności potrzebuiemy czasem łask szczególnych, Kościół w ciągu Mszy ma modlitwy poświęcone ku ich uproszeniu. Niekiedy prosi o żywą wiarę, gorącą miłość ku Bogu, o miłość bliźniego, o pokorę, cierpliwość, męztwo; czasem o wykorzenienie występków, wytępienie odszczepieństw i kacerstw; o wszystko w swoim czasie i podług wymagaiących tego okoliczności.

Do iakichże uczuć i rozmyślań wznosić się dusze nasze powinny w tych drogich chwilach, kiedy Bóg się za nas ofiaruie? co za przyiazna pora przedstawiania Mu naszéy nędzy i potrzeb naszego serca! Codziennie ich człowiek doznaie; nie może się ich zaprzeć i gorzko się na nie użala. Użala się na złe skłonności odwodzące go od obowiązków, na okrucieństwo uiarzmiaiących go namiętności, na omamienia świata uwodzące go, na swoią oboiętność i oziębłość w służbie bożéy, na niestałość w dobrych przedsięwzięciach swoich i brak postępu w cnocie. Nie iest to złém czuć swoie nieszczęścia; bylibyśmy więcéy politowania godni gdybyśmy ich niepoznawali, i niemi się niemartwili; lecz ieżeli ie znamy i szczérze opłakuiemy, czemuż nie szukamy na nie lékarstwa? czemuż niekorzystamy z czasu w którym możemy błagać pożytecznie pomocy boskiéy? czemu niesłuchamy Mszy świętéy w któréy dzieło odkupienia naszego odnawianém bywa? Tamto łaski zbawienia wiekuistego obficiéy udzielanemi zostaią, tam to nayszczodrzéy są użyczane błagaiącym o nie z gorącém nabożeństwem.

We Mszy prosi się i otrzymywa także dobra doczesne. Bóg nie zakazuie nam o nie prosić. W zakonie *Moyżeszowym* były ofiary równie na podziękowanie za odebrane dobrodzieystwa, iakotéż dla uproszenia onych, i pod tém prawem służebniczém, łaski te bywały pospolicie doczesnemi. *Dawid* przez ofiary błagalne uprosił uwolnienie królestwa swego od niszczącéy ie zarazy, a *Oniiasz* zdrowie dla *Heliodora.*

Księgi święte zawiéraią mnóstwo podobnych przykładów; a ponieważ, podług S. *Augustyna* i S. *Jana Chryzostoma*, ofiara nowego zakonu wyraźnie w sobie mieści i łączy wszystkie własności dawnych ofiar, widoczną więc iest rzeczą iż Bóg raczy także przyymować prośby nasze o dobra doczesne, ieźli te nie są przeciwne wyrokom iego Opatrzności. Nie iest sponiewieraniem świętych taiemnic wzywać zasług Jezusa Chrystusa dla otrzymania łask podobnych. Sam Kościół spełnia świętą ofiarę na uproszenie owocowi urodzayności ziemi. W tém samém powinniśmy się zdumiewać nad nieograniczoną miłością Boga, i dobrocią oycowską z iaką czuwa nad naszemi pożytkami.

W naszém położeniu, cel nasz iest odmienny; Ofiara pańska nie iest iedynym przedmiotem zastanawiania się naszego, chociaż nie masz nad nią pewnieyszéy i skuteczniéyszéy, kiedy się iéy używa w rzeczach sprawiedliwych i sprawach godziwych. Polecać tę przenayświętszą ofiarę, tę ofiarę czci, przebłagania i uproszenia, w widoku uzyskania coby mogło dogodzić naszym chuciom i próżności, pochlébiać dumie, lub utrzymywać nierządy, byłoby nayszkaradnieyszém nadużyciem.

Spodziéwam się, że będziemy ią ofiarować z WPanem w celu użytecznieyszym i godnieyszym Boga, i z tém uszanowaniem, iakiém nas natchnąć powinna. Za pozwoleniem, zawołam służyć mi maiącego do Mszy, tym czasem przygotuy się do iéy słuchania. — Oyciec wyszedł, i wkrótce powrócił z człowiekiem któren po ubiorze i powiérzchowności zdał mi się być sługą klasztornym. Poszli oba do Zakrystyi.

Czy uwierzysz temu, *Teodorze*, iż w krótkim przeciągu czasu między odeyściem Oyca po tego człowieka i ubraniu się, byłem miotany myślami tak nadzwyczaynemi, że samo onych wspomnienie dotąd mnie rumieńcem okrywa? Nigdym ieszcze w życiu moiém Mszy niesłuchał; ieźli mnie czasem okoliczność iaka zaprowadziła na mieysce odprawiania onéy, nigdym na nią nie uważał i naymnieyszego niezachował uszanowania. Zawszem ią miał za czczy obrzęd. Któż da wiarę, że zastarzała przewrotność i zepsucie tak były w sercu moiém wkorzenione, że pomimo wszystkiego co mi Oyciec dawniéy i teraz powiedział, przeszłe wyobrażenia mieszały mi rozum? Tak iest, móy przyiacielu, przyznaię ci się ze wstydem, abyś mógł sobie wystawić do iakiego stopnia niedoli może doyśdź człowiek bez obyczaiów i hamulca.

Zaledwie Oyciec odszedł, zaraz znalazłem się, myśląc żem miał Mszy słuchać, w stanie niepoiętego odrętwienia i oschłości. Przypomniałem sobie ciebie i innych wspólników nierządów moich, i nie mogłem się oprzeć myśli, iakbyście wy się to śmiali, gdybyście mnie w moiém teraźnieyszém widzieć mogli stanowisku. Zacząłem się lękać czylim niezaprędko ten krok uczynił. Nakoniec dawne moie

wyobrażenia tłumnie okryły móy umysł i ostudzały serce, gdy wyszedł Oyciec w ornacie. Razy piorunu nie są tak szybkie iak wrażenie które obecność iego na mnie sprawiła. Chód iego skromny, skrucha i pobożność z któremi zbliżał się do ołtarza, zmieniły mnie w mgnieniu oka. Jako światło w iednéy chwili rozprasza ciemności; prędzéy ieszcze, samo spoyrzenie na Oyca rozpędziło nierozsądne myśli moie, i sprawiło na sercu moiém wrażenie nayżywsze i wprost przeciwne dopiéro doświadczonym uczuciom.

Padłem na kolana przed ołtarzem, a wstydząc się siebie samego, przebiegłem szybko myślą powzięte wyobrażenia o Bóstwie, Religii, i nayświętszéy ofierze. Moie zawstydzenie do naywyższego doszło stopnia, gdym wspomniał że Jezus Chrystus Bóg móy i Sędzia, wkrótce ma się ukazać oczom moim, a nadewszystko gdy przeyrzawszy wszystkie wypadki życia moiego, wystawiłem sobie z przestrachem całą zgrozę długiego pasma nieprawości moich; wszakże i o tém nieprzepomniałem że tu nie iako Sędzia lecz iako Oyciec ukaże się dla odebrania czci moiéy że ołtarz iest tronem Jego miłosierdzia, że dobroć Jego bez wątpienia po to mnie tu sprowadziła, aby mi przebaczył. Przez całą Mszę podobnemi zaięty byłem myślami, tłumem i bez porządku następuiącemi po sobie.

Niezdołam ci nigdy skréślić wrażenia iakiego doznałem w chwili podniesienia. Gdy dzwonek mnie ostrzegł o obecności Jezusa Chrystusa, boiaźń religiyna opanowała mą duszę, włosy mi powstały na głowie, krew szybciéy płynęła w mych żyłach, i zdało mi się żem odszedł od siebie.

O iakżem pragnął mieć w sercu moiém więcéy miłości i ufności! lecz iakżem był nieszczęśliwy! wspomnienie błędów moich, a nadewszystko obelg których się uznałem być winnym względem Religii, tém bardziéy pomnażało we mnie postrach i zawstydzenie. Pomimo iednak pomieszania moiego, zdaie mi się że czasami błagałem Boga o łaskę i odpuszczenie mi grzéchów, uznaiąc pokornie potrzebę aby mnie sam nauczyć raczył iak się mam modlić i wzbudzić we mnie ufność ku Niemu nieograniczoną, którą On sam tylko może natchnąć. Po Mszy, udałem się do mego pokoiu, z przedsięwzięciem zaczęcia spowiedzi od iutra.

Nie dziwiszże się, *Teodorze*, mocy iaką ten Oyciec ma nademną? ileż razy sama iego obecność uśmierzyła me wzruszenia i przywróciła spokoyność sercu moiemu? Samo spoyrzenie na niego przeymuie mnie uczuciem religiyném i ewangeliczném wzbudzaiącém miłość i uszanowanie ku cnotliwemu mężowi. Iego pobożność, skromność, uprzeymość, cała postać ubarwiaią mile w oczach moich wszystkie przepisy Ewangielii. Od czasu poznania mężów cnotliwych i świętobliwych, mówiłem do siebie: Ieden z naywidocznieyszych dowodów boskiego początku Religii, znaydować się musi w tém zadziwiaiącém i niepodobném do naśladowania znamieniu powagi, otwartości i wesołości ludzi żyiących według ducha.

Teodorze, rownie iak ia nie wiedziałeś tego; ale wiesz teraz że istnieią na ziemi ludzie nieznani światu, żyiący i umiéraiący niepoznani od współczesnych, a w oczach Boga iedynie godni uszanowania i uwielbienia powszechnego. Posągi zwycięzców i innych męczenników ludzkiéy sła-

wy pogrążonemi zostaną w téy saméy przepaści w któréy pochłonione będą szczątki tronów i królestw ziemskich, skoro tylko ostatni z Wybranych zniknie z iéy powiérzchni. Wtedy wszelka potęga, wszelka wielkość ziemska, zaćmioną będzie świetnością korony niebieskiéy, iaśnieiącéy na głowie pokornego ucznia krzyża i pokuty.

Wtedy to sądzone będą zasługi bohaterów łaski i wieczności, wtedy nic poważaném i uwielbianém nie będzie coby się z wolą Boga niezgadzało. Pochodnia rozumu bezbłędnego i prawdy nieskazitelnéy, poraz piérwszy zabłyśnie i przy iéy świetle sądzone będą zamiary, prace i czyny bezustannie zaymuiące Synów ludzkich. Uznaią wtedy, że świat niebył godném widowiskiem ku zwracaniu na siebie uwagi Stworzyciela, ani rozległością państw, ani wspaniałością miast, ani słynnością Monarchów, lecz dla tego tylko że był mieyscem wędrówki dla mieszkańców królestwa wiekuistego; że był mieyscem przeznaczoném na doświadczenia, prześladowania i goryczy; dla tego nakoniec, że koniecznie potrzeba było aby ludzie na nim ciérpieli wprzód, nimby mogli żądać uczestnictwa chwały i szczęścia oglądania Boga.

Wtedy to poznaią, że osoby skromne i nieznane Sprawiedliwych były taiemną pobudką do całego dzieła stworzenia; że wszystko dla nich było udziałaném i utrzymywaném, że ich modły i ięczenia wstrzymywały gniéw Boga nad grzésznikami, i że westchnienia niewinnego i czystego serca więcéy wpływu miały na przeznaczenie państw i ludów niż cała polityka mniemaiących się być Rządcami świata i panami losu ludów im powierzonych.

Tak iest, kochany *Teodorze*, Bóg tylko ieden może wskazać Sprawiedliwemu cel tak szczytny i tak przezacny iakim iest sam Bóg; w wieczności tylko błogosławionéy znaleśdź może wzór tego czém ma być kiedyś. Jmiona bożków ziemskich na piasku są ryte; lecz boiący się Boga są prawdziwie wielkimi, bo takimi będą w oczach Jego, a chwała tylko boska przetrwa zniszczenie wszystkiego co istnieie na ziemi i wszystkich okrywaiących ią pomników.

Ah! *Teodorze*, radbym ażeby mi wolno było rzec do wszystkich równie odurzonych iak ia byłem: Synowie ludzcy, głupi czciciele namiętności i błahości świata znikomego, gdyby politowanie nieprzewyższało wzgardy na którą postępowaniem waszém zarabiacie tracąc duszę nieśmiertelną, powiedziałbym, że zasługuiecie na tak ohydne iarzmo, gdyż same tylko serca i umysły szlachetne godne są wznieść się do szczytności Ewangielii i poznać wspaniałość i piękność Religii.

Lecz nie do mnie naywinnieyszego z pomiędzy was należy ganić i obwiniać mych braci. Nie zapomnę, że wszyscy ludzie przewrotni maią prawo zapytać mnie iaka moc wyrwała mnie z ich zgrai odurzonéy? Kogo łaska boska wyprowadziła z ciemności i nędzy, tén czulszym być powinien na zgryzoty dręczące nieszczęsnych w dawném iego zostaiących położeniu; spuszczać z widoku niepowinien nigdy że był w podobnym stanie niedoli. Poczet złych i przewrotnych ludzi iest moim... Byłbym politowania godnym, gdybym codziennie towarzyszom nieszczęścia moiego nie wypłacał długu łez, przypominaiąc sobie, żem w takich samych ięczał okowach i był łupem tych samych udręczeń i wszystkich nieszczęść.

Byway zdrów, *Teodorze*.

LIST DWUDZIESTY PIÉRWSZY.

OD FILOZOFA DO

TEODORA.

Dziś rano, kochany *Teodorze*, Oyciec zaprowadził mnie do téy saméy Kaplicy gdzie Mszę odprawił. Słuchałem iéy z większą spokoynością i nabożeństwem, zdawało mi się że myśl o obecności Boga zaczynała iuż udzielać pociechy sercu moiemu. Po Mszy wróciliśmy do moiego pokoiku.

—Dziś, rzekł do mnie Oyciec, zacząć mamy mówić o spowiedzi; lecz muszę naprzód powiedzieć WPanu, kiedy i iakim sposobem Kościół otrzymał od Jezusa Chrystusa moc słuchania spowiedzi. Gdy się przekonasz że Zbawiciel dał mu w rzeczy saméy moc odpuszczania grzéchów w imieniu Jego, poddasz się temu ważnemu i zbawiennemu dziełu z większą ufnością, i uznasz zarazem włożony na chrześcian obowiązek spowiadania się grzéchów swoich.

Ważną iest rzeczą zastanowić się nad okolicznością w któréy Odkupiciel świata udzielił Apostołom swoim władzę naywiększą i nayosobliwszą, nieznaną dotąd na ziemi, ustanawiaiąc ich Pośrednikami i Zbawicielami braci swoich. Dopełniwszy przez śmierć ostatniéy taiemnicy swoiego pracowitego posłannictwa, zwyciężywszy śmierć i piekło, wstaie z grobu i wchodzi w posiadanie naywyższéy władzy nadanéy Mu od Oyca nad ziemią i w Niebie. Gdy świat nie może iuż wątpić o słowie iego, ani o władzy naywyższéy nad wszystkiemi stworzeniami; gdy iuż widział iaśnieiące promienie chwały iego w tylu cudach ogłaszaiących Go Panem świata; gdy nakoniec Jezus Chrystus dowiódł Bóstwa swego zmartwychwstaniem swoiém, gotował się do ukształcenia innych ludzi którzyby byli w porządku łaski; chciał zostawić swoich zastępców, rozmnożyć się, odrodzić i uwiecznić w tych których poświęca mocą swéy obecności i nauki. W tym celu ukazuie się uczniom swoim zebranym, i iak gdyby chciał im dać poznać że ma ich wynieść do równéy sobie godności; iak gdyby chciał pokazać że się do tak wielkiego gotuie dzieła szczególnéy wymagaiącego usilności: *Tchnął na nie.....*

Tchnął na nie! co za obraz, Bóg tchnął na ludzi! Pokazuie On przez to że chce im udzielić swego ducha i duszy, napełnić ich tchnieniem boskiém i wlać w serca ich zapał, odwagę i ogień któremi sam pałał. Możnaby powiedzieć, że wypełnia czyn naywiększy i naycudownieyszy nieograniczonéy swoiéy miłości; i że przez ten czyn nadzwyczayny chce w nich przelać swą duszę, siłę i władzę.

Stworzenie świata mniéy Go natężenia kosztowało, i nigdy niewidziano Go z równym działaiącego zapałem. Cóż mówi do nich, po skończonym tchnieniu? *Weźmiycie Ducha świętego. Których odpuścicie grzéchy, odpuszczone im są: a których zatrzymacie, są zatrzymane.* Jak gdyby powiedział: iestem Barankiem który gładzi grzéchy świata; przyszedłem uzdrawiać grzészników, lecz ia odchodzę, a was na mieyscu moiém zostawiam; potwierdzę co uczynicie na ziemi w imieniu moiém, i obiéram was za Wysłańców moich. Będziecie, w niebytności moiéy, tém czém ia sam iestem; będziecie Xiążętami pokoiu, Oycami wieku przyszłego, Sędziami rodu ludzkiego, prawdziwemi pochodniami ziemi; i posyłam was do iéy mieszkańców iako Oyciec niebieski mnie samego posłał.

Któż poiąć zdoła posłannictwo tak szczytne, zaufanie tak wielkie i tak przyiazne ludziom? W chwili, Bóg wcielony udziela Apostołom i ich Następcom wszystko co tylko przyrodzenie ludzkie zdolném iest otrzymać z chwały i wspaniałości iego, władzę nad sercami i myślami ludzkiemi. Syn bez granic ukochany i czcigodny czyni ich nieiako tém czém sam iest: zwierciadłem w którém się maluie światłość boska, odbiciem wielkości nieograniczonéy i postacią istoty niepoiętéy; i dał im tę samą moc którą miał nad narodami ziemskiemi. Możnaż myśleć; iżby ci których Bóg do tak wielkiéy wyniósł godności, przed którymi grzéchy nasze wyznawać rozkazał, nie byli niczém więcéy iak tylko ludźmi?

Spowiednicy, bez wątpienia są ludźmi, częstokroć tak ułomnymi iak ich pokutnicy; lecz uważani iako Namiestnicy Boga i powagą Jego przyobleczeni, są nieiako Chrystusami i Synami Boga żywego; są

naznaczeni znamieniem boskiém które w téy chwili wywyższa ich nad rzęd ludzi: w tenczas innego są przyrodzenia, i do iedynéy na tym świecie wyniesieni są godności, należącéy w części do samego nieba. Są ludźmi, lecz moc Naywyższego przemieszkiwa w nich: w urzędowaniu wyżsi są nad samych Aniołów mocą udzielaiącą się im przez wcielenie do Kapłaństwa wiekuistego z Jezusem Chrystusem i zjednoczenie się ich ze Zbawicielem, dla dokonania naywiększego z dzieł boskich, dzieła będącego podstawą iego szczytnego i wiekuistego Państwa.

Jezus Chrystus udzielił więc Ducha S. Apostołom tchnieniem ust i mocą swoią; oni podobnie udzielaią go Następcom swoim, ażeby w imieniu Jego odpuszczali grzéchy. To więc odpuszczenie dane przez człowieka, pochodzi z mocy boskiéy któréy iest dziełem, ponieważ człowiek niemógłby go drugiemu udzielić człowiekowi. Bóg tylko może grzéchy odpuszczać; lecz człowiek który odebrał Ducha S. może to czynić, bo Duch S. może wszystko, dla tego że iest Bogiem. Jezus Chrystus Syn iednorodzony Oyca i którego Duch iest Duchem Oyca, dał Ducha tego swoim Kapłanom ażeby mogli odpuszczać grzéchy, mówiąc do nich: *Weźmiycie Ducha świętego;* pokazuie się więc, że maią moc ich odpuszczania.

Powinniśmy zatém udawać się do Ducha S. dla otrzymania przebaczenia, i o to Go błagać; gdyż tylko pragnący i proszący otrzymaią przebaczenie. Duch S. oszukanym być nie może; człowieka oszukać można; bo ten acz odebrał Ducha S. nieodebrał Go iednak na to aby wszystko wiedział. Odebrał Go iedynie dla odpuszczania w imieniu Jezusa Chrystu-

sa i mocą Ducha Swiętego grzéchów o których odpuszczenie Go proszą. Niepodobna oszukać Ducha S; i ktoby był zapamiętałym i kusił się o to, do przewinień swoich przydałby nową zbrodnię: byłoby to zbrodnią okropną chcieć oszukać Ducha S. Za ten grzéch *Ananiiasz i Safira* nagłą śmiercią skarani zostali. *Nie skłamaliście ludziom, ale Bogu*, mowi do nich Piotr S. (1)

Grzéch przeciw Duchowi S. tak iest straszny, iż Ewangieliia mówi że trudno bardzo iego odpuszczenie otrzymać. Ztąd wnosić powinniśmy z iaką szczérością i uniżoną prostotą winien pokutuiący stanąć u stóp Kapłana Jezusa Chrystusa, gdy chce dostąpić odpuszczenia grzéchów. Byleby Duch S. czytał w sercu to co usta wymawiaią, grzésznik może zbliżyć się z ufnością, a Duch S. rzecze mu z Kapłanem swoim. *Idź w pokoiu: wiara twoia uzdrowiła cię.* Władza ta nie była ludziom dana na ich potępienie, lecz na ich zbawienie. Gdyby nawet pokutuiący skalany zbrodniami stał się iuż trupem skażonym i martwym, Duch S. wskrzesić go może.

Słowa Jezusa Chrystusa tak są iasnemi że niepotrzebuią tłómaczenia. Tchnąwszy na Apostołów, mówi im że otrzymuią Ducha bożego; a dla czego? aby mogli przebaczać i odpuszczać grzéchy; obiecuie potwierdzić co uczynią. Dla tego Sobór Trydentcki wsparty na podaniu iednogłośnie uznaném, mówi że Kościół zawsze uznawał w tych słowach ustanowienie Sakramentu na odpuszczanie grzéchów po Chrzcie popełnionych. Wszakże, pomimo nieza-

---

(1) Dzieie Apo: V. 4.

wodności pochodzenia tak świętego, kacérze w ostatnich czasach targnęli się na naukę Kościoła w tym punkcie; to co wkrótce powiem, da WPanu poznać, iak nierozsądnie i bezzasadnie w tém sobie postąpili. Dla zachowania pewnego układu w tém co ci powiem o tym Sakramencie, następuiącego porządku trzymać się będę

Zacznę mówić o tém co iest naywyraźnieyszego w Sakramencie pokuty, to iest, o spowiedzi. Okażę WPanu iéy potrzebę, przyczyny, przygotowanie i warunki. Rozważemy potém, iakie są potrzebne usposobienia pokutuiącemu do otrzymania rozgrzészenia; mówić będę nakoniec o zadosyć uczynieniu i ostrożnościach potrzebnych do dochowania łaski poiednania. Pozwól WPan zwrócić swą uwagę, iż oddawna słuchasz mnie w milczeniu. Czy żadnéy nie upatruiesz trudności? nie potrzebuieszże żadnego obiaśnienia?

— Sameś, Oycze móy, odpowiedziałem, kazał mi milczeć abym ci nieprzerywał porządku myśli. — W tenczas to mówiłem, kiedym się trzymał nici zdarzeń religiynych; trudności naprzód podane, mogłyby wtedy nie tylko przerywać myśli, ale zupełnie nas od zamierzonego oddalić celu. Teraz zaś kiedy rozprawiamy o przedmiotach nauki wiary, i kiedy takowa obawa nie ma mieysca, proszę WPana przerywáy mi mowę ile tylko razy uznasz potrzebę: twoie zarzuty i pytania dopomogą nam owszem do lepszego się zrozumienia. Daléy tak mówił:

Zaczniemy dzisiay od wykazania władzy udzieloney Kościołowi odpuszczania grzéchów, i obowiązku chrześciian uznawania onych i spowiadania się. Tym końcem, rozbierzmy z uwagą i u-

szanowaniem słowa Jezusa Chrystusa, a znaydziemy w nich potrzebną nam naukę. Powtórzmy te słowa: Jezus Chrystus mówi: *Których odpuścicie grzéchy, są im odpuszczone: a których zatrzymacie, są im zatrzymane.* Pytam się WPana, mogłżeby był oznaczyć iaśniéy i dokładniéy moc nieograniczoną bez rożnicy, i wyiątku? któż ma prawo stanowić rożnice lub wyiątki, kiedy On sam żadnych niekładzie? Możemyż, kiedy On wyraźnie mówi, oddawać się domysłom? Jakże tegocześni kacerze przypuszczaiący samo Pismo S. dla wykazania swéy wiary, wyrzucaiący nam uszczypliwie że się zasadzamy na podaniach ludzkich, śmieią podsuwać swoie poiedyncze zdania w przedmiocie tak ważnym, gdy tym czasem podanie wierne i święte przedstawia po prostu i dosłownie znaczenie właściwe i nienaruszone świętych i uroczystych słów Ewangielii?

Jest rzeczą oczywistą, że Kościół nie może ani odpuszczać ani zatrzymywać grzéchów sobie niewiadomych. Równie iest rzeczą iasną że nikt odpuszczenia onych dostąpić nie może, ieżeli o to nieprosi. Lecz że Kościół otrzymał od Jezusa Chrystusa moc nieograniczoną odpuszczania czyli przebaczania dzieciom swoim grzéchów których sie spowiadaią, i o przebaczenie których proszą, iest to prawdą tak wyraźnie i w słowach Jezusa Chrystusa zawartą i wypełnianą tak nieprzerwanie od czasu Apostołów aż do nas, że poiąć niepodobna, iakim sposobem starano się naruszyć zwyczay uświęcony tak długiém i dawném zachowywaniem, wyznaniem powszechném i uroczystém Kościoła po wszystkie wieki, i tak mocno wsparty na Piśmie S. i podaniu.

Raz uznawszy tę władzę, pokazuie się dobitnie, że gdyby nawet obowiązek poddania się iéy nie był tak wyraźnym iak iest, roztropność sama do tego skłonićby nas powinnna. Gdy idzie o rzecz tak wielkiéy wagi, czyli właściwiéy mówiąc o rzecz iedynie potrzebną, powinniśmy się trzymać praw i rad naybezpiecznieyszych. Byłoby niedorzecznością tak rozumować: Wiem, że Kościół może mi odpuścić grzéchy moie, i że ieżeli mi ie odpuści, Bóg potwierdzi to odpuszczenie; wiem także o tém iż nay- większe szczęście moie mieć od Boga przebaczenie; iednakże chce doświadczyć czyli nie ma innego sposobu dostąpienia go. Należy odpowiedzieć że nie masz innego, a gdyby nawet i był, nie może być tak widocznym, ani tak pewnym, ponieważ go nam Bóg nie wskazał. Można gromadzić rozumowania na rozumowania, odważać się na rozmaite mniemania, lecz te nigdy nie będą pewnemi; i pomimo wszelkich usiłowań niemożna innego znaleźć sposobu któryby nie wystawiał tyle trudności ile niebezpieczeństw.

Ażeby dowieśdź protestantom, którzy się odrywaią od Kościoła, ile podobne rozumowanie byłoby niedorzeczném, przypuszczę na chwilę że możnaby inny wynaleźć do tego sposób; iakikolwiek bądź byłby ten sposób, zaprzeć niepotrafią, iż nie będzie tak wyraźnym, tak pewnym, tak powszechnie przyiętym, iak nasz. Nie mogą temu zaprzéczyć, i przyznaią że sposób w Kościele używany iest niezawodnym; że naymnieyszego nie masz powątpiewania o danéy mu przez Jezusa Chrystusa mocy odpuszczania grzéchów; lecz, przydaią oni, nie iest rzeczą równie pewną aby pokutuiący był obowiązanym wyznawać swe grzéchy poiedynczo, a ztąd wnoszą,

że ponieważ ten obowiązek nie iest wyraźnie wskazanym, nie masz więc potrzeby przyymować go na siebie. Chociaż obowiązku tego domyślać się należy koniecznie, przytaczam iednak w krótkości ich rozumowanie. Pewien iestem przebaczenia, ieżeli ie od Koscioła uzyskam, a powątpiewam, bym go inaczéy mógł dostąpić; porzucam iednak sposób pewnieyszy a doświadczę na oślep drugiego; taka iest osnowa wniosku, podług którego urządzaią oni swe postępowanie. Nie rozumowałoby się tak w sprawie nayoboiętnieyszéy, a czyliż należy mniemać, że tylko w sprawie zbawienia godzi się gardzić stroną naybezpiecznieyszą?

Staraymy się wszelką znieść wątpliwość w przedmiocie tak ważnym, i okażmy że równie iest prawdą wiary, iż Kościół otrzymał tę władzę, i że obowiązani iesteśmy uciekać się do niego, prosić go i otrzymać rozgrzészenie, skoro to uczynić możemy; a w razie przeciwnym przynaymniéy pragnąć tego usilnie z mocném postanowieniem dopełnienia tego za piérwszą sposobnością. W tym celu przypomniymy sobie ieszcze słowa Jezusa Chrystusa. Nie tylko mówi On, że *których odpuścicie grzéchy, są im adpuszczone*, lecz ieszcze dodaie: *których zatrzymacie, są im zatrzymane*. S. Mateusz to samo wyraża w słowach następuiących: *A cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związano i w niebie: a cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązano i w niebie.* (1) Zastanów się dobrze nad temi wyrazami: *cokolwiek zwiążesz, cokolwiek rozwiążesz.* Roztrzygaią one stanowczo

(1) Mat: XVI. 19.

punkt który roztrząsamy, ieżeli poymuiemy iakim sposobem Kościół może zwięzywać grzészników i rozwięzywać ich grzéchy.

Sciśle mówiąc, Kościół nie może nikogo zwięzywać pętami grzéchu. Jak Bóg nie może być sprawcą grzéchu, tak i Kościół być nim nie może. Może obowiązać sumienie nasze przepisami których niedopełnienie, gdybyśmy powagą iego pogardzali, przyprawiłoby nas o nowy upadek w grzéch śmiertelny; lecz w takim razie wiąże on nas tym samym sposobem, iak Bóg wiąże swoiemi przykazaniami, które dalekie od tego aby nas miały przywodzić do grzéchu, dane były ludziom dla chronienia ich od niego. Słowem, ani Bóg, ani Kościół nie może być uważany za przyczynę grzéchów naszych; ta znayduie się w woli grzésznika który dobrowolnie kuie na siebie pęta, utrzymuiące go w téy doskwiernéy i sromotnéy niewoli.

Kościół więc nietylko nie wiąże, ani nie ścieśnia więzów naszych, ale owszem stara się ie zerwać. Lecz nierozwięzuie tych, którzy się sami uwikławszy w więzy grzéchowe uporem swoim zmuszaią go ażeby im nieudzielił łaski ich wyzwolenia. *Non impertiendo malitiam, sed non impertiendo misericordiam.* A tak czyn Kościoła przez który może wiązać, iest ten sam który S. *Jan* nazywa zatrzymaniem czyli nierozwiązaniem; a przez to dowodzi się obowiązku poddawania pod władzę tego wszystkiego co nas wiąże, ponieważ Jezus Chrystus który powiedział: *Cokolwiek odpuścicie i rozwiążecie, będzie odpuszczone i rozwiązane;* powiedział także: *Cokolwiek zatrzymacie, czyli nierozwiążecie, nie będzie rozwiązanem w niebie.* A ieżeli piérwsza część tych słów dowodzi mocy Ko-

ścioła otrzymanéy na odpuszczanie wszystkich grzéchów, o których przebaczenie iest proszonym; druga część dowodzi obowiązku proszenia go o odpuszczenie, ieżeli ie pragniemy otrzymać.

Ztąd wypływaią dwie prawdy przez Sobor Trydentcki dowiedzione. Piérwsza, że wszystkie grzéchy wyłączaiące nas od Królestwa bożego, a następnie wiążące nas i zatrzymuiące, iakiemi są grzéchy śmiertelne, nie mogą być ani przebaczone, ani odpuszczone, iak tylko przez rozgrzészenie od Kościoła; powiedział Jezus Chrysts: *czego nierozwiążecie, nierozwiązaném będzie.* Druga, że wszystkie grzéchy niewyłączaiące nas od Królestwa bożego i niewiążące nas, mogą być władzy iego do odpuszczenia poddane; lecz nie iesteśmy obowiązanymi tego czynić, ponieważ nas nie wiążą i nie wyłączaią od Nieba, nie iest rzeczą potrzebną być z nich rozwiązanym aby się dostać do niego, a one téż i przez inne środki mogą być zgładzone. To wszystko tak iasno w słowach Jezusa Chrystusa iest zawartém, że byłoby rzeczą nieuzyteczną dłużéy się nad tém rozwodzić. Słowa Odkupiciela powiedziały wszystko.

Z iednéy strony nadaią one Kościołowi moc odpuszczania: *których odpuścicie i rozwiążecie grzechy, odpuszczone i rozwiązane będą*: w tém są one wyraźnemi. Z drugiéy strony mówią: *Czegokolwiek nierozwiążecie, związaném zostanie*: w tém niemniéy są iasnemi. Ztąd więc wynika, że tylko grzéchy niewyłączaiące nas od Nieba, zwane powszedniemi, mogą być odpuszczone, bez obowiązku proszenia Kapłanów Kościoła o ich odpuszczenie, chociaż iest rzeczą użyteczną, świętą i chwalebną poddawać ie pod ich władzę, iak czynią osoby pobożne. Taka

iest nauka Soboru Trydentckiego, tak zgodna z słowami Jezusa Chrystusa, iż niepodobna inaczéy ich rozumieć.

Przyzwoitą iest rzeczą, odpowiadaią niektórzy z protestantów, poddawać pod władzę Kościoła grzéchy iawne, obrażaiące rząd iego zewnętrzny, i może on prawnie tego wymagać. Lecz iakież ma prawo nad grzéchami taynemi, o których nikt nie wie prócz one popełniaiącego? Czyniący ten zarzut, nieuważaią że go przeciw samemu Jezusowi Chrystusowi wymierzaią, który ustanowił prawo i wyraźnie powiedział: że czego Kościół *nierozwiąże, rozwiązaném nie będzie.* Gdybym nawet żadnéy w tém przyczyny nie mógł naznaczyć, rzecz dla tego istniećby nie przestała; bo skoro Jezus Chrystus rozkazuie, dosyć iest okazać i poznać rozkazy iego aby ie pełnić, chociażbyśmy tego żadnéy nie byli w stanie wytłómaczyć przyczyny; a cóż dopiéro nie mamy im być posłusznymi, gdy są tak iasne?

Lecz, pytaią się oni, iakież są prawa Kościoła? — Oto nadane mu od Jezusa Chrystusa; nie ma on zapewne i mieć nie może innych. Ze mu ie Jezus Chrystus nadał, widoczną iest rzeczą; ponieważ rzekł mu. *Czegokolwiek nierozwiążecie, będzie związane.* Nierozróżnił On tego co iest iawném od tego co iest tayném; słowa nawet Jego niedopuszczaią téy różnicy, gdyż ogólnie powiedział: *Cokolwiek: Quæcumque.* Cóż więc mogą tak błahe rozumowania przéciw tak iasnym i stanowczym słowom? Albo dowiedźcie nam że nas tylko grzéchy iawne wiążą; albo ieżeli przyznaiecie że i grzéchy tayne także nas wiążą, powiedźcie nam, kto ie rozwiązać iest mocen, ieżeli nie Kościół o którym Jezus Chrystus mówi: *że czegokolwiek nierozwiąże, iest związane.*

Protestanci obstaią przy swoiém, mówiąc: że Kościół nie zna grzéchów taynych, i że niepodobna aby ie odpuszczał bez poznania. Mówią prawdę; lecz niechże o tém pamiętaią co mówią. A WPan o tém niezapominay; gdyż właśnie dla tego Sobor Trydentcki z całym Kościołem uznał potrzebę spowiadania się grzéchów śmiertelnych dla otrzymania ich odpuszczenia; dla téy samćy przyczyny, dla którćy Kościół znać powinien grzéchy maiące być odpuszczone, potrzeba aby pragnący rozgrzészenia też wyiawił. Lecz nim do tego wrócę przedmiotu, muszę się ich zapytać: czyli iawność grzéchu iest iedynym środkiem iego poznania? Złoczyńca, iedyny świadek swéy zbrodni, i pewien że nikt go wydać niezdoła, czuiąc się być przeięty żalem i wstydem, rzuca się do stóp Króla lub którego z Ministrów; i wyznawszy przed nim swą zbrodnię, błaga o przebaczenie, możnaż wątpić o tém, iż ią zupełnie odkryie aby ie otrzymał? Podobny obowiązek poddania się władzy Kościoła dla otrzymania odpuszczenia grzéchów śmiertelnych, dowodzi obowiązku spowiadania się onych. Jako! dla tego że Kościół nie może ich znać aż do chwili wyznania na spowiedzi, zdołaż nas to usprawiedliwić gdy się nie staramy o dostąpienie ich odpuszczenia, mogąc z taką łatwością dać mu ie poznać? byłoby to wielką niedorzecznością. Postępuię daléy, i mówię że inne sposoby poznania występku mogą służyc do odkrycia go prawnie i ukarania winowaycy, lecz nie do rozgrzészenia; przebaczenia inaczéy otrzymać nie można, iak przez dobrowolne wyznanie, gdyż to iedynie zdolném iest dowieśdź żalu, a tylko na mocy tego przebaczenie wyrzeczoném być może.

Mowią nam ieszcze że dosyć iest wyznać swe grzéchy przed Bogiem, który tylko sam ieden może ie odpuścić; że grzéchy tayne Jego tylko obrażaią, a wszystkim są obcemi. Lecz przed kimże to chrześciianie spowiadaią się grzéchów swoich, ieżeli nie przed Bogiem? Naypiérwsze słowo przez nich wymawiane iest: *Spowiadam się Panu Bogu*. Gdyby Kapłan słuchaiący ich spowiedzi mógł niewiedzieć że się do niego udaią, dlatego iż on wyobraża osobę samego Jezusa Chrystusa, iakieżby miał prawo ich słuchać? czyż dopuściłby ażeby przed nim klękali? Któż on bowiem iest ieżli nie człowiek im podobny, a może słabszy ieszcze? Nie iestże on iak i pokutuiący sługą iednego Pana? U stóp to więc Jezusa Chrystusa spowiadaiący się klękaią, o czém ani oni, ani Kapłan wątpić nie mogą.

Kapłan słucha spowiedzi w imieniu Boga, a pokutuiący Jemu się samemu rzeczywiście spowiada: *Spowiadam się Panu Bogu.*

Co za pociecha dla duszy przeiętéy żalem, wstydem, nadzieią i boiaźnią, w tém upewnieniu że gdy klęknie przed Kapłanem poiednawczym, Jezus Chrystus ią widzi, i iest obecnym; że Jezusa Chrystusa wielbi, do Niego przemawia, przed Nim się oskarża, iego błaga, On iéy przebacza i rozgrzésza ią ręką Kapłana. Bądź WPan o tém głęboko przekonany w chwili spowiadania się grzéchów swoich; pamiętay że Jezus Chrystus będzie wpośrod nas, że on WPana prowadzi gdy do mnie mówić będziesz. Któż cokolwiek wiary maiący zechce wtedy czynić roźnicę i toczyć spór z Jezusem Chrystusem?

Pomyśl, że zaledwie zegniesz kolana, On będzie obecnym i słuchaczem twoim; że przebaczy ci winy i udzieli o co błagać Go będziesz; że iest dobrocią naywyższą, i że nigdy nic nikomu nieodmówił: Miałżebyś WPan upatrywać korzyść w ukrywaniu przed Nim potrzeb lub ran twoich? Bądź od tego dalekim, odkrywszy Mu wszystko co wiesz, proś Go ieszcze aby przydać raczył o czém On wie a WPanu nie iest wiadomo.

Wiemy że Bóg tylko może odpuścić grzéchy i dać nam rozgrzészenie; nie iestże Mu wolno dać ie nam w sposobie i pod warunkami iakie Mu się podobaią? A gdy niechciał nam go dać inaczéy tylko za sprawą Kościoła, i powiedział że czego on nie rozwiąże, pozostanie związaném, czyliż mowy nasze odmienią słowa Jego lub porządek przezeń ustanowiony? I iakże mówić mogą że grzéchy tayne samego tylko obrażaią Boga? Odpowiedziałbym na to: kogożeście prosili o Chrzest, i od kogoście go otrzymali? Przypomniycie sobie piérwsze dane wam zapytanie: Czego żądasz od Kościoła bożego? Wiary, odpowiedzieliście. Otrzymaliście więc wiarę; lecz iaką wiarę? Może wiarę martwą, wiarę nieprostą, odartą z prawd Religii, wiarę bez nadziei i miłości! Posłuchaycie Soboru Trydentckiego (1)

«Wiara, ieżeli nie iest połączona z nadzieią i miłością, nie iednoczy nas zupełnie z Jezusem Chrystusem, i nie czyni członkami żywemi iego ciała. A tak, sprawiedliwie mówi się, że wiara bez uczyn-

(1) Sobor Tryd. Sess. VI. Roz. VII.

ków iest wiarą martwą i bierną; że obrzezanie w Jezusie Chrystusie, albo nieobrzezanie niczém iest bez wiary czynnéy przez miłość. O taką to wiarę, podług podania Apostołów, Katechumenowie proszą Kościoła kiedy go proszą o wiarę daiącą żywot wiekuisty; a wiara bez nadziei i miłości dać go nie może. Dla tego to Kościół natychmiast im odpowiada: Jeżeli chcesz weyśdź do żywota wiekuistego zachoway przykazania. A tak odrodzeni przez Kościół w Jezusie Chrystusie, otrzymuią niewinność chrześciiańską iakby szatę bogatą, i powinni ią od plamy strzedz aż do dnia Jezusa Chrystusa, i w niéy nakoniec stanąć przed sądem Jego i przez nią otrzymać życie wiekuiste! Słowa przedziwne na które zawszebyśmy powinni pamiętać. Nie iednoczymy się z Jezusem Chrystusem iak tylko przez Kościół i wiarę od niego otrzymaną; ta wiara nie iest wiarą martwą, lecz żywą przez nadzieię i miłość. Ta to iest wiara któréy żądaliśmy od Kościoła, którąśmy zachować obiecali aż do dnia przyyścia Jezusa Chrystusa, z którą przed sądem Jego stanąć powinniśmy dla otrzymania życia wiekuistego. Pod temi to warunkami Kościół odrodził nas, zjednoczył z Jezusem Chrystusem, i uczynił dziećmi bożemi. Czegóż od nas wymagał? zachowania przykazań; i tośmy przyrzekli. Rozkazał nam wyrzec się, pod przysięgą uroczystą, czarta, uczynków i okazałości iego; i tośmy poprzysięgli. Rozkazał nam dochować w swéy czystości szatę drogą w którą nas Jezus Chrystus przyoblekł; i tośmy poprzysięgli. Przyrzeczenia nasze były iawne, a zgwałcenie onych chociażby grzéchami taynemi, zawsze iest zgwałceniem.

Jeżeli dla tego że grzéchy nasze są taynemi, niezrywamy wspólności i stosunków zewnętrznych z Kościołem, rozwalniamy i zrywamy stosunki wewnętrzne połączaiące nas z iego duchem i życiem. Stajemy się członkami umarłemi ciała iego; a co gorsza, umorzyliśmy w sobie wiarę która nas z nim łączyła. Kościół dał nam ią był żywą; obiecaliśmy mu ią dochować w tym stanie, lecz iuż obumarła. A wy mówicie że grzéchami taynemi samego tylko obraziliście Boga. Czyliżeście nieobrazili i Kościoła? nie zadaliżeście mu naydotkliwszéy rany? nie stargaliżeście naydroższych ogniw łączących was z życiem iego?

Któż wam zdoła powrócić utracone dobra, ieźli nie ten sam Kościół który wam ie był dał piérwiastkowo? Nic nam Bóg nie użycza tylko przezeń. Niemożemy więc powrócić do łaski Boga, niepowróciwszy do łaski Kościoła. Jako on tylko może przyiąć nas na nowo do swego towarzystwa zewnętrznego, kiedyśmy się nieszczęściem od niego oderwali; tak on tylko może nas przypuścić do towarzystwa wewnętrznego ducha swego, kiedy grzéchy tayne od niego nas oddaliły. Co większa: innego nie mamy środka. Lecz iakże potrafi użyć téy władzy, ieźli winowayca nie wyzna dobrowolnie przed nim swoiéy zbrodni? Gdyby nawet Kościół innym iakim sposobem mógł o niéy wiedzieć, mógłżeby go od niéy uwolnić i rozgrzészyć? Ztąd tedy wynika, że spowiedź dobrowolna wszystkich grzéchów iawnych czy taynych, iest iedynym środkiem do otrzymania od Kościoła odpuszczenia iednych i drugich.

Mówią oni nam ieszcze że prawo łaski iest prawem miłości, a spowiedź iest rzeczą nieznośną: krętarskie to iest zdanie pochodzące z dwuznaczności. — O iakiéyże to mówicie miłości? zapewneć nie o miłości własnéy, lubiącéy sobie pochlébiać i dogadzać. — Trzebaby zniweczyć całe Pismo Ś. i Religiią, iako nieprzyiaciół miłości własnéy, i iako rozkazuiące nam poskramiać ią i umartwiać.

Jeżeli prawo łaski iest prawem miłości, to przez to, że iest prawdziwie przyiazne człowiekowi i iedynie dobro iego ma na celu. Lecz iakże w tém postępuie? Oto odkrywaiąc mu iego godność, wielkość początku, i szczytność powołania iego; obmywaiąc go ze wszelkiéy zmazy i spodlenia, i zalecaiąc mu to czynić co go do osiągnienia prawdziwego szczęścia doprowadzić może. Tak do niego przemawia prawo łaski:

Błąkasz się od błądu do błędu, dążysz do szczęścia i słusznie czynisz, ponieważ na ten cel Bóg cię stworzył. Dąż więc do dobra prawdziwego, które ci nada, pokóy i radość serca, i od tego zaczniy. Nie znaydziesz go nigdy, ieźli uporczywie tam szukać go będziesz, gdzie się nie znayduie. Mniemałeś dotąd że ie znaydziesz w tém wszystkiém co łechce twą dumę, wyniosłość, zamiłowanie bogactw i rozkoszy; omyliłeś się, i samo doświadczenie musiało cię iuż o prawdzie twiérdzenia mego przekonać. Nie znasz żadnéy słodyczy przezemnie ci obiecywanéy, boś ich nigdy doznać nie chciał; lecz o tém potrzeba ci wiedzieć że spokóy duszy nie przemieszkiwa razem z uciechami światowemi. Przypatrz się z bliska wypełniaiącym moie przepisy; są oni wesołymi, gdy ty płaczesz i troszczysz się. Moi wier-

ni zwalczywszy namiętności; znayduią spokóy który uchodzi przed tobą gdy twoim dogadzasz. Ty podległy burzliwemu ich panowaniu ięczysz w ich iarzmie, gdy tamci rozkazuią swoim tyranom, i cieszą się miłą swobodą.

Tak do nas przemawia to prawo łaski i miłości: zastosuiemy ie dó spowiedzi. Ogień namiętności wtrąca młodego człowieka w zbytki sromotne. Cóż mu po sobie zostawuią? wstyd i zgryzotę sumienia. Dusza iego zostaie w udręczeniu; ledwie sam siebie znieść zdoła. Radby zerwać swe więzy, a coraz bardziéy ie ścieśnia. Potępia swe namiętności, a one nim miotaią. Rumieni się na widok hańby swoiéy, a niema dość siły do odmienienia się. Odzywa się czasem iego sumienie, i natrętném mu się staie. Napróżno usiłuie zatłumić głos iego; pomimo wszelkich usilności iego przedziéra się aż do serca i zgrozą ie napełnia; doskwierna zgryzota sumienia dokucza mu nieustannie, i boiaźń piekła trwogą go przeraża.

Dla użycia na chwilę spokoiu w tak nieznośném położeniu, przyznaie w duszy że nie wie co nas czeka po śmierci; że gdy niektórzy myślą iż nicość iest końcem naszym ostatecznym, i to byćby mogło prawdą... Nieszczęśliwy młodzieńcze! powiększasz twe zbrodnie. Lecz któż upewnić cię potrafi o tém nieszczęsném *być może*, na którém polegasz? Gdzież są Męczennicy i Prorocy potwiérdzaiący to bezbożne obiawienie? Nieznasz ich zarówno iak ia. Zastanów się dobrze, ta nikczemna nadzieia, iedyna twoia pozostałość, nie iest płodem twoich zapragnień ani życzeniem twoiego serca. Pobudka któréy się chwyciłeś nie powinnaż ci iéy uczynić podeyrzaną?

Jakżeś przyszedł do tego stanowiska byś nie znał innego szczęścia nad nicość wiekuistą?

Mówisz *być może*.... Chociażbym ci ie przyznał, zawsze to byłoby tylko *być może*... Biedny, cóż się z tobą stanie? lituię się nad tobą! stan twóy iest opłakania godny. Twe obłąkanie skutkiem iest natężenia sumienia niemogącego zataić przed sobą przewinień i obrazy boskiéy; że wszystko przemiia, że się skon życia twoiego zbliża, że nie wiesz gdzie się uciec dla wstrzymania popędu żądz twoich; i chciałbyś przynaymniéy krótkie pozostaiące ci chwile z mnieyszą goryczą i udręczeniem przepędzić.

Niedola stanu tego tém iest opłakańsza iż w zaślepieniu swoiém nędzarz ten nie widzi iedynie pozostaiącéy mu do chwycenia się drogi. Ponieważ był ułomnym, chce być złym; i ponieważ w zawodzie swoim utrzymać się nie umiał, sam się rzuca w przepaść. Napróżno pokuta podaie mu pomoc do zbawienia; zdaie mu się ona być za nadto przykrą a spowiedź naybardziéy go oddala. Wymaga ona draźliwego opowiadania długiego pasma nędzy i okropności które go trwożą i przestraszaią. Chciałby o wszystkiém zapomnieć, a tu trzeba przypominać sobie wszystko; radby ie wyrzucić z duszy swoiéy i przed sobą nawet utaić, a tu właśnie potrzeba nic nie ukrywać przed człowiekiem który przynaymniéy o żadnych iego nie wie postępkach. Gdyby przynaymniéy w oczach samego tylko Boga wstydzić się potrzeba było, lecz rumienić się przed człowiekiem który nań iak na potworę spoglądać będzie! téy myśli znieść nie może. Takiemi to złudzeniami uwodzi go miłość własna i zbyteczna słabość; nie uważa on że ieźli spowiedź iest przykrą,

stan w którym się znayduie daleko iest nieznośnieyszym. To zaś pewna, że nie masz innéy drogi do wyyścia z tak nieszczęśliwego położenia.

Nie przekonywa się że dla nieodkrycia ran bolesnych, zepsucie doszło aż do spróchnienia iego kości; że iego wszystkie ięki są bezużytecznemi, póki sam ich tylko słucha. Ze Bóg widząc w nim serce zacięte w odrzucaniu spowiedzi będącéy iedynym środkiem do przywrócenia mu spokoyności, chłoszcze go dotkliwiéy i zostawia własnéy iego zaciętości. Winowayca uwiadamiaiący Zwierzchnika swego o zbrodni sobie tylko wiadoméy, i spuszczaiący się na miłosierdzie iego, może się spodziéwać przebaczenia; łaskawość staie się wtenczas nieodzowną: wtedy sprawiedliwość żadnéy nie może wymierzać kary. Potrzeba więc być w możności odezwania się do Boga: wyznałem Ci zbrodnią moię i nie ukryłem przed tobą nieprawości moiéy.

Takowe wyrazy przez szlachetność i wspaniałość uczuć iakich domyślać się każą, przynoszą duszy spokóy i pociechę. Powiedz mi, gdyby to być mogło żeby Bóg przez wyznanie tylko grzésznika mógł dowiedzieć się o grzéchach dla ich zgładzenia, czy powątpiéwalibyśmy o ich odpuszczeniu? Jednomyślnie się na to zgadzaią że niewątpilibyśmy; lecz mówią: możnaż co utaić lub o czém uwiadomić Boga? ani iedno ani drugie niemoże mieć mieysca. Jakże więc grzésznik mówić może, że byłby spokoynym, gdyby dosyć było na wyznaniu grzéchów swoich przed Bogiem? Niech pozna błąd swóy; niech wie że ieżeli go wyznaie tylko przed Bogiem któremu iuż iest znany, ieżeli się naprzód nie wyspowiada przed Kapłanem, nie może spodziéwać się odpuszczenia; i że aby mu

Bóg przebaczył, wymaga wyznania ich przez samegoż grzésznika.

To zapewne wydaie się WPanu zawiłém, i iest wistocie taiemnicą boskiéy dobroci. Spowiedź wydaiąca się być iarzmem nieznośném, iest tylko sposobem prostym i przyrodzonym do zapewnienia sobie grzéchów odpuszczenia. Co za pociecha dla grzésznika, gdy widzi Boga swoiego zniżaiącego się do układania się z nim w sposobie układów pomiędzy ludźmi, i zezwalaiącego, że tak powiem, aby o tem tylko wiedział, co ufność w miłosierdziu iego poda grzésznikowi wyiawić, tak Bóg działa przy spowiedzi. Dlatego nadał Kapłanom swoim moc poiednania, aby tym sposobem mógł się z grzésznikiem układać, i aby ten mógł z ufnością i prawdą mówić do Boga: Wyznałem ci, Boże móy, całą niesprawiedliwość grzéchu moiego, i nieukryłém przed Tobą nieprawości moiéy.

Pan zna ią dobrze; lecz wielkiém byłoby dla nas nieszczęściem gdyby ią znał tylko przez siebie samego. Grzésznik byłby do politowania gdyby iéy nie wyznał przez Kapłana któremu On dał moc iéy odpuszczenia. Pragnie Bóg wiedzieć przez niego o wszystkich iakie pamiętamy nierządach naszych, chce abyśmy się sami oskarżali; ieżeli rzec możemy do Boga żeśmy wyiawili przed nim wszystkie grzéchy nasze, żadnego nie zataiwszy, łaskawość Jego połączona z sprawiedliwością skłania Go zaraz do dania nam zakosztować spokoiu i do przywrócenia nam swoiéy miłości.

Ponieważ Bóg zsyła nam tego męża w swoiém imieniu i powierza mu moc swoię, iawnie się pokazuie żeśmy powinni wyznać przed nim niespra-

wiedliwość naszę przeciw Panu; uzbroić się przeciw sobie samym; a nawet gdybyśmy obowiązkiem znagleni do tego nie byli, własny nasz pożytek powinienby nas do tego przywieśdź. Nic nie zyskuiemy na taieniu, a wiele bardzo na oskarżeniu się, bo przez spowiedź otrzymuiemy przebaczenie wszystkiego. Mów: wyspowiadam się, a Ty mi przebaczysz. Kapłan także wzywać będzie Pana, złączy prośby i westchnienia swoie z naszemi, i rozgrzészy nas w imieniu Boga.

To rozgrzészenie przeniknie aż do gruntu duszę naszę i napełni ią swobodą i spokoiem, bez któregoby nigdy ich niedoznała. Wtedy po sprawiedliwéy boiaźni napełniaiącéy nas goryczą, po topieli nieprawości w któréyieśmy byli zanurzeni, nastąpi stan spokoiu i wesołości; Bóg, przedmiot naszéy boiaźni, iest już pobudką do ufności; iest On naszą ucieczką, posiłkuie nas i odpędza nieprzebłaganych wrogów zewsząd nas otaczaiących.

Takie są skutki spowiedzi pokornéy i szczéréy; i iakżeby ią chrześciianin mógł uważać za iarzmo nieznośne? iakiż inny być może sposób do uzyskania odpuszczenia grzéchów? gdzież moglibyśmy znaleźć większą bezpieczność, pociechę i spokóy? Nic nie wymaga się po grzészniku więcéy iak tylko aby się dał nauczyć i prowadzić drogą wiodącą do życia; aby powściągał rokosze miłości własnéy, aby się uspokoił, aby pomyślił że stawa przed obliczem Boga gdy się do iego udaie Namiestnika; aby usiłował poskramiać myśli boiaźliwe które go wiodą w błąd i od Jezusa Chrystusa oddalaią; aby nakoniec zbliżył się z dobrą wiarą, powolnością, pod-

daniem się i chęcią odprawienia dobrze spowiedzi. Nic nad to nie masz potrzebnieyszego i wkrótce sam pozna wszystkie korzyści porządku przez Jezusa Chrystusa ustanowionego. Nierozsądny któren niechce mu się poddać, uwiecznia swoie nieszczęścia; gdy tym czasem chrześciianin rzucaiący się na łono Boga swoiego, doznaie iego dobrodzieystw i miłosierdzia.

— Tu, rzekłem do Oyca: tak iasną iest rzeczą że słowa Jezusa Chrystusa nadaią Kościołowi moc odpuszczania grzéchów; a zatém obowiązek włożony na grzésznika spowiadania się ich iest tak widocznym, a korzyści ztąd wynikaiące tak wyraźne, że naymnieyszéy nie mam w téy mierże wątpliwości.

— Ponieważ tak WPan sądzisz, odpowiedział mi Oyciec, zaymiemy się rachunkiem sumienia, który nam obszérne poda pole; ponieważ człowiek iest głęboką przepaścią: częstokroć co się nam zdaie naylepiéy wiadomém, iest właśnie naymniéy nam znaném, co się kryie w taynikach serca naszego nay trudniéy bywa docieczoném: miłość własna umie przybiérać na siebie tyle rozmaitych postaci że zawsze nas prawie oszukuie, i zawsze nas upodobanemi nam maluie barwami, nigdy zaś takimi iak w istocie iesteśmy. Może się WPanu zdaie że zaczynać od okazania trudności tego rachunku, nie iest to sposób zachęcenia do niego, lecz kiedy Duch S. mówi przez *Jeremiasza: Cor omnium inscrutabile* (1), Serce wszystkich niewybadane, mówi to zapewne dla nauki naszéy. Obaczmy iakby to do nas zastósować można.

(1) Jerem: XVII. 9.

Chociaž serce człowieka iest niewybadane, niepowinniśmy się ani mieszać, ani brać niesprawiedliwéy pobudki do nieufności, kiedy nawet dociec go nie možemy. Niespokoyność nasza nieodmieniłaby go, gdyž z woli Boga iest takiém: cnota zawisła na prowadzeniu się podług porządku zaprowadzonego od Boga. A tak powinniśmy badać siebie, bo to nam przykazuie. *Probet autem se ipsum homo* (1) niechayže doświadczy samego siebie człowiek. Lecz powinniśmy badać siebie, iak nam przepisał, i podług światła i prawideł zostawionych. Chcieć daléy postąpić, byłoby to chcieć zerwać pieczęć położoną przez Boga na sercu naszém.

Badanie więc siebie samego podług światła udzielonego nam na to od Boga dziać się koniecznie powinno. Dobroć iego iest taką že chociažbyśmy byli przekonani iž mało na własnym naszym sądzie polegać možemy, On iednak pragnie aby sąd iego nieiako od sądu naszego zawisł; tak właśnie iakby zezwalał niesądzić nas ieželi się my sami osądzamy bezstronnie. O tém nas upewnia wielki Apostół, mówiąc: *Quod si nosmetipsos dijudicaremus, non utique judicaremur* (gdybyśmy się sami sądzili, nie bylibyśmy sądzeni) (2). Pomimo to wszystko, słabość nasza zawsze upatruie trudności i niemože pomyśleć o rozpoczęciu tego rachunku, bez napotykania w nim wielkich przeszkód. Od czegóž zacząć? iak sobie tyle rzeczy przypomnieć? cóž wiem? to tylko že chcę być zbawion, a wcale nie wiem co mam czynić.

---

(1) Do Kory: XI. 26.
(2) Do Kory: XI. 31.

Ah! pragniesz być zbawion? odrzuć więc wszelką boiaźń, a to ci iuż wystarczy; nietrwoż się rachunkiem sumienia, ani dalszą czynnością, dopóki nieosiągniesz swego zamiaru! Mniemaszże iż S. *Antoni* i S. *Hilaryion* w swéy samotności srogiéy, że Męczennicy wśród katowni, czém innćm się zaymowali? Dla czegoż wszyscy Święci zbawionymi zostali, ieżeli nie dla tego że takimi być chcieli? I tobie więc szczéréy tylko chęci potrzeba. O tém ci tylko należy się przekonać, czyli takowe usposobienie znayduie się w duszy twoiéy; czyli iest w tym stopniu aby panowało, rządziło wszystkiém, i roztrzygało wszystko. Jeżeli tak iest, możesz być pewnym że posiadasz tę prostotę serca, któréy wszystko wolno, i która wszystko osiągnąć ma prawo. Jezus Chrystus powiedział: *Świecą ciała twoiego iest oko twoie: ieśliby tedy oko twe było szczére, wszystko téż ciało twe świetne będzie* (1) Sposoby same ci się nastręczą; przeszkody, zawiłości i ciemności znikną. Szukać będziesz samego tylko Jezusa Chrystusa, i znaydziesz Go; a kto Go znalazł, nie chodzi więcéy w ciemnościach. Czyli sam przez się czyli przez swoich Kapłanów, będzie twoim Przewodnikiem w drodze prowadzącéy do wiekuistego zbawienia, za którém wzdychasz.

Ponieważ pragniesz być zbawion, zaczniymyż rachunek twoiego sumienia, abyś mógł przystąpić do spowiedzi wprowadzić cię maiącéy na drogę prowadzącą do Nieba. Zaczniymy od rozpoznania iaki iest stan twóy teraźnieyszy. Niemogę zataić przed

---

(1) Łuk. XI. 34.

tobą że rachunek sumienia człowieka postępowania rządnego, staraiącego się iedynie o postęp w cnocie, różny iest od rachunku sumienia nędznego grzésznika tkniętego łaską boską i z naylepszą chęcią przystępuiącego do Kapłana, tak iak paralityk ewangieliczny który nie miał władzy i siły weyśdź sam do sadzawki. Przydać muszę że należy ieszcze rozróżnić rachunek sumienia potrzebny ci do zaczęcia spowiedzi, od tego który czasem bywa potrzebny przy iéy dokończeniu, ażeby skropienie krwią Jezusa Chrystusa nie było daremném. Gdybyśmy razem o tych obu rzeczach mówić chcieli, moglibyśmy się pomieszać; mówmyż iedynie i w porządku o tém co iest potrzebne do odprawienia dobrze spowiedzi z całego życia.

Zrazu ukazuią się nieiakie trudności. Potrzeba przebieżyć cały wątek długiego życia spędzonego w nierządzie. W takim odmęcie, trudno iest piérwszą nić uchwycić; myśli się krzyżuią, pamięć się miesza, porządek którego się trzymać mamy znika: uciekamy się do książek gotowe obeymuiących rachunki sumienia; lecz i tam nie znayduiemy dostatecznego prawidła, bo te są robione dla ogółu; im pilniéy chcemy rozebrać razem wszystkie czynności życia naszego, tém widzimy się w grubszym pomroku. Jakże więc czynić ten rachunek? Postępuiąc wcale przeciwnie.

Nawiększą trudnością iakiéy doznaią nawracaiący się do Boga w przygotowaniu się do spowiedzi z całego życia, iest wyobrażenie sobie rachunku sumienia za rzecz nie do wykonania. Wspomnienie rozmaitych grzéchów, zastraszaiące ich mnóstwo, żal gorzki że się ie popełniło, wstyd którym się okryli, wstręt od wyiawienia przed drugimi tego

coby się rado przed sobą samym ukryć, miłość własna wmawiaiąca w nich że utracą szacunek u słuchaiącego, pragnienie pobudzenia się do pokory i skruchy, boiaźń opowiadania rzeczy niepotrzebnych; wszystko to sprawia w ich umyśle i wyobraźni natłok myśli sprzecznych; gdyż pomieszawszy się razem, żadna nie iest na swoiém mieyscu.

Powinnością Kapłana iest przybyć na pomoc grzésznikowi w tak trudném zostaiącemu położeniu. Powinien się na mieyscu iego postawić; pomimo obowiązku stanu, miłość chrześciiańska tego po nim wymaga. Jedynym iego zamiarem powinno być wtedy przywrócenie mu spokoyności i wolności duszy tak bardzo potrzebnéy, a któréy trudno mu otrzymać, ponieważ wszystko się połączyło razem ku wydarciu mu onych. Sumienie grzésznika podobne iest do bezkształtnego zamętu z którego Bóg wyprowadził niebo i ziemię, a który był otchłanią okrytą ciemnościami; lecz duch boży nadał mu życie i ruch porządny. Ten sam Duch przywróci ozdobę sprawiedliwości i porządku w tém sumieniu które iest przybytkiem nieładu. Naypotrzebnieyszemi zaś są odwaga, ciérpliwość i przekonanie że wszystko od razu stać się niemoże.

Potrzeba rozróżnić dwa gatunki grzéchów: iedne z nich są widoczne i wyraźne; drugie potrzeba roztrząsnąć ażeby ie poznać. Zaczniymy od piérwszych, ponieważ same na myśl przychodzą i niewymagaią badania. Dla tém większego porządku, radbym aby grzésznik zastanowił się nad życiem swoiém, dzieląc ie na różne okrésy. Zycie składa się z rozmaitych wieków, wyraźnemi odznaczonych zdarzeniami, iakiemi są np. piérwsza kommu-

niia lub inne iakie znamienite wypadki. Chciałbym aby cztéry lub pięć oddziały ustanowił; i zdaie mi się, że naylepszy sposób rachowania się z sobą samym byłby zastanawiaiąc się wyłącznie nad każdym z nich w szczególe, i wcale niemyśląc o drugich, póki się piérwszego zupełnie nieroztrząśnie.

Każdy wiek ma swoie obowiązki, gréchy i skłonności. Znacznieysze uchybienia przeciw przykazaniom boskim i kościélnym, łatwo na myśl przychodzą. Trzymać się więc będziemy tego sposobu iasnego i prostego, i postaramy się przypomnieć sobie ten okres życia naszego tak iak gdybyśmy go dopiéro co przeyrzeli. Naprzód zdeymiemy z siebie brzemię grzéchów naybardziéy nas tłoczących; a potém wchodzić zaczniemy w szczególne onych rozebranie, co po ukończeniu okrésu łatwiéy da się wykonać. Rzeczą iest prawie niepodobną aby w okresach różnych czasu Bóg do nas nie przemawiał przez iakoweś wyrzuty sumienia, i ażebyśmy sami żadnych nie czynili spostrzeżeń nad nieszczęśliwym stanem naszym; mogły one silniéy lub słabiéy do serca naszego przemawiać. Zastanowimy się nad długością ich trwania, nad porządkiem ich niknienia i nad przyczynami z których pochodzić mogło, gdyż to nadużycie łask boskich niemało nas trapić powinno w Jego obliczu.

Ten podział naszego życia na wiele epok ułatwi nam niemało pracę; będzie równie użytecznym bacznemu Spowiednikowi do poznania charakteru pokutnika, iego nauki, iego namiętności panuiącéy, równie iak i postępowania Boga i iego miłosierdzia względem niego. Pomimo iego niewierności, będzie mógł przeniknąć aż do głębi serca, a może na-

wet i lepiéy poznać pokutuiącego niżeli on zna sam siebie.

Chociaż zewnętrzne postępowanie iego iest godnem opłakania, grzéchy niezliczone, i przyrodzenie do szczętu zepsute, nie to iednak zwykło naybardziéy zasmucać Namiestnika boskiego; źrzódło on i początek złego stara się wyśledzić. Naygorzéy iest, ieżeli natrafia na serce pełne miłości własnéy, które nigdy innego nieuznawało i niespełniało prawa nad skinienie swoich zmysłów i żądz; zapomnienie zupełne o Bogu i obowiązkach swoich; oboiętność naywiększą względem zbawienia; wzgardę rozmyślną ku dobru prawdziwemu; ognisty zapał w ubieganiu się za dobrami łudzącemi które ie uwiodły.

Bardziéy się ieszcze martwi znieważeniem krwi Jezusa Chrystusa, którą pokutuiący obmyty został przy Chrzcie S; zgwałceniem powszechném wszystkich zobowiązań zawartych z Odkupicielem; daniem piérszeństwa panowaniu czarta nad panowaniem Jezusa Chrystusa i nierozsądnym zdaniom świata nad prawidłami Ewangielii; ubieganiem się zaciekłém za chwałą u ludzi z pogardą Boga, który nigdy ani na chwilę nie zaiął uwagi grzésznika. Oto są przedmioty do wykazania grzésznikowi przez troskliwego Spowiednika za prawdziwą przyczynę utraty łaski.

Okaże mu skutki tak nieszczęsnego usposobienia. One go uczyniło oboiętnym względem Religii, niedozwoliło mu poznać czci Boga *w duchu i prawdzie*; może on nigdy nie był obecnym iak tylko powiérzchownie przy odprawianiu nayświętszych taiemnic, a może nawet znieważał ie postępowaniem nieprzystoyném; może oddawał się my-

ślom których zgrozę sama świętość Kościoła powinna mu była wystawiać; one zrządziło tę nieczułość na wszystko co się tyczy Religii, Kościoła i iego członków. Ztąd powstała skwapliwość w przypisywaniu Kościołowi błędów tych co tylko szatę przybrali cnoty, albo istotnie cnotliwych ale niemniéy uległych słabościom i przewinieniom. Grzésznik znał to dobrze, lecz serce iego przyklaskiwało téy złośliwości.

Nie zastanawiałeś się wcale rzekłby mu nad obowiązkami stanu twoiego, ani nad powinnościami powszechnemi Religii. Nie miałeś ani pragnienia dopełnić, ani starania poznać ich; chcąc tylko za własną iśdź wolą, zdawało ci się mniéy potrzebném poznać wolą Boga, którą iednak łatwo było postrzedz; dosyć było dla ciebie rozważyć piérwsze prawdy w Katechizmie zawarte. *Na co cię Bóg stworzył?* Czy na to abyś żył podług upodobania i woli twoiéy? nie, zapewne; lecz *abyś Go znał, miłował, Jemu służył i z Nim się cieszył w wieczności.* Te słowa wszystko w sobie zawiéraią. Lecz ie zapomniałeś; a nieznaiąc samego nawet początku istnienia twoiego, nie dziw żeś naymnieyszéy niedawał uwagi na to coś winien Bogu i bliźniemu.

Jakżeś używał rozumu i zdolności twoich? Miłośnik swego ciała, nie żyłeś tylko dla niego; nigdyś się nad tém niezastanawiał że ono iest Kościołem boskim, żeś ie powinien był zachować czystém i świętém, i że wszystko co obraża Bóstwo w niém zamieszkałe, iest gatunkiem świętokradztwa. Nigdyś nad tém nie pomyślił, że ci Bóg dał

rozum do poznawania obowiązków twoich, a wolą do ich zamiłowania. Oddalałęś się od sposobności nauczenia się i oświécenia: unikałeś od słuchania słowa bożego i stroniłeś od osób cnotliwych; czytywałeś książki ladaiakie lub wcale złe i gorszące; w tych tylko smakowałeś które mogły obłąkać twóy rozum albo skazić twe serce. Bałeś się słuchać rozmów, lub czytać dzieł w którychbyś był znalazł same tylko pogróżki straszliwe, powinności przykre, obowiązki prawe, i obietnice acz wielkie i wspaniałe, lecz niezaymuiące iednak serca nieznaiącego innych rozkoszy tylko z dóbr widomych i obecnych.

Cóż ztąd wynikło? Zapomniałeś nietylko o tém coś winien sobie samemu i bliźniemu w ogólności, lecz i o tém czego twoie dzieci, słudzy, i wszyscy cię otaczaiący maią prawo oczekiwać od ciebie; ięzyk twóy był zawsze zdradliwym i okrutnym gdy szło o uczynienie zadość twéy zemście, nieprzyiaźni lub prostéy złośliwości serca: nigdy cię niewstrzymywała obawa byś niezgorszył twoich braci i nieprzywiódł ich do grzéchu. Słowem, żyłeś na świecie iak gdybyś nigdy nie miał zdawać rachunku ze spraw twoich, albo iak gdyby wszystko wraz z życiem kończyć się miało. Jakżeś się zachował gdy ci na myśl przyszło, że Bóg nas będzie sądzić, że gniéw iego iest straszny, że nam grozi karami których potrzeba unikać, i obiecuie dobra wiekuiste na które potrzeba zasługiwać?

Te grzéchy niewymagaią obszérnych roztrząsań, na piérwszy rzut oka można ie dostrzedz; i kiedy grzésznik zaczął od wyznania całkowicie lub w części wszystkich grzéchów tego rodzaiu ciężących na iego sumieniu, iuż prawie uczynił rachunek, bo iuż

postawił Spowiednika w stanie ich poznania; ten będzie mógł, dopomagaiąc mu daléy, ułatwić mu przypomnienie sobie tego czego ieszcze brakuie do zupełności spowiedzi. Nie masz wątpliwości, że zadawszy sobie trochę pracy, doprowadzi go do przypomnienia sobie reszty, podług okoliczności. Powtarzam to WPanu że spowiedź z całego życia i potrzebny do niéy rachunek sumienia, nie są wcale trudnemi, gdy się nieusiłuie wszystkiego obiąć razem, i roztrząsa ieden tylko okres życia, złożony naywięcéy z lat dziesięciu lub dwunastu, i kiedy się niepostępuie daléy, póki się nieroztrząśnie w obliczu Boga wszystkiego co może niespokoić sumienie. Doświadczenie Spowiednika dopomoże i uzupełni zapomnienia pokutuiącego, ieżeli sobie nieprzypomina; nie żeby pokutuiący miał być uwolnionym od przypominania sobie, ieżeli może, i od wyznania wszystkiego, lecz Spowiednik postawi go w możności uczynienia tego.

— Przeięty zgrozą ku sobie samemu, rzekłem: Ach! móy Oycze, strachem mnie przerażasz! Obraz przez ciebie skreślony byłby moim, gdyby się do niego dodało ieszcze mnóstwo innych zbrodni. Lecz powiedz mi, czy byłoby rzeczą dostateczną wyznać wszystkie grzéchy ogółem? — Nie, odpowiedział mi Oyciec; potrzeba oznaczyć ich liczbę, i wymienić okoliczności, ieżeli są tak ważnemi iż stanowią nowy grzéch, lub go powiększaią. Okoliczności nic nieznaczące powinny być zamilczane; ponieważ iest rzeczą prawie niepodobną aby sumienie przez doznawaną zgryzotę nieostrzegało nas o ważnieyszych. Ogólną zaś iest zasadą spowiadać się wszystkiego, co nam sumienie wyrzuca, a w przypadku wątpliwo-

ści, radzić się z szczérością samego Spowiednika; lecz rzeczą iest niezawodną, że należy wymieniać okoliczności odmieniaiące rodzay grzéchu.

Powinniśmy także wyznać ile razy w tenże sam grzéch wpadliśmy.

— Móy Oycze, zapytałem go, czyli całkowitą liczbę iaka była w istocie? — Tak iest, odpowiedział mi, ieżeli to być może; lecz Bóg nierozkazuie rzeczy niepodobnych. Jeżeli niemożesz z pewnością przypomnieć sobie liczby tych lub owych grzéchów, możesz wymienić czas w którym ie popełniłeś, wiele razy mogło to się zdarzać na miesiąc, na tydzień, na dzień, podług tego co zdawać się będzie WPanu naybardziéy zbliżoném do prawdy.

Powtarzaiąc w krótkości com iuż powiedział, zamiarem WPana w tym rachunku sumienia powinno być abyś dał poznać siebie Spowiednikowi swoiemu, iżby cię oświécił w tém co ci sumienie twoie wyrzucać powinno, a o czém niewiesz może dla niedostatku nauki; aby ci przy tém pomógł do porachowania się z sercem twoiém, bo sam, a szczególniéy w początkach, mógłbyś zbłądzić a nawet i zginąć w tym ciemnym błędościeżu.

Nie należy brać za iedno rachunku doskonałości z rachunkiem konieczności; a to rozróżnienie powinno być przyczyną wielką pociechy dla pokutuiących, którzy pragnąc z całego serca nawrócić się do Boga, i wiedząc że niedość iest na roztrząśnieniu spraw, lecz że należy ieszcze wybadać serce, mniemaią że powinni ie tak doskonale poznać, aby im iuż nic w niém niepozostało do odkrycia. Badanie serca powinno być staraniem i pracą całego życia; i tak Swięci czynili. Pokutuiący nie powinien zra-

żać się w początkach nawrócenia swoiego. To doskonałe poznanie nie iest mu potrzebném: nie iest przykazaném od Boga, którego dobroć zastosowuie do potrzeb naszych udzielane nam przez siebie światło.

Gdyby grzésznik poznał siebie iakim iest w istocie, straciłby odwagę i wpadłby w rozpacz. Naystrasznieyszą iest groźbą Boga że mu to odkryie w dzień ostateczny iakim iest; lecz nie tak obchodzi się z żałuiącymi szczérze za grzéchy. Możnaby powiedzieć, że nieodsłania im ran tylko w miarę ich uléczenia; nie odkrywa im win tylko w miarę ich przebaczenia. Im bardziéy się do Niego zbliżaią, tém więcéy nabywaią światła i w tém większém maią siebie obmierżeniu. Naylepszym iest dowodem ich postępu w cnocie, kiedy nie mogą siebie samych ciérpiéć, bez stania się nieznośnymi dla drugich, lecz owszem usiłuiąc zachować względem nich naywiększą ciérpliwość i łagodność.

Złudzeniem iest mniemać, aby miało być rzeczą koniecznie potrzebną poznać serce swoie tak doskonale, iak ie pozna się późniéy, albo sądzić, że dla nieznania go należy niezbędnie poddać się badaniu niemaiącemu końca, po którémby wkrótce nastąpiła utrata odwagi, gdyż to niebyłoby w porządku postanowionym od Boga. Byleby grzésznik szczérze uznał swoię nieprawość, zapomnienie o Bogu, swoie obowiązki, niedbalstwo i opieszałość w nabyciu potrzebnych sobie wiadomości; byleby usilnie pragnął nabyć tych wiadomości; byleby miał prawdziwą chęć, według użyczonego sobie światła od Boga, oddalać się od tego wszystkiego co może Go obrazić, nic mu więcéy nad to niepotrzeba, i wszystko póydzie dobrze. Ach! Pan któremu służymy, iest nay-

lepszym Panem. Kto się Go lęka i ma Go za nieugiętego i twardego, nie zna Go, nie zna służby Jego. Niech więc ludzie prostuią swe wyobrażenia, i z uniesieniem chwytaią się iarzma same słodyczy i rozkoszy noszącym ie nastręczaiącego.

Głównym celem pokutnika chcącego odmienić życie i uczynić spowiedź z całego życia, powinno być rozpoznanie usposobień swych istotnych i obecnych, czyli to dla brzydzenia się przeszłością, czyli dla pracowania szczérego około poprawy, i nietrwożenia się zbytecznie w rozbiéraniu usposobień serca swoiego przez przeciąg lat tylu, których niepodobna przywieśdź sobie na pamięć. Rzeczą nieodbicie potrzebną iest czuć i wyznać przed Bogiem, że źrzódłem wszystkich naszych nierządów było skażenie serca. *De corde exeunt cogitationes malę.* (z serca pochodzą złe myśli) (1) mówi sam Jezus Chrystus, i dodaie, iż żadnego nie uczynimy postępu, ieżeli się przykładać nie będziemy do poprawienia i odmienienia tegoż serca, ocucaiąc w niém poznanie i miłość obowiązków Religii i stanu naszego.

Takim więc powinien być rachunek serca, zaczynać się ma od nawrócenia człowieka, a kończyć na poznaniu czego nas naucza Religiia, aby iéy być posłusznym i obowiązków stanu naszego, wcelu ich dopełniania. Tu się przypuszcza żal z obrazy Boga przykazuiącego pełnić te obowiązki; a tak powinniśmy ie poznać, i wykonywać ile w naszéy iest możności. Utrzymywać, iżby ten drugi rachunek powinien być koniecznie doskonałym do nawrócenia się grzésznika, byłoby nie-

(1) Mat: XV. 19.

tylko uroieniem, lecz zarozumieniem naganném; gdyż, iak to iuż WPanu powiedziałem, badanie serca powinno być zatrudnieniem całego życia.

— A cóż rozumiesz, móy Oycze, przez obowiązki stanu naszego? czyż to znaczy żyć i postępować podobnie współtowarzyszom iednegoż stanu?

— Powiedziałem iuż WPanu, odpowiedział Oyciec, że zasadą całego nawrócenia się iest pragnienie ażeby się zbawić; nikt się w innym nienawraca widoku. Potrzeba więc aby nawracaiący się usiłował znaleźć w stanie lub powołaniu przez siebie obraném, sposoby osiągnienia tego nayszczytnieyszego celu; a następnie aby opuścił swóy stan, ieźli iest temu celowi przeciwny, lub żeby oddalił wszystko co może go odwodzić od dopełniania iego obowiązków. Niemasz żadnego stanu, żadnéy posady, żadnego powołania w któremby się godziło duszę swą stracić, i gdyby nawet Religiia nam nie przykazywała, własne dobro powinnoby nas do tego zachęcać. Apostoł powiedział: *Ta iest wola boża poświęcenie nasze* (1). Nie ten więc wniosek z téy zasady wypływa abym żył podobnie innym ludziom stanu moiego, lecz abym pełnił w nim wolą bożą i pracował około uświątobliwienia moiego.

Podług téy zasady żyć iak stan nasz wymaga, iest to żyć wzorem życia chcących się zbawić; urządzić dom swóy i rodzinę wzorem chcących się zbawić; wychowywać dzieci wzorem chcących ie i siebie zbawić; postępować z równymi sobie, z niższymi i ogólnie ze wszystkimi wzórem tych którzy chcą się

---

(1) I. Do Tessal. IV. 3.

zbawić, i poczytuią zbawienie swoie za nayważnieyszą i iedyną swą sprawę, nie zostawiaiących w przedmiocie tym nic losowi, dziwactwu widzimi się swemu, przykładowi i zwyczaiom; lecz wiedzących że Jezus Chrystus sądzić nas będzie podług praw Ewangielii, biorących tę księgę bożą, pilnie ią rozważaiących i wiernie iéy przepisy wypełniaiących. Oto iest co nazywamy żyć w stanie swoim według przykazań boskich. Na wszystko się odpowiada, wszystko się tłómaczy temi krótkiemi słowy: *Ta iest wola boża poświęcenie nasze*; sposób zaś poświęcenia naszego zawarty iest w Ewangielii.

— Zasada iest iasną, rzekłem do niego, a przecięż wiele iest osób nieprzyganiaiących wcale przepędzaiącym swóy czas na grach, widowiskach i zabawach.

— Gdy wnioski z zasady iakiéy, odpowiedział mi Oyciec, są iasne i niezawodne, ich się tylko radzić należy; ponieważ żądasz wiedzieć moie zdanie, wrócę się do zasady, a sam osądzisz. Myśliszże iżby można powątpiewać o obowiązku pełnienia woli boskiéy we wszystkiém? O cóż Go prosimy w modlitwie codziennéy, ieźli nie o to aby się działa wola iego: *bądź wola twoia*. Prośba ta dwie w sobie zawiéra rzeczy; pragnienie otrzymania łaski ażebyśmy ią sami pełnili, i przykładali się wszelkiemi siłami do tego iżby ią drudzy pełnili. Jakże pragniemy aby się działa iego wola? *Tak na ziemi iako w niebie*. Jasną iest rzeczą, że w niebie dzieie się we wszystkiém. Niewątpliwą więc iest rzeczą, że każdy w stanie swoim powinien pełnić wolą boską we wszystkiém, co każdodziennie wyznaiemy.

Z drugiéy strony, nie możemy wątpić, podług *Pawła S. aby wola boża nie była poświęceniem naszém.*

Równie więc iest niezawodną że wszystkie czynności nasze powinny dążyć do zbawienia, i że nie powinniśmy się dopuszczać naymnieyszéy którąby nas od niego oddalała. Podług tych zasad, poradź się wrodzonego ci rozsądku, i powiedz mi: czyli można przypuścić aby życie światowym poświęcone zabawom i rozkoszom, gorące zabiegi o ubiory, zbytki stołu, bezustannie odmieniane zabawy, gry, widowiska, to zapomnienie o dzieciach i rodzinie swoiéy, o święceniu uroczystości i dni niedzielnych, kończącém się na wysłuchaniu Mszy bezuważnie i to niecałéy, mogłyby być dostateczne do naszego uświętobliwienia.

Byłoby to nierozsądkiem mniemać, że tym sposobem możemy sobie otworzyć niebo. Nie zdaie mi się aby to postępowanie było takiém o iakiém rozumiemy mówiąc, że powinno we wszystkiém dążyć do chwały Boga, do wypełnienia Jego woli, i do naszego uświętobliwienia. Przecięż życie tych osób składa się tylko z czynności podobnych, i podług nich mierzą oni przyzwoitość swego stanu na skali osób równéy im dostoyności. Łatwo ztąd wnieść można, że taki sposób życia zupełnie iest przeciwny zbawieniu, i staie się nieustanném gwałceniem woli bożéy, będącéy naszém uświętobliwieniem.

Pytam się WPana, gdyby kto oświadczaiąc się publicznie i przez długi czasu przeciąg żyć po chrześciiańsku, nagle odmienił swóy sposób życia, i stowarzyszył się z ludźmi światowymi, stał się uczestnikiem ich rozkoszy, zabaw i widowisk, cóżby o nim powiedzieli? niezgorszyliżby się z niego? nienaśmiewaliżby się z niego? niestałżeby się on celem ich wzgardy? niemówiliżby że odstąpił cnoty i nie miał dosyć stałości wytrwać w swym zawodzie?

I cóżby WPan sam o mnie powiedział, gdybym znieważaiąc świętokradztwem słowo boże, śmiał ci mówić, że nic w tém nie masz sprzeciwiaiącego się charakterowi chrześciianina; że możesz tym się sposobem prowadzić, i że podobne postępowanie może się pogodzić z Ewangieliią? Kościół nie naucza czegoby iawnie powtórzyć niemożna, przykazuie owszem ogłaszać to na dachach, co mówi do ucha. Gdzież są Kapłani mogący usprawiedliwić w oczach wszystkich sposób życia nad którym się zastanawiamy? nigdym ich nie widział, nie znam żadnego, a nawet nie sądzę żeby się znaleźli. Kościół podaie i potwiérdza tę tylko naukę, którą głośno można opowiadać.

W przedmiocie zbawienia, wszystko iest iasném dla tego kto go szczérze pragnie. Pismo *S.* mówi (1): że «*ścieszka sprawiedliwych iako iasna światłość*»; i zazwyczay wola zaślepia rozum. Kiedy chęć zbawienia duszy iest szczéra, widzi się przedmioty takiemi iakiemi są w istocie; nabywa się wiadomości brakuiących, pała się miłością cnoty, i czyni się wszystko co do niéy prowadzi. Lecz zdaie mi się, że iuż iest późno; za pozwoleniem WPana iutro téy rozmowy dokończymy.

Oyciec odszedł, kochany *Teodorze*, zostawiwszy mnie w smutku, żem ieszcze nie wiedział iak potrafię rozplątać odmęt życia moiego. To co mi powiedział, zdawało mi się bardzo ostrém i przykrém; lecz dobrze rozebrawszy przyczyny przez niego przywiedzione, te wydały się mi być niezbitemi.

Bywaj zdrów, kochany przyiacielu!

---

(1) Przysło. IV. 18.

LIST DWUDZIESTY DRUGI.

OD FILOZOFA

DO

TEODORA.

Noc dzisieyszą miałem bardzo niespokoyną; serce moie było przywalone: pomimo to co mi Oyciec powiedział, niewidziałem żadnego sposobu do wyyścia z błędościeżu życia opłakania godnego. Zapędzałem się kilkokrotnie przypominać grzéchy moie i zebrać w porządek: mnóstwo ich przestraszało mnie, ciężar ich ogromny przywalał mnie; gdym ie chciał gatunkować, ich liczba mieszała ie w méy pamięci.

Całą noc na téy pracy strawiłem; usiłowania moie kończyły się na samém okazaniu mi mnóstwa poplątanych bezeceństw. Podobnie do gęstego krzaku którego gałęzie tak są z sobą ściśle powiązane, że naymniyszéy nie zostawuiąc przerwy okazuią

iedne massę bez żadnego odróżnienia, grzéchy moie skupione tłoczyły się i mieszały. Obłąkałem się w téy pracy, i sam tylko żałosny połysk rozpaczy obiiał się o móy wzrok. Iak tylko Oyciec przyszedł, zaraz mu moie przedstawiłem niespokoie: ieżeli rachunek sumienia, rzekłem do niego, ma być ze wszystkiemi okolicznościami i szczegółami robiony, iako wymagasz, staie się on dla mnie niepodobnym; potrzebaby mi całe opowiadać życie, czego uczynić niezdołam. Oyciec się uśmiéchnął i kazawszy mi usiąśdź, rzekł: spodziéwam się, że przyydziemy do końca z tym rachunkiem, bez opowiadania twego życiopisu. Czémże się ogranicza ten rachunek sumienia względem spowiedzi? aby się pokutnik dał poznać Spowiednikowi takim iąkim sam się być uznaie w oczach Boga, co się tyczy Religii i iéy przepisów; wszystko zaś co się do nich nie ściąga, iest niepotrzebném: oto iuż masz naywiększą część życiopisu wypuszczoną. Naylepszy sposób wykonania tego rachunku, iak mówiłem WPanu wczoray, iest podzielić swe życie na cztéry lub pięć epok, podług wieku, i nieprzechodzić od iednéy do drugiéy ani przy rachunku ani przy spowiedzi, dopóki się piérwszéy zupełnie nieskończy. To zatrzymuie uwagę pokutuiącego i Spowiednika, i podaie sposób naypewnieyszy uniknienia zabałamucenia. Uczyniwszy ten podział, potrzeba zastanawiać się nad każdą częścią życia i spowiadać się iak gdybyśmy ią dopiéro kończyli. Przy spowiadaniu się dwa tylko mieć przed oczyma należy widoki: grzéchy wtedy popełnione, i wewnętrzne usposobienia duszy.

Co się tyczy grzéchów, tych zapomnieć, zwłaszcza gdy są ciężkie, trudno; i od takich należy zacząć,

a między niemi od nayprzykrzeyszych do wspomnienia i naybardziéy zawstydzaiących: zaledwie się ie wyznało, iuż się serce czuie pocieszoném; a swoboda wtedy doznana dopomaga mu do wyspowiadania się z inszych z większym porządkiem i mnieyszém pomieszaniem. Co zaś do grzéchów iednego będących rodzaiu, nie ma potrzeby z osobna spowiadać się każdego, ale razem ze wszystkich. Kto w nieszczęsnym zostaie nałogu kłamstwa, nie iest obowiązanym wyliczać wszystkich zdarzeń w których kłamstwo popełniał.

Lecz abym WPanu dał poznać potrzebę rozróżniania rozmaitych rodzaiów grzéchów, przypuśćmy że kłamstwo było stwiérdzone przysięgą, albo obrażało bliźniego iaką obmową ciężką, potrzeba w takowém zdarzeniu opowiedzieć okoliczności; nie są to iuż w ówczas proste kłamstwa: w piérwszym przypadku, iest to krzywoprzysięztwo; w drugim zaś potwarz. Należy wprawdzie wymienić ich liczbę; lecz w tenczas tylko gdy to być może, i tak iak można. Zapewne że iest rzeczą bardzo trudną uczynić to dokładnie; trudność zaś się powiększa, gdy nałóg iest zadawnionym albo czas daleki; dosyć iest w tenczas wyrazić, przez iak długi czas i wiele się razy, mniéy więcéy zgrzészyło. Nie wymaga się bowiem od pokutuiącego nic więcéy nad szczére wyznanie co mu własne sumienie względem sprawowania się iego podaie, byleby nie miał chęci oszukiwać Spowiednika, i żeby po ścisłém i szczérém roztrząśnieniu spraw swoich, wyznał to co mu się zdaie naypodobnieyszém do prawdy.

Równie należy wyiawić usposobienia wewnętrzne mogące być bardzo występnemi, w tenczas szczególniéy

gdy postępowanie było takiém. Chociaž Spowiednik može o nich sądzić z grzéchów wymienionych, iednakže i na to uwažać należy iž te albo są ogólnemi i nieoddzielnemi od grzéchu, iak naprzykład zapomnienie i lekkie ważenie powinności swoich; albo poiedynczemi i od iednychže namiętności zawisłemi: iak naprzykład, poruszenia niechęci, zemsty nieprzyiaźni, zawiści; te ostatnie usposobienia koniecznie należy wyznać, nadewszystko gdy były gwałtowne; potrzeba wyiawić, ile być može, ich trwanie, i stopień ich mocy: co się tyczy piérwszych, ponieważ te są skutkiem nieuchronnym grzéchu, dosyć iest wyznać ie razem.

Przydam, że iest ieszcze rzeczą bardzo pożyteczną opowiedzieć natchnienia i wyrzuty sumienia, doświadczane w stanie grzéchu, iak się tych pomocy użyło, iak się im odpowiedziało. To obiaśni Spowiednika iak ma postąpić i iak dopomodz pokutuiącemu ku lepszemu užyciu nadal łask boskich.

Bylibyśmy bardzo szczęśliwymi, gdybyśmy wyznawali grzéchy nasze z taką doskonałością, iak ie w swoich wyznał *Augustyn* S. księgach nieoszacowanych Spowiedzi. Znayduiemy w nich nietylko spowiedź iego z lat blisko trzydziestu; lecz nadto bardzo dokładne opisanie życia od epoki iego nawrócenia. Lecz gdybyśmy wyłączyli z tego dzieła wzniesienia myśli do Boga i uwagi Świętego (na czémbyśmy wiele stracili, bo są pełne nauki i namaszczenia), zostawuiąc tylko czynności i usposobienia osobiste świętego Pokutnika, nie potrzebowalibyśmy więcéy nad trzy lub cztery godzin czasu do iego przeczytania.

Nie mogą wszyscy mieć talentu i poięcia *Augustyna* S; i wiem że potrzeba Spowiednikowi wiel-

kiéy ciérpliwości, szczególniéy na początku Spowiedzi. Pokutuiący pełen wstydu i żalem przeięty, nie wie od czego zacząć; opowiada rzeczy niepotrzebne; ieźli ieszcze nawrócenie się iego nie iest doskonałém, poruszenia miłości własnéy zamykaią mu usta, lub ledwie w połowie wytłómaczyć mu się pozwalaią; potrzeba aby mu Spowiednik przybył na ratunek i pomagał do przezwyciężenia wstydu.

Taki též właśnie obowiązek Bóg na nas włožył, posadzaiąc nas w konfessyionałach. Kapłan, urzędnik pokuty, powinien być oraz urzędnikiem łagodności i nieograniczonéy miłości Jezusa Chrystusa. Powinniśmy się postawić w położeniu przynależném dla pokutuiących upokorzonych. Czegóž nas uczy przypowieść o Pastérzu biorącym na swe barki owieczkę obłąkaną, ieżeli nie tego iak prostować mamy pokutuiącym ostrą drogę, i iak im onę ułatwiać usuwaiąc wszelkie zawady? Nie powinniśmy zważać na naszę przykrość, lecz na ich ciérpienie całą zwracać uwagę. Cóž innego iesteśmy przy dopełnianiu téy świętéy posługi iak Kapłanami Jezusa Chrystusa? W sądzie pokuty, nie słuchamy braci naszych i nie mówimy do nich inaczéy tylko w Jego imieniu; nie dosyć ieszcze rzekłem: nie słuchamy ich, i nie mówimy do nich tylko iako Namiestnicy Jezusa Chrystusa, i za takich pokutuiący uważać nas maią powinność. Należy więc aby Spowiednik tchnął samą tylko dobrocią, miłością, ciérpliwością, łagodnością, pociechą, chęcią ulżenia ciężaru spowiedzi; a pokutuiący z swéy strony, aby był pełen szczérości, otwartości, powolności i dobréy wiary.

Ach! móy Panie, ileż obecność Jezusa Chrystusa rozprasza trudności! wszystkie znosi; iak wielką pra-

wda, że kto za Nim idzie, nie chodzi w ciemnościach! Kto zaś Go z oka zpuszcza, szczególniéy przy spowiedzi, nie idzie za Nim. Jakże człowiek który uniża się przed Nim, może się wahać z oświadczeniem Mu nierządu swoich skłonności, spraw, pobudek nim kieruiących, użycia na złe czasu i majątku? małoby miał wiary gdyby używał wybiegów z Zbawicielem swoim, gdyby naywiększéy pociechy nie znaydował w dobroci z iaką go słuchać raczy. Spodziéwam się że WPan nigdy o tém nie zapomnisz, com mu powiedział wczoray: że u sądu pokuty mówisz z Jezusem Chrystusem, tam obecnym dla słuchania ciebie; ponieważ skutkiem miłosierdzia swoiego, zostaie tam ukryty pod postacią Kapłana obleczonego w moc Jego dla słuchania grzéchów twoich wyznania, potrzebnego do otrzymania ich odpuszczenia i abyś mógł powiedzieć bez obrazy prawdy: Oznaymiłem Ci grzéchy moie, i nieukryłem nieprawości moiéy. Nie możesz Mu zaś tego powiedzieć tylko za pośrednictwem Kapłana iego Zastępcy. Przez niego przyymuie On twoie wyznanie, przez niego który nie znał twych grzéchów, i od ciebie tylko mógł się ich dowiedzieć; gdyż nic przed Jezusem Chrystusem ukryć nie można; o niczém Go nowém uwiadomić. Widzisz teraz WPan, że uznaiąc obecność Jezusa Chrystusa przy spowiedzi, naymnieysza niepozostaie trudność; i żadna pozostawać nie może, ieżeli przypomnimy sobie z *Pawłem S.* że w Religii naszéy *Jezus Chrystus iest wszystko i we wszystkiem* (1).

A tak, chociaż spowiedź iest obowiązuiącą, obowiązek ten nietylko że nie iest uciążliwym, ale sta-

(1) Do Kolossan. III. 11.

ie się owszem pocieszaiącém dla duszy pokutuiącéy i wiernéy. Na widok swéy nieprawości, upadłaby pod ciężarem żalu, gdyby Religiia niezgotowała była dla niéy téy pociechy i ratunku.

Cóż pocznie grzésznik istotnie strapiony że obraził Boga? Jezus Chrystus nie wymaga od niego do odpuszczenia mu grzéchów nic więcéy iak tylko aby się pokazał Kapłanowi poiednania takim iakim się się sam być sądzi przed Bogiem. Tego to dusza pokutuiąca powinna dopełnić przez spowiedź iasną i otwartą; żal szczéry nie zna innéy mowy, a Jezus Chrystus sam przynagla aby nic nie ukrył co iego duszę trapi. Spowiedź powinna być zupełna. Cóżby zyskał żal na ukrywaniu w czémkolwiek swoiéy przyczyny, gdy tylko w iéy wyznaniu może znaleźć ulgę?

Należy więc wyiawić przed Spowiednikiem wszystko co nam niespokoyność sprawia, wszystko czém w życiu naszém mógł być Bóg obrażony. Znasz iuż sposób rachowania się z sumieniem, i wiesz do iakiego kresu posunąć winieneś ten rachunek; obowiązek ten daléy się nierozciąga. Jeżeli iednak zdaie się WPanu że nie potrafisz tego wykonać, lub, co iest naturalnieyszém, ieżeli mniemasz że mogę mu przez moie doświadczenie być pomocnym, gotów iestem uczynić wszystko co zechcesz; i oto taki sposób WPanu podaię:

Zastanawiay się téy nocy, i podziel życie twoie na cztéry albo pięć epok stałych. Jutro rano, po Mszy S. zeydziemy się i zaczniemy od piérwszéy. Odpowiadać tylko będziesz na moie zapytania, a obac zysz że wkrótce zrobimy ten rachunek. Skończywszy iednę epokę, przeydziemy do drugiéy; i za pomocą boską, doydziemy wkrótce do końca. Ale ponieważ

niechciałbym skracać nauk zaczętych, w których rozumiem że wiele się ieszcze znaydzie rzeczy użytecznych WPanu, kończyć ie przeto będziemy wieczorem. Tym sposobem wszystko się w swoim odbędzie czasie. Spowiadać WPana będę rano, a w wieczór zaymować się będziemy nauką; czy przystaiesz WPan na ten rozkład?

— Swięty mąż podał mi ten projekt z uprzeymą życzliwością i z zapałem prośby; iego miłość ognista i moc cnoty przeięły mnie całego. Rozrzewniłem się, uchwyciłem go za ręce, chciałem ie ucałować; lecz on, zręcznieyszy i wprawnieyszy w uczynki pokory, uprzedził mnie. Rumieniec i wstyd twarz moią okryły; pierwszy raz w życiu moiém widziałem iaka iest wyższość niezmierna pokory nad dumą. Po ułożeniu się naszém, Oyciec rzekł do mnie: Teraz zadaway mi WPan iakie chcesz pytania; lecz pamiętay, że iesteśmy w obliczu Jezusa Chrystusa. — Czyliż należy, móy Oycze, zapytałem go, wyrazić przy spowiedzi swoie imie, stan albo zawód i maiątek? Rzadko to się zdarza, odpowiedział mi, aby potrzeba było wyiawiać imie swoie. Jezus Chrystus nigdy się o nie nie pytał żadnego z chorych przezeń uzdrowionych; i nie było to bez taiemnicy. Był On Zbawicielem wszystkich, szczególnie prawowiernych. *Podźcie do mnie*, mawiał, *wszyscy którzy pracuiecie i iesteście obciążeni, a ia was ochłodzę* (1). W rzeczy samey, Jezus Chrystus nie woła nas do siebie po imieniu, lecz po potrzebach naszych. Wszyscy potrzebuiący iego pomocy, maią do niéy prawo. Nigdy nie odmawia prośbom naszym: kto Go o nic

---

(1) u S. Mat: XI. 28.

nie prosi, sam się iego dobrodzieystw i darów pozbawia. Bezużyteczną więc iest swe imie wyrażać; nie o imie przy spowiedzi rzecz chodzi: wszyscy ludzie są sobie równi w oczach Boga; różnią się między sobą iedynie stopniami rozmaitych potrzeb i nędzy.

Lecz ponieważ Jezus Chrystus chce ie poznawać za pośrednictwem Kapłana zastępuiącego iego mieysce, a zawód życia pokutnika może być przyczyną do grzéchów iego, należy więc tenże wymienić. Naprzód, stan albo zawód życia może być sam przez się występnym, i w takim razie powinien należyć do spowiedzi. 2re Stan sam z siebie niewinny, może się stać bliską przyczyną do grzéchu dla pokutuiącego; i w takim zdarzeniu należy go oczywiście wymienić: znaiomość zupełna winy zawisła od poznania stanu, i potrzeba dostatecznie obiaśnić Spowiednika, aby mógł radzić pokutuiącemu co ma czynić, dla uniknienia, iżby stan iego nie był mu powodem do grzéchu. 3cie. Gdyby nawet stan nie był sam z siebie występnym albo blizką do grzéchu przyczyną dla pokutuiącego, żaden iednak stan nie iest bez szczególnych obowiązków. Niedbalstwo w ich dopełnianiu iest grzéchem z którego się oskarżyć należy; może one być ieszcze początkiem wielu innych. Nie będę WPanu powtarzać że wszyscy chrześciianie powinni używać stanu swoiego do uświętobliwienia siebie; lecz dla pokazania WPanu ile w téy mierze różnimy się od rozumienia Boga, zapytam się WPana, czyli mamy sobie za skrupuł starać się o wywyższenie się i rozszerzenie stosunków naszych z ludźmi przez nabyte nad nimi zwierzchnictwo? Byleby użyte sposoby nie były nagannemi, wyniosłość nie iestże uważana w świecie za namiętność szlachetną, za cnotę dusz wielkich?

a tym czasem w istocie niweczy ona wszystkie wyobrażenia iakie nam daie Religiia.

Spytam się ieszcze WPana, czyli się oskarżamy z grzéchów dzieci i służących naszych, których częstokroć nie byliby nawet nie popełnili, gdybyśmy byli zadosyć uczynili obowiązkom nauczania ich i czuwania nad ich postępkami? Te grzéchy uważane przez pokutuiących za lekkie, są wszakże strasznemi i zdolnemi oddzielić nas na całą wieczność od Boga. *A ieźli kto o swoich*, mówi Paweł S. *a naywięcéy o domowych pieczy nie ma, zaparł się wiary i iest gorszy niżeli niewierny* (1).

A iakiż to iest ten grzéch który ciągnie za sobą zaparcie się wiary? Nie koniec na tém, aby ubrać służących i wypłacić im zasługi; nayistotnieyszym iest punktem, aby Bóg, Oyciec Jezusa Chrystusa był chwalony we wszystkiém, a my w Nim. A o kimże to winniśmy mieć podobne staranie? ogólnie o wszystkich co do nas należą iakimkolwiek bądź sposobem. Oycowie i Matki rodzin, o dzieciach waszych, o krewnych domownikach i uczniach ieżeli ich macie! Wielcy świata, o poddanych waszych i każdym z osobna kogo wasza dostoyność lub urząd przywięzuie do waszego domu. Obowiązek wasz względem tych wszystkich osób, zawisł na dopilnowaniu aby wszyscy chwalili Boga przez Jezusa Chrystusa. Wszyscy w tém niedbali, stawiaią się w rzędzie obwinianych przez Apostoła że się zapiéraią wiary i są gorszymi niźli niewierni.

Ztąd wnieść WPan możesz, że w Chrześciiaństwie bogactwa i godności są raczéy niebezpieczeństwem,

(1) 1. Timot: V. 8.

niżeli korzyścią, i że wyobrażenia przez Religiią wpaiane, niezgadzaią się z dumą i żądzą wywyższania się nad drugich ludzi. Ten ieden przykład dostatecznym iest do okazania WPanu, iak są wielkie obowiązki przywiązane do stanu w którym się żyie i iak mało są znane.

Spowiednik nie będzie się dopytywał o dobra i maiątek; lecz niewchodząc w ówczas w roztrząsanie sposobów złych lub dobrych iakiemi zostały nabyte, uczyni WPanu uwagę że bogaci obowiązani są wspiérać ubogich podług ich możności; że Jezus Chrystus nakazuie oddawać co się ma nadto, dla otrzymania odpuszczenia grzéchów, i że to nadto ogranicza się daleko surowiéy, niżeli zwykło się mniemać podług zbytku, okazałości i próżności światowéy. Religiia musiała więc włożyć ten obowiązek na bogatych.

Równie téż Spowiednik pytać się nie będzie o sprawy domowe swoich pokutuiących iak i o wielkości ich maiątku. Lecz ieźli uciemiężali ubogiego, ieźli go uciskali swoią władzą, ieźli pobudzali do pieni niesprawiedliwéy, lub ią sami prowadzili, ieźli popełnili inne nieprawości, czyż nie potrzeba aby ich nakłonił do wynagrodzenia krzywd takowych? Czyliż Spowiednicy powinni szukać korzyści innéy nad korzyść pokutuiących? Ostatni bowiem szukaią w ich osobie Jezusa Chrystusa, dla tego aby w Nim znaleźli naukę i pociechę potrzebną, a ciekawość w Jezusie Chrystusie mieysca mieć nie może. A zatém Namiestnicy Jego nie dopuszczą się nigdy pytań w tym iedynie celu. Jest więc rzeczą niepotrzebną wiedzieć imie pokutuiącego; lecz poznanie iego stanu, zawodu życia, maiątku i spraw bywa czasem potrzebném.

— Niemógłbyś mi, rzekłem do niego, wskazać pewnych prawideł do rozróżnienia okoliczności należących do wyiawienia, od mogących być zamilczanemi? są bowiem niektóre tak zawstydzaiące! — Nie mogę, odpowiedział mi Oyciec, wskazać WPanu innych nad wytknięte przez Sobór Trydentcki, to iest, że te tylko wymieniać należy które grzéch odmieniaią albo powiększaią. Prawda że są takie których bez wstydu wymienić niemożna; lecz właśnie ten wstyd, to upokorzenie wkłada na nas potrzebę z nich się oskarżenia; i iestże iaka trudność któréybyśmy przełamać nie powinni? Możemyż zapomnieć że iesteśmy u podnóżka Jezusa Chrystusa, i że przed Nim wyznaiemy grzéchy nasze, wyznaiąc ie przed Jego Kapłanem? Czyliż nie wiemy, że ten Kapłan nie może przed nikim wydać, ani nawet nam samym o tém mówić nie może, nie wróciwszy na nowo zaiąć mieysce Jezusa Chrystusa. Nie iemu to, lecz Jezusowi Chrystusowi powierzyliśmy skrytości nasze; Jezus Chrystus zachował ie u siebie: gdyby Namiestnik iego był zdolnym wydać ie, zdradziłby samego Jezusa Chrystusa. Swiętość przysięgi niemoże go uwolnić od obowiązku w tym względzie; i gdyby nawet był powołany do sądu w imieniu Jezusa Chrystusa aby powiedział co wie, niemógłby wydać nigdy tego co usłyszał przy spowiedzi.

Lecz wracam się do moiéy zasady: któż może znaydować trudność w wyiawieniu przed Jezusem Chrystusem o czém On wie lepiéy od wszystkich? Wymaga On tylko abyśmy Mu to wyiawili przez Namiestnika Jego, ponieważ to wyznanie dobrowolne iest iedynym środkiem do otrzymania odpuszczenia grzéchów. Jeżeli się tylko grzésznik zastanowi że iest u stóp sa-

mego Jezusa Chrystusa, będzież mógł myśleć o czém inném iak o przedstawieniu Mu swéy nędzy, o wywnętrzeniu ucisków serca swoiego, o wyrażeniu żalu z obrazy Boga tak wielkiego i tak godnego miłości, o przeięciu się boiaźnią aby Go na nowo nie obrażał, i pragnieniem otrzymania rozgrzészenia?

Tak pokutuiący czynić powinien dla otrzymania z ust iego tych słów pocieszaiących «Jdź, synu móy, wiara twoia we mnie uzdrowiła cię; nie mogę przenieść na sobie bym na cię nie wylał błogosławieństw moich. Nikt cię tu nie obwinia tylko ty sam. Rozproszyłem wszystkich którzy cię obwiniali. Sam iesteś ze mną; uważ czyli ci ieszcze czego sumienie nie wyrzuca. Jeżeli nic cię iuż więcéy nie potępia, i ia ciebie nie potępiam. Serce tak długo stroniące odemnie, wzmocnionèm zostanie pełnością moiego miłosierdzia. Gdy innego prócz siebie nie będzie miało oskarżyciela, innéy mu kary nie naznaczę nad pozostawienie ie w iego żalu. Jdź, synu móy, a iuż więcéy nie grzész; oto cała zemsta moia.» Tak z nami postępuie Jezus Chrystus; wszelkie trudności nikną w iego obliczu.

— Przyznaię, móy Oycze, że kto się odważył zgrzészyć, powinien pomimo naywiększych trudności, wyznać winy swoie Jezusowi Chrystusowi; lecz kiedy mu się zdaie, że się może uniewinnić w niektórych zdarzeniach.. — Ach móy Panie! przerwał Oyciec, kto się obwinia, ten tylko zyskuie u Jezusa Chrystusa.... Na cóż się przydało *Adamowi* uniewinnianie się? dzieci iego tracą na naśladowaniu go w tém; tak są słabemi, że gdyby się mogli uniewinniać; nadużyliby tego. Zaczynaią od wyznania win swoich, lecz kiedy tylko mogą, przypisuią ie drugim; i wystawiaiąc ich za winowayców, zapo-

minaią że sami są nimi. To nieszczęsne usposobienie własnéy ich miłości przeszkadza im do poprawy. Jestem z przyrodzenia żywy, powie ieden, sam siebie nie stworzyłem; napróżnobym myślał o przeistoczeniu siebie, nie iestem panem siebie; wpadam w gniéw sam niewiedząc iakim sposobem; mówię uszczypliwie i pomimo woli moiéy wymykaią mi się przeklęctwa i bluźnierstwa.

Tak niektóre osoby uniewinniaią swoię żywość, porywczość i skutki z nich wynikłe, chociaż bardzo ciężkie: to dla nich iest dosyć, i rozumieią że Bóg więcéy nie wymaga. Myślećby owszem powinni, że winy drugich nieusprawiedliwiaią naszych; że ciérpliwość nie byłaby cnotą, gdyby nie miała nic do zniesienia; że ta skłonność nie byłaby tak popędliwą, gdyby zamiast wzmacniania iéy nałogiem, poskramiało się ią oporem; i nakoniec że wada iedna nie może uniewinniać drugiéy, ponieważ ią należy poprawiać. Zdaie mi się więc, że pokutuiący rzadko kiedy uniewinniać się może; bezwzględnie iednak nieśmiem o tém twiérdzić; w pewnych przypadkach może mu to iest dozwolonêm; a ia nie chcę bynaymniéy sprzeciwiać się prawidłu prostoty która wymaga aby pokutuiący dał Spowiednikowi wyobrażenie iakie sam powziął o sobie.

Mówię prostoty, ponieważ ona iedynie dozwala pobłażać temu uniewinnianiu siebie: nie dość na tém aby pokutuiący nie pragnął omamić Spowiednika, potrzeba ieszcze aby usiłował i siebie samego nieoszukiwać. Naprzykład, żona wyznaie na spowiedzi że bywa na widowiskach, ponieważ mąż iéy tego wymaga po niéy; lecz czyliż i ona sama nie rada temu? robiłaż mu w téy mierze przyzwoite uwagi? dałaż mu

poznać że ma prawdziwy wstręt od teatru? Czyliż go w rzeczy samey czuła? Jakże się to dzieie, że owa żona zawsze idąca za swoią wolą w wielu innych zdarzeniach, tyle iest powolną w tym iednym punkcie woli męża? Czyliż starała się swą łagodnością, cnotą, świętobliwością, nakłonić go do zostawienia sobie wolności być chrześciianką? Łatwoż temu wierzyć, aby mąż mógł mniemać iż żona iego stanie się niewinnieyszą, pilnieyszą w zatrudnieniach domowych i wychowaniu dzieci, zgoła, cnotliwszą bywaiąc na komedyi? To samo mówię o zbytkach w ubiorze. Wszystkie te wymówki zazwyczay są próżne, i mało nawet potrzeba przenikliwości do sądzenia o nich. Spowiednik naybardziey czuwać powinien aby pokutujący sam siebie nieoszukiwał. Zal prawdziwy niemyśli o wymawianiu siebie; zamiast zmnieyszania swych wad powiększa ie owszem przed własnemi oczyma, i to iest usposobieniem do pokuty nayistotnieyszém.

Inny iest ieszcze błąd zwyczayny chrześciianom słabym, który ich odsuwa od prawdziwych skutków i owoców zbawiennych tego Sakramentu. Maią spowiedź za przykry obowiązek, za iarzmo włożone przez Religiią; niechcą rozumieć że człowiek będąc ułomnym a Bóg świętym i karzącym grzéch, niemógł lepiey Pan okazać miłosierdzia swego iak podaiąc mu środek łatwy do otrzymania odpuszczenia grzéchów. Bez tego Sakramentu, cóżby począł chrześciianin zestarzały w grzéchu, przeięty żalem w godzinę śmierci i truchleiący przed sprawiedliwością boską? Gdyby mu powiedziano że Jezus Chrystus ztąpił na ziemię, że może póyśdź rzucić się do stóp Jego, i błagać Go o przebaczenie, ta nadzieia nie-

byłażby dla niego naysłodszą pociechą? niebyłożby to w oczach iego naywiększém uszczęśliwieniem że może mówić z tym boskim Zbawicielem? Z drugiéy strony, obciążony nayobrzydliwszemi grzéchami, niebyłżeby pewnym że gdy ma szczęście upaśdź do stóp Zbawiciela i błagać Jego ratunku, Jezus przyymie go łaskawie, wysłucha cierpliwie, rozgrzészy i obsypie wszelkiemi darami swéy łaski? Otóż właśnie tego ludzie niepoymuią dla małéy swéy wiary. Jezus Chrystus iest obecnym w Trybunale pokuty; nieiest tam mniéy dobrym, ani mniéy potężnym iak w Niebie; zbliża się do nas, i nadstawia ucha ku wysłuchaniu potrzeb naszych.

Gdyby Jezus Chrystus zstępował na ziemię, lub gdyby był na niéy zostawał iak niegdyś, ci którychby odległość mieysca, lub inne iakie szczególne przeszkody oddalały od Niego, uskarżaliby się na swóy łos i zazdrościliby osobom otaczaiącym Go. Cóż więc uczynił? Sam się przeniósł na łono Oyca swoiego, a do wszystkich zbliżył się przez wiarę. Opuścił ziemię dla tego aby wszyscy mieli równy przystęp do Tronu Jego miłosierdzia, bez zadawania sobie trudów przebiegania ziemi i przebywania morza dla przybycia do Niego. Wszędzie rozdzielił Kapłanów swoich; na swoiém ich zostawił mieyscu; swoią przyodział ich mocą i obiecał pokutuiącym, że gdy szukać ich będą, znaydą w nich Jego samego. Chcieymy więc poiąć że siedzący na prawicy Oyca swoiego widzi nas i słyszy gdy do Niego mówimy na spowiedzi. Chciałbym przeiąć WPana tą prawdą, kto wierzy że Jezus Chrystus iest iego Bogiem i że uczynił tę obietnicę, możeż na chwilę iednę o niéy powątpiéwać?

Któż niepoznaie Jego dzieła w skutkach codziennych tego Sakramentu? Któżby mógł, ieżeli nie Wszechmocny, zdziałać odmianę przez tyle dusz doznawaną, które przychodzą do spowiedzi napełnione zgrozą grzéchów, przed kilku dniami będących źrzódłem zatrutém ich skażenia, ze skruchą w sercu i wstydem na twarzy, i same teraz potępiaią niesprawiedliwości swoie i odkrywaią nieprawości dotąd ukrywane przez siebie?

Ta dusza wyniosła, szalenie upoiona miłością siebie saméy i rozkoszami, gardziła niedawno Niebem i ziemią: Żyymy, mówiła do siebie, i używaymy świata póki służą lata; nikt nam z tamtego świata nieudzielił wiadomości; Bóg nadto iest od nas oddalonym, aby się miał mieszać do spraw naszych i obrażać się zabawami naszemi.

Tak mówił, tak żył ten bezrozumny. I któż go odmienił w tak krótkim czasie? Co mu się zdawało być rozsądném, okazuie mu się dziś obłąkaniem, i naywyższym stopniem zgrozy. Brzydzi się rozkoszami za któremi ubiegał się z zapałem, niewidzi iuż w nich tylko zbrodniczę zabawy; dawne iego wyobrażenia wydaią się mu iuż samém tylko głupstwem i bezeceństwem; iego namiętności którym z upodobaniem pobłażał, samą mu się tylko okazuią goryczą i żółcią; pomyśleć o nich niemoże bez żalu, że się im dał powodować; i w tym to żalu iedyną swą pociechę znayduie.

Cóż zrobił aby tak się odmienić? przyszedł u stóp Jezusa Chrystusa wyiawić iego Namiestnikowi przyczyny swego ciérpienia; zdawało mu się ubywać wstydu w miarę iego wykrywania. Spowiednik uyrzał w nim widok godny Boga. Ów pokutuiący który dopiéro co złożył światowe ozdoby, podniety

próżności i oznaki pychy, znayduie się u stóp iego; spuszcza ku ziemi wzrok światowy wznoszący się przedtém ku Niebu iedynie dla urągania się z niego; upokarza się, uniża i przemawia że chce się spowiadać Bogu i odkryć Mu swoie nieprawości, w obec Aniołów i całego dworu Niebian.

Wzywa w szczególności *Maryi*, nayświętszéy Matki boskiéy, S. *Jana* Bohatéra pokuty, wszystkich Apostołów, wszystkich Swiętych; prosi ich aby byli świadkami iego żalu. Ponieważ niemoże się połączyć z Kościołem niebieskim inaczéy tylko przez Kościoł ziemski, prosi go więc w osobie Kapłana, aby go wysłuchał grzéchów. Głos iego iest głosem pokuty; wyznaie że wiele i rozmaicie zgrzészył, myślą, mową i uczynkami, i że przychodzi wyiawić wszystko pomimo doznawanego wstydu.

Dodaie, że iest poczwarą godną samego gniéwu i kary; i przeięty swoią niegodnością, biie się w piersi, iak gdyby dla udręczenia swego nierozsądnego serca. Nieszuka żadnéy wymówki, uznaie się być winnym; nikomu nieprzypisuie swoich nierządów i obelg wyrządzonych Bogu; są one iego winą, iego własną i bardzo wielką winą. Uznaie się być niegodnym przebaczenia, i spodziéwa się że ie na prośby nieba i ziemi iedynie otrzyma, *dla tego proszę*. Depcząc miłość swą własną, przełamuiąc zapory wstydu, uzbroiony odwagą przez wiarę tylko mogącą się wzbudzić, wyiawia czynności swoie nayskrytsze, samemu tylko Bogu i iemu wiadome. Któż ieżeli nie Wszechmocny mógł zdziałać tak wielką odmianę?

Niedowiarki żądaią od nas cudów. Cóż cud więcéy może podziwienia godny nad wskrzeszenie umarłego. Człowiek światowy naymnieyszéy nań niedaie

baczności; lecz chrześciianin zastanawia się nad nim, umie go poznać i wielbić; a Kapłani świadkowie naoczni, dotykaiący się go rękami, poznaią w nim codziennie boskość Religii iedynie zdolnéy do działania takich cudów. Pokutuiący, na osobie którego Bóg raczy ie okazywać, podległy ieszcze słabościom ludzkim, powszechnie czyni nam te zapytania: Cóż myślisz o mnie? niewydaięż ci się poczwarą obrzydliwą?

Dusze błogosławione! dusze ukochane od Boga! porzućcie te myśli uprzykrzone i próżne; cóż myśleć o was możemy, ieżeli nicto że iesteście wybranemi, i że widzimy w was naczynia miłosierdzia, w których Wszechmocny wielkie działa cuda i okazuie w oczach naszych chwałę i świętość imienia swoiego? Możemyż ieszcze myśleć o tém czemeście były? Niestety! wiedzieliśmy żeście ludźmi i lepianką z gliny. Niemożemy iuż odtąd myśleć iak tylko o tém czém teraz za łaską bożą iesteście. Słuchaliśmy owego opowiadania nierządów waszych abyśmy uwielbiali ciérpliwość Zbawiciela naszego; owę odwagę wam udzieloną do wyspowiadania się ze wszystkich nieprawości bez naymnieyszego zataienia; owę szczérość, owę dobrą wiarę, wzbudzaiącą w was boiaźń abyście się z mnieyszą dokładnością niewyspowiadały, niżeście pragnęły; owę powolność w przyymowaniu naszych nauk, rad i pokut; owo serce niegdyś schronienie nayiadowitszych gadów, otwarte dziś dla niewinności i łaski, iedynie pragnące postępu w cnocie: taki widok nas zaymuie i iedynie zaymować powinien; gdyż pokazuie nam wasze szczęście, i wielkość boskiego miłosierdzia.

— Ożywiasz, móy Oycze, rzekłem przerywaiąc mu mowę, serce moie omdlałe, czego zaiste wielce po-

trzebowało. Uyrzysz we mnie, czegoś ieszcze niewidział, poczwarę bezprzykładną. — Oyciec powiedział mi słów kilka dla uspokoienia, i tak daléy kończył: Wyłożywszy WPanu co koniecznie potrzeba wiedzieć aby się wyspowiadać, powiem teraz o rozmaitych usposobieniach wewnętrznych przygotowuiących człowieka do nawrócenia serca. Potrzeba być mocno przekonanym, że bez tego nawrócenia odpuszczenie grzéchów iest niepodobném, a rozgrzészenie bezskuteczném. Boiaźń sądow boskich i wiara którą wzbudza, mogą mieć wielki wpływ na iego nawrócenie. Niemasz sprawiedliwości bez miłości; ale ta boiaźń i wiara do niéy nas prowadzą: są zatém sposobami świętemi, użytecznemi i potrzebnemi. Powinniśmy więc karmić ie, wzmacniać w sercu naszém, i uważać natchnioną w nas boiaźń boską i wiarę za piérwsze podstawy cnoty chrześciiańskiéy.

Dawid mówił do Pana (1): *Przebiy boiaźnią twoią ciało moie; bym się bał sądów twoich.* Ten Prorok którego Psalmy tchną naywiększą miłością Boga, prosi aby kości iego przeięte były boiaźnią, a szczególniéy boiaźnią sądów Jego i kary zgotowanéy dla przestępców Jego prawa. Jezus Chrystus Przodek i Kończyciel wiary naszéy, mówi do nas: *Bóycie się tego, który i duszę i ciało może ztrącić do piekła.* Ten naywyższy Pan wskazuie nam boiaźń za pobudkę do stałego postanowienia i gotowości w któréy zawsze być powinniśmy wyięcia sobie oka lub ucięcia ręki które nas gorszą; ponieważ lépiéy iest, mówi On, weyśdź do żywota z iedném tylko okiem lub z iedną ręką, aniżeli zostać wtrąconym z obie-

(1) Psal: CXVIII. 120.

ma w ogień wiekuisty. Prawda że Religiia Jego samą iest tylko miłością i litością; lecz niezaniedbuiąc rozgrzéwać się ogniem tak świętym, niezpuszczaymy nigdy z pamięci sprawiedliwych pobudek które nam sam wskazuie.

Sobór Trydentcki mówi (1) «Ludzie przygotowuią się do sprawiedliwości, kiedy zachęceni i wsparci łaską, a przekonani wiarą, postępuią ku Bogu za dobrowolném poruszeniem ich woli, wierząc w prawdy obiawione, a szczególniéy gdy są przekonani że grzésznik usprawiedliwiony zostaie przez łaskę i odkupienie Jezusa Chrystusa; i kiedy uważaiąc stan swóy grzészniczy, tknięci boiaźnią sprawiedliwości boskiéy, przechodzą do rozważania Jego miłosierdzia, i ożywieni nadzieią polegaią na niém i spodziéwaią się, że Bóg raczy im przebaczyć dla zasług Jezusa Chrystusa i poiednać ich z sobą.» Uważ WPan, że ten Sobór nieoddziela boiaźni od nadziei, i że z obudwóch iedno tylko i tożsamo czyni poruszenie serca, którego boiaźń iest początkiem, a nadzieia końcem.

Łaska zaczyna; gdyż podług wiary naszéy, wszelkie zbawienne uczucie pochodzi od Boga. Ta łaska bywa wewnętrzną, lub zewnętrzną. Wewnętrzną iest owo usiłowanie serca pałaiącego chęcią poznania co ma czynić aby się nawróciło. Zewnętrzną iest sama nauka; pragnienie i staranie się korzystania z onéy, są skutkiem téy łaski. Piérwszym iéy owocem iest zrodzenie wiary w duszy która iéy była pozbawioną, albo iéy wskrzeszenie i ocucenie w téy w któréy była obumarłą, lub uśpioną.

---

(1) Sess: V. Cap: VI.

Tenże Sobór dodaie w rzeczy samey, że ta wiara iest początkiem zbawienia, zarodem i gruntem wszelkiéy sprawiedliwości. A dla czegóż? ponieważ wskazuie nam razem obowiązki nasze i wykroczenia; czém być powinniśmy i czém iesteśmy; korzyści, dobra które utracamy, i czekaiące nas kary; nadewszystko zaś pokazuie nam, że możemy wyyśdź ze stanu tak opłakanego przez łaskę i odkupienie Jezusa Chrystusa.

Boiaźń iest więc darem nadprzyrodzonym wiary; lecz wiara nigdy nam iéy nieokazuie bez nadziei; bo iak tylko dusza czuć zaczyna niespokóy, szuka zaraz lékarstwa na uspokoienie siebie. Nieszczęśliwy wśród rozhukanych bałwanów, co chwila obawiaiąc się śmierci, nie z większym zapałem chwyta się deski mogącéy go od zatonienia uchronić, iak grzésznik krzyża wskazanego sobie przez wiarę. Im boiaźń iego będzie żywszą i przenikliwszą, tém więcéy odda się pobudkom ufności w Bogu iaką mieć powinna za pośrednictwem boskiego Zbawiciela.

Daymy na to że ieszcze w grzéchu ma upodobanie. Wyobraź sobie że w chwili iednéy Bóg naywiększego grzésznika przenika światłem wiary która zdziéra przed nim zasłonę, odkrywa straszliwy iego stan sumienia i pokazuie karę dlań zachowaną; że widzi piekło pod nogami swemi i słyszy z przestrachem i wzruszeniem wraz z świętym *Hieronimem* w straszliwym brzmieniu trąby te wyrazy: *Powstańcie umarli, i chodźcie na sąd pański.* Nie iest on ieszcze ani odmieniony, ani nawrócony; lecz ieżeli nie iest przewrotnieyszy od czarta, ieżeli niemówi iak *Kaim:* grzéch móy iest nie do odpuszczenia, niemożna przy-

puścić, aby zaiąwszy się tak straszliwemi myślami, iego namiętności zachować miały dawną siłę.

Od czegóż się grzéch poczyna, i na czém się kończy? «Odwrócili oczy aby niewidzieli Nieba i nieprzypomnieli sobie sądów boskich, mówi Pismo święte, wspominaiąc bezecnych starców którzy potwarzali czystą *Zuzannę*». To samo mówić można o wszystkich grzésznikach. Ileż walk kosztuie grzéch piérwszy! ileż wyrzutów czyni nam sumienie, gdy się go popełniło! Bogdaybyśmy ich byli usłuchali, bogdayby większe na nas były uczyniły wrażenie aniżeli pociąg namiętności! lecz grzéch, przywodząc nas do zagrzebania w niepamięci głosu zgryzoty sumienia, wygnał ią od nas zupełnie, i nieznacznie w nas wmówił że Religiia i iéy pogróżki są tylko uroieniem. Co gorsza, pragniemy znaleźć przyczyny do uwierzenia temu. A to czemu? ponieważ trudną iest rzeczą aby grzéchowi towarzyszyła takowa boiaźń; ztąd pochodzi, że ieżeli iéy utrata przywiodła nas do upadku, powinniśmy ią odzyskać ażeby powstać z upadku.

Rzecz pewna, że boiaźń sama, acz iest uczuciem chwalebném, nienawraca serca; bo nieodmienia woli, ale tylko wstrzymuie działania. Lecz że sama niespełnia dzieła, czyliż wynika ztąd, że w niém żadnego niema udziału? Wystawmy sobie duszę znękaną boiaźnią i która w piérwszym skutku tego uczucia, niewidzi w ogromie grzéchów swoich iak samą tylko bliskość swéy kary. Utrzymuię że niepodobieństwem iest aby wtedy niewzniosła wzroku swoiego ku miłosierdziu boskiemu; ale być może że ta nadzieia iest słabą; że ią tylko w oddaleniu spostrzega, a przeciwnie na zasłużoną karę pogląda zbli-

ska iakby iuż na spadaiącą na siebie. W tym stanie zwątpienia, pyta się: czyli może polegać na tém miłosierdziu którém gardziła? Niewątpi ona o iego nieograniczoności, lecz boiaźń pozbawia ią nadziei.

Cóż iéy mówi wiara, w tém trapiącém położeniu? Ufay; naywiększą twoią zbrodnią byłaby rozpacz o nieskończoności miłosierdzia niemaiącego granic. A kiedy rozważa iż ten sam Bóg który wlał w nią boiaźń iaką iest przeięta, pozwala iéy, czyli raczéy przykazuie ufać w swéy dobroci; kiedy uważa, że ta sama trwoga która ią przeraża, pochodzi z iego ręki; że Bógby iéy niezastraszał, gdyby niechciał powołać iéy do siebie; że wszystkie te ciosy są darem Jego miłosierdzia i niezawodną zasadą iéy ufności; kiedy nakoniec wiara pokazuie iéy wszystkie te pociesza-iące przedmioty, w tenczas boiaźń rodzi nadzieię, a dusza zaczyna ią oceniać i błogosławić.

Tym sposobem boiaźń z nadzieią ubiegaią się o panowanie nad tém sercem które im wiara oddała; przyprowadzaią ie do utarczki, tém słodszéy im iest przykrzeyszą; ponieważ im więcéy ciérpi, tém bardziéy poddaie się żalowi. Leią się łzy obfite, odzywaią się częste łkania, a serce strapione gorąco się modli i ięczy; dusza zaś innéy niedoznaie pociechy nad wywnętrzenie się i zupełne oddanie się wyrazom żalu. Wyobraża sobie szczęśliwość, miły spokóy Sprawiedliwych przy towarzyszeniu ciszy i swobody iakiéy sama ieszcze niedoznaie; porównywa ią z dręczącą i pożéraiącą siebie zgryzotą; czuie zachodzącą między sobą a niemi różnicę; zazdrości im ich losu, i obiecuie nakoniec iśdź ich torem.

Odtąd widzi iuż samo tylko obłąkanie i utrapienie na drodze skażenia; dziwi się że mogła żyć w takiém zaślepieniu. Jeżeli ieszcze niezerwała pęt swoich, czuie przynaymniéy cały ich ciężar; poznaie ile te więzy sromocą, i wznosi oczy ku Naywyższemu, aby ie raczył skruszyć swą ręką wszechmocną, i aby ią postawił w stanie głoszenia w chwale iego pieni dziękczynienia za odzyskaną wolność.

Powiedząż ieszcze że boiaźń tego rodzaiu niedziała na serce i nieprzygotowuie go do sprawiedliwości? To wiem, że wiara chrześciiańska innéy natchnąć niemoże; i że acz te wzruszenia nie są zawsze równie żywe, zawsze iednak tegoż samego są rodzaiu. Bezwątpienia potrzeba czegoś więcéy do zupełnego nawrócenia się serca grzésznika nad tę boiaźń sądów boskich, i aby w niém powstała sprawiedliwość, ponieważ ona tylko sama zrodzić może miłośc boską. Lecz czyliż niemusimy pruć i uprawiać roli, nim ią zasieiemy? Mówię tedy że nic lepiéy niemoże zmiękczyć i przygotować serca grzésznika, nad boiaźń zrodzoną przez wiarę.

— Lecz, Oycze móy! rzekłem do niego, potrzebaby do tego wiary bardzo żywéy; a ieżeli Sprawiedliwi, pałaiący miłością boską, zaledwie posiadaią ten rodzay wiary, iakże grzésznicy iedynie powodowani boiaźnią, mogą iéy nabyć? — Naymnieyszéy niepodpada wątpliwości, odpowiedział mi Oyciec, że wiara powinna być żywa, to iest, mocna i czynna. Na cóżby się przydała wiara martwa i bez uczynków? lecz od czegóż zawisło aby wiara niemiała być żywą? Zapewne nie od Religii którą wyznaiemy, ani od imienia chrześciian które nosimy, ani od uczynionéy przysięgi że ią dochowamy w tym sa-

mym stanie w iakim onę otrzymaliśmy. Kościół niedał nam iéy martwą, zamiarem téż iego niebyło aby osłabła w ręku naszych.

Bezwątpienia, wiara powinna być żywą; a czemuż taką nie iest? Ponieważ ustawicznie zadaiemy iéy razy śmiertelne bądź to przez nasze bezrządy zaślepiaiące nas do tego stopnia że radzibyśmy nawet ią utracić; bądź przez rozmowy bezbożne i rozwiązłe w których sami szukamy sposobów utwierdzenia powątpiewań wzbudzonych w nas przez namiętności; bądź nakoniec przez czytanie książek sprosnych lub bezbożnych każących zarazem i rozum i serce. Możemyż się po takiém postępowaniu dziwić że wiara nasza nie iest żywą? Ach! iakżeby mogła być taką, kiedy ią usiłuiemy zgasić, kiedy się chełpimy że iéy niemamy, albo się przynaymniéy chełpić zdaiemy? Smutną iest wielce rzeczą że dziś iest modą udawać obłąkanie tak przeciwne rozsądkowi i zdrowemu rozumowi.

Ludzie bez wędzidła i nauki, usiłuią zostać mistrzami, i głosić swe niedowiarstwo przed nieszczęśliwymi grzésznikami których sumienie dręczy. Mniemani ci nauczyciele, równie nieuki iak i ich uczniowie; ponieważ w całém swém życiu ani przez ćwierć godziny niezastanowili się nad tém co powinno być iedyną nauką człowieka, chcieliby wszystkiemi siłami zrzucić iarzmo zbawienne Religii; rozprawiaią o przedmiotach nayświętszych, i śmieią wyrokować stanowczo. Przycinki uszczypliwe, słówka dowcipne, szyderstwa są dla nich dowodami; i mogliżby inne przytoczyć? Lecz zobopólna nieumieiętność Nauczycieli i uczniów więcéy nad to niewymaga. Smieią się z tych błazeńskich żartów i przyklaskuią tym nę-

dznym tworom, któreby człowiek naymnieyszéy nauki lub cokolwiek rozumu maiący z ostatnią przyiął wzgardą; i mówią nam potém, że wiara ich nieiest żywą! Jakżeby taką być mogła? raczéy nas zadziwiać powinno, że ich ieszcze nieodstąpiła zupełnie.

Gdyby mi kto powiedział, że niema żywéy wiary, zapytałbym się go, co robi aby ią posiadał? Przypuszczam, rzekłbym, że iesteś bardzo dalekim od przestępstw na które dopiéro co powstawałem; przypuszczam że masz wiarę, Religiią; lecz całe życie przepędzasz na grze, widowiskach albo w roztargnieniu. Jeżeli Sprawiedliwi zaledwo posiadaią wiarę żywą, chociaż niczego niezaniedbywaią do iéy zachowania i zasilania na osobności, czytaniem pobożnych książek, rozmyślaniem, modlitwą, czuwaniem i umartwieniem zmysłów; iakżeby żywą być mogła w tobie, gdy z iednéy strony oddaiesz się bez granic wszystkiemu co może ią osłabić, a z drugiéy nic nieczynisz takiego coby ożywiać ią mogło?

Gdyby się mnie ieszcze zapytał, co być może złego w tém życiu proźniackiém, zaiętém iedynie rozkoszami, zachodami bezużytecznemi, oddaniem się zbytkowi, płochym rozmowom i roztargnieniu wszelkiego rodzaiu? Co złego, odpowiedziałbym mu! złe naystrasznieysze ze wszystkich, złe śmierć zadaiące piérwiastkowi życia, wierze będącéy życiem Sprawiedliwego, a bez któréy wszystko iest obumarłe w oczach Pana.

Wiara twoia nieiest żywą! I dla tego że nieiest żywą, chcesz śmierć do śmierci dodawać; ponieważ iest nieżywą, z boiaźni tedy aby niepowstała zmartwych, pracuiesz około zniszczenia ostatnich iéy korzeni,

i niezostawienia iéy żadnego sposobu do odżycia? Jeżeli w tym stanie śmierci do którego iest przyprowadzoną, doświadczasz ieszcze uniesień strachem cię przerażaiących; ieżeli wołanie iéy zmusza cię do słuchania i lękania się; ieżeli zbyt słabą będąc do nawrócenia ciebie, wzbudza czasem chęć w tobie abyś się nawrócił; ieżeli cię skłania do czynienia poniewolnie kroków ku dobremu: czegóżby niedokazała gdybyś iéy pozwolił działać bezprzeszkodnie; gdybyś iéy się nieopiérał; gdybyś podług upodobania działać iéy dopuścił! Niechcesz tego uczynić, bo czuiesz żeby górę nad tobą wzięła! i czyliż ci przystoi mówić, że niemasz żywéy wiary! iéyże to wina? czy twoia? Przestań iéy się opiérać; niezwalczay iéy i nieprzytłumiay; a uyrzysz że będąc początkiem życia i nieśmiertelności, odżyie ku doprowadzeniu cię na drogę życia wiekuistego.

Prawda względem tego przedmiotu, zawiéra się w słowach Soboru: «Ludzie usposabiaią się do sprawiedliwości przez wiarę wzbudzaiącą w nich boiaźń sądów boskich, która skłaniaiąc ich ku uciekaniu się do miłosierdzia boskiego, wznosi onych aż do nadziei» Taki porządek Bóg ustanowił w nawracaniu grzésznika, potrzeba trzymać się go wiernie. Pielęgnuymyż więc troskliwie drogie wrażenie wiary, unikaymy wszystkiego co ie dotąd osłabiało lub bez użyteczném czyniło. Utrzymuymy ie przez modlitwę, uchylenie się od świata, czytanie ksiąg pobożnych; nasienie wiary, na podobieństwo małego ziarnka gorczycy, wyrośnie w roślinę dochodzącą wysokości wielkiego drzewa. Nayważnieyszą iest rzeczą aby się iéy działaniu niesprzeciwiać. Gdyby użalaiący się na niedostatek wiary, poradzili się własnego sumie-

nia, dałoby im takąž samą iak ia dałem odpowiedź. — Lecz, Oycze móy, rzekłem, iakimže sposobem ta boiaźń može się zgodzić z ufnością? Ježeli grzésznik na widok bezrządu žycia swoiego niemože pozbyć się boiaźni, Mąž sprawiedliwy, całe žycie w niewinności przepędzaiący, samą tylko ufnością oddychać powinien. Ach! gdybym mógł nanowo zacząć bieg žycia moiego, takbym žył, zdaie mi się, iżbym uwolnił się od niespokoyności i strachu ktore mnie teraz dręczą i požéraią.

— Jakto, odpowiedział mi Oyciec, niemožesz WPan pogodzić boiaźni z ufnością? A ia niewidzę iakby ie rozłączyć možna, poznawszy dobrze cel iednéy i drugiéy.

Ktokolwiek roztrząśnie starannie boską naszę Religiią, znaydzie že się niemamy i niepowinniśmy obawiać niczego od Boga; ale od nas samych lękać się wszystkiego. Bóg iest naywyžszą dobrocią, iest dobry sposobem osobliwszym. Ježeli iest straszny w swéy sprawiedliwości, to dla tego že Go sami znaglamy ažeby był takim; przez nas iedynie iest takim. Podług wyrazu Pisma S. Bóg miłuie dusze na obraz swóy stworzone przez siebie; i dla tego že ie miłuie chce žeby się wszystkie zbawiły, aby wszystkie przyszły do poznania prawdy: lecz ieželi niczego niemamy się obawiać od Boga, wszystkiego lękać się powinniśmy od nas samych.

Lęka się Sprawiedliwy, poniewaž będąc samém skaženiem i ułomnością, može się zachwiać i upaśdź. Lęka się grzésznik, poniewaž niemože o swéy sile powstać z grzéchów i upadków swoich, i niemože uniknąć sprawiedliwéy a zasłužonéy kary. Obadwa powinni sobie nieufać. Sprawiedliwy powinien nieustannie dzię-

kować Bogu, modlić się, czuwać, postępować z uwagą, martwić zmysły i strzedz serca z troskliwością nieustanną. Grzésznik powinien się smucić, błagać Pana, ięczeć, przypominać sobie bezprawia życia swoiego w goryczy duszy, ożywiać swą wiarę i przeymować się boiaźnią, myśląc o karach wiekuistych które go czekaią. Jak ieden upadł na ziemię, tak drugi pośliznąć się może, i również upaśdź, wiara mówi do obudwóch: *Czuwaycie, usiłuycie*, czyńcie co tylko od was zawisło do utrzymania się lub podźwignienia. Lecz WPan który znayduiesz tyle trudności w pogodzeniu boiaźni z wiarą, gdyby cię Bóg upewnił dziś przez Anioła że ci przebaczył i uczyni cię wieikuiście szczęśliwym, byłżebyś w tenczas pewnym szczęścia twego? — Bezwątpienia, móy Oycze, odpowiedziałem; gdybym mógł być pewnym że to niebyło omamienie, wykraczałbym nieufaiąc takiemu zapewnieniu. — Otóż, rzekł Oyciec, wtedy nawet niebyłbyś pewnieyszym, iak dziś iesteś miłosierdzia, i niepodobna abyś mógł być pewnieyszym. W rzeczy saméy, na czémżeby się w tenczas gruntowało zapewnienie twoie? bezwątpienia na słowie bożém i prawdzie obietnic Jego. Lecz dobroć Jego i miłosierdzie równie są pewnemi, czyli dobitniéy mówiąc, prawda Jego obietnic i miłosierdzie nie są dwoma rzeczami różnemi. A ponieważ dziś okazuie samą dobroć swoią za pobudkę do ufności, ponieważ chce aby ofiara twoia była zupełną i wymaga aby sama dobroć Jego natchnęła cię ufnością; nieuczyniszże Mu téy ofiary sprawiedliwéy?

—Przebóg! móy Oycze, przerwałem, iakąż ufność mieć może człowiek którego całe życie było ciągiem nieprzerwanym nieprawości, którego liczba grzéchów

większa od mnogości włosów na głowie? Jeżeli Bóg takim mnie widzi, iakim się sobie wydaię, mogęż nie być w oczach iego przedmiotem gniéwu i zapalczywości? — Jeżeli Bóg WPana widzi! odpowiedział mi Oyciec; ach! bezwątpienia widzi tysiąc razy lepiéy niż sam siebie widzieć możesz. Ach! w cóżbyś się obrócił, gdyby ci pozwolił widzieć się takim iak iesteś?

Możeszże WPan myśleć, że Bóg szuka w człowieku czém on iest lub czém był, do wykonania miłosierdzia swego? Serce ludzkie samém tylko iest skażeniem, i życie naymniéy winne niemogłoby natchnąć naymnieyszéy pobudki do ufności. Uważ iescze inne znamie naszéy niemocy: człowiek niezdolny ostatecznie ułożyć swoich rachunków z Bogiem; niemoże także ułożyć ich z samym sobą. I cóż ztąd wynika? oto że im więcéy siebie bada, tém więcéy odkrywa w sobie nędzy i skażenia, a wtedy pomieszanie iego i przestrach wzrasta. Porzućmy więc te czcze strachy, tę niesprawiedliwą nieufność, która niepochodzi z wiary, i którą ona umiarkowywać powinna. Niech poznanie nędzy naszéy nieosłabia w nas odwagi, przeciwnie niech ożywia ufność i nadzieię naszą w dobroci boskiéy. A dla czegóż? ponieważ od Boga ią mamy.

Pismo święte podaie nam w tym względzie uwagę pełną gruntowności i znaczenia. Anioł Pański ukazuie się *Manuemu* Oycu *Samsona*, i zwiastuie mu że będzie miał syna. *Manue* niewiedząc że to był Anioł, prosi aby się chwilę zatrzymał i był obecnym całopaleniu które miał ofiarować Bogu na podziękowanie. Gdy występował płomień z ołtarza ku Niebu, Anioł wstąpił pospołu w płomieniu. Co gdy uyrzeli *Manue* z żoną, zdziwieni i przestraszeni, upa-

dli na twarz, i mąż rzekł: *Smiercią pomrzemy, bośmy widzieli Boga.* Ta mowa niebyła godną dobrego Izraelity. Żona mu rozsądniéy odpowiedziała: *By nas Pan chciał pobić, nieprzyiąłby ofiar z rąk naszych, nieokazałby nam tego wszystkiego, aniby tego co ma przyyśdź, obiawił* (1). Ta odpowiedź stosuie się do dusz które przyrodzoném wzruszeniem pomieszanemi i powalonemi zostaią.

Któż dał WPanu, mówił daléy Oyciec, tę znaiomość sprawuiącą dziś w nim tyle pomieszania? czyliż ią posiadała dusza iego gdy była zanurzoną w grzéchu, gdyś poczytywał siebie za człowieka iedynie rozumnego, gdyś tak hardo zaprzeczał zasadom Ewangielii, gdyś nakoniec zamykał oczy z taką zaciętością przed światłem dziś oświécaiącém iego błędy i grzéchy? Któż więc WPanu otworzył oczy, kto ie uderzył promieńmi tego światła? Byłżeś lepszym, iaśniéy widzącym, gdyś tego światła był pozbawiony? Jakto! dla tego że Bóg daie WPanu poznać teraz stan iego, że pokazuie ci twoią słabość i nędzę, że niezostawił cię w niewiadomości iak wielce iego pomocy potrzebuiesz, słowem że wywiódł cię z błędu i zaprzeć tego niezdołasz, że nic niemożesz bez iego łaski; czyliż dla tego masz się za człowieka zgubionego; niewidzisz pobudki do uspokoienia się? Umrę mówisz, bom widział Pana. Czyliż Bóg tym się pokazuie, których chce zgubić, a to poznanie nawet które WPanu daie wielkości twéy nędzy, czyliż niedowodzi że ci chce przebaczyć?

Kiedy grzésznik spogląda w tym duchu na swoie niespokoie i na swą trwogę; kiedy zamiast ich ukry-

(1) *Judic.* XIII. 22. et 23.

cia przed sobą, usiłuie doyrzeć oczyma żalu aż do naydalszéy głębizny swego sumienia; zamiast tracić serce na smutny widok ran swoich, uczucie własnéy niemocy silniéy rzuca go na łono boskie. Mówi z żoną *Manuego*: By nas Pan chciał pobić, nieokazałby nam tego wszystkiego. Przyczyną zguby moiéy było żem się upiérał niewidzieć tego co mi raczył pokazywać. A tak, prawdziwy pokutnik od boiaźni wznosi się do nadziei, od nadziei do miłości, a miłość iest dozupełnieniem sprawiedliwości. Wiara zaczyna dzieło, a taż sama wiara zjednoczona z miłością, udoskonala ie.

Mówiliśmy o boiaźni i nadziei; za pomocą to obudwóch dóyśdź możemy do celu któren osiągnąć powinniśmy. Jest ieszcze inny środek bezpośredni, skuteczniejszy i tak potrzebny, że bez niego niemożna doyśdź do doskonałego nawrócenia serca. Tym środkiem iest miłość; miłość usprawiedliwiaiąca niezawodnie grzésznika; ona z niewolnika czarta zamienia go na dziécię Boga, powraca mu wszystkie dobra, wszystkie prawa przy Chrzcie otrzymane, czyni go nakoniec dziedzicem Jezusa Chrystusa, i towarzyszem duchów niebieskich.

Lecz że miłość rozmaite ma stopnie, iutro w tym przedmiocie pomówimy. Niezapominay WPan o nowym porządku któryśmy sobie ułożyli. Rano przyyydę dopomodz WPanu do uczynienia rachunku sumienia; po południu mówić będziemy o miłości boskiéy. — Ponowiłem Oycu oświadczenie moiéy wdzięczności, po czém odszedł. Ten Oyciec, kochany *Teodorze*, iest Aniołem boskim; wątpić niemogę że zstąpił z nieba aby mi przybył na pomoc. Nieumiem ci wyrazić, ile pociesza serce moie. W cóżbym się był

obrócił bez iego rad i uwag! Kiedy rozważam zachodzącą różnicę między nim a mną, między nim a tobą, między nim a wszystkimi żyiącymi w tak opłakaném zaślepieniu; zdaie mi się, że daleko iest wyższym od nas, niżeli Niebo od ziemi. Ach *Teodorze!* cóżbym dał za to żebyś go mógł słyszeć!

Byway zdrów!

LIST DWUDZIESTY TRZECI.

OD FILOZOFA DO

TEODORA.

Jacyż iesteśmy nieuki i ograniczeni, gdy zostaiąc w więzach występku, znamy same tylko zmyślne rozkoszy. Gdybyś mógł wyobrazić sobie radość i uniesienie którego dziś zrana doznałem, kiedy po rozmowie z Oycem, spostrzegłem że za pomocą i wspaniałém iego usiłowaniem, pierwsza epoka mego życia ciemnego, rozwikłaną i uporządkowaną została; poiąłbyś wtedy że są rozkoszy moralne, rozkoszy serca, których ciało i krew niemoże nigdy doznawać.

Ileż ludzie powodowani duchem bożym są wyższymi, czyli raczéy rzędu wyższego od ludzi rządzących się duchem świata! Przypatrz się owym głębokim mędrcom, tym świetnym jeniiuszom, tym umysłom

przenikliwym i bystrym, które mówią z takiém upewnieniem, rozprawiaią z taką nadętością, uiarzmiaią tak pomyślnie rozum głupich i odurzonych, których wysłowienie ozdobione blaskiem zwodniczym, często iednakże wykrywa ich lekkość i oszustwo. Wyobraź sobie, że iesteś z nimi; przy swym skonie, lub w troskach i bólach; próś ich o pomoc: a poznasz wtedy ich nicość i że niemogą ani ci dopomodz ani cię pocieszyć.

Przeciwnie mężowie boscy, prości, skromni, pokorni w postawie i umiarkowani w mowie, niechełpią się nigdy, nic nieobiecuią, maią się za niezdolnych do wszystkiego; lecz skoro się ich potrzebuie i wzywa pomocy, w tenczas wznoszą się, żar ognisty miłości bliźniego rozpala ich, tchną samym ogniem, samym zapałem; i ci sami mężowie wydaiący się piérwéy istotami bezużytecznemi, daią rady nayprawdziwsze i naygruntownieysze; staią się przyiaciołmi naygorliwszymi nieszczęśliwego, nayprędszymi do wsparcia w chwili, kiedy bezbożni iunacy świata, opuszczaią go i odstępuią w zdarzeniach nayważnieyszych. Niebo zdaie się wspiérać usiłowania mówiących w iego imieniu, i podawać im dzielne środki do pocieszenia na iakich zbywa tamtym.

Jakże ci odmalować potrafię gorliwość, miłość, moiego dobroczyńcy! Miesiącem piérwéy byłbym na niego poglądał z naywiększą wzgardą, szydziłbym był z niego, zaledwobym był na niego spoyrzeć raczył: dziś go szanuię iako człowieka wyższego nad wszystkich dotąd przezemnie szacowanych; niesądzę się być godnym ucałować śladów stóp iego.

Z iakąż miłością, z iakiém zaięciem się, a razem z iakąż mądrą zręcznością wchodził aż do naygłęb-

szych skrytości serca mego! Zupełniem się mu powierzył; wypytywał się mnie, iam mu odpowiadał po prostu i rzetelnie; i niepoymuię iakim sposobem zapytania iego trafne zawsze przypominały mi mnóstwo rzeczy, o których, zdaie mi się, bez iego pomocy wcale byłbym zapomniał. Nakoniec iego niewyczerpana ciérpliwość i sposób którego się trzymał, potrafiły roziaśnić odmęt piérwszego moiego wieku; zdawało mi się żem nic nieopuścił co mógłem mu powiedzieć, i mógłem sądzić że był ze mnie zadowolony.

A tak, com miał za rzecz prawie niepodobną, iest iuż dokonaném. Ta droga tak chropowata i trudna do przebycia, stała się łatwieyszą za pomocą ścieszek po których szedłem za moim Przewodnikiem, i dowiódł mi że był bardzo wprawny w tym rodzaiu pracy. Doświadczenie dzisieysze podwoiło moią odwagę; spostrzegłem że ten sam sposób doprowadzi mnie w krótkim czasie do celu moiego przedsięwzięcia. Oyciec często mi powtarzał: niemorduy WPan zbytecznie umysłu; skoro szczérześ postanowił nic nietaić przed Spowiednikiem i nic nieopuszczasz do przypomnienia sobie przewinień twoich, nie chodzi o to abyś czegoś niezaponiał; punktem nayistotnieyszym iest, abyś był skruszony żeś Boga obraził; abyś przedsięwziął mocne postanowienie więcéy nic nieczynić coby Go obrazić mogło; abyś ufał w miłosierdziu iego o odpuszczeniu grzéchów; a nadewszystko, aby się serce twoie nawróciło, abyś szczérze przedsiewziął odmienić życie i zachować zakon pański w całéy iego obszérności, to koniecznie iest potrzebném. Jedno opuszczenie, wiele opuszczeń nawet, byleby niebyły skutkiem winowayczego niedbalstwa, nieumnieyszaią mocy Sakramentu; lecz

niemasz ważnéy spowiedzi, rozgrzészenia skutecznego, bez całkowitego i prawdziwego nawrócenia serca.

Nakoniec Oyciec odszedł, pocieszywszy mnie. Zgodziliśmy się na to, że w ciągu dnia starać się będę przypomnieć sobie inne grzéchy piérwszéy epoki życia moiego którąśmy właśnie skończyli; że nazaiutrz rano, zaymiemy się drugą, i tak następnie, kończąc wieczorem rozpoczęte nauki. Powrócił w rzeczy saméy tegoż samego dnia, i tak mówić zaczął:

— Wczoray zapowiedziałem WPanu pomówienie z nim o potrzebie miłości Boga w Sakramencie pokuty. Boiaźń, powiedzieliśmy, zaczyna dzieło, nadzieia daléy ie posuwa i rodzi miłość, a ta otrzymuie przebaczenie i usprawiedliwienie. Sam Jezus Chrystus nauczył Kapłanów swoich o potrzebie téy miłości, w piérwszém danem przez niego rozgrzészeniu iawnogrzésznicy, rzekł on (1): *Odpuszczaią się iéy wiele grzéchów, iż wielce umiłowała.* Przez co nauczył nas że miłość iest warunkiem, istotnie potrzebnym do otrzymania z pożytkiem rozgrzészenia które się miało dawać w następnych wiekach.

Ten boski Nauczyciel niepowiedział: Odpuszczaią się iéy wiele grzéchów, iż się bała sprawiedliwości moiéy; iż się iawnie wyrzekła swych grzéchów i złego życia; iż przyszła ucałować nogi moie i polać ie łzami. Bezwątpienia, dobroć iego przywięzywała do znaków powiérzchownych iéy żalu wartość na iaką zasłużyły; lecz przebaczenie było owocem iéy miłości. Miłość była początkiem nadaiącym wartość reszcie, warunkiem istotnym do rozgrzészenia.

---

(1) u S. Łuk: VII. 47.

A tak, chociaż Sobór Trydentcki wyrzekł, że boiaźń przygotowuie i usposabia grzésznika do usprawiedliwienia, nierozumiał iednak aby boiaźń sama bez połączenia z świętą miłością, mogła otrzymać odpuszczenie grzéchów. Apostoł mówi, że zakon, to iest boiaźń, może zacząć dzieło; że, iak nasz Zakonodawca, czyli z dobréy woli czy z musu, ma moc nad nami (1). *Lex pedagogus*, lecz że niedoprowadza nas do kresu doskonałości (2), *nihil ad perfectum adduxit lex.* I dla tego Duch Swięty mieści boiaźń w poczet usposobień przygotowuiących do usprawiedliwienia, o tyle ile pobudza grzésznika ku wzniesieniu się aż do nadziei; i że zacząwszy kochać Boga, iako początek i źrzódło wszelkiéy sprawiedliwości, uczuwa taką nienawiść do grzéchu że się nim brzydzi.

Nic niedodaię do tego co mówi Sobór, i proszę WPana dobrze się zastanowić nad czterema stopniami wskazanemi z wielką dokładnością które wszystkie poprzedzaią Sakrament. Uważ nadto porządek w iakim ie umieścił ku prowadzeniu nas od iednych do drugich. Piérwszym iest boiaźń, natchnięta przez wiarę; boiaźń która przestrasza, obala i dręczy duszę; lecz ponieważ ią tylko strachem zatrważa, przeto pokutuiący z tego stopnia przechodzi do drugiego, tym iest nadzieia. Ta pociesza, orzeźwia serce i wzbudza dosyć ufności w Bogu do uwierzenia że raczy iéy przebaczyć dla zasług Jezusa Chrystusa. Lecz iakże może spodziéwać się od Boga tego przebaczenia, ieżeli niezacznie w Nim widzieć Boga serca swoiego,

(1) Do Galat: III. 24.
(2) Do Hebray: VII. 19.

Boga dobrego i miłosiernego, Boga nadziei swoiéy na wieki wieków w wieczności? Ztąd wypływa że trzecim stopniem iest początek miłości, która prowadzi duszę do Boga iako Dawcy wszelkiego usprawiedliwienia, iako do tego, który iéy usprawiedliwienie ma zdziałać, uwolnić ią od gniéwu swego, i uczynić uczestniczką swoiéy szczęśliwości. Ten trzeci stopień prowadzi koleyno do czwartego; bo ieżeli człowiek kocha Boga serca swoiego, Dawcę wszelkiéy sprawiedliwości, musi koniecznie brzydzić się nieprawością którą się Bóg brzydzi; i to téż mówi Sobór (1): *Że pokutuiący dla tego iż miłuie Boga, nienawidzi i brzydzi się grzéchem.*

Skrucha iest więc częścią główną pokuty, i tak główną że iéy nic zastąpić niemoże. Może mieć ona taką dzielność że w przypadku niemożności przyięcia Sakramentu, zdołałaby go zastąpić, byleby grzésznik miał chęć i szczére przedsięwzięcie przyięcia go za piérwszą sposobnością.

— Niemógłbyś mi, Móy Oycze, rzekłem do niego, doskonale opisać skruchy? Niemogę, odpowiedział mi, dać WPanu lepszego iéy opisania nad dane przez Sobór Trydentcki. Skrucha, mówi tenże Sobór, iest żal duszy, nienawiść ku popełnionym grzéchom i przedsięwzięcie niepopełniania ich więcéy. I dodaie, że to wzruszenie skruchy było zawsze potrzebném do otrzymania odpuszczenia grzéchów, z kąd powinieneś wnieść że Sobór niemówi tu o skrusze doskonałéy o któréy potém wzmiankuie, i która wystarcza do usprawiedliwienia, wprzód nawet nim Sakrament zostanie przyiętym; lecz o skrusze która

(1) Sobor Tryd: Sess: XIV. Roz: IV.

iest niezbędnie potrzebną do otrzymania odpuszczenia grzéchów i powinna być wewnętrznym żalem duszy.

Boiaźń więc nieiest dostateczną; niedosyć podług téy boiaźni iest uczynić sobie postanowienie niewpadania więcéy w grzéchy: potrzeba ieszcze aby dusza bolała, aby serce było przeięte żalem, ponieważ bez tego żalu ani odmiana, ani nawrócenie mieysca mieć niemoże. A iakiż powinien być skutek tego żalu? nienawiść grzéchu posunięta aż do brzydzenia się nim; uczucie mocnieysze niż zwyczayna i pospolita nienawiść. Ile się grzéch kochało, ile się w iego popełnieniu miało upodobania; tyle grzésznik prawdziwie skruszony powinien go nienawidzieć i nim się brzydzić; i chociaż z przyrodzenia serce niepowtarza aktów sobie obrzydliwych, Sobór iednak dodaie wyraźnie, że do tego żalu z nienawiści pochodzącego, łączyć się powinno szczére przedsięwzięcie niegrzészenia więcéy.

Wzruszenie przemiiaiące któreby nieodeymowało woli grzészenia iak tylko przez czas swego trwania, któreby niezdziałało zupełnéy odmiany, i zostawiło serce w dawnym iego stanie, niebyłoby dostateczném do utworzenia skruchy. Potrzeba aby wola niegrzészenia więcéy zamieszkała w sercu, i żeby tak mocne miała postanowienie wyrzeczenia się grzéchu, iak ma postanowienie nic nieczynić co ma w obrzydzeniu, lub wie że byłoby dla niéy zgubném. Samibyśmy się omamiali, gdybyśmy mogli myśleć że wola przemiiaiąca mogłaby być dostateczną, kiedy niewykorzeniamy z serca panuiącéy miłości grzéchu.

Niemożna tego kochać co się ma w obrzydzeniu; a niedość iest odmienić swe usposobienie w skutku o-

becnych okoliczności, potrzeba aby to usposobienie zrządziło odmianę wewnętrzną i trwałą na zawsze. Kupiec z boiaźni zatonienia przywiedziony do rzucania pak swoich w morze, rzuca ie dobrowolnie, i własnemi nawet rękoma; lecz maż on w nienawiści dostatki z których się dobrowolnie wyzuwa? brzydziż się niemi? nie: tak myśleć powinniśmy o nieszczéréy skrusze. Wszelkie usposobienie ducha niedochodzące aż do nienawiści i wytępienia miłości panuiącéy grzéchu, nie iest wcale skruchą iakiéy Sobór wskazuie potrzebę do otrzymania rozgrzészenia.

Powiedziałem iuż że ta skrucha iest żalem duszy. Winienem dodać ieszcze, że iest, czyli być powinna żalem pochodzącym z obrazy Boga natchniętym przez łaskę iego i większym nad wszelki żal inny: co tak dalece iest potrzebném, że od tego zawisł cały skutek i owoc Sakramentu. Kto mówi żal, mówi o czynie woli, o skłonieniu serca trapiącego się i przedsiębiorącego odmianę postępowania. Nieiest to ani proste poznanie, ani wyobrażenie szpetności i bezeceństwa grzéchu; nieiest także ów prosty niesmak rozumu, który gdy iest prawym i zdrowym musi uznać nierząd grzéchu i potępiać go. Można doznawać tego uczucia, niebędąc istotnie skruszonym: wszystkie te uczucia mogą dosięgnąć do rozumu nietykaiąc woli; można pomimo to wszystko kochać się w grzéchu, i ciągłe mieć w nim upodobanie; co na nieszczęście często się zdarza. Potrzeba więc aby wola działała, a serce się nawróciło przez żal czynny i prawdziwy; aby żal mógł się nazwać skruchą, doprowadzić nas powinien do szczérego opłakiwania grzéchów. Póki wola zostaie niezmienioną, wszystko iest niedostateczném abyśmy się stali miłymi

Bogu, i takimi iakimi okazać się w oczach czystości saméy staraniem naszém być powinno.

Niedosyć iest ieszcze mieć żal przyrodzony; potrzeba aby był rzędu nadprzyrodzonego, to iest względny na obrazę Boga; bez tego znamienia iest żalem niepożytecznym i bezskutecznym. Co większa i nayistotnieysza, ten żal który wola czuie, który natchnął Duch S. i który pochodzi ze smutku że się obraziło Boga, powinien być naywyższym, to iest: mocnieyszym od wszelkich innych żalów; tak dalece żeby ani przeciwności, ani niedola, ani żaden ucisk w życiu, iakiegokolwiek rodzaiu niezdołał wzniecić, niemówię przewyższaiącego, lecz wyrównywaiącego żalu temu iakiśmy czuć powinni z obrazy Boga i utraty Jego łaski.

Potrzeba aby ten żal więcéy mnie trapił, niż utrata całego mego dostatku, choćby ten był nayogromnieyszy. Potrzeba aby sprawiał mi więcéy udręczenia niż naydotkliwsza obraza, naywiększa nędza, a nawet utrata życia. Jeżeli udręczenie moie nie iest większe od tych wszystkich udręczeń, iest niedostateczném; i nietylko nieposiadam prawdziwéy skruchy, lecz nadto zbywa mi na żalu potrzebnym do Sakramentu pokuty, uważanym za skruchę niedoskonałą.

— Ach! *Teodorze*, te słowa przeięły mnie strachem, i niemogąc dłużéy wytrzymać, zawołałem: Któż więc zdoła się dobrze wyspowiadać, ieżeli to wszystko coś mi powiedział iest nieodzownie potrzebne? Możeż Bóg tego wymagać po człowieku będącym samą nędzą? Swiat cały ma się czego lękać, i oddać się rozpaczy. — Uspokóy się, odpowiedział mi, ieszczem się niewytłómaczył zupełnie; obaczysz że mówię nie bez zasady, i że pomimo to wszystko, nadziei

niestracisz. Mówisz że to może o rozpacz przyprawić; lecz kogo? dusze światowe, które nigdy nieznały Boga, które niestarały się nigdy Go poznać; dusze zanurzone w rozkoszach, karmione omamieniem miłości własnéy; dusze roztargnione, naprędce i powierzchownie tylko poglądaiące na prawdy Religii; dusze nieustannie zaymowane przedmiotami pod zmysły podpadaiącemi i całą swą na nie zwracaiące uwagę. Takie to tylko osoby lękać się mogą moiéy rozprawy i drżeć słuchaiąc tych prawd.

Lecz tym rzekłbym z *Augustynem S*: Daycie mi duszę miłuiącą Boga, duszę pełną ducha Chrześciiaństwa, taką nakoniec iakiemi wszystkie byćby powinny. Jeżeli z ułomności ludzkiéy lub przez podstęp iakiéy namiętności nieszczęściem w grzéch wpadła, powiedźcie mi: czyliż upamiętawszy się i nawróciwszy do Boga za łaską Jego, niedozna udręczenia i niesmaku wyż wymienionych, które ia za niezbędnie potrzebne uznaię? Kiedy widzimy *Dawida* w popiele leżącego i korzącego się przed Bogiem; kiedy widzimy *Piotra S.* okrytego wstydem, i rzewne łzy wyléwaiącego; kiedy widzimy *Magdalenę* u stóp Jezusa Chrystusa obmywaiącą ie łzami miłości i żalu; możemyż myśleć aby co było na świecie zdolnego do zadania im, niemówię większego, lecz równego zmartwienia, iak ich grzéchy? możemyż wyobrazić sobie iaką korzyść zdolną przewyższyć pożytek wynikaiący z przebłagania Zbawiciela, i powrotu do iego łaski? A my, bez porównania więksi grzésznicy od tych świetnych pokutników, niemamyż mocnieyszych i bardziéy naglących pobudek do martwienia się? Na czémże nam więc zbywa? oto na szczérości większéy w sercu i żywszéy chęci nawrócenia się do Boga.

Nietrwóż się iednak WPan, mógłbyś z wielu innymi, przyznaię, stracić słusznie odwagę, gdyby ten żal potrzebny do pokuty, zależał na udręczeniu zmysłowém; ponieważ czułość nie od nas zawisła, i częstokroć żywiéy nas dotykaią nieszczęścia doczesne lub niektóre zdarzenia bolesne, niżeli grzéchy któremi się brzydzimy i szczérze martwimy. Nie we względzie więc czułości skrucha nasza powinna być żalem większym nad wszelki żal inny; lecz pod względem obrzydzenia woli, przygotowania umysłu który powinien przybrać należną sobie władzę nad duszą, i pod względem usposobienia wewnętrznego pokutuiącéy osoby do poniesienia raczéy wszelkich nieszczęść i przyięcia wszelkich rodzaiów kłopotów i ucisków, niżeli zezwolić na ieden grzéch śmiertelny.

W takim stanie duszy, iasno się pokazuie że pokutuiący nienawidzi grzéchu bardziéy niż wszelkie złe inne; i radby ceną tych wszystkich nieszczęść zmazać grzéchy popełnione. Niepotrzeba tu czuć tych samych wzruszeń, doświadczać téy saméy zgryzoty, iaką nam sprawia wiadomość o wielkiém nieszczęściu, o okropnym wypadku iakim, aby być skruszonym. Dosyć iest mieć tę nienawiść grzéchu i ten żal że się go popełniło, któren Teologowie zowią *oceniaiącym*, ponieważ utrzymuie prawa boskie i dowodzi że serce nasze daie mu zupełne i bezwzględne piérwszeństwo. To więc powinno uspokoić WPana i wszystkich, ponieważ niema nikogo, ktoby za pomocą boską, niemógł mieć tego rodzaiu żalu.

Prawda, że aby ten żal powziąć, potrzeba się przyłożyć i o to się starać wszelką usilnością. *Jeżeli nieczuiesz się być powołany od Boga*, mawiał Augustyn S. *działay*, *proś*, *staray się o pomoc*. Ludzie częstokroć doznaią takiego zaślepienia serca, że mo-

żna się lękać iżby im niezbywało na skrusze potrzebnéy do otrzymania odpuszczenia grzéchów w Sakramencie Pokuty; lecz to się dzieie z własnéy ich winy. Jakżeby mieć mogli tę skruchę, ieżeli o niéy sądzić będziemy z ich sposobu przygotowania się do spowiedzi?

Przychodzą do niéy często z taką skwapliwością, że się nawet niezastanowili nad tém co czynić maią. Zbliżaią się do konfessyionału z taką nieczułością i oziębłością, iż iawnie pokazuią że zapomnieli o tém że spowiedź iest iednym z nayważnieyszych i naypoważnieyszych ćwiczeń Religii; a ponieważ niesą przyzwyczaieni ani do zebrania ducha, ani do uczuć wzbudzonych łaską boską w sercu naszém, poprzestaią więc na zwyczaynych formułach znayduiących się w książkach do nabożeństwa: odczytuią ie lub odmawiaią z pamięci, bez przeięcia się niemi wewnętrznie, a nawet bez ich rozumienia. To się dość często zdarzać zwykło, nawet pomiędzy ludźmy rzędu wyższego. Pytamy się ich czyli są skruchą i żalem przeięci, czy szczérze boleią za grzéchy swoie; odpowiadaią nam bez naymnieyszego wahania się, że tak im się zdaie: lecz otwarcie mówiąc, mogąż być o tém przeświadczeni?

Cóż to iest żal szczéry? iest to odmiana serca tak zupełna, że ie oddala od przedmiotów dawniéy mu nayprzyiemnieyszych. Serce przez moc i wyższość żalu swoiego powinno nienawidzieć co kochało przedtém; kochać co przedtém nienawidziło; słowem, stać się sercem nowém. Jakiegoż natężenia duszy odmiana tego rodzaiu wymaga! iakiéy ofiary ze swych upodobań! iakiego tryumfu nad namiętnościami! Tryumf tego rodzaiu możeż wynikać z rozwagi zimnéy

i słabéy, albo ze słów wyrzeczonych bez zamiaru? Wiem, że działania łaski niesą uległe czasowi; ale mi i o tém wiadomo że w biegu swoim zwyczaynym, łaska podług miary i wagi działa.

Łaska ma swoie sposoby wniyścia do serca, swoie stopnie postępu i wzrostu. Ona uprzedza, utrzymuie, dopomaga do wykonania dzieła; lecz wymaga po pokutuiącym aby z swéy strony dopomagał sobie, aby wchodził w siebie, aby wznosił serce, aby się brzydził swoiemi przewinieniami, aby zwracał nieustannie uwagę na to wszystko co go może odwodzić od grzéchu i przywieśdź do powzięcia ku niemu obrzydzenia, aby się zatrzymywał nad pobudkami zdolnemi natchnąć go miłością, uszanowaniem i posłuszeństwem względem Boga Stwórcy i Odkupiciela swoiego; aby się nakoniec uciekał do tegoż Boga i wynurzał przed Nim serce swoie, iżby ie zmiękczył i nawrócił. A czyliż wszystko to może być dziełem chwili iednéy, dla grzészników osobliwie którzy w ciągu całego roku rzadko bardzo przystępuią do spowiedzi?

— Lecz, móy Oycze, rzekłem, to coś mi powiedział strachem mnie wskroś przeymuie. Podług tego mało więc iest dobrych spowiedzi? — Bardzo się można tego obawiać, odpowiedział mi, nieśmiem nawet powiedzieć co w téy mierze myślę; lecz że Spowiednik niemoże widzieć tayników duszy pokutuiącego, mu si temu uwierzyć co on twierdzi. Na tém poprzestaie, rozgrzésza niebiorąc na siebie odpowiedzialnśoci, ponieważ Bóg tylko o ważności rozgrzészenia sądzić może; wie że przez złe usposobienie odbiéraiącego ie, wszystko co się rozwięzuie na ziemi, niezawsze rozwiązaném bywa

w Niebie, co nieuwłacza ani obietnicom Jezusa Chrystusa, ani władzy iego Namiestników.

— A zatém, odpowiedziałem mu, potrzeba długiego czasu na przygotowanie się do spowiedzi. — Bezwątpienia potrzeba go dosyć do uczynienia spowiedzi dobrą, i do upewnienia się, ile tylko można dokazać po ludzku, żeśmy byli prawdziwie skruszonymi. Mówię o możności ludzkiéy, ponieważ ganiąc niedbalstwo w przygotowaniu się, niepochwalam bynaymniéy zbytku przeciwnego, którymby była lękliwość zamieniaiąca się w trwożliwość sumienia. Roztropność chrześciiańska trzyma środek między temi dwoma ostatecznościami, i niepowinna przestępować zakresu rozumu. Kiedy po użyciu potrzebnych środków, pokutuiący może myśleć że wszystko co mógł uczynił, w takiém położeniu powinien mieć ufność w Bogu i uciszyć swe niespokoie, niedręcząc się bezpotrzebnie zbyteczną nieufnością w sobie samym.

Lecz iakże nieopłakiwać nędzy naszéy? Nie iestże to podziwienia godném, że maiąc tyle i tak silnych pobudek do żalu, iż iedna nawet z nich powinnaby być dostateczną do zranienia serc naszych, człowiek obraziwszy Boga z taką trudnością pobudza się do uczucia sprawiedliwéy skruchy? Nie iestże równie zadziwiaiącém, że tyle potrzebuiemy napomnień, nauk, rozmyślań, do wzbudzenia w nas myśli któreby zawsze obecnemi umysłowi naszemu być powinny, i że takich potrzeba natężeń aby uczyniły na nas wrażenie? Jakże się to dzieie, że zapominamy tak dalece i tak prędko o Bogu, Stworzycielu, Zachowawcy i Odkupicielu; o Panu tak wielkim, o Oycu tak czułym, i tak prędko tracimy pamięć Jego

szczodrobliwości, świętości, sprawiedliwości i wszystkich niezliczonych doskonałości?

Jakżeż proste wyobrażenie praw iakie ma nad sercem naszém, niepokazuie nam zaraz niesprawiedliwości i zgrozy tego wszystkiego co Go obraża i oddala nas od Niego? czemuż nieskrapiamy łzami twarzy naszych? czemuż niezdobywamy się na ięki i łkania? Na czémże zbywa Bogu aby był godnym naszéy miłości? czyliż iest niedosyć dobry? czyliż niedosyć dla nas uczynił? czyliż nas nieopsypuie codziennie dobrodzieystwy? nie iestże gotów obsypywać nas większemi ieszcze przez całą wieczność? Ach! nieczułość nasza tak iest prawie niepoiętą iak Jego miłosierdzie!

Jeżeli żal z obrazy Boga iest taki iak powiedziałem, wyda niezawodnie przedsięwzięcie które nazywamy *postanowieniem*, a które iest mocnym i stałym zamiarem nieobrażania Boga w żaden sposób, i starania się o wytrwanie w łascę, poprawuiąc się i zrzekaiąc złych nałogów. Usposobienie to iest tak istotne, że bez niego skrucha nasza byłaby widoczną sprzecznomownością. Jakże pogodzićby można wolą brzydzącą się popełnionemi grzéchami, a razem gotową popełniać ie znowu? Wolą nienawidzącą grzéch w naywyższym stopniu, ponieważ go ma za naywiększe złe, a pomimo to tak dalece doń przywiązaną, że zezwala skalać się nim ieszcze za naypiérwszą sposobnością; byłoby to chcieć i niechcieć; byłoby to sprawdzić słowa Proroka (1): *Skłamała nieprawość sobie.* Byłoby to takim urąganiem z maiestatu pańskiego, iakieby wyrządził Monarsze swoiemu poddа-

(1) Psalm. XXVI. 20.

ny zbuntowany, któryby go prosił o przebaczenie, zapowiadaiąc mu razem że pomimo swéy uległości gotów za piérwszą sposobnością podnieść ieszcze broń przeciw niemu.

A tak, aby żal był dostatecznym i żeby Bóg przyiąć go raczył, musi koniecznie być połączony z postanowieniem niegrzészenia więcéy. Piérwsze usposobienie dorozumiewać się każe drugiego, i niemoże być od niego odłączoném. Dla tego to Sobór opisuie skruchę: żalem złączonym z przedsięwzięciem niegrzészenia więcéy. Czyli to przedsięwzięcie powinno być wyraźne i iawne, czyli téż dosyć iest aby w akcie obrzydzenia lub żalu było zawarte; rzeczą iest oboiętną, ponieważ to przedsięwzięcie zawsze iest potrzebném. Lecz gdy idzie o przedmiot tak wielkiéy wagi iakim iest odzyskanie łaski boskiéy, naylepszy i naybezpiecznieyszy sposób iest mówić z *Dawidem*: «Przysiągłem Ci Panie, i poprzysięgam na nowo zachowywać odtąd twoie boskie przykazania i słuchać we wszystkiém twego zakonu, tak iak do tego obowiązany iestem.» Przydać należy do tych słów pokutuiącego Króla: «Ponieważ miałem nieszczęście uchybić temu świętemu zakonowi, czynię sobię mocne postanowienie mieć się lepiéy na baczności w tym lub owym względzie, i z naywiększą pilnością unikać niebezpieczeństwa. Tak iest, móy Boże, chcę, pragnę i postanawiam to wykonać. Ty który widzisz grunt serc naszych, uyrzysz także uległość i stałość moiego.»

To oświadczenie zawiéra dwa postanowienia; iedno ogólne, drugie szczególne. Ogólne obeymuie wszystkie bez wyiątku grzéchy pozbawiaiące nas łaski boskiéy, ponieważ gdyby był choć ieden grzéch

śmiertelny któregoby się niepostanowiło unikać, przedsięwzięcie byłoby próżne, byłoby ogołocone z prawdziwéy pobudk stanowiącéy iego zasługę, to iest, że grzéch obraża Boga i Jemu się niepodoba. Ponieważ ta pobudka służy wszystkim grzéchom, iasną iest rzeczą, że ieżeli skłania nas do wstrzymania się od iednych, powinna także skłaniać do wstrzymywania się od wszystkich. Ktoby w tym punkcie czynił iakie różnice, lub zastrzeżenia, przestałby mieć tę pobudkę na celu, i przedsięwzięcie iego byłoby zupełnie daremném.

Postanowienie szczególne tyczy się grzéchów naszych nałogowych, z których się oskarżamy. Ponieważ daią nam poznać rodzay złego ku któremu ułomność nasza naybardziéy nas pociąga, wymagaią więc ze strony naszéy większéy czuyności i ostróżności. Lecz obowiązani iesteśmy brzydzić się zarówno wszystkiemi grzéchami, i mówić do Boga w tonie śmiałego przedsięwzięcia: Panie, niebędę Cię więcéy obrażać.

— Ach! któż na świecie, zawołałem, ośmieli się tym sposobem przemówić do Boga! Jakże glina krucha odważy się powiedzieć: iestem kamienną, iestem stalową? Choćbym się postawił w zamiarze nayszczérszéy chęci niegrzészenia więcéy, choćbym na chwilę uczuł w sobie odwagę poniesienia raczéy śmierci niż powtórnego wpadnienia w nieprawość; któż za przyszłość zaręczyć może? kto może przewidzieć w iakich się znaydzie okolicznościach? kto może zapewnić o sobie samym; szczególniéy zaś ia nieszczęsny com spędził życie w szkaradnościach grzéchu i którego serce zupełnie iest skażone? ia który zaciągnąłem nałóg niepowściągania żadnych występnych

skłonności moich, który ciągle dogadzałem nierządnym moim chuciom, który nieumiałem nigdy w niczém ani się miarkować, ani poprawić?

Jak nędznik mnie podobien mieć może czoło mówić do Boga: obiecuię że Cię więcéy obrażać niebędę? Mogęż być pewnym że od téy chwili będę dosyć mocnym i stałym do wstrzymania potoku występków, które mną władały? Człowiek proch słaby, iakże się stać może marmurem? Zdaie mi się, Oycze móy, że ktoby tak mówił, byłby zuchwałym i zarozumiałym. Jeżeli należy mieć to uczucie w sercu, iestem bardzo nieszczęśliwy, bo zamiast tego uczucia iestem przeięty boiaźnią i niedowierzaniem zbytniéy méy ułomności i dawnemu skażeniu. Nie, nigdy się nieodważę tak mówić do Boga przenikaiącego skrytości serca; zdawałoby mi się że przed Nim kłamię. Wymówiłem te słowa z uniesieniem, i niespostrzegaiąc się, zerwałem się tak prędko iż Oyciec niemógł mnie zatrzymać. Wysłuchawszy mnie, prosił abym się uspokoił. Powiedział że się źle wytłómaczył, i zaprosiwszy abym usiadł, tak daléy mówił:

— Uchoway tego Boże, abym miał ganić uczucia tak słuszne i tak prawdziwie chrześciiańskie. Ta boiaźń, ta nieufność w sobie samym przez WPana okazywana, są w moich oczach naypewnieyszą rękoymiią że więcéy nieobrazisz Boga. Bezwątpienia, byłoby to zuchwałością nietylko ze strony grzésznika, lecz nawet naywiększego Swiętego, śmieć obiecywać Bogu że Go więcéy nigdy nieobrazi, gdyby dopełnienie téy obietnicy zasadzał iedynie na własnych siłach; lecz ieden i drugi mogą to obiecywać na mocy ich ufności w Bogu, którego łaska zawsze dopomaga

szczérym usiłowaniom pracowników około dopełnienia tak wielkiego zamiaru.

Abym lepiéy dał się zrozumieć, muszę WPanu powiedzieć że w człowieku dwoiste są czyny, których nienależy mieszać: czyny rozumu i czyny woli. Rozum pokazuie mu iego ułomność, płochość, moc iego skłonności, walki które staczać mu przyydzie, niebezpieczeństwa do przebycia, mało siły do działania na obecne usposobienie; nic to nieznaczy, wola pomimo tych wszystkich niespokoyności iest albo być może w przedsięwzięciu szczérą, w postępowaniu stałą.

Pokutuiący niepowinien więc zastraszać się wyobrażeniem trudności i niepodobieństwa domniemywanego wytrwania w dobrém. To niepodobieństwo mniemane, w iego tylko wyobraźni istnieie, aby mu odeymować śmiałość i wstrzymywać go, czart mu w powiększonéy wystawia ie postaci: iest to chytrość, zwyczaynie używana przez kusiciela do ostudzenia grzésznika; wmawia on w niego że niezdoła wytrzymać nowego życia. «Czyż potrafisz znieść, mówi do niego, ostrość chrześciiańską przez ciąg życia może bardzo długiego? ieżeli teraz ożywiony nową gorącością ducha, nic niezdaie ci się trudném, nic cię niezastrasza, cóż poczniesz, gdy ta ostygnie iak się pospolicie zdarza? czy potrafisz wytrzymać niesmak i tęsknotę doświadczaną, pędzić życie w ustroniu do czegoś nienawykł, utłumić złą skłonność któréy podlegasz, niewidzieć się z osobą tak przez cię pokochaną? czy zdołasz się oprzeć iéy narzekaniu i łzom? wyrzec się na zawsze gier, widowisk, zabaw zléwaiących pomyślność na twe życie? Prócz tego, ileż pobudek ze względu na ludzi wstrzymywać cię będą!

ileż musisz znieść szyderstw, ile zmartwień tysiącznego rodzaiu»! Wszystkie te myśli napastuią umysł lękliwy, skołatany namiętnością nad nim panuiącą, obłąkany przez opór przyrodzenia zepsutego, i przez czarta usiłuiącego popsuć nasze nawrócenia się zamiary.

Lecz nieprzyiaciel napróżno wystawia przedmioty w powiększonéy postaci; gdyż niemniéy iest pewną że grzésznik od Boga tknięty i wspierany łaską Jego może niedopuścić wahania się woli swoiéy. Zawsze on iest mocen powiedzieć: tak chcę; może zawsze doyśdź do zamierzonego celu przy pomocy Nieba. Niepotrzeba czytać w przyszłości, ani być pewnym swoiéy stałości: dosyć mu być rzeczywiście w przedsięwzięciu niegrzészenia więcéy, lub po dobrém zastanowieniu się nad sobą, uznać że ma to przedsięwzięcie. Słusznie WPan mówisz, iż byłoby wielkiém zarozumieniem o sobie mniemać iż się więcéy pewno w grzéch niewpadnie, czyli dla tego że pokuta nieczyni nas niepodległymi grzéchom, czyli że wola, władza zupełnie ludzka, zawsze iest niestałą. Nikt zatém bez szczególnego obiawienia niemoże wiedzieć co uczyni lub czego nieuczyni, w tych lub owych okolicznościach.

Dosyć iest dla pokutuiącego aby był pewnym, ile po ludzku pewnym być można, że chce się poprawić, dla téy saméy pobudki która wzbudziła w nim żal, i że chce to czynić przez całe życie, chociaż się obawia o osłabienie i odmianę woli swoiéy. Tak raz przygotowany i usposobiony, powinien na dal ufać Bogu i mówić z Apostołem (1): *Jeżeli Bóg za nami, któż*

(1) Do Rzym. VIII. 34.

przeciwko nam? Bóg mnie nieopuści; dopomoże mi spełnić dzieło za łaską Jego przedsięwzięte. Powinien się utrzymywać, pokrzepiać nadzieią boskiéy pomocy, i mówić do siebie: Być może, iż wystawiam się na wiele niebezpieczeństw, niemogę wiedzieć co się stanie, lecz wiem dobrze com teraz czynić przedsięwziął, wiem że niechcę oddalić się nigdy od Boga moiego i Jego przykazań; wiem także iż trwaiąc zawsze w tém przedsięwzięciu, iak śmiem się tego spodziéwać po miłosierdziu boskiém, nic mnie nieprzywiedzie do zgwałcenia danego Bogu słowa, które Jemu na nowo daię; wiem nakoniec, że dla pokazania Mu szczéróści moiego zamysłu, chwycę się odtąd wszystkich środków od Religii mi podanych dla oddalenia się od wszelkiego pochopu do narażenia się na niebezpieczeństwo, i dla użycia czynności na iaką tylko zdobyć się zdołam.

Oto istotna cecha która da nam poznać, czyli nasze postanowienie iest tak dobre, tak szczére iak być powinno. Napróżno tysiąc przyrzeczeń czynić będziemy Bogu i Jego Namiestnikom; naprózno mówić sobie będziemy że chcemy prowadzić życie porządnieysze i uczynić na zawsze rozbrat z grzéchem, ieżeli niechwycimi się środków przyzwoitych ażebyśmy dokazali tego, ieżeli niezechcemy użyć tych które nam są przepisane, ieżeli chcemy weyśdź w te same towarzystwa które nas zgubiły, przebywać też same morza na których eśmy się tyle razy rozbili; iednėm słowem, upaśdź w pośród niebezpieczeństw. Jeżeli pomimo mądrych rad Spowiednika, niechcemy ani poświęcić namiętności naszych, ani cokolwiek przedsięwziąć dla zapewnienia sobie wytrwania; tedy nawróceni iesteśmy tylko w połowie, lub nieprawdziwie,

Dowód tego iasny: ponieważ kto mocno pragnie doyśdź do zamierzonéy mety, nietylko stara się uprzątnąć wszelkie zawady, ale chwyta się nadto wszystkich sposobów do niéy prowadzących; ieżeli tego nieczyni, wola iego nieiest ustaloną, iest tylko zwodniczą i niezupełną.

Dla tego widzimy mało odmiany w wielkiéy liczbie uczęszczaiących do Sakramentu pokuty: chcą oni pogodzić dwie rzeczy wręcz sobie przeciwne; zezwalaią aby więcéy niegrzészyć, lecz chcą pozostać przy bliskiéy przyczynie do grzészenia. Jeżeli Spowiednik podobnie iak Jezus Chrystus Paralityka ewangielicznego, zapytuie się, czy chcą być uzdrowionymi, odpowiadaią bez wahania się, że chcą; lecz ieżeli nieufaiąc tak czczéy odpowiedzi, Kapłan pyta się ieszcze, czyli chcą wstrzymać się od pewnych odwiedzin, pozbyć się pewnéy poufałości, wyrzec się pewnego towarzystwa, oddalić się od balów i widowisk; czyli są gotowi poprzestać obcowania z pewnémi osobami, wynagrodzić szkody przez siebie zrządzone, odstąpić tych a tych zysków niegodziwych i dóbr źle nabytych; czyli dla uśmierzenia nienawiści serca maią zamiar do takich a takich przystąpić kroków; czyli dla wynagrodzenia straconego czasu i zbudowania publiczności którą gorszyli, są w chęci dopełniać ćwiczeń Religii, przystępować do Sakramentów w pewne święta, zaymować się codziennie czytaniem książek buduiących i wykonywać nakoniec pewne rady zbawienne, w tenczas chwieią się, zaczynaią się opiérać i bronić, iak gdyby się z nimi zaostro postępowało: lecz, cokolwiek mówią, acz obwiniaią Kapłana o zbyteczną surowość, ma on wiele przyczyn do nieufania ich słowom i postępuie roztropnie zawieszaiąc ich rozgrzészenie.

Szukaymy Pana, lecz szukaymy Go w całéy prostocie duszy. Bardzo iest łatwo siebie samych złudzić i w błąd wprowadzić Spowiednika; lecz Boga oszukać niemożemy. Przestraszamy się ciągłością naszych upadków; niestety! łatwo iest dociec tego przyczyny. Niedość iest stawać u sądu pokuty; potrzeba zawsze przynosić z sobą stałą wolę odmienienia życia i pracowania nad poprawą obyczaiów. Rozumieliśmy żeśmy ią znaleźli w niedoskonałém pragnieniu nawrócenia się, w wołaniu sumienia które nas oskarżało i mówiło co czynić należało. Wiedzieliśmy to dobrze; lecz nieuczyniliśmy, bośmy niechcieli. Kiedy szczérze tego chcemy co od nas zawisło, uda się nam zawsze to zrobić. «Chciałem się nawrócić, powiedział *Augustyn* S. mówiąc o sobie samym; lecz chciałem tego iak człowiek zatopiony w głębokiém uśpieniu który chce się obudzić, a zasypia nieustannie». Uciekaymy się więc do Boga, który według Apostoła, daie nam władzę chcieć i wykonać.

Powróćmy do naszego przedmiotu. Powiedzieliśmy, iż żal złączony z nadzieią, rodzi obrzydzenie grzéchu, i że temu winien towarzyszyć początek przynaymniéy miłości. Jest prawie wrodzoném kochać tego od kogo się spodziewamy wiele dobrego, tém bardziéy ieszcze kiedy wiemy że możemy otrzymać to dobro za miłość. Wiele w tych ostatnich czasach o tém rozprawiano; lecz te rozprawy miały raczéy za cel wyćwiczenie bystrości dowcipu szkolnego, iak usposobienie nas do Sakramentu pokuty. Zgadzano się iednogłośnie że skrucha zawiéra w sobie kochanie, i spór się tylko podzielał na docieczenie: czyli to kochanie iest kochaniem z nadziei, czyli kochaniem z miłości pochodzącém. Niech będzie iednego lub

drugiego rodzaiu, zawsze iest kochaniem; kochać nieiest to co innego iak miłować; a kochanie o którém tu mówimy iest istotnie iedném i drugiém bez podobieństwa ich rozdzielenia. Gdyż, powiedz mi, iakiego się dobra spodziewasz w Sakramencie pokuty? Odpuszczenia grzéchów, odpowiesz mi, i sprawiedliwie; ieżeli to dobrze zrozumiemy, odpuszczenie, iest wszystkiém czego żądać możemy, ponieważ one iest piérwszém dobrodzieystwem a po niém wszystkie inne następuią.

W rzeczy samey niepodobieństwem iest otrzymać odpuszczenie grzéchów, niebędąc zarazem oczyszczony sprawiedliwością nam właściwą. Jakimże sposobem ta sprawiedliwość ustala się w sercu naszém? iak z niesprawiedliwych i grzészników przeistaczamy się w Sprawiedliwych i Swiętych w oczach Boga? Przez ukochanie Go, przez miłość chrześciiańską obecnością Ducha S. wlaną w dusze nasze. Są to prawdy wiary, opisane w nauce przez Sobór podaney: «Jeżeli kto utrzymuie że człowiek staie się usprawiedliwiony przez samo odpuszczenie grzéchów, bez łaski i miłości przez Ducha S. wlaney w serca i nam właściwey, niech będzie przeklęty». To zasługuie na nayścisleyszą rozwagę z względu na skutki które WPanu okażę.

Jeżeli grzésznik odbiéraiąc rozgrzészenie nieodbiera oraz Ducha bożego, ieżeli Go iuż nienosi w sercu swoiém w chwili odchodzenia od spowiedzi; ieżeli z Duchem boskim zamieszkałym w duszy iego która stała się kościołem żywym Boga, nie mieszka iuż miłość, owa miłość gruntuiąca się na kochaniu tak mocném, aby przenosić Boga nad wszystko i kochać Go nad wszystko, aby sobie uczynić miłém co On

miłuie, brzydzić się tém czego nienawidzi i wytrwać w tak błogiém usposobieniu statecznie, bez zachwiania, (nie żeby niemógł postradać takowego stanu, iak się często zdarza, lecz ponieważ ten stan z przyrodzenia wiecznie trwać może, i ieżeli z niego wychodzi, to własna w tém iego zachodzi wina): słowem, ieżeli niema miłości która iedna tylko może go uczynić godnym Boga i towarzystwa Swiętych z przyczyny że sam iest Sprawiedliwym i Swiętym; byłoby to błędem mniemać że otrzymał przebaczenie w Sakramencie pokuty. Nietylko nic on nieotrzyma, lecz stanie się ieszcze winnym za uczynienie nieużyteczną krew Jezusa Chrystusa, ieżeli przez Sakrament nieodbiéra Ducha S. i nawyknienia w miłości bożéy.

Otrzymanie téy sprawiedliwości i miłości zdaie się niepodobném, ieżeli się ich niepragnie tak iak zasługuią, to iest, bardziéy nad wszystko co tylko może być przedmiotem doczesnych zapragnień naszych; i z pierwszeństwem nad wszystko bez wyiątku. W Religii Jezusa Chrystusa, iedna tylko znayduie się odpowiedź iéy Założyciela: *Niech ci się stanie iak chcesz* «Fiat tibi sicut vis.» Aby otrzymać, potrzeba chcieć; i toćto Sobór oznaymia, mówiąc że Duch S. rozdaie tę miłość podług każdego usposobienia i współdziałania. Któż może niewiedzieć, że naylepszém usposobieniem iest pragnienie téy miłości nadewszystko i przed wszystkiém? A tak ktoby dał pierwszeństwo przed nią iakiemukolwiek przedmiotowi, niezasłużyłby iéy otrzymać i stałby się iéy zupełnie niegodnym.

Dusza prawdziwie nawrócona, niezaymuie się gadaniną, dowodzeniami. Jednego tylko słucha pra-

gnienia; parę tylko słów przemawia z *Pawłem* S. (1): *Panie, co chcesz abym czynił?* To krótkie wyrażenie wszystko oznacza kiedy iest wymawiane z wolą pełną i całkowitą, i kiedy dusza innego nie ma zamiaru nad poddanie się Panu iako iéy przykazał. Niepyta się ona Boga, ani się stara dóyśdź przyczyn rozkazu; boby iéy posłuszeństwo było mniéy doskonałe, a serce mniéy zadowolone; poprzestaie na słowach: Mów, Panie, sługa twóy Cię słucha, móy rozum zostaie w obrębach wierzenia Tobie, a serce kochania Ciebie. Piérwszy wierzyć ci będzie pomimo słabości swoiego światła; drugie słuchać Cię będzie, pomimo wstrętu swoiego; iedno i drugie pragną tylko poznać rozkazy twoie, niedochodząc pobudek; i pragną ie tylko wykonywać, a wykonywać wszystkie razem i do razu gdyby to być mogło, gdyby ułomność dozwoliła. Lecz wszystko się mieści w przygotowaniu moiego serca; widzisz ie, móy Boże, że za pomocą łaski twoiéy spodziéwa się uczynić wszystko co tylko będzie dla niego podobném.

Takie to są uczucia prawdziwie nawróconego; im bardziéy zbliża się nawrócenie iego do doskonałości, tém są głębszemi te uczucia. Przypuśćmy że grzésznik posiada miłość tak mocną, tak czynną iż oczyszcza go przed przyięciem Sakramentu. Cóż ztąd wyniknie? że chęć przyięcia go będąc środkiem od Boga ustanowionym dla otrzymania odpuszczenia grzéchów, stanie się w nim żywszą, ponieważ przez pragnienie iedynie usprawiedliwionym być może i ponieważ potrzeba pragnienia na tém się gruntuie że Bog na ten koniec Sakrament ustanowił: gdyby

---

(1) Act. IX. 6.

nawet było rzeczą pewną że wszyscy ludzie mogliby być usprawiedliwionymi przed przystąpieniem do Sakramentu Pokuty, i przyięciem Chrztu, te Sakramenta niemnieyby im były potrzebnemi, ponieważ pokutuiący inaczéy niemogą być usprawiedliwionymi tylko przez pragnienie ich uczestnictwa.

Dla okazania téy prawdy w zupełném świetle, dosyć iest rozważyć że miłość boska w sercach naszych przyymuie podział na wiele rozmaitych stopni. Tak iest czasem słabą i mdłą, że zaledwie zdaie się poczynać. Spostrzega się powab cnoty, chciałoby się ią wykonywać, zaczyna się czuć że słudzy boscy są szczęśliwymi, wyznaie się że bez niéy niemasz prawdziwego szczęścia, doświadcza się niekiedy naśladować ich, wznosić się do Boga; pomimo to iednak zostaie się w przywiązaniu przez nieiakiś rodzay więzów do piérwszych swoich nawyknień, i wszystkie władze duszy zostaią ieszcze w niewoli.

S. *Augustyn* doskonale maluie takowe położenie, mówiąc: «W tym stanie, o móy Boże! byłem nieznośnym samemu sobie, bo zaczynałem Ciebie poznawać; lecz wstrzymywany krnąbrnością woli, upadałem pod ciężarem kaydan moich. Z przyiemnością rozmawiałem ze sługą twoim *Ambrożym*; pocieszałem się czytaniem Pisma S. które dotąd wstręt tylko we mnie wzbudzało. Imie Jezusa Chrystusa tylekroć w niém powtarzane, przynosiło sercu memu schorzałemu skrytą pociechę; przykład sług twoich poruszał mię także; czasami przemawiałem do siebie: *Augustynie*, czemużbyś niemógł tego co mogli ci i owi? *Alip* i ia powtarzaliśmy to; raz on mnie zachęcał, drugi raz ia iemu dodawałem serca. Lecz mnie wstrzymywały me namiętności; iego widowi-

ską. A tak niepostępowaliśmy obadwa, i skutkiem naszych postanowień było odkładanie spełnienia ich na poźniéy.»

Oto są piérwsze poruszenia które łaska zaczynała działać w sercu iego. Jakże iest szczęśliwy, kto umie z nich korzystać, zaczynaiąc ie czuć! iest to człowiek walczący ze śmiercią, lecz dopiéro iednę iskierkę maiący nowego życia, daleki od człowieka zostaiącego nietylko przy życiu, ale przy czérstwości i siłach mocnych, to iest, od człowieka szczérze wyznaiącego, że Jezus Chrystus iest iego życiem, że śmierć iest dobrem dla niego; od człowieka przyymuiącego wszystko oboiętnie, byleby służył temu kogo kocha, czci, i komu pragnie się podobać; od człowieka niedbaiącego ani o wysokość nieba ni o poziom ziemi, ani o postrach miecza i prześladowanie, ani o powab życia, ani o żałość śmierci, ani o bogactwa teraźnieysze ani o przyszłe; pewnym będąc że nic go oderwać niepotrafi od miłości Jezusa Chrystusa! Takim był *Paweł* S. takimi byli Apostołowie, tylu świętych Męczenników i świętych Wyznawców goreiących miłością Boga, których pisma maluiące uczucia z taką szczerością i zapałem że znać widocznie iż innych uczuć niemieli.

Takich przymiotów ludzie, prócz wrażeń miłości Boga innych nieprzyymuią. Ta miłość tak silnie nad niemi panowała, że można mówić iż innego nieznali prawa. W tém to rozumieniu S. *Jan* mówi: «Że miłość doskonała oddala boiaźń.» Obiedwie bezwątpienia przebywały w ich duszach, których oni niespuszczali z oka; lecz niedziałali ani z względu na prawo, ani z boiaźni, miłość nimi tylko władała, wszelkie inne przytłumiaiąc uczucia,

Oto są dwie ostateczności. Cóżby się z nami stało, gdyby pomiędzy piérwszym i ostatnim stopniem niebyło wielu innych pośrednich stopni i rozmaitych rodzaiów? Bóg miłosierny wiele zgotował mieszkań w domu swoim; chociaż się tam inaczéy dostać niemożna iak tylko przez miłość boską, ta miłość ma rozmaite stopnie aż do nieskończoności. Bezwątpienia *Piotr* S. nadewszystko Go miłował i kochał miłością nietylko usposabiaiącą do sprawiedliwości, lecz nadaiącą onę, ponieważ iuż był sprawiedliwym kiedy Jezus Chrystus rzekł do niego: *Niemożesz ty teraz za mną iśdź.* A tak miłość może być nietylko prawdziwą, lecz nadto wystarczaiącą do usprawiedliwienia, niebędąc iednak zdolną do wytrzymania wszelkich doświadczeń. Jezus Chrystus wyraźnie powiedział: niemożesz; *non potes.*

Nastręcza się niebezpieczeństwo i doświadczenie, a upadek *Piotra* S. sprawdza słowa Jezusa Chrystusa: niemożesz teraz za mną iśdź. Nie; Bóg nieuchybił *Piotrowi*, lecz Piotr uchybił Bogu i sobie samemu. Gdyby korzystaiąc z przestrogi Jezusa Chrystusa, był się upokorzył i nieruszał z mieysca, ponieważ Nauczyciel iego niepozwalał mu iśdź za sobą, miłość iego słaba ieszcze i bezsilna, iednakże dostateczna do usprawiedliwienia, byłaby wytrwała. Lecz przeciw wyraźnéy przestrodze Nauczyciela swego, ma sobie za obowiązek iśdź za Nim, bo się rozumie być mocnieyszym niźli iest w rzeczy saméy. Cóż mu się zdarza? chwieie się i upada. Nauczmy się więc że nietylko miłość boska może mieszkać w duszach naszych, lecz że może ie nawet usprawiedliwiać, chociaż niemożemy przyznać aby przez to były zdolnemi wszystkiego dokazać.

Udziałem iest ludzi, że wyiąwszy garstkę Wybranych, większa część Sprawiedliwych potrzebuie wszystkich posiłków i pobudek Religii do wytrwania. Są zdarzenia w których Sprawiedliwy chwieie się, i upadłby bez wsparcia boiaźni. Są chwile w których niepotrzebuiący téy pomocy w innych zdarzeniach, niemoże się bez niéy obeyśdź w teraźnieyszém. I to się nieskończenie odmienia. Cóż więc wnieść wypada z tych prawd smutnych? utrzymywać że sprawa w któréy się miłość utrzymuie iedynie przez boiaźń, iest winą, byłoby to kacerstwem sprzeciwiaiącém się tak wierze iak i rozsądkowi. Wiara naucza że sprawa ta chociaż pochodząca z boiaźni, iest dobra, święta i zbawienna. To tylko naywięcéy powiedziećby można, że byłaby doskonalsza, gdyby była skutkiem saméy miłości; te zasady są niewątpliwemi.

Ponieważ miłość boska ma w sercu Sprawiedliwych stopnie tak rozmaite i tak odmienne; ponieważ iedni są mocnieysi i mężnieysi od drugich; zatém wielkie także zachodzą różnice pomiędzy słabymi i pomiędzy zaczynaiącymi żyć miłością i życiem boskiém. Są którzy, iż tak powiem, zaledwie maią piérwsze tchnienie życia; drudzy mdli i chorzy na pozór; czynią iednak nadzieię że za pomocą Religii odzyskaią zdrowie. Ow dalekim iest ieszcze od Królestwa bożego, przecięż toruie sobie do niego drogę. Inny iuż się do niego zbliża i cieszy się dobrotliwém spoyrzeniem boskiego Nauczyciela; ieżeli ieszcze nieosiągnął łaski Jego, pewien ią otrzymać.

Nadużywałoby się tych prawd, gdyby z przyczyny obowiązku miłowania Boga nadewszystko, wnoszono że do otrzymania rozgrzészenia potrzeba mieć mi-

łość doświadczoną, być nieczułym na wrażenia boiaźni, działać iedynie miłości boskiéy, nielękać się żadnéy walki, niedoznawać żadnéy trudności, żadnéy przykrości w ćwiczeniu się w cnocie; i że kto nieczuie w sobie takowego usposobienia, niemoże być rozgrzészonym. Taki sposób myślenia byłby drugą ostatecznością, i mógłby się dla nas stać szkodliwym.

Rzeczą iest niezawodną że z naszéy strony powinniśmy usiłować przynieść do Sakramentu skruchę nayważniejszą, na iaką tylko zdobyć się iesteśmy zdolni. Lecz sam Sobór bardzo dokładnie odznaczył dwa gatunki skruchy, albo raczéy dwie różne od siebie skruchy: iednę usprawiedliwiaiącą przed przystąpieniem do Sakramentu, ponieważ iest doskonałą w miłości; drugą niedoskonałą i bez Sakramentu nieusprawiedliwiaiącą. Te dwie skruchy są zupełnie od siebie różne. Wielkimby było błędem brać ie za iedno i sądzić podług iednéy z nich o drugiéy; to iest, porównywać stan zwyczayny, powszechny, niedoskonały i niedostateczny bez Sakramentu, ze stanem rzadkim, nadzwyczaynym, usprawiedliwiaiącym przez siebie i tak doskonałym, że nie iest stanem zwyczaynym Sprawiedliwych. Strzeżmy się pilnie tych zbytków które zmierzałyby do upoważnienia błędu.

Powinniśmy więc poprzestać na poznaniu sposobów potrzebnych do osądzenia: czyli iesteśmy w usposobieniach potrzebnych do otrzymania rozgrzészenia? Podług tego cośmy iuż powiedzieli, iasno się pokazuie, że do tego należy być nawróconym z serca; że aby być nawróconym należy mieć żal prawdziwy; że ten zależy na obrzydzeniu i szczéréy nienawiści grzéchu,

i na wyrzeczeniu się zupełnie przywiązania do niego, i że to zniszczenie całkowite grzéchu, to obrzydzenie, niemogą znaydować się bez początku miłości bożéy, iako Dawcy wszelkiéy sprawiedliwości, mówi Sobór. Uważmy teraz iak można poznać: czyli mamy w sercu to prawdziwe nawrócenie, ten żal, tę nienawiść i to obrzydzenie grzéchu, a następnie tę miłość Boga i Jego sprawiedliwości; lecz iuż iest za późno, iutro o tém mówić będziemy. Proś WPan Boga, aby zapalił serce moie i usta iżbym nic takiego niepowiedział coby niebyło z chwałą Jego i naszém zbudowaniem.

—Oyciec wyszedł, a ia zebrałem moią uwagę dla przypomnienia sobie grzéchów drugiéy epoki moiego życia, i wyspowiadania się z nich nazaiutrz. Z iakąż goryczą przypominałem sobie przedmioty zbrodniczego niegdyś upodobania, dziś boleści rozdzieraiącéy me serce! Kiedym popełniał te grzéchy z tak nierozsądną radością, któżby mi to był powiedział że kiedyś niepomyślę o nich bez zgrozy! Lecz cóżby się było ze mną stało, gdyby Bóg miłosierdzia, otwiéraiąc mi oczy, niebył mi odkrył ich szkaradności prosiłem Go aby mi raczył dopomodz do uczynienia tego rachunku bez zapomnienia o iakimkolwiek, dla wyspowiadania się ze wszystkich, dla brzydzenia się niemi, dla żałowania za nie, i dla poświęcenia Mu z miłością i wdzięcznością małéy liczby dni życia przeznaczonych nędznemu grzésznikowi jakim ia iestem.

LIST DWUDZIESTY CZWARTY.

OD FILOZOFA DO TEODORA.

O godzinie zwyczayney przyszedł do mnie Oyciec: przepędziłem część nocy przeszłéy na przypominaniu sobie grzéchów należących do drugiego zakresu bezecnego życia moiego. Oskarżałem się iak mogłem, zpostrzegłszy Oyciec żem się wikłał, rozpoczął dzieło wczoraysze z taką samą roztropnością; czynił mi dalsze pytania i prowadził mię; nakoniec przepędziliśmy ranek z wielką pracą i mozołem z iego strony: mnie nietylko od nich uwolnił, lecz nadto ułatwił mi com wprzódy uważał za rzecz niepodobną. Byłem, zdaie mi się, zadowolony z moiéy spowiedzi; wieczorem obiecał powrócić.

Oycze móy, rzekłem za iego powrotem, obiecałeś mi roztrząsnąć: czyli podobna poznać że ma-

my skruchę potrzebną, i zapewnić się o prawdziwém nawróceniu serca, bez czego niemasz ani dobréy spowiedzi, ani skutecznego rozgrzészenia. Z niecierpliwością czekam cię słuchać, bo niewiem co mam myśleć o moim stanie obecnym. Kiedy zastanawiam się nad sercem moiém, z iednéy strony iestem szczérym pokutnikiem; dałbym wszystko co tylko posiadam na świecie, odważyłbym się na naywiększe ofiary, gdybym ceną ich mógł otrzymać oswobodzenie się od pędzenia tak zbrodniczego życia; postanawiam przeistoczyć ie i odmienić cały sposób prowadzenia się moiego. Z drugiéy strony, czuię czasami że pragnienia moie słabną, zamiary stygną, i znayduią się w odmiennych usposobieniach: Występek mi na nowo pochlébia, wyobraźnia silnie pociąga ku zwodniczym przedmiotom, których odstąpienia znieść niemogę; wnet się znayduię tak dalekim od zamierzonego nowego układu przeistoczenia się, że wielkiego potrzeba mi natężenia do odepchnięcia tych wyobrażeń pochlébnych które mnie ieszcze łudzą i uwodzą.

Widzę iasno, móy Oycze, serce ludzkie iest przepaścią, bezdennym oceanem, burżliwém morzem, gdzie wszystko iest niepewne i niestałe, i gdzie rozum niczego dokazać niemoże. Któż tedy może mieć iakiekolwiek bezpieczeństwo? Nieiest udziałem człowieka przenikać serca i umysłu, ani wynaleźć prawidła do zapewnienia się o swych wewnętrznych usposobieniach. Jeżeli własne serce nasze tak iest dla nas niedocieczone, iakże zdołamy przeniknąć serca drugich? Jakżebym był szczęśliwy żebym mógł zpuścić się na gruntowność moiego nawrócenia; racz mi więc użyczyć światła którego oczekuię od ciebie.

— Co mi WPan mówisz, iest bardzo sprawiedliwém, odpowiedział Oyciec. Człowiek pozbawiony światła niebieskiego, nigdy niezdoła rozproszyć ciemności tego odmętu. Lecz Bóg oświéca czyste zamysły, i dobre chęci. Pismo S. iest pochodnią przyświécaiącą w nocy naszego życia. Zadałeś mi WPan trudność któréy człowiek niepotrafi nigdy własnemi siłami roztrzygnąć; odpowiem WPanu w dwóch tylko słowach podanych przez Ducha S. a zdumiewać się będziesz nad przedziwną głębokością ksiąg świętych, Ludzie mało mówią w wielu słowach; Duch S. mówi w niewielu słowach tak dobitnie i iasno że wszystko mieszczą w sobie o czém wiedzieć potrzebuiemy.

Pragniesz WPan aby mu podać sposób poznania czyli masz żal prawdziwy. Odpowiadam wraz z *Pawłem S* (1). *Jeżliśmy żywi duchem, duchem i postępuymy.* Te krótkie słowa pełne są światła i podobno iuż wykrywaią WPanu wszystko co mam powiedzieć. Nawrócenie niczém inném nieiest iak tylko odmianą zupełną lub przeyściem całkowitém z iednego życia do drugiego wcale różnego, czyli wyraźniéy mówiąc, ze śmierci do życia. Zycie podług ciała i zmysłów, mówi tenże Apstoł, nieiest niczém innėm iak śmiércią; *mors est.* Zycie prawdziwe znayduie się tylko w duchu żyiącym sprawiedliwością. Otoż są dwa rodzaie życia, iakie prowadzą bez wyiątku wszyscy ludzie. Kto żyie według ciała, umrze; i iuż iest obumarły w oczach Boga. Kto żyie podług ducha, martwiąc sprawy, ciała żyć będzie. Te dwa rodzaie życia niemogą razem z sobą się zgodzić; niemasz środka pomiędzy życiem a śmiercią. Kto żyie według

(1) Do Galat: V. 25.

ducha, nieidzie za pożądliwością ciała; kto za nią idzie, nieżyie życiem ducha.

Jeżeli nieidziesz za pożądliwością i chuciami ciała, ieżeli owszem wystrzegasz się ich, podbiiasz ie i martwisz; możesz być pewnym żeś żyw duchem boskim. A tak, ta wątpliwość tyle trudna na pozór, rozwięzuie się sposobem nayprostszym i naywłaściwszym. W śród ciemności szukasz światła, i to iuż zewsząd iaśnieie; iuż trzymamy pochodnią przyświécaiącą, przewodnika i sternika postępków naszych. Lecz opiszmy naprzód co to iest życie ciała; składa się ono nie z samych tylko grzéchów ciężkich czyli zmysłowych, lecz nadto pochodzących z namiętności, zwyczaynie zwanych dusznemi takiemi są pycha, nieprzyiaźń, nienawiść; chociaż te grzéchy należą do ducha, biorą iednak swóy początek we krwi i ciele.

Niemiłuycie, mówi *Jan S.* (1) *świata ani tego co iest na świecie: albowiem wszystko co iest na świecie, iest ze świata.* Jasną iest rzeczą, że stosunki wszelkie ze światem odbywaią się za pomocą tego ciężkiego i nieszczęsnego ciała: przez nie wkradaią się do duszy naszéy zgubne wrażenia świata.

Zycie więc ciała iest źrzódłem wszystkich nieszczęsnych namiętności, tak dusznych iak cielesnych. Ono to nadaie nam ten pociąg panuiący do przedmiotów zmysłowych: ten rodzay upoienia które ukrywa przed nami poznanie dóbr prawdziwych, a przywięzuie silnie do dóbr przemiiaiących, tę trudność wyrzeczenia się znikomości, to brzemie przytłaczaiące nas wrażeniami chwili obecnéy. W skutku tego życia ciała, nieszacuiemy, nielubimy, nie-

(1) I. List *Jana S.* II. 15. i 16.

szukamy iak tylko to co widzimy, lub czego się dotykamy; ani Bóg, ani Jego sprawiedliwość, ani kary, ani nagrody żadnego nieczynią skutku na umyśle naszym. Te ważne przedmioty zaledwie spostrzegamy; i ieżeli ie nam wiara pokazuie, to w tak wielkiéy odległości, że naymnieyszego na nas nie czynią wrażenia. Bogactwa, zaszczyty, dostoieństwa, okazałość, szacunek i względy ludzi, ich sądy i mniemania: oto co nas obchodzi i dotyka; ponieważ ie nam zmysły przybliżaią i stawiaią na widoku; niemyślimy o niczém iak tylko o nabyciu tych dóbr krótkotrwałych i przemiiaiących.

Te dobra staią się iedynym celem naszéy troskliwości. Takie na nas czynią one wrażenie, że dla ich nabycia nieszczędzimy ani niesprawiedliwości w środkach, ani pomocy zbrodniczych. Uganiamy się za niemi aż do obłąkania; używamy ich z uporczywością, oddaiemy się nienawiści, niszczymy się wspólnie. Zdrada i mordy zdaią się nas nic niekosztować, gdy idzie o wzaiemne sobie wydarcie tych błahych korzyści. Z tego źrzódła zatrutego płyną wszystkie bezrządy. Ono czyni nas uporczywie głuchymi na rady rozumu; ono więcéy ieszcze nas oburza przeciw przykrościom stanu naszego i poważnym zatrudnieniom religiynym. Temu to łgnieniu do dóbr doczesnych, winniśmy upodobanie żywe w czczych rozkoszach i roztargnieniu; ono to sprowadza te pożéraiące nas zgryzoty; ono nabawia nas trosków daremnych, poruszeń zawziętości, nieprzyiaźni, nienawiści, zazdrości i zapalczywości. Tak upływaią dni nasze naprzemian: raz w okropnych wstrząśnieniach, drugi raz w niepowetowanych stratach.

Takie iest życie ciała, utrzymuiące się przez panowanie zmysłów nad sercem, i zadaiące śmierć duchowi; ponieważ życie ducha zależy na pokonywaniu życia ciała, na umartwianiu go i zniweczaniu. Nawrócenie serca niczém innćm nie iest, iak przeyściem z iednego życia do drugiego; niemasz więc nawrócenia bez odrzeczenia się życia piérwszego, a przyswoienia drugiego. Niepodobna ie razem pogodzić, i dla tego *Augustyn S.* zakłada nawrócenie na oddaleniu serc naszych od upodobania w rzeczach doczesnych, obecnych i zmysłowych, a przywiązaniu się do rzeczy wiekuistych.

— Tu przerwałem Oycu mowę: poymuię, powiedziałem mu, że człowiek nawrócony powinien opuścić życie ciała, aby iśdź za życiem ducha. Lecz któż mnie powie: czyli w téy właśnie chwili, i aby być sposobnym otrzymać rozgrzészenie, serce moie iest tak nawrócone iak być powinno? I któż może się mieć za nawróconego, ieżeli do tego koniecznie potrzeba stracić gust do rzeczy zmysłowych? potrzebaż koniecznie pozbawić się tego pociągu, czyli iest dosyć mu się opiérać?

— Niech dalekiemi od nas będą, odpowiedział mi Oyciec, zdania przesadne; zawsze one są błędne, szczególniéy zaś w moralności. Wielka zachodzi różnica pomiędzy życiem ciała a życiem według ciała. Apostół niemówił że umrzemy ieżeli żyć będziemy w ciele, lecz ieżeli żyiemy podług ciała. Aby nieżyć w ciele, potrzebaby nam poumierać; a nawrócenie serca niezawisło od śmiérci ciała, lecz od życia któreby niebyło według ciała. Póki istniemy na tym nędznym świecie, prawo ciała, to prawo śmiérci, iest i będzie zawsze źrzódłem ięków i walk naszych.

Pod tym względem, ludzie naysprawiedliwsi i nayświętsi żadnéy niemaią wyższości nad grzésznikami. Okropne nasienie nieprawości które nosimy w sercach naszych, może rodzić u wszystkich iednaki płód śmierci. Kiedy mówię, że Sprawiedliwi nie większy w tém udział nad innych ludzi odebrali, nierozumiem przez to aby w walkach nieodnosili zwycięztwa i nieczuli ubytku codziennie dzielności tego zgubnego nasienia. Im daléy postępuią na drodze sprawiedliwości, tém bezwątpienia więcéy ostudzaią i osłabiaią pożądliwość. Nieprzyiaciel wielokrotnie zwyciężony, zostaie nakoniec znękanym i daleko mniéy niebezpiecznym.

Z tém wszystkiém, zaród nasienia tego trwa zawsze; żadna usilność zniszczyć go niemoże; i wszyscy ludzie, niewyłączaiąc Sprawiedliwych, niezbędnie wykorzeniać go powinni. To nasienie nieprawości zasadza się na wrażeniu i skazitelności zmysłów, na skutku pomimowolnym przez wrażenie to sprawionym w duszy naszéy; i to Apostoł zowie prawem śmiérci: prawo to panuie w ciele naszém, i trwa w niém aż do iego rozsypania się. Nieiest w mocy naszéy znieść go; lecz że ciało i zmysły maią życie, że niepodobna duszy uniknąć ich działalności, czyliż ztąd wynika że dusza powinna im pochlébiać i dobrowolnie poddawać się ich panowaniu? nie: ztąd płynie owszem wniosek, że powinna czuć hańbę podobnego poddaństwa, czynić opór, prosić o pomoc i one pokonywać.

Nieodporna więc podległość duszy działaniu zmysłów, iest korzeniem grzéchu, który niezależy i niemoże zależeć na czém inném iak tylko na zezwalaniu i hołdownictwie dobrowolném iego władzy.

Nieiest więc rzeczą potrzebną do nawrócenia się prawdziwego, przestać żyć z ciałem i zmysłami; lecz potrzeba nieiśdź za ich skinieniem i im się niepoddawać. To przypuszcza dwie rzeczy od Apostoła oznaczone; pierwszą, kiedy powiedział: postępuycie według ducha, a nieidźcie za żądzami ciała i zmysłów; drugą, kiedy dodaie: którzy należą do Jezusa Chrystusa, ukrzyżowali ciało swoie z iego żądzami i pożądliwościami. Gdyż nieczynić spraw wyraźnie cielesnych, i tych które podług słów tegoż samego Apostoła zamykaią dopuszczaiącym ich się drogę do Nieba, już to ma znaczenie; lecz aby do Jezusa należeć niedość iest niedopuszczać się tych spraw, potrzeba nadto im się opierać i one osłabiać. To powinno rozproszyć wszelkie obawy WPana.

Jakkolwiek żywy pociąg nakłania nas do rzeczy zakazanych, może on być złém, lecz nieiest grzéchem. W tém iest złém że obowięzuie do walczenia; ieźliśmy odnieśli zwycięztwo, iest dobrém, bo nam zapewnia zasługę. Wszelako, czy lubisz to złe? czyś niepostanowił nic mu niepozwolić? gdyby było w mocy WPana, przeszkodzić mu, czylibyś mu nieprzeszkodził? bezwątpienia, bo mu nic nieustępuiesz, i iest ci uprzykrzonym. Powinieneś więc zupełnie być spokoynym. Te poruszenia, te wrażenia, są skutkami przyrodzonemi prawa ciała; a prawo ducha powinno ie poskramiać. Gdyby nieistniały, potrzebażby było opierać się im, i one zwyciężać? Kiedy Apostoł mówi: niechay grzéch w was niepanuie, zaraz dodaie, tak iżbyście ustępowali pożądliwości iego. Bądź więc spokoynym, myśl tylko o wiernem wytrwaniu; a ieżeli wspomnienia czasów przeszłych, pomimo chęci i zezwolenia, ocucą się z żywością w ser-

cu twoiém, nietylko nieuchybiasz Bogu, lecz służysz Mu sposobem większą ci zasługę iednaiącym.

Prawdziwe nawrócenie zawisło na zupełném ustaniu nie pokus, ale zezwolenia na wszelki grzéch śmiertelny, bez wyłączenia żadnego; gdyż zezwolić na ieden tylko, byłoby to stać się winnym wszystkich: nad czém warto się szczególnie zastanowić. Są chrześciianie, którym się zdaie, że ieden iest tylko rodzay grzéchu w Religii Jezusa Chrystusa, i chlubią się kiedy się niedopuszczaią tych których według S. *Pawła* nietylko nienależy popełniać, lecz nawet wspominać. Miałżeby być człowiek tyle wzgardliwym iżby cała iego doskonałość zasadzała się na unikaniu niecnego upodlenia się? Wszakże *S. Jakób* mówi: że kto niepowściągaiąc języka swego, rozumie że ma pobożność, zawodzi siebie samego, i tylko pozór pobożności posiada. *S. Paweł* dodaie, że którzy się staią winnymi nieprzyiaźni i pieniactwa, uczynków gniéwu, niezgody, obżarstwa i opilstwa, nieweydą do królestwa niebieskiego.

Któż może się więc nazwać nawróconym? kto będzie zbawion? powiesz mi WPan. Ten, odpowiem ci, kto się wstrzymuie od tego wszystkiego, ponieważ kto się dopuszcza tego w części lub we wszystkiém, nieweydzie do Królestwa niebieskiego. Należy więc weyśdź w siebie dobrze, zastanowić się nad temi grzéchami i poprawić się. Przypatrz się temu człowiekowi którego serce pałało skrytą zazdrością; niemógł on ściérpieć widząc że drugi wykonywa dobre uczynki a sam ich niewykonywał; pomyślność i sława drugiego, były dlań przykre i trapiące; słuchał mówiących o niéy z unudzeniem; starał się osłabić tę opinią; taił dobre uczynki bliźniego. Jeżeli miał

cóś złego o nim powiedzieć, rozgłaszał iak nayspieszniéy; tém łatwiéy temu wierzył, im chciwiéy pragnął, i rozgłaszał dla tego aby uwierzono; naymnieysze pozory były dla niego dowodami przekonywaiącemi. To wszystko potrzebowało poprawy; i skoro się on nawrócił, postępowanie iego stało się zupełnie innèm. Serce iego otworzyło się miłości wszelkiego dobra, chwali gdziekolwiek ie postrzega; smuci się złém, ukrywa ie, wymawia nakoniec ieżeli może, albo przynaymniey zachowuie milczenie: nawrócenie iego iest wyraźne, bo poprawił się z wad swoich. Inny, przechwalał się, a może i bardzo szczérze, iż iest wrogiem nieubłaganym; zapomnienie wyrządzonéy zniewagi, niemogło być w oczach iego cnotą; kiedy go obrażono, samą zionął zemstą; ani rada, ani rozum, ani Religiia żadnéy nad nim niemiały mocy. Wszystko się odmieniło, stał się wiernym i szczérym przyiacielem; niezna iuż nieprzyiaciół; wszystko przebacza; sam iuż odtąd ceni spokóy i zgodę. Możnaż wątpić o iego nawróceniu?

Ow był gniéwliwy: co chwila się unosił; nic niemogło ułagodzić burzliwéy iego popędliwości, wybuchnień gwałtowności, posuniętych zawsze do zbytku bez żadnéy przyczyny. Niepodobna mu było służyć; nieustannie dokuczał domownikom swoim. Aby uniknąć iego gwałtowności, równi woleli raczéy ustępować niżeli się zawsze sprzeczać. Teraz iest łagodnym, ciérpliwym, stał się chrześciianinem. Tak wielka odmiana, iest niezawodną skazówką iego nawrócenia.

Przypatrz się téy młodéy osobie, (a nawet niewiastom iuż niemłodym) niemyślały one i niekrzątały się iak tylko koło swych stroiów; możnaby

się ich zapytać było: czyliście się w tém stósowały do prawa ducha, czyli do prawa ciała i śmierci, gdyż innych praw niemasz? lecz prawo ducha niemogło wymyśleć tych mód światowych, upoważniać tych ubiorów nieskromnych, i poruszeń teatralnych iakie nawet nieprzystoią osobom poniżaiącym się wystawianiem siebie na widok publiczny, tém bardziéy niewiastom zacnym, powołanym na godne Matki rodzin. Skoro zaś tknięte zostały łaską, poznały należne dla ciała swego poważenie; przypomniały sobie że przy Chrzcie wzywano nad niemi nayświętszego imienia Jezusa Chrystusa; że przez uczestnictwo nayświętszego Sakramentu ciała i krwi pańskiéy, stały się Kościołem żyiącym Boga; że powinny okrasić ten Kościół, lecz ozdobami godnemi w niém mieszkaiącego Boga, nie zaś właściwemi sprosnym bożyszczom świata. Uczuły, że miłym iedynie stroiem Bogu, są wstydliwość, czystość i skromność.

Przywiodłem WPanu te przykłady dla wystawienia mu iakie skutki z nawrócenia wyniknąć powinny; dla pokazania mu że nawrócenie powinno być odnowieniem życia, odmianą całkowitą obyczaiów, poczynaiącą się od nawrócenia grzésznika, a codziennie wzrastać maiącą przez nienawiść przeszłego życia, tego życia w którém był służalcem wrażeń swego ciała i zmysłów. Niemożna razem dwom Panom służyć, tak zwłaszcza sobie przeciwnym iak są duch i ciało. Kto iednemu z nich służy, mówi Jezus Chrystus, gardzi drugim.

Kto ma w nienawiści życie swoie przeszłe, kto się niém brzydzi (a nienawiść ta powinna być posuniętą aż do tego stopnia) dalekim iest od wszystkiego co go może doń wrócić. Niemasz więc prawdziwego na-

wrócenia, kiedy się wszelkich sposobności do grzéchu nieunika. Tu WPan widzisz co może mu służyć za prawidło. Kto niepoprzestaiąc na odstąpieniu grzéchu, unika pochopów i przyczyn do niego, ma się na ostróżności ile w iego mocy aby znowu nieupadł, może śmiało wierzyć iż się nawrócił.

Może tak mniemać z tém większą ieszcze pewnością, kiedy do tych wszystkich okoliczności łączy sakramentalne zadosyć uczynienie. Gdyż należy być mocno przekonanym, że oprócz żalu czyli skruchy, oprócz postanowienia czyli przedsięwzięcia i zupełnéy spowiedzi, iest ieszcze zadosyć uczynienie, i że wszystkie te cztéry rzeczy są równie koniecznie potrzebnemi częściami Sakramentu. Rozgrzészenie daie nam wprawdzie przebaczenie grzéchów co do winy i kary wiekuistéy; lecz niezawodną iest rzeczą, że nieuwalnia nas od całéy kary doczesnéy, i że ią ieszcze winniśmy sprawiedliwości boskiéy. To rozgrzészenie uwalnia nas od kàry wiekuistéy, ponieważ łaska nas usprawiedliwia, i przywraca nas do prawa dziedzictwa niebieskiego; lecz ponieważ konieczną iest rzeczą zadosyć uczynić iakimkolwiek sposobem sprawiedliwości boskiéy, powinniśmy przeto znieść iakąś karę doczesną. Oznaymił to Sobór Trydentcki, tłómacząc różnicę pomiędzy pokutą a Chrztem zachodzącą. W Sakramencie Chrztu, przebaczenie iest zupełne; odpuszczonemi zostaią zarówno wina i kara; lecz w Sakramencie pokuty, Bóg nieodpuszcza wraz z winą całkowitości kary. Rozum sam podaie, że grzésznicy którzy utracaią po Chrzcie łaskę przy nim otrzymaną, znieważaiąc Kościół ducha Swiętego, powinni doznać surowszego z sobą obeyścia od tych którzy nieodebrawszy iéy, zgrzészyli maiąc mniéy

wiadomości i pomocy, i nienadużyli tak drogiego daru.

Z téy przyczyny w tym Sakramencie, Spowiednik wkłada na pokutuiącego obowiązek pewnych uczynków karnych, dla zadosyć uczynienia przez nie Bogu. Są one dopełnieniem Sakramentu niezbędném dla Spowiednika i dla pokutuiącego. Kościół nakazuie piérwszemu, naznaczać pokutę któraby mogła być zadosyć uczynieniem za grzéchy popełnione; powinna więc być zastosowaną do tychże grzéchów. Sprawiedliwą iest rzeczą, aby popełniaiący licznieysze albo cięższe grzéchy, był ostrzéy karany od grzésznika mniéy winnego. Dla tego w piérwszych wiekach Chrześciiaństwa Kościół ustanowił tyle pokut rozmaitych podług stopni przewinień; i dla téy to saméy przyczyny chrześciianie poddawali się im, w nadziei uniknienia kar wiekuistych za pomocą kar doczesnych.

Zmieniła się karność, ale się niezmienia prawda; i żarliwość Kapłanów niepowinna być mniéy żywą iak w owych piérwiastkowych czasach. Sobór mówi im: «Kapłani pańscy powodowani Duchem boskim, powinni podług prawideł roztropności, naznaczać kary zadosyć czyniące, zbawienne i przyzwoite, maiąc wzgląd na rodzay grzéchów i słabość pokutuiących. Jeżeli naznaczaią pokuty lekkie za grzéchy ciężkie, staią się sami uczestnikami grzécchów tych osób z któremi z takiém postępuią pobłażaniem.»

Biada więc Kapłanom powolnym i lekkim, którzy zamiast utrzymać w równowadze szalę świętości powierzoną im od Boga, pozwalaią iéy nachylać się przez pobłażanie zwyczayne ludziom! biada Kapłanom boiaźliwym i nikczemnym, którzy się daią u-

iarzmić władzy i wielkości, i niemaią dość siły do utrzymania w sądach swoich wyższości i godności swoiego urzędu! Potrzeba prosić Boga, aby nigdy niedopuścił żadnego z podobnych nadużyć.

To zadosyć uczynienie niemniéy iest potrzebne, i użyteczne pokutuiącemu, a obowiązek iego zobopólny. To samo prawo obowięzuie Spowiednika do naznaczania kary, które obowięzuie pokutuiącego do iéy przyięcia. Sciśléy ieszcze obowiązany ostatni; bo iest grzésznikiem winnym zadosyć uczynienia Bogu za wyrządzane Mu obrazy, i korzystniéy iest dla niego wypłacić się lekkiemi karami w tém życiu, niż ponosić kary ciężkie w przyszłém: zkąd wnieść należy, że zyskuie na dopełnieniu naznaczonéy mu pokuty.

Mniemano że Xiądz niemoże i niepowinien rozgrzészać pokutuiącego, aż po dopełnieniu naznaczonéy mu pokuty. Kościół uznał to zdanie za błędne, i zwyczay przeciwny został zaprowadzony. Spowiednik słucha pokutuiącego; upewnia się, ile tylko może, o iego usposobieniach, szczególniéy zaś o iego skrusze i postanowieniu więcéy niegrzészenia; daie mu rady przyzwoite, naznacza pokutę właściwą; i ieżeli nic mu nieprzeszkadza, rozgrzésza go: taki iest zwyczayny tryb postępowania. Mogą być w prawdzie zdarzenia i okoliczności w których roztropność każe odłożyć rozgrzészenie, aż dopóki pokutuiący niewypełni pewnych obowiązków: naprzykład, pewnych powróceń, pewnych wynagrodzeń, pewnego poiednania się albo innych iakich czynów lepiéy mogących usposobić pokutuiącego i upewnić Spowiednika o szczérości iego obietnic; lecz są to wypad-

ki szczególne, w których mu Kościół pozwala postępować podług iego uznania.

Pokutuiący powinien zawsze dopełnić, kiedy tylko może, pokutę naznaczoną od Spowiednika. Lecz ten nieznaiąc stanu osoby, iéy obowiązków, iéy zdolności, iéy przyrodzonéy budowy ciała, albo słabości, iéy temperamentu, może nakazać rzeczy moralnie niepodobne; że zaś Bóg nienakazuie rzeczy niepodobych, a Kościół niewymaga nigdy przechodzących siły ludzkie, w takim przeto razie pokutuiący ma prawo uczynić przedstawienie Spowiednikowi, nie dla uwolnienia się od całkowitéy pokuty, lecz dla odmienienia niemogącéy się dopełnić, a odebrania innéy wydołalnéy a wyrównywaiącéy tamtéy, ile to być może. To iest rzeczą sprawiedliwą i niesprzeciwia się ani roztropności ewangielicznéy, ani roztropności chrześciiańskiéy.

Wszelako w tym względzie wielkie i prawie powszechne u ludzi światowych panuie omamienie, rosnące codziennie w miarę stygnienia pobożności i powiększania się władzy iaką nadaią zmysłom; omamienie którego Kapłani Jezusa Chrystusa niemogą zniweczyć bez uzbroienia się w zupełną stałość gorliwości apostolskiéy. Zasadza się one na pozorach uroionych, przytaczanych dla uwolnienia się od wszystkiego co może podbić rozum i umartwić ciało, od wszelkich uczynków naywięcéy zadość czyniących. I tak się tłómaczę:

Kapłan pokuty pełni dwa razem obowiązki; Sędziego i Lékarza duszy: iako Sędzia, karze; iako Lékarz, léczy i uzdrawia: pokuty przeto naznaczane powinny być razem zgładzaiącemi gréchy i pomocnemi tym którym są naznaczane. W piérwszym

względzie, ściągaią się one do czasu upłynionego i maią za cel zadosyć uczynienie Bogu za długi zaciągnione przez grzésznika. W drugim, ściągaią się do czasu przyszłego, i maią za cel wykorzenienie złych nałogów i chronienie od nowych upadków. Takie to są zamiary które Spowiednik mieć zawsze powinien i nigdy ich z pamięci niewypuszczać, naznaczaiąc pokutę. Ponieważ choroby uzdrawiaią się przez rzeczy im przeciwne, i niemożna lepiéy odpokutować za przeszłość ani się lepiéy uzbroić na przyszłość, iak przez uczynki wprost przeciwne, ażeby więc pokuta była pomocnieyszą, Spowiednik naznaczy za grzéchy łakomstwa, iałmużnę; za grzéchy niechęci i zemsty, oznaki przyiaźni i usłużności; za zgorszenia i rozpustę, uczynki iawne Religii; za niewstrzemięźliwość i nieczystość, umartwienie ciała, wstrzemięźliwość i posty; za grzéchy przywiązania się do świata i zabaw światowych, oddalenie się od niego, milczenie i modlitwę: to samo ma się rozumieć i o wszystkich inszych.

Otóż iest co większa część pokuiących zowie surowością. A dla czego? ponieważ wszystko to sprawia im frasunek i przykrość; ponieważ chcieliby oni uniknąć tego frasunku i przykrości; ponieważ te uczynki opiéraią się namiętnościom, a oni niechcą się im w niczém sprzeciwić; ponieważ ta przykrość martwi zmysły, a oni są bezsilnymi do uięcia sobie iakiéykolwiek wygódki. Kazać mężczyźnie lub kobiécie światowéy wyrzec się gier, widowisk i niektórych społeczństw; nakazać aby łakomca czynił iałmużny, mściwy przebaczał, hardy się upokarzał; przepisać aby rozkosznik poskramiał swe żądze, leniwy pracował; wymagać aby rozpustnik żył po chrześciiań-

sku, słuchał słowa bożego, czytał dzieła dobre, bywał na nabożeństwach, i dawać im w téy mierze przepisy lub nakładać prawa: iest to mówić do nich ięzykiem obcym; iest to, mówią oni, wymagać od nich więcéy niż mogą; iest to nieznać ich, nieumieć nimi kierować. Jeżeli Spowiednik obstaie przy swém zdaniu i niechce zmieniać naznaczonéy pokuty, obwiniaią go o zbyteczną surowość; maią go za grubiianina, nieznaiącego zwyczaiów świata, i niemaiącego talentu rozróżniania osób. Nieszczęsne obłąkanie, ugruntowane na nierządzie miłości własnéy i zbytecznem zaślepiaiącém nas o sobie rozumieniu!

Co Spowiednik nam przykazuie, bodayby było nayrostropnieyszém i naymędrszém, grzésznik zawsze poczytuie za ciężar nieznośny. Nieuważa co znaczy pokuta; zapomina że koniecznie powinien odnieść ukaranie, poddać się umartwieniu. Nie iest przyzwyczaionym, mówi, do podobnych ćwiczeń; lecz trzeba mu się do nich przyzwyczaić, i to iest właśnie zamiarem naznaczonéy pokuty. Przyiąłby chętnie, dodaie, iakąkolwiek inną, tym czasem wszelka inna mniéy iest dla niego stósowną. Sprawiedliwą iest rzeczą aby był ukarany według grzéchu swoiego, i pokuta mu naznaczona może iest szczególnym lékarstwem przeciw uwodzącéy go skłonności. Potrzebaż więc, wnosi daléy, abym odmienił cały porządek moiego życia? — Bezwątpienia, i pocóż przystępuiemy do Sakramentu Pokuty, ieżeli nie dla odmienienia siebie i swego postępowania? — Lecz bardzo słabéy iestem budowy ciała! — Doświadcz: może ułożenie przyrodzone twoie nie iest tak słabe iak ci się zdaie; a gdyby i tak było, można będzie pokutę umiarkować, lecz nieuwolnić cię

od niéy zupełnie. — Nigdy niebędę mógł poddać się temu co mi iest przykazaném. — Niemożesz, bo niechcesz; lecz powinieneś chcieć, ponieważ Bóg chce, Bóg który niebędzie cię sądził podług błahych twoich pozorów, lecz podług swoiego prawa i świętéy woli swoiéy.

Rzecz niepodobna do wiary, że pomimo nieuchronnego obowiązku naszego zadosyć uczynienia sprawiedliwości boskiéy, pomimo własnéy potrzeby zabezpieczenia się od kary, i łatwości w dostąpieniu tego przez lekkie umartwienia w życiu obecném, odpychamy z uporem sposoby przez Jego podawane nam miłosierdzie. Niemasz żadnego grzéchu, któregobyśmy wiekuiście opłakiwać niepowinni; niemasz żadnego zadosyć uczynienia dostatecznego, gdyby Bóg ściśle chciał używać praw swoich; a my posuwamy zuchwalstwo aż do użalania się na ciężkość pokuty! możeż być iaka na ziemi wyrównywaiąca téy na iaką Bóg sprawiedliwie może nas skazać? Niechcemy uważać ani na ciężkość grzéchu, ani na karę zasłużoną.

Wcale iest odmienne postępowanie tego kto zastanowiwszy się nad mnogością Jego dobrodzieystw, nad ostrością Jego sądów, zwraca potém uwagę na własną swoię nikczemność, na niewdzięczność ku Stwórcy swoiemu, na to czego się może spodziéwać po Jego miłości, a czego obawiać po Jego sprawiedliwości. W tenczas czuie on iaką wdzięczność winien Panu za podanie sobie wspowiedzi środków do dźwignienia się z upadku, za podanie tonącemu ostatniéy deski po rozbiciu do uratowania się; czuie ile mu na tém zależy aby niedopuścił grzéchom wkorzeniać się w sercu swoiém, i aby śpiesznie obmył się w zbawiennéy wodzie pokuty; iak wielce iest dla

nas korzystną udawać się często do Sakramentu przeznaczonego ku oczyszczaniu nas coraz więcéy, ku utrzymywaniu nas w łasce i powiększaniu onéy nieustannie. Do iakiéyże nieiesteśmy obowiązani uległości Spowiednikowi, Tłómaczowi Boga, czyli nas upomina, czyli pobudza, czyli naucza lub radzi! Z iakąż stałością i wiernością niepowinniśmy dopełniać iego nakazów, pomimo naszéy odrazy i wstrętu! Bądźmy przekonani, z S. *Bernardem*, że im mniéy nam przebacza w tém życiu, tém mocniéy pracuie nad pozyskaniem nam przebaczenia w przyszłém; że surowość iego niepowinna nas odstręczać od niego, i że należałoby raczéy opuścić Spowiednika pobłażaiącego lub chcącego nas prowadzić drogą wygodnieyszą i gładszą.

Niezapominay WPan nigdy, miéy zawsze przed oczyma, że złość grzéchu musi być ukaraną w tém lub przyszłém życiu. Bóg odpuszcza winę grzésznikowi żałuiącemu, i uwalnia go od kary wiekuistéy; lecz niezawsze uwalnia go od kary doczesnéy. W tenczas nawet gdy umiéra w stanie łaski, iest rzeczą konieczną aby uczynił zadosyć sprawiedliwości boskiéy w czyscu aż do zupełnego oczyszczenia się, lecz miłosierdzie boskie podaie mu sposób do uwolnienia się od tych kar bardzo wielkich przez dobre uczynki, i pokuty spełniane w biegu tego życia. Taka iest nauka Kościoła katolickiego.

Protestanci obwiniaią nas o brak w tym punktcie ufności należnéy zasługom Jezusa Chrystusa, których nieskończoność zdaie się uwalniać nas od ciérpienia kar za grzéchy nasze. Nikt lepiéy niezna nieskończonych zasług Zbawiciela nad Kościół S. nikt ich z większą niewzywa ufnością i pokorą; lecz

wie on także iż nieuznaiący obowiązku odpokutowania grzéchów naszych przez własną pokutę z przyczyny że Jezus Chrystus zadosyć uczynił sprawiedliwości boskiéy, wyléwaiąc krew swoię iakoby dla uwolnienia nas zupełnie od obowiązków, nieznaią ani zasług téy krwi przenaydroższéy, ani przyrodzenia naszego złego, i ponawiaią zbrodnię szydzących ze Zbawiciela rozpiętego na krzyżu.

Niech z niego zstąpi, mówili oni, niech sam siebie zbawi; w tenczas uwierzymy że ma moc zbawiania drugich. Niech uczyni ten cud, ieżeli iest Synem bożym, a uwierzymy w Niego. Tak mówili otaczaiący Go Kapłani, Senatorowie, lud, żołnierze aż do iednego ze złoczyńców tęż samę ponoszącego karę; wszyscy powtarzali te nierozsądne obelgi. A czemuż to? ponieważ grzésznicy nieznaią innego złego nad ciérpienia, i niewiedzą że iedyném złém iest grzéch. Jakże różne myśli były Sprawiedliwego który ciérpiał, a ciérpiał aż do śmiérci krzyżowéy! W oczach Jego grzéch był iedyném złém; a grzéch przypuściwszy, kara, ciérpienie i posłuszeństwo które go zgładzały, zamiast być złém, były owszem naywiększém dobrem.

Niechże tedy Protestanci odmienią swe wyobrażenia a przyymą godnieysze Jezusa Chrystusa i Jego czcicieli. Cena nayczcigodnieyszéy krwi Jego, nieiest przez to mniéy nieskończoną, ponieważ ią wylał aż do ostatniéy kropli, i stał się posłusznym nietylko aż do śmiérci, ale do śmiérci krzyżowéy; niebyły dlatego mniéy nieskończonemi zasługi Jego łez, modlitw i pragnień, ponieważ nieprzestaiąc na tém, i chociaż iedna łza Jego wystarczyłaby była do odkupienia tysiąca światów, chciał z mi-

łości swoiéy nieskończonéy, aby poświęcenie się Jego było zupełne i posunięte aż do męczarni naysroższéy, aż do śmiérci nayokrutnieyszéy i aż do zupełnego wylania krwi czcinaygodnieyszéy. Te ciérpienia Zbawiciela miałyżby stracić nieoszacowaną wartość dla tego, że chciał aby każdy z nas łączył z niemi własne swe dolegliwości?

Precz więc od serc czczących Boga Odkupiciela, te świętokradzkie myśli, których początkiem iedyném iest omamienie miłości własnéy! Jakże ślepi iesteśmy! niewidzimy że grzéch iest iedyném złém grzésznika, a boleść co go gładzi iedynie prawdziwém dobrem. Jezus Chrystus niecierpiał dla uwolnienia nas od wszéy kary, lecz dla uwolnienia nas od grzéchu i kary wiekuistéy przezeń zasłużonéy. Przez swoie boleści i śmierć podał nam sposób ofiarowania Bogu przykrości doczesnych ciérpianych za grzéchy nasze. Poświęcaiąc ie nadaie im wartość, kiedy znosimy ie ciérpliwie w duchu Jego, i łączymy z Jego ciérpieniem: ciérpienia te boskie, w skutek ich nieskończonych zasług, sprawuią że nasze staią się ofiarą gładzącą grzéchy i godną Boga.

Wszyscyśmy grzészni, wszyscy bez wyiątku. Jako tacy, wszyscyśmy skazani na iednakową karę; wszyscy podlegamy śmiérci; wszyscy ponosimy ią za karę grzéchu: pod tym iedynie warunkiem otrzymaliśmy życie; samo życie iest drogą prowadzącą nas do tego kresu. Kiedy idziemy na śmierć, każdy na siebie bierze krzyż na którym ma umrzeć. Ciało niszczące się powoli, choroby osłabiaiące nas, te utrapienia, zmiany losu, świat oszukuiący nas tylu sposobami i tak często przenoszący nas z uniesień bezrozumnéy radości do gorzkich kłopotów i zgryzot

w niwecz nas obracaiących, utwarzaią krzyż którym obciążamy nasze barki. Od nas zależy połączyć go z krzyżem Jezusa Chrystusa albo oddzielić od niego; lecz Odkupiciel niekaże nam zstąpić z niego, bo sam niezstępuie ze swego.

Pismo S. mówi (1) że iarzmo ciężkie włożoném zostało na syny Adamowe, od dnia ich wyyścia z żywota matki aż do dnia pogrzebania; i że wyrok wydany przez Przedwiecznego kiedy im powiedział: *Umrzecie*, wypełni się nieodwołalnie na wszystkich bez różnicy. Sprawiedliwi, niewinni, święci, pomrą iak i grzésznicy. Łotr dobry, umrze na swoim krzyżu, równie iak zły na swoim. Jakaż zachodzi między nimi różnica? oto takowa: Grzésznik niepokutuiący, nieznaiący innego złego nad karę, niezna także innego dobra nad uwolnienie się od niéy. Zbaw się, mówi do Jezusa Chrystusa, i zbaw nas także. Jest to obraz wszystkich niewiedzących iakiém złém iest grzéch i maiących za złe to co może go zgładzić. Gdyby Jezus Chrystus był naywyższym Kapłanem dóbr ziemskich i przemiiaiących, gdyby chciał zachować nas od śmiérci zapewniaiąc nam spokoyne posiadanie zaszczytów i rozkoszy tego życia, wszyscy ludzie zbiegaliby się doń i uznawali Go na wyścigi za Boga Zbawiciela. A gdyby to czynił, byłżeby naszym Zbawicielem? niepowiększyłżeby naszego złego? ponieważ to złe mieści się iedynie w przywiązaniu serca do dóbr znikomych i marnych, których zamiłowanie odwraca nas od miłości winnéy Bogu. Niemniéy przez to pomarlibyśmy tym samym sposobem; każdyby wyzionął ducha na krzyżu swo-

(1) Eklez: XL. 1.

iém; lecz bez pokuty i pożytku dla przyszłego życia; bo w tém usposobieniu, niepodobna iest połączyć krzyż swóy z krzyżem Jezusa Chrystusa. Któż się stara i uiszcza to połączenie? kto niezna innego złego iak tylko grzéch, kto niezna innego dobra oprócz tego co grzéch gładzić może, i kto chce przyłożyć się osobiście i za siebie do powinnego Bogu zadosyć uczynienia za grzechy swoie.

Cóż iest hrześciianin? człowiek który od piérwszego weyścia swoiego do Religii, nacechowanym został krwią Ofiary świętéy, i który wtedy zaraz zezwolił stać się sam ofiarą poświęcaiącą Bogu własne swoie życie, dla otrzymania odpuszczenia grzéchów. Całe życie iego powinno ogłaszać i przygotowywać tę ofiarę. Staiąc się uczestnikiem świętych taiemnic, karmi się ciałem naygodnieyszém czci Baranka, aby z ciałem boskiego Zbawiciela ofiarował własne swoie ciało Bogu, i nosił na sobie umartwienie Jezusa Chrystusa dla pokazania ufności swoiéy w śmierci Pana. Cóż ztąd wnosić mamy, ieżeli nie to, że Jezus Chrystus ciérpiał nie dla uwolnienia nas od wszelkich kar za grzéchy, lecz dla uczynienia nam ich pożytecznemi i zbawiennemi?

Z tych zasad wynika, że zadosyćuczynienie czyli pokuta chrześciiańska wymaga po nas troistego usposobienia. Piérwszém iest myśl o śmiérci i postanowienie przygotowania się do niéy, ofiaruiąc Bogu życię nasze iako karę główną grzéchu, i iako ofiarę uzupełnić maiącą naszę pokutę. W dniach naszego przeniewierstwa, gdyśmy zapomnieli byli o Niebie, kiedyśmy byli niewolnikami grzéchu, odpychaliśmy precz od siebie przypomnienie które nam było nieznośném; a w niemożności zataienia przed so-

bą nieuchronnéy potrzeby śmiérci, usiłowaliśmy przynaymniéy oddalić z umysłu naszego iéy wyobrażenie, aby iego gorycz niemieszała rozkoszy naszych. Grzésznik pokutuiący nie zna iuż tego omamienia, i znayduie w tém przypomnieniu gruntowne pobudki do pokuty. Przypatruie się śmiérci aby się od niéy nauczył sądzić o sobie samym i o wszystkiém co go otacza. Ta myśl powinna kierować naszemi zatrudnieniami, naszemi uciechami, naszemi zamiarami, naszemi sprawami; i być iedyném prawidłem naszego postępowania. Tym to sposobem, podług zdania Oyców Swiętych, śmiérć iest duszą pokuty chrześciiańskiéy.

Drugiém usposobieniem, iest poddanie się i ciérpliwość w przygotowaniu się do znoszenia pokornie i ochoczo doświadczeń przez opatrzność na nas zsyłanych; ieżeli, na wzór naszego Nauczyciela, powinniśmy być posłusznymi aż do śmiérci, i ieżeli niemożemy odpokutować grzéchów naszych iak tylko przez posłuszeństwo nasze złączone z iego posłuszeństwem, iakże daleko wiécéy iesteśmy obowiązani znosić z podległością umartwienia i uciski które się podoba Bogu na nas zsyłać, a które są nieiako wstępem, czyli przygotowaniem do naszéy ofiary! Dla tego Sobór Trydentcki oznaymił, że te rozmaite przykrości czynią część zadosyć uczynienia należnego Bogu, kiedy się ie znosi w duchu Jezusa Chrystusa.

Trzecie usposobienie zależy na uważaniu ciała naszego za ofiarę poświęconą śmierci, i na obchodzeniu się z niém podług téy zasady, przyzwyczaiając ie do uięcia wszystkiego co mu nieiest koniecznie potrzebném, odmawiaiąc mu wszystkiego co niesłu-

ży tylko do łechtania naszéy zmyślności, a szczególniéy przedmiotów przez zmysły nasze nadużywanych! Takie od nas zadosyć uczynienie przynależy Bogu; potrzeba aby było w nas skutkiem przenaydroższéy krwi Baranka przelanéy nie dla uwolnienia nas od pokuty, lecz dla uczynienia iéy nam pożyteczną. Jeżeli pokutuiący niemaią tych usposobień, przynaymniéy w pewnym stopniu, niemogą sobie pochlébiać że zadosyć uczynili sprawiedliwości boskiéy.

— Lecz, móy Oycze, rzekłem, zadosyć uczynienie tak ostre ściągaż się do wszystkich stanów, i możeż być w każdym wykonane? — Czy znasz WPan, odpowiedział mi, czy znasz iaki stan w którymby nieumiérano lub w którym możnaby być zapewnionym o swoiém zbawieniu? Jeżeli niemasz żadnego, w żadnym więc nieiest się wolnym od tego przepisu Apostoła: *Proszę was, bracia moi, ofiaruycie Bogu ciało wasze iako ofiarę świętą, zyiącą i miłą oczom Jego.* Jestże stan, powołanie, albo położenie w którémbyśmy wolni byli od krzyżowania ciała naszego z Jezusem Chrystusem, w którém niemielibyśmy obowiązku czynić Bogu ofiary z życia naszego? Jestże iaki stan w którymby się to ciało nędzne niestarzało, lub niepodlegało tysiącznym chorobom wszelkiego rodzaiu? Jestże iaki bez krzyżów, bez udręczeń, bez ciérpień, bez strapień? I w którymże to z tych stanów można należeć do Jezusa Chrystusa bez ukrzyżowania ciała swego, wraz z iego żądzami i pożądliwościami? Gdyby był iaki możnaby dać inne przepisy zadosyć uczynienia; lecz kiedy niemasz i być niemoże takiego stanu, nieodwołalnie więc powinniśmy poddać się wszyscy prawu Ewangielii.

Niemasz żadnego stanu któryby nas uwalniał od śmiérci; niemasz zatém żadnego w którymby nienależało myśleć o śmiérci, i było naywiększém głupstwem zapomnienie o chwili dla nas zarówno pewnéy iak ważnéy i stanowczéy. Naywiększą iest pięknością Religii chrześciiańskiéy że się ukazuie w całéy świetności swoiéy, kiedy ią rozważamy zastanawiaiąc się nad tém co iest naypewnieyszego, to iest nad śmiércią. Pewien Mędrzec pogański wynurzył zdanie wyższe niżeli po nim spodziéwać się można było: *Całe życie*, rzekł on, *powinno być nauką umierania*. I całe życie iest ieszcze niedostateczne dla tak ważnéy sztuki.

Bezwątpienia iest ono niedostateczne. Lecz ta prawda wyraźnieyszą iest ieszcze dla chrześciianina wiedzącego że śmiérć iego iest ofiarą Bogu poświęconą dla odpókutowania grzéchów swoich; ofiarą niegodną Boga, ieżeli nieiest podobna do ofiary Jezusa Chrystusa która raz tylko może być spełniona i która nakoniec zostawi go na całą wieczność grzéchami obciążonego, ieżeli iéy ofiarować niebędzie w sposobie zjednoczenia się ze śmiércią Jezusa Chrystusa. Co za myśl, możeż być inna, zaiąć nas godnieysza? a kiedy do téy myśli niezbędnéy dołączy się potrzeba dla grzésznika aby odpokutował przez ofiarę życia swoiego niezliczone mnóstwo grzéchów wszelkiego rodzaiu, możeż istnieć pokuta lub zadosyćuczynienie prawdziwe, ieżeli nieiest ożywione myślą o śmiérci, ieżeli się niema stałego przedsięwzięcia przygotowania się do niéy, i ieżeli się nieuważamy za ofiarowanych z Jezusem Chrystusem dla zniszczenia ciała grzéchu?

Gdy się nietylko umiéra, gdy niemasz żadnego stanu któryby niemiał w tém życiu swoich krzyżów, swoich goryczy, swoich dolegliwości i udręczeń, wszystko to złe powinno nam służyć do odpokutowania za grzéchy nasze; poddanie się i cierpliwość z iakiemi znosić ie powinniśmy, mogą być częścią samey ofiary. Zły łotr cierpiący obok Jezusa Chrystusa, mógł był uczynić boleści swoie pokutnemi dla okupienia grzéchów swoich. Ze Go nieuznał i bluźnił, niemniéy przez to ciérpiał; męki iego tém były dlań dotkliwszemi że ie ciérpiał bez pociechy i nadziei, i oto iest obraz miłośników świata. Ciérpią, i ciérpią więcéy od prawdziwie pokutuiących, którzy podobni do dobrego łotra, uznaią wraz z nim że nic nieciérpią na coby niezasłużyli. To pokorne wyznanie osładza ich dolegliwości; pociechy doznaią ufaiąc w Jezusie Chrystusie. Ciérpią samą tylko karę przywiązaną do ofiary, i tę osłodzoną nadzieią że się wkrótce złączą ze Zbawicielem w Jego królestwie.

Nakoniec, ponieważ niemasz żadnego stanu, żadnego powołania nad którémby, wskutek grzéchu, prawo ciała i zmysłów niewykonywało uciemiężaiącego panowania swego, i ponieważ samowładniéy się czuć daie na łonie wielkich bogactw, dostoieństw i rozkoszy, niemasz zatém stanu w którymby pokuta i umartwienie bardziéy były potrzebnemi. Stany w którychby pragniono naywięcéy uwolnić się od nich, są właśnie temi w których nayinniéy osiągnąć to można.

Byłoby rzeczą szczególną, aby ci których stan sam przez się iest stanem pokuty i pracy, którzy dla podobania się Bogu, znoszą zwykle trudy, niedostatki, potrzeby ich powołania, wyłącznie podlegali temu pra-

wu groźnemu i ostremu; a panowie, bogacze świata, świetni niewolnicy nayohydnieyszych namiętności, więcéy ieszcze obciążeni nieprawościami iak dostatkami, niepotrzebowaliby pokutować; aby owszem wolno im było, kosztować w spokoiu słodyczy życia, nic nieodmawiać żądzom swego serca, i oddać się samopas rozkoszom lubéy obfitości na łonie którey nieustannie dogadzaią swéy dumie, bezbożności i pogardzie wszelkiéy podległości. Te myśli wcale są przeciwne Religii Boga ukrzyżowanego. Jeżeli było rzeczą potrzebną aby ten Bóg sam ciérpiał dla weyścia do chwały, niebyłożby to urąganiem się z Jego Religii i samego Jezusa Chrystusa, chcieć tam weyśdź inną drogą, a nietą którą On sam wskazał i poszedł?

Naprózno prawa świata i iego niewiadomości opiérać się będą tym prawdom, ponieważ niebędziemy sądzeni podług iego zdań, lecz podług Ewangielii, a Ewagieliia równie iest dla panów, ubogich i bogatych. Jeżeli ostatni niechcą podlegać iéy prawom, sami się wyłączaią od iéy nagród. Swiat przemiia, a wraz z nim, mówi Apostół, przemiiaią iego prawa i pożądliwości; lecz prawo boskie nieprzemiia: iest wiekuiste. Kiedy świat znikuie dla człowieka możnego, i uyrzy się on sam na sam z Bogiem, nic mu więcéy nad grzéchy iego i pokutę niezostanie. Jeżeli przez pokutę nieuczynił zadosyć Bogu, Jezus Chrystus ogłosi swóy wyrok. Cóż czytamy w Ewangielii, ieżeli niestraszne groźby przeciw tym stanom któreby się chciały uwolnić od pokuty? Biada wam, mówi Jezus Chrystus, bogacze ziemscy którzy szukacie pociechy na tym świecie, i którzy się raduiecie; albowiem płakać będziecie. Biada wam, mówi Prorok, którzy się drugich pytacie: co iutro robić

będziemy? Ludzie nieużyteczni, niewiedzieliście więc coście dzisiay czynić mieli? To warto iest uwagi bogatych i panów!

Lecz rozbierzmy iakie to są te prawa i te przyzwoitości stanu, któreby mogły sprzeciwiać się pokucie. Przebóg! ten zbytek niszczący, te rozkoszy nieznaiące granic i pomnażaiące bez końca uroione potrzeby, ta wielość potraw wymyślnych, te wyszukiwania gustu iuż zepsutego, ta zmyślność wykwintna, ta troskliwość dziecinna w chronieniu się nayrmnieyszéy niewygody, te nieustanne rozrywki, te czcze zatrudnienia; słowem, to życie pełne dziwactw i uroień, którego iedyném iest prawidłem aby żadnemu niepodlegać i oddawać się wszystkim wrażeniom bezrządnéy wyobraźni, miałyżby być prawami i przyzwoitościami stanu?

Tak mniemać, byłoby to wielkość mieszać z tém co ią hańbi, byłoby ią mieścić tam gdzie się nieznayduie. Wielkość niezależy na bezrozumnym guście, na okazałości i dumie; wielkość mieści się w pełnieniu cnót, w stateczném usiłowaniu stania się użytecznym bliźnim. Których urząd lub urodzenie naywięcéy odznacza, powinni być naycnotliwszymi; a w tenczas świat pozwala im być pokutuiącymi i chrześciianami. Chociaż świat iest niesprawiedliwym, nie może przecięż odmówić szacunku cnocie; niepotępia on nigdy pobożności i szczeréy pokuty; przygania samym tylko wadom tych którzy mylnie wyobrażaią sobie cnotę i wielkość prawdziwą.

Człowiek na naywyższéy w świecie posadzie, może na niéy znaleźć chmurę świadków wykazuiących fałsz pozorów przytaczanych przeciw pokucie. Bóg nikogo niewyłączaiący z pod zakonu swoiego, chciał aby

towarzystwo Swiętych składało się ze wszystkich stanów i godności, dla usunięcia tych błahych pozorów i ustanowił prawo nowe które potępia wszystkie bez wyiątku i odporu. Przebieżmy lata i wieki, znaydziemy w nich Swiętych każdego stanu, każdego powołania, a żaden z nich nieuświętobliwił się przez życie cielesne, miękkie, rozwolnione i rozkoszne. Zaden z nich niemniemał żeby stan iego miał go uwalniać od wypłacania się za grzéchy, i zadosyć uczynienia Bogu przez umartwienie i pokutę. Wszystkie więc te pozorne zawady ze stanu wynikaiące, są płonne i błahe. Kiedy niemasz z nich żadnego w którymby człowiek niebył grzésznikiem, niemoże więc być żaden w którymby człowiek niebył obowiązanym czynić pokuty; im więcéy grzészył, tém więcéy pokuta iego iest obowiązuiącą; bo więcéy ma do oczyszczenia, bo powinien przez umartwienie unikać niebezpieczeństwa nowych upadków. Sobór Trydentcki mówi, że pokuta nietylko służy do zadosyć uczynienia za grzéchy przeszłe, lecz ieszcze do uchronienia się nadal grzéchów; a *Paweł* S. oświadcza, że przez pokutę człowiek stary staie się w nas ukrzyżowanym wraz z Jezusem Chrystusem, nietylko dla tego abyśmy grzéch zniszczyli, lecz nadto abyśmy do iego służby niewracali.

— Móy Oycze! zapytałem go, czy powrót do grzéchu iest znakiem pewnym nieszczérego nawrócenia się i spowiedzi niedoskonałéy? — Człowiek iest tak nędznym, odpowiedział mi, przyrodzenie iego iest tak słabe, serce iego tak niestateczne, że chociażby był nayspawiedliwszym, w chwili iednéy w grzéch upaśdź może. Nieszczęsny więc powrót do grzéchu, nie iest dowodem pewnym żeby przed upadkiem nie

był on sprawiedliwym. Jednak i to przyznać potrzeba, iż życie chrześciiańskie nieprzyymuie kolei przechodzenia nieustannego od ciężkich grzéchów do żalu, od upadku do rozgrzészenia. To ułudzenie iest powszechne; lecz pomimo to naywiększe ze wszystkich i nayzdolnieysze do gubienia chrześciian i do przyprowadzenia ich do ostatniéy niepokuty. A tak powrót do grzéchu nieiest dowodem zupełnie pewnym nieszczérego nawrócenia się; lecz kiedy bywa prędkim, łatwym i częstym, staie się znakiém okropnym i niebezpiecznym.

Cóż iest w istocie nawrócenie się? Pamiętasz, cośmy iuż mówili o skruszę, bez któréy niemasz prawdziwego nawrócenia, a którą Sobór Trydentcki nazywa żalem duszy przechodzącym wszelki żal inny. Nienawiścią grzéchu; lecz iaką nienawiścią? Nienawiścią tak wielką, tak całkowitą, że powinna dochodzić aż do obrzydzenia, i natchnąć w nas większą odrazę ku grzéchowi, niźli ku naywiększemu złemu iakie tylko poiąć zdólni iesteśmy; nienawiścią tkwiącą w sercu, nieiako prosty skutek wrażenia przyrodzonego, lecz iako wzruszenie nadprzyrodzone Ducha S; ponieważ usprawiedliwienie i łaska weń wlana powinny z téy nienawiści zbawiennéy zdziałać usposobienie trwałe, i nieodmienne; wszystko to iest nauką wiary. Mówię więc teraz: ieżeli nienawiść grzéchu powzięta przez przyymuiącego Sakrament pokuty, niebyła tego rodzaiu, rzeczą iest niezawodną że nieotrzymał odpuszczenia grzéchów, że nawrócenie iego było nieszczére, obietnice udane, i że nadużył Sakramentu.

Podług tych zasad, każdy sam siebie osądzić łatwo może. Czyliż iest rzeczą do wiary podobną aby

się z łatwością powracało do tego czego nienawidzimy, i czém się tak brzydzimy? Jeżeli tyle doznaiemy odrazy w nakłonieniu się do czynu który mamy w nienawiści z przyrodzenia, ileż niepowinniśmy doznawać trudności w powróceniu do grzéchu kiedyśmy się szczérze nawrócili? Jeżeli nawrócenie się nasze iest rzeczywiście szczére, nietylko powinniśmy brzydzić się grzéchem nadewszystko, lecz to uczucie nienawiści powinno być ieszcze wsparte wrażeniem nadprzyrodzoném Ducha S. wyrytém na sercu naszém. Kto więc po odebraniu rozgrzészenia, na nowo Pana obraża łatwo, prędko i często, może sobie wyprowadzić wniosek wynikaiący z tych zasad. Jest on smutny, i nieśmiem podawać go za konieczny i nieomylny; lecz zdaie mi się że podaie okropne domniemanie; i że przynaymniéy ten kto był tak ułomnym, ma nieiakiś powód obawiania się ażeby zamiast otrzymać łaskę Sakramentu, niezhańbił go pozorném tylko nawróceniem.

Z drugiéy strony, niemasz rodzaiu złego na któryby powrót do grzéchu nienarażał. Piérwsze złe i źrzódło wszystkich innych, iest bezstaranność i zwątpienie duszy: ten skutek iest nieuchronny. Ponieważ napróżno grzésznik mówi do siebie lub słucha mówiących, że człowiek iest ułomnym, że Religiia podaie mu nowe lékarstwo; napróżno się stara uspokoić; przeczucie, nieme wprawdzie, lecz dostateczne, szepcze mu że podobne postępowanie iest wyraźną wzgardą Religii, i wszystkiego co ona ma nayświętszego. A nieczuiąc w sobie ani odwagi ani siły do postępowania porządnieyszego, nienatężywszy dostatecznych usiłowań ku wytrwaniu w niém, ani używszy przyzwoitych ostróżności ku gruntownemu

ustaleniu się w cnocie, kończy na wmówieniu w siebie że to iest niepodobném i że niebędzie mógł nigdy wytrwać statecznie w wykonywaniu prawa: to błędne mniemanie czyni go niezdolnym do wypełniania obowiązków Chrześciiaństwa. Niemasz więc nic dziwnego że wtedy nieczyni żadnego usiłowania, i że w tym rodzaiu frasunku i zniechęcenia powraca do swoich przyrodzonych skłonności.

Drugie złe z nich wynikaiące, iest zatwardziałość serca. Grzéchy się pomnażaią, światło się oddala, wyrzuty sumienia wolnieią, bodźce iego tępieią, prawdy tyle na nas czyniące wrażenia staią się mniéy znacznemi, słabnieią i przestaią być użytecznemi, zostawuiąc nas w nieczułości serca. Duch S. zasmucony oddala się od nas bez powrotu: i ieżeli nieiesteśmy ieszcze pogrążeni w tém głębokiém zaślepieniu w którém bezbożni żartuią z niebezpieczeństw niewidzianych, stoimy nad iego przepaścią.

Trzecie złe wypływaiące z powrotu do grzéchów, iest gniéw Boga obrażonego i mogącego się stać nieubłaganym. Któż niezadrży na widok téy dopełniaiącéy się miarki, téy ustaiącéy iuż ciérpliwości? Któż się niezastraszy myślą, że Bóg sprawiedliwy który oznaymił że po próżném oczekiwaniu nawrócenia się grzésznika, przyydzie chwila w któréy iuż go dłużéy czekać niebędzie, i w któréy go opuści? Oby ten Bóg który iest także Bogiem miłosierdzia, niedopuszczał nikomu narażać się na wyrok tak straszny! byłoby to naywiększym grzéchem; a sprawiedliwa boiaźń podobnego stanu, iest oznaką że się w nim nieznayduiemy.

Lecz któż lękać się niebędzie wszystkiego co prowadzi do tak okropnego końca? a przecięż nic ła-

twiéy do niego niedoprowadza iak powrót do grzéchów, po przyięciu Sakramentu Pokuty. Możeż być w rzeczy samey co zdolnieyszego obrazić Boga nad to świętokradzkie wiarołomstwo! Przed daniem rozgrzészenia grzésznikowi, Kapłan Jezusa Chrystusa odebrał od niego uroczyste przyrzeczenie że więcey niebędzie grzészył. Bez téy obietnicy, albo gdyby mógł był przewidzieć że iéy niedotrzyma, niedałby mu był rozgrzészenia. Grzésznik oszukał więc Kapłana; oszukał Jezusa Chrystusa przez Kapłana zastąpionego i w imieniu Jego przyymuiącego obietnicę. Z iakąż religiyną wiernością powinien był dochowywać obietnicy którą sam Jezus Chrystus przyiął, i którą u stop krzyża iego uczynił?

Gdybyśmy w czasie ofiarowania się za nas tego boskiego Odkupiciela byli świadkami tego przerażaiącego i strasznego widowiska; gdybyśmy przeięci żalem żeśmy się stali powodem Jego ofiary padli byli do stóp Jego i błagali o rozgrzészenie z tych samych grzéchów, za które nieograniczona miłość wydała Go na tak okrutne męki; mogliżbyśmy byli zapomnieć o wyświadczonéy nam wtedy łasce. A kiedy się unižamy przed Kapłanem, nietoż samo czynimy? Na cóż się nam przyda to upokorzenie, ieźli mu się w tym duchu niepoddaiemy?

WPan gotuiąc się do téy szczęśliwéy chwili, przeymiy się tą myślą; kiedy nadeydzie ta błogosławiona chwila, niezpuszczay z uwagi że Jezus Chrystus ciérpiał na ciele swoiém i umarł dla WPana. Padłszy na twarz u stóp Boga Zbawiciela który spełnił tak bolesną ofiarę dla zbawienia twoiego, i wylał krew swoią dla uzdrowienia ran duszy twoiéy, myśl że mówiąc do Namiestnika Jego, do Niego samego mówisz;

że od Niego błagasz rozgrzészenia; i że od Niego ie otrzymasz. Cały zaięty tą myślą, upraszay Go o uwolnienie cię na zawsze od twoich nieprzyiaciół, ciemiężących cię od tak dawnego czasu. Krzyż tego Boga iest pełen mocy przeciw nim; iest to broń wszechwładna do pobicia ich i pokonania: z nią wszystkiego dokazać można. Jeżeli Jezus Chrystus przezeń zwyciężył i świat i grzéch; chciał więc być Zbawicielem duszy twoiéy. Dla otrzymania więc téy łaski, nieukryway przed Nim bynaymniéy okropnego okrucieństwa przez czarta nad nią wywieranego. Nietay się zniczém. Zbytek twych dolegliwości powiększy owszem iego miłosierdzie; lecz pamiętay o tém, że tak wielkie łaski odebrane u stóp krzyża, będące owocem krwi Jezusa Chrystusa i dowodem nieskończonéy iego miłości, wymagaią ze strony twoiéy wdzięczności nieograniczonéy; pamiętay że dla wypłacenia się z długu tak świętego, powinieneś Mu poświęcić niezłomnie cały ostatek życia twoiego, przywiązać się do krzyża Jego, połączyć się z Nim, i ofiarować Mu ciało swoie iako ofiarę pokutną wraz z Nim poświęcaiącą się, aby duch twóy żył wraz z Jego duchem w wieczności.

Niech widok ciężkości i wielości grzéchów twoich, niezastrasza cię; niech odwaga twoia niesłabieie na widok twoiéy niegodności. Niepowinieneś o tém powątpiewać, iesteś synem marnotrawnym: miéy przed oczyma łaskawość i dobroć iego Oyca. Pełen czułości dla syna kochanego ieszcze pomimo iego krnąbrności, a kochanego tak dalece że nieczekał aby przyszedł upaśdź do stóp iego, zaledwie go zpostrzegł, bieży na przeciw niemu; niedaiąc mu czasu proszenia o przebaczenie, rzuca mu się na szyię dla uści-

skania go; zamiast wyrzucać mu iego postępki, zaléca domownikom swoim wszystko co może tylko okazać radość mu sprawioną przez iego powrot. Przypomniy sobie pierścień, szatę, ucztę i muzyki które uświetniły iego radość. Zapał iego był tak wielki, że obudził zazdrość w sercu starszego syna, który pomimo podległości woli Oyca, nigdy od niego nieodebrał tyle dowodów zadowolenia.

Uważay zarazem tego syna pokutuiącego rzucaiącego się do stóp Oyca; iak się zadziwia nad niewyczerpaną iego dobrocią! iak się zdobywa na okazanie wdzięczności swoiéy! Uważay z iaką skwapliwością obiecuie poprawę, liczne mu daie dowody uszanowania i czci swoiéy! z iakąż żywością wynurza wdzięczność tém większą im niegodnieyszym się czuie tak tkliwego przyięcia! Tak iest przeięty niewdzięcznością swoią, że mówi do niego: Oycze móy, niegodzien iuż iestem imienia syna twego; postępuy ze mną iak z ostatnim ze sług twoich. Niemyśl iednak aby on się zrzekał synowstwa; nie, nie, iest ono przeciwnie piérwszém dobrem do którego wzdycha.

Uważay, iż kiedy wyznaie błędy swoie, zaczyna od dania mu słodkiego imienia Oyca. Mówi tak do niego z pokory, z uznania i żalu głębokiego który mu sprawuie iego postępowanie. Uznaie się niegodnym imienia syna, lecz nieprzestaie nazywać go Oycem. Niemówi, że odtąd będzie ostatnim ze sług iego; prosi go tylko aby z nim tak postępował iakby z iednym z nich; to iest, że gdyby Oyciec dla ukarania go, lub doświadczenia szczérości iego nawrócenia, chciał z nim postępować iak z iednym z służących, gotów iest wszystkiemu się poddać; lecz niezrzeka się nadziei otrzymania przez swoię

poprawę, czuyność, wierność i miłość synowską, dobrodzieystwa zupełnego przebaczenia. Nieprzestał spodziéwać się, że Oyciec uzna go być lepszym od innych sług i przywróci do wszystkich praw synostwa.

Pomimo nayżywszego czucia niegodności swoiéy, grzésznik nigdy niepowinien zapominać że iest synem Boga, że na obraz Jego był stworzony, odkupiony krwią Jezusa Chrystusa, i mianowany współdziedzicem chwały wiekuistéy. Grzéch pozbawił go wprawdzie prawa do imienia syna bożego; lecz ponieważ żal z utraty iego powinien przechodzić wszelki żal inny, pragnienie odzyskania go powinno być także naywiększém z wszystkich. Przedmiotem naywiększym i nayulubieńszym iego nadziei, przystępuiąc do Sakramentu poiednania, iest powrót tego ducha przysposobienia boskiego, nadaiącego prawo do niebieskiego dziedzictwa. Ta nayszczytnieysza dostoyność synostwa boskiego do którey wzdycha, iest nagrodą ofiary wiekuistéy Jezusa Chrystusa; wylaniu krwi Jego winni onę iesteśmy. Grzésznik nieiest iéy godzien; lecz Jezus Chrystus przez zasługi swoie i pośrednictwo, otrzymał przywrócenie mu iéy, ponieważ On dla tego ią iedynie otrzymał, aby nią przyobległ grzésznika.

Niechże ta dostoyność synostwa bożego będzie od dziś dnia dla WPana iedynym przedmiotem naygorętszych pragnień. Mówiliśmy iuż o tém wszystkiém co czynić należy dla otrzymania iéy za pomocą dobréy spowiedzi; widzieliśmy że aby spowiedź była taką, powinna mieć cztéry znamiona: skruchę, wyznanie grzéchów, postanowienie czyli przedsięwzięcie, i zadosyć uczynienie. Niepozostaie nam nic więcéy iak

dokończyć rachunku i sumienie twoie wybadać: potrzeba ci nadewszystko, i to iest nayistotnieyszém, podnosić serce ku Bogu, błagać iego miłosierdzia, i prosić Go aby wzbudził w tobie nayżywsze uczucie żalu.

— Aby nieprzedłużać zbytecznie tego opisu, powiem ci tylko że nasze rozmowy trwały przez ośm dni; rano kończyliśmy rachunek sumienia, dopóki nieukończyłem wyiawiać u stóp wspaniałego przyiaciela z boskiéy Opatrzności mi przeznaczonego, nierządów i zbrodni ohydnego życia mego; wieczorami raz kończył swoie nauki w przedmiotach koniecznie potrzebnych, drugi raz napominał abym wzbudzał w sercu moiém uczucia które powinny towarzyszyć czynności tak świętéy i wzniosłéy; nakoniec uyrzałem dzień który Bóg miłosierny poświęcił na wskrzeszenie twego występnego przyiaciela. O czém mówić ci będę w następuiącym liście.

LIST DWUDZIESTY PIĄTY.

OD FILOZOFA DO TEODORA.

Nakoniec, kochany przyiacielu, oczy moie uyrzały ten dzień szczęśliwy, dzień wielki, epokę moiéy wolności i przysposobienia do naydostoynieyszego i wiekuistego towarzystwa Błogosławionych. Przed trzema dniami, skończyłem otwiérać troskliwemu memu Dobroczyńcy przepaść nieprawości od zepsutego serca moiego tak długo przedemną zakrywaną. Lecz powiedział mi: poiednanie się WPana z Kościołem iest dokonane teraz, wyznanie skończone; wyznałeś Bogu w osobie niegodnego Kapłana Jego wszystkie nieprawości iakie tylko dokładny rachunek mógł ci przypomnieć. Praca ta zdaiąca się WPanu tak trudną, stała się nayłatwieyszą; niepowinieneś więcéy myśleć teraz tylko o pożytecznem przyięciu rozgrzészenia.

Ponieważ Bóg użycza nam czasu, i za łaską Jego dokończyliśmy rachunku który wiele zatrudnia i osusza serce morduiąc umysł wyszukiwaniem czynności prawie zatartych w pamięci naszéy; należy abyś WPan poświęcił trzy dni czasu na wzbudzenie w sobie żalu, ku ubłaganiu Pana z Prorokiem, aby przez ten czas zasilał cię chlebem boleści i wodą łez twoich, i aby ci udzielał łaski przyniesienia do świętego sądu iego żywéy skruchy żeś Go obraził, mocnego przedsięwzięcia nieobrażania Go więcéy, i umysł gotowy do zadosyć uczynienia iakiego tylko po tobie wymagać będzie. Poddałem się rozporządzeniu Oyca naznaczaiącego Niedzielę następuiącą do dania mi rozgrzészenia.

Niezdołam ci dostatecznie odmalować, kochany *Teodorze*, zapału i gorliwości tego niezmordowanego Apostoła miłości. Prawie mnie nieodstępował, obrócił te trzy dni na zaięcie mnie ćwiczeniami pobożności ściągaiącemi się do wielkiego przedmiotu który w ieden punkt ściągnął wszystkie nasze starania. To pokazywał mi w pismach pobożnych przykłady pokutników zagrzanych wielką miłością Boga; to odmawiał ze mną Psalmy pokutne, a tłómacząc ie łączył uwagi tak poruszaiące, że łzy twarz moią rosiły. Wzywaiąc boskiego Pośrednika który siedząc na prawicy Oyca swego, słucha gorących ięków naszych, błagał Go o udział wszechmocnego swego pośrednictwa; serce iego oddychało naygorliwszemi westchnieniami i naygorętszemi modlitwy. Z radością myślałem że uczucia tak żywe muszą niezawodnie przeniknąć Niebo i doyśdź aż do tronu Boga; i że nieudolna moia modlitwa, połączona z iego prośbami, mogła także wznieść się aż do tronu miłosierdzia.

Wszędzie i we wszystkiém przytaczał mi pobudki do brzydzenia się niemi zbrodniami, i ponawiania przedsięwzięcia poprawy życia.

Czasem wzywał *Maryi* Matki Jezusa, *Józefa* iéy świętego Oblubieńca, Aniołów stróżów naszych, i w ogólności wszystkich Aniołów i wszystkich Błogosławionych. Wzywał ich wszystkich za świadków i ręczycieli odnowienia życia moiego, i pomocników do dziękowania Bogu za tak wielkie miłosierdzie. Kończył nowemi naukami; ten mąż przedziwny pocieszał serce moie mądremi rozmowy, wylewał nań balsam ufności, a łagodność iego przenikała aż do głębi duszy moiéy. Niewytrzymałbym był siły wrażenia iakie sprawiał na mnie, gdyby łzy nieustannie płynące nieprzynosiły ulgi boleści moiéy. Tak upłynęły te trzy dni, które wyiednaią Dobroczyńcy moiemu naybogatszą koronę chwały.

Nakoniec, uyrzałem iasność dnia maiącego uświetnić wskrzeszenie moie i napełnić podziwieniem wszystkie duchy niebieskie widokiem nieskończonego miłosierdzia Boga, który raczył litościwie spoyrzeć na naywiększego z wszystkich zbrodniarza. Oyciec przyszedł wcześniéy iak zazwyczay. Chociaż iego powiérzchowność i układność są zawsze pełne skromności, łagodności, roztropności; te iednak nieoszacowane cnoty zdawały się nowym blaskiem ożywiać rysy iego; ułożenie iego było smutnieysze, spoyrzenie pokornieysze, wszystkie czynności, że tak powiém, nabyły nowego stopnia namaszczenia i świętobliwości.

Kazał mi iśdź za sobą do Kaplicy i uważać siebie za nieszczęśliwego zbrodnia sprawiedliwie skazanego

na karę wiekuistą, idącego błagać o przebaczenie Boga naywyższego. Pełen smutku i pomieszania, poszedłem za nim do Zakrystyi gdzie on przybrał się w stróy kapłański do Mszy służący. Tego dnia dłużéy bawił przy ołtarzu. Słyszałem głębokie iego westchnienia; ach! wzywał on zapewne łaskawości Nieba, które doszły bezwątpienia aż do tronu Boga.

Częstokrotne iego westchnienia zwróciły moie nań spoyrzenie; uyrzałem że miał oczy zalane łzami, a twarz rozpaloną. Widziałem że wznosząc się ku Bogu, słał naygorętsze modły; widok tak rozczulaiący uczynił na mnie silne wrażenie. Mógłżem wątpić że byłem przedmiotem iego gorących wzniesień? Zalany łzami, głośno szlochałem; od łkania wstrzymać się niemógłem. Dokończył Mszy; rozkazał odeyśdź służącemu, i zamknąć drzwi za sobą. Zostaliśmy sami; zdjął ornat, i włożywszy na siebie inne kościelne ubranie, usiadł i kazał mi się zbliżyć.

Klęknąłem u stóp iego; ziemia na któréy iesteśmy teraz, rzekł do mnie, iest ziemią świętą. Tu powinniśmy zdjąć nasze obuwie i oddalić wszelką myśl światową. Jestem nędznym grzésznikiem, może w oczach Boga równie iestem występnym iak ty; lecz w téy chwili iestem iego Kapłanem, i zastępcą. Powierzyłeś mi swoie nieprawości i utrapienia; oświadczyłeś mi żal twóy i boleść; obiecałeś nieobrażać nadal Boga który ci teraz przebacza. Przygotuy się do przyięcia pokuty, którą ci mam w imieniu Jego naznaczyć.

Przyprowadziłem tu WPana abym cię postawił przez wiarę u podnóżka krzyża Jezusa Chrystusa. Widzisz Go na tym ołtarzu, ucałuy Go w duchu i połącz się z Nim z całego serca i duszy twoiéy dla korzystania

z darów krwi czcinaygodnieyszéy którą miłość Boga-człowieka wylała za ciebie. Krew boska krzyż w około obléwa; płynie z naydroższych ran Zbawiciela abyś nią został skropiony i wyleczony z głębokich i śmiertelnych ran przez które częstokroć śmierć Mu zadawałeś!

Na te słowa zadrżałem. Nie lękay się, rzekł do mnie; Bóg twóy nie na to stan ten przyiął na siebie, aby cię zgubił. Jest On życiem twoiém, i w Nim tylko żyć możesz. Połącz się więc z tym krzyżem na którym miłość ukrzyżowała Jezusa; całuiąc Go, opłakuy długie nierządy i liczne błędy życia twoiego, ciérpkie owoce namiętności ludzkich. Przez skutek dobroci swoiéy, Bóg zakrywa przed tobą groźne swe spoyrzenie, któregobyś znieść niemógł; lecz ieżeli chcesz powziąć dokładne wyobrażenie o skutkach grzéchu, zobacz do iakiego stanu przyprowadziły Syna iednorodzonego Oyca przedwiecznego; rozważ całą wielkość złego, które inaczéy zgładzone być niemogło iak przez takie męki, przez krzyż i śmierć straszną.

Te bóle okrutne, te rany, te blizny od goździ przybiiaiących do drzewa świętego, dla ciebie On poniósł: ciérpiał w czcinaygodnieyszém ciele swoiém od głowy aż do nóg, ponieważ w tobie niema żadnéy cząstki zdrowéy, niemasz żadnéy któraby niezasłużyła na męki wiekuiste. Bóg twóy dla zachowania cię od tych mąk, zastąpił mieysce nasze; i nicbyśmy ieszcze na tém niezyskali, gdyby miłość Jego nieprzywiodła Go była do wystawienia się piérwéy na krzyżu, a nasza miłość niezobowiązała nas do ukrzyżowania się wraz z Nim.

Zapomniy w téy chwili co uczynił dla drugich, abyś tém lepiéy przypomniał sobie co uczynił dla ciebie. Jest Zbawicielem wszystkich; lecz teraz iest twoim szczególnie, tak całkowicie iak gdyby dla ciebie iedynie na świat przyszedł. Dla ciebie szczególnie On się tu znayduie; ponieważ tobie udzielać będę iego zasług i owocu męki i śmierci. Niewątp o tém, że na nowo staie się twoim Zbawicielem; ieżeli wiara twoia przybędzie mi na pomoc, ieżeli ta wiara upewniona o prawdzie słowa iego, przyymie z ufnością w iego miłosierdziu rozgrzészenie które mam ci dać w imieniu Jego, wskrzesi cię i da życie miłości na wieki wieków. Odzyskasz nabyte przy Chrzcie S. a nieszczęściem utracone prawa. Głębokie blizny twoie które się zdawały nieuleczonemi, zagoione zostaną; gniéw niebieski ukoi się; ognie niegasnące niegdy przygotowane dla ciebie, zagasną. Bóg twóy w miłosierdziu swoiém rzuci na ciebie oycowskie spóyrzenie, uzna za syna swoiego, swą miłość ci przywróci. Wzrok iego iuż od ciebie odtąd odwracać się ze zgrozą niebędzie iak długo przedtém; zatrzyma się owszem z miłością nad tobą iak spoczywa nad Sprawiedliwymi. Staniesz się tyle przedmiotem upodobania Jego, ile On przedmiotem ubiegania się twego; ponieważ będziesz świętym przez Pana naszego, Boga samey świętości.

Takie korzyści winieneś nieograniczonéy miłości która przywiodła Go do tego stanu ofiarowania się na krzyżu, dziś będącego iedyném twoiém lékarstwem, iedynym twoim ratunkiem. Uważ iaki hołd miłości masz Mu oddawać! Tak długo będąc niewdzięcznikiem iego, czyż zrobisz nadto poświęcaiąc Mu

ostatek twoiego życia? Zaczniy więc dnia dzisieyszego życie pełne miłości, czci i wdzięczności.

Trzeba Go się bać bez wątpienia, ponieważ iest sprawiedliwy; lecz iakże daleko więcéy kochać Go powinniśmy, ponieważ iest tak miłosierny, tak łaskawy, tak kochania godny! Jako! czyliż dozwolił się ukrzyżować, poddał się tylu katuszom, iedynie dla tego aby się Go bano? niech ci się Go boią, którzy Go miłować nieumieią. My zaś znayduiąc się u podnóżka krzyża Jego, widząc z iaką miłością poświęcił się dla nas, myślmy o tém iedynie byśmy Go miłowali. To uczucie powinno panować w sercu naszém i przemagać wszelką inną skłonność.

Lecz tu widzimy dopiéro obraz Jego: póydźmy poszukać Jego samego; póydźmy na Kalwaryią z wiarą żywą; przenieśmy się w duchu na tę górę poświęconą śmiercią naszego Jezusa. Cóż w Nim widzimy? Słowo boskie, mądrość niestworzoną, iednorodzonego Syna Oyca przedwiecznego, Pana świata, Stworzyciela Nieba i ziemi, przybitego na krzyżu, ofiarę kary zelżywéy, okrytego ranami, ciérpiącego boleści nayokrutnieysze, nakarmionego obelgami, umiéraiącego w męczarniach, wzgardzonego od ludzi i iakby opuszczonego od Oyca swego.

I dla czegóż nasz Bóg, nasz wszechmocny Stworzyciel który wstrząsa sklepienia niebieskie i przed którym Aniołowie się uniżaią, znosi tak ciérpliwie męki tak niesłychane i niestworzone dla Jego niewinności? Oto dla ubłagania Boga sprawiedliwie zagniéwanego przeciw grzésznikom, dla wypłacenia ich długów, dla uwolnienia ich od śmierci wiekuistéy i doprowadzenia do nieśmiertelności. Któżby to pomyślał, aby Bóg ceną własnego upokorze-

nia przyiął na siebie uzyskanie przebaczenia niewdzięcznym i nikczemnym swoim stworzeniom? lecz niestety! lékarstwo tak okrutne, stało się nieuchronnie potrzebném. Jakiżby był los człowieka gdyby Jezus nieuiścił był iego długu? iakżeby go był mógł sam wypłacić? któż inny prócz Boga mogłby był całkowicie zadosyć uczynić Bogu obrażonemu?

Ten boski Zbawiciel wyrzekł sam rozgrzészenie ogólne zawarte w modlitwie Jego do Oyca, niewyłączaiąc i katów nawet swoich. *Oycze móy*, mówi do Niego, *przebacz im, bo niewiedzą co czynią.* Nieprzestaie na wstawieniu się za nimi; raczy ich ieszcze wymawiać! Jeżeli tak postępuie z znieważaiącemi siebie haniebnie, czegóż nieuczyni dla wzywaiących Jego łaskawości?

Teraz iuż kiedy bramy miłosierdzia są otwarte; kiedy Zbawiciel twóy tak się modlił za ciebie, za ciebie samego nieprzyiaciela i obraziciela; kiedy znayduiesz Go otoczonym przychylnymi tobie Orędownikami, i Matką która wzięła na siebie obowiązek wspiérać cię; kiedy Go widzisz przebaczaiącego tym którzy szczérze żebrzą o odpuszczenie grzéchów; ty któregom przyprowadził do stóp Jego, będzieszże się wahał korzystać z téy błogiéy chwili? Nieobróciszże wołania i ięczenia twego do swoiego Boga; ty który czuiesz na sobie brzemie tylu grzéchów ty któryś tyle razy śmierć zadał duszy twoiéy; ty nakoniec który czekasz dla powrócenia do życia, wyrzeczenia iednego tylko słowa Jego przez usta moie?

Tak iest, rozgrzészenie które odbierzesz w imieniu Jego, iest znakiem stanowczym twoiego przebaczenia, i wprowadzenia cię na drogę wiekuistego szczęścia.

Duch S. zstąpi na ciebie; oczyści duszę twoią, poświęci ią i poiedna z Bogiem; usprawiedliwi, nada ci imie i prawa Syna, przypuści do udziału dziedzictwa zostawionego im przez Jezusa Chrystusa, skropi krwią Jego boską i uczyni przyiemnym oczom swego Oyca. Naznaczy cię pieczęcią swoiéy obietnicy, u stopni ołtarza na którym Jezus Chrystus, Kapłan naywyższy, ofiarował Oycu swoiemu tę błagalnię krwawą i przenaydroższą ofiarę całopalenia, którą Duch boży zapalił ogniem swoiéy miłości. Weź więc ten krzyż, obeymiy go przez wiarę, gdy słyszeć będziesz wymawiane przezemnie te święte słowa.

Niespuszczay z oczu ani tych dwóch drugich krzyżów, ani tych dwóch winowayców tak różniących się między sobą. Ci dway ludzie wyobrażaią rozmaitość losu grzészników. Obadwa przybici są na krzyżu; obadwa zarówno blizcy Jezusa Chrystusa; obadwa obecni błagalni którą ofiaruie i która obóch zbawićby mogła była. Różnią się tylko sercem: ieden się łączy z poświęcaiącym się barankiem; korzysta i zostaie zbawion; drugi oddziela się od ofiary, gardzi nią i gubi się. Naśladuy piérwszego, i dokonay pokuty twoiéy z takiémże usposobiem. Troiakie ci usposobienie szczególniéy polécam: piérwsze zależy na łączeniu serca swoiego z ciérpieniem Jezusa Chrystusa ku poświęceniu przez nie i pokuty którą ci naznaczę i téy którą dobrowolnie sobie zadasz, szczególniéy zaś iaką na cię Opatrzność na zgładzenie grzéchów twoich dopuści.

Drugie usposobienie do którego cię zachęcam, iest uznanie w całéy szczéréści serca twoiego, żeś na wszystkie kary i ciérpienia iakie tylko być mogą za-

służył; a w tém wewnętrznem przekonaniu, poddanie się pokorne i roztropne wszystkim karom iakie Niebo zesłać na cię dla zadosyć uczynienia Bogu i zniszczenia grzéchu może. Trzeciém usposobieniem iest ćwiczenie się w nieustannem czuwaniu i modlitwie nieprzerwanéy, abyś znowu nieutracił łaski odebranéy i uchronił się powrotu do grzéchów.

Mam nadzieię, że Bóg dał ci te usposobienia, i nietylko tak mniemam; lecz zdaie mi się iakbym ie iuż widział w sercu twoiém. Bądź pewien, że zastosowuiąc się do nich, modlitwa nasza wstępuie do Nieba, i przebiia się aż do Tronu miłosierdzia; że Bóg nas słyszy i przebacza nam; że Błogosławieni napełnieni radością, śpiéwaią Naywyższemu hymn dziękczynienia i uwielbienia; że się wstawiaią za nami; że Pan łaskawie ich słucha; i że z zagniéwanego przedtém, staie się dzisiay naszym Opiekunem i Oycem.

Bądź pewien, że Jezus Chrystus znayduie się iuż z nami. Wiesz że obiecał, iż skoro dwie albo trzy osoby zgromadzą się w imie iego, będzie między niemi. Dwóch nas tu iest, i w imie iego zgromadziliśmy się. Jakaż pobudka przyprowadziła cię tu była ieżeli nie chęć wystawienia Mu nędzy twoiéy, błagania Jego litości i proszenia o przebaczenie za pośrednictwem Kapłana którego ci wskazał? Po cóżbym ia tu przyszedł, ieżeli nie dla wysłuchania cię, wyspowiadania i rozgrzészenia? Jakżebym mógł ia nędzny grzésznik wypełnić ten obowiązek, gdybym go niespełniał użyczoną mi przez Niego władzą i w Jego imieniu.

Przypomniy sobie, że przyszedłszy na ziemię, Zbawiciel sam powiedział, że nieprzyszedł dla Sprawiedliwych, lecz dla grzészników, i że dla nich ustano-

wił Sakrament Pokuty. Przypomniy sobie, że powiedział ieszcze: *Podźcie do mnie wszyscy którzy pracuiecie i iesteście obciążeni, a ia was ochłodzę.* A zatém, im bardziéy obciążony iesteś grzéchami, tém więcéy nadaie ci prawa do politowania swego; pamiętay że On sam uczynił te obietnice; że iest Bogiem prawdomownym i rzetelnym, i że dla ich wypełnienia, słowa poiednania włożył w usta Kapłanów swoich, uczyniwszy tychże składem władzy swoiéy.

Jesteś teraz przed przeznaczonym dla siebie. Szukay więc w nim Jezusa Chrystusa; gdziekolwiek obrócisz wźrok twóy, znaydziesz Go, ponieważ iest zawsze blisko wzywaiących siebie. Jeźli wzniesiesz oczy ku Niebu, wiara pokaże ci Go siedzącego na prawicy swego Oyca, któremu iako naywyższy Kapłan przedstawia twoie modlitwy i ięki. Jako boski twóy Pośrednik, prosi dla ciebie o przebaczenie; a iako ofiarnik, ofiaruie Mu twoię pokutę, a dla nadania iéy wartości, łączy do niéy zasługę męki swoiéy.

Jeżeli zpuścisz oczy ku ziemi, widziałeś Go dopiéro na ołtarzu, odnawiaiącego swoię ofiarę, i na nowo przedstawuiącego ią Oycu swemu dla otrzymania od Niego spodziewanego przez ciebie przebaczenia. W téy chwili nawet iest pośród nas, ponieważ tak obiecał; przychodzi słuchać łkań serca twoiego, léczyć twe bliźny, napełnić cię duchem swoim, a mnie pokazać tę ranę którą miłość ku ludziom zadała Mu w nayświętszym boku Jego, abym z niéy czérpał krew ku skropieniu cię i zupełnemu uzdrowieniu. Niemyśl więc iak tylko o rzuceniu się do stóp Jego, o uściskaniu ich przez wiarę i obmyciu łzami miłości i żalu, na wzór miłuiącéy grzésznicy.

Uważay tylko na nędzę swoię i Jego miłosierdzie, na zbytek twych nieszczęść, na dobroć Jego nieskończoną, na wstręt iaki mieć powinieneś ku sobie samemu, i miłość nieograniczoną z iaką On przychodzi do ciebie. Zaymiy się temi przedmiotami, nieoddzielaiąc iednego od drugiego, aby ich połączenie było zarazem przedmiotem twego zmartwienia i ufności. Spodziéwam się, że w miarę odkrywania Mu dolegliwości twoich, gdyś ie przedemną wyiawiał, On ie opatrywał i léczył. Niepozostaie ci iuż iak tylko wyrzec: *Panie, ieżli chcesz, możesz mnie oczyścić.* Te słowa których nikt niewymówił i nigdy niewymówi napróżno, wyiednaią ci odpowiedź, którą dał trędowatemu: *Chcę, bądź oczyszczon.*

Podwóy w téy chwili skruchę twoią. Powtórz żałosne wołania Dawida: *Miserere!* Zlituy się nademną, Panie! Proś Ducha S. aby utworzył w sercu twoiém te dzielne słowa, aby ie utworzył w moiém do przesłania Mu także kornych modłów moich. Boże wszechmocny i światło niedostępne! iasności nieśmiértelna do któréy się Cherubini ze strachem i twarzą zasłonioną zbliżaią; iakżebym ia nędzarz grzészny odważył się stanąć przed obliczem twoiém, gdyby Bóg Syn przedwieczny zrodzon przed iutrzenką ranną, niewyszedł był z iasności swoiéy boskiéy, i nieumiarkował onéy zasłoną ciała ludzkiego? Przez Niego to spodziéwam się otrzymać przystęp do tronu miłosierdzia twoiego. Do Boga to, Syna *Dawidowego* niosę gorące moie modły, do Boga który mi nadał prawo nazywać Go bratem moim, ponieważ całe politowanie Jego iest dla mnie.

O Jezu człowiecze i Boże! Ty do którego przemawiamy bez boiaźni; Ty Boże Zbawicielu, Boże Izra-

ela; Ty do którego niegdyś grzésznicy zbliżali się z takiém upewnieniem i ufnością; Ty co ich z taką dobrocią wzywałeś do siebie: pozwól aby unižony przed tobą otrzymał rozgrzészenie od ciebie iedynie zawisłe. Proszę Cię o tož samo miłosierdzie któreś okazywał pod czas swego pobytu na ziemi.

Lecz, Panie, ten pokutuiący nieprosi cię o samo przebaczenie któreby go zostawiło, po dawnemu, na łup namiętności. Prosi cię o przebaczenie sobie, i o poprawienie siebie, o zapomnienie iego nieprawości i o ich zgładzenie. Wie on żeś iuž zniósł iego piérworodną nieprawość; żeś ią zmył krwią, zanurzaiąc w niéy przeklęctwo piérwotne. Teraz przychodzi prosić Cię o Chrzest nowy; łzy iego poświęcone twoiemi, dostarczą mu wody potrzebnéy. Spraw, Panie, aby tam gdzie nieprawość była wielką, łaska stała się większą ieszcze; i gdzie ta nieprawość i zbrodnia były obfitemi, miłosierdzie i cnoty stały się nadobfitemi.

Złe iego byłoby nieuléczone, gdyby sprawiedliwość twoia chciała go zgubić, i gdybyś nieprzyrzekł zbawić go dla chwały twoiéy. Sprawiłeś odrodzenie iego przez Kościół matkę tak świętą, żeś ią obrał za oblubienicę twoię; Kościół dał mu życie i prawa do nieśmiértelności; dał mu poznać prawdy twoie ulubione, wyuczył go zakrytych taiemnic mądrości twoiéy. Wszystko stracił; wszystko zhańbił; lecz ufa w dobroci twoiéy nieskończonéy. Spraw aby słowa spokoiu i pociechy przeniknęły aż do głębi serca iego; i aby dusza iego skołatana, uradowaną została tą słdoką nadzieią. Mów, Boże litościwy, mów do tego nędznego grzésznika; rzekniy słowo iedno a będzie zbawion; rzekniy że iuž więcéy niemożesz

poglądać na grzéchy iego, ponieważ ie zgładziłeś. Prosi Cię aby mu po nieprawościach iego została tylko chluba że otrzymał ich przebaczenie, i żal że był winowaycą.

W tenczas Oyciec wstał. Podniósł ręce i oczy obrócił na krzyż Jezusa Chrystusa. — Przygotuy się rzekł do mnie, Duch S. wstąpi w twą duszę; przyymie ona wpływ niebieski krwi Odkupiciela naszego, a Bóg maiący ci przebaczyć, uzna cię za Syna swego. — Na te słowa, padam na twarz, czoło moie występne okrywa się prochem; i zalany łzami słyszę Oyca wymawiaiącego święte słowa rozgrzészenia. O Boże! któż potrafi wytłómaczyć co się wtedy działo w sercu moiém! któż zdoła wysłowić niewymowną pociechę doznawaną w téy chwili! szczególniéy zaś kiedy skończywszy, powiedział mi: Mam nadzieię w Bogu, żeś otrzymał iego łaskę, idź w spokoiu i niegrzész więcéy.

Teodorze! iakaż nagła zmiana stała się we wszystkich władzach moiéy duszy! Od razu uwolniony od niespokoiu i boiaźni truiących same nawet chwile żalu moiego i nadziei, podobny byłem do człowieka przez długi czas zostaiącego pod rozwalinami gmachu, i nagle potém wyciągnionego z pod ciężkich gruzów które mu niedozwalały naymniéyszego ruchu, zostaiącego w osłupieniu i prawie bez zmysłów: zdaie mu się że piérwszy raz widzi wszystko co ma przed oczyma; zadumiony, oddech ma przerywany, lęka się aby który z iego zmysłów niebył naruszony, oddycha ciężko i ze strachem, aż dopiéro odetchnąwszy głęboko, gdy poznaie z radością że iest zupełnie zdrów, czuie że wszystkie wnętrzności powróciły do działań swoich, i że powietrze ten ży-

wioł zbawienny, zaczyna nanowo krążyć wolno w iego płucach. Zdawało mi się żem podobnego wewnątrz doznawał uczucia, kiedy dusza moia dostała się nanowo na łono czcigodne i błogosławione Boga moiego. Zdawało się iéy że tam oddycha swoiém powietrzem oyczystém, że dostała się w obięcie Oyca swoiego, że powróciła w mieysce zkąd wyszła była, i gdzie żyiący nieumiéraią nigdy.

W tém świętém i boskiém upoieniu, leżałem na ziemi iak gdyby pogrążony w radości szczęścia moiego. Niewiem iak długo to uczucie głębokie wszystkie mi odeymuiące władzę, utrzymywałoby mnie było w tym stanie nadprzyrodzonym czci, gdyby ręka sługi bożego niedopomogła mi była do wstania. Kazał mi usiąśdź; i widziałem w tenczas tego Anioła niebieskiego podobnie w nieiakimś rodzaiu zachwycenia. Łagodna twarz iego iaśniała promieńmi światła niebieskiego, i spokoynéy radości. Uśmiech pełen słodyczy i miłości, ożywiał iego szanowne rysy; oczy iego zwrócone na moie iaśniały przywiązaniem i świętą radością, spoyrzenie iego przenikało aż do głębi moiego serca.

— Błogosławię, zdumiéwam się i szanuię w WPanu, rzekł do mnie, wielkie miłosierdzie Naywyższego, i co tylko iest nayświętszego i nayszanownieyszego na ziemi, Sprawiedliwego, Przeznaczonego, Wybranego! Szczęśliwe serce umieiące zachować dobra które w iednéy odebrałeś chwili! Pewien iestem że serce WPana stało się przybytkiem chwały i światła Boga. Życie Jego boskie iuż krąży w duszy twoiéy; iuż umysł twóy zasila się świetną światłością Jego iasności. Nic w świecie porównać się niemoże z dostoynością nowéy istoty którąś na siebie przybrał,

ani z wielkością nieśmiértelnych przeznaczeń iakie cię czekaią.

Co za niewyczérpane źrzódło pociechy otwiéra się dla ciebie w dniu dzisieyszym, nawet na to życie znikome! Jakże serce twoie unosić się będzie z radości, kiedy przypomnisz sobie że bywszy tak długo obcym w domu Boga, utraciwszy przez tyle lat wszelką nadzieię przysposobienia swego przez Jezusa Chrystusa, iesteś teraz przyiętym z łaski iego do grona Swiętych, stałeś się bratem i towarzyszem przeznaczonych, członkiem Kościoła wiekuistego, potomkiem Patryiarchów i Proroków, opoką nieśmiértelną i żyiącą gmachu wzniesionego na podstawach założonych przez Apostołów i Męczenników, i iedynym z znaków zwycięzkich wiecznie stać maiących wśród miasta bożego, zgromadzonych z każdego pokolenia, mowy i narodu, na chwałę Baranka który nas odkupił krwią swoią.

Te słowa wyrzeczone z całym zapałem uniesienia niebieskiego, przenikły do głębi serca moiego; rozpalały ie ogniem boskim; napełniały siłą, wzniosłością i mocą. Wszystko w nich zdawało mi się być szczytném i gruntownem; pełném znaczenia i prawdy: uklęknęliśmy dla podziękowania Bogu za tak wielkie dobrodzieystwa. Odprowadził mnie do mego pokoiu; lecz nieodszedł. Powtórzył toż samo, szczególniéy zaś usiłował dać mi uczuć korzyści nieocenne nowego moiego stanu, i utwiérdzić mnie w miłości i pełnieniu cnoty. Starał się nayusilniéy wystawić mi wielkość duszy powracaiącéy do łaski Boga. — Móy Panie, rzekł mi, naywiększa część ludzi niepoymuią, iakby powinni, dobrobzieystwa odpuszczenia grzéchów otrzymanego w Sakramencie Po-

kuty; niewidzą w niém iak tylko iednę łaskę uwalniaiącą nas od grzéchów naszych, obmywaiąc kały duszy naszéy przez namiętności i zbrodnie zmazanéy. Pokutuiący, przy wyobrażeniu tak słabém o téy taiemnicy miłosierdzia, zaledwie zdoła podziękować godnie Bogu swoiemu.

Oczyszczenie sumienia nieiest iedynym i ostatnim skutkiem Sakramentu któren zléwa błogosławieństwo na żal i łzy nasze: bezwątpienia wielkie to iest dobrodzieystwo, zostać uwolnionym od kary wiekuistéy przeznaczonéy na umiéraiących bez ostatecznéy pokuty. Lecz iakżeby się wzniosło serce nasze, gdybyśmy uważali godność, dostoyność duszy zdolnéy dźwigać wagę ogromną chwały Boga, i być uczestniczką szczęśliwości iego nieśmiertelnéy! Zadne stworzenie nieiest zdólne wznieść się od razu aż do wysokości nieskończonéy. Gdyby Sakrament ograniczał się zgładzeniem grzéchów naszych, przez ten ieden skutek niepowiększałby obrębu istoty naszéy; równieby też niemógł nadać nam siły potrzebnéy do przeyścia za granice naszego przyrodzenia.

Dla wyyścia z téy nierówności która podciąga wszystkie stworzenia pod zakréślone im granice i trzyma ie w tak dalekiéy odległości od Boga nieskończonego, którego tron stoi na wysokości światła niedościgłego, potrzeba aby charakter nadprzyrodzony, przybył nieiako odmienić ich utwor śmiertelności, aby podnosił wartość ich istnienia i uczynków, i nadał ich czci, ich ofiarom, ich miłości ku Bogu i innym dobrym uczynkom, ważność iakiéy same przez się mieć niemogą; ponieważ w własnych ich władzach wszystko iest ubogiém i znikomém. Potrzeba więc aby dar Istności nieskończonéy, usposobił

ie do cieszenia się iego widokiem i posiadania Go; aby promień Bóstwa poprzednio w nich zamieszkał, iżby się stały zdólnemi do osiągnienia wieczności i chwały Boga.

Jeżeli chcemy dobrze zrozumieć rozrządzenie Religii i łaski, powinniśmy ie uważać z właściwego stanowiska, i widzieć że wielkim zamiarem mądrości naywyższéy było umieszczenie w człowieku tyle wielkości i doskonałości nieskończonych Stwórcy, ile iego nieudolność znieść może, czyniąc go nieiako podobnym Bogu. To iest iedyny i prawdziwy klucz otwiéraiący nam zrozumienie wszystkich taiemnic niepoiętych dla zasmuconego niemi rozumu naszego; to iest iedyne światło mogące nam wyiaśnić początek wszystkiego i koniec wszystkich stworzeń.

Ten wielki, ten nayszczytnieyszy zamiar, iest oraz naypożytecznieyszym dla człowieka. Jakże go mądrość odwieczna dokonała? Nayszczytnieyszy z Ewangielistów obiawił nam to, tłómacząc w krótkich słowach taiemnicę naygłębszą i nayskrytszą wyroków boskich. «Na początku było słowo, wszystko się przez nie stało. A słowo ono ciałem się stało, łącząc przyrodzenie ludzkie z swoią Osobą i z swoią wielkością nieskończoną. A tak widzieliśmy chwałę Jego, chwałę iednorodzonego od Oyca, pełną łaski i prawdy, a z zupełności Jego myśmy wszyscy wzięli.» Oto, co możemy nazwać punktem środkowym, i że tak powiem *duszą* zamiaru i porządku Boga w stworzeniu wszystkiego, w założeniu Religii, i kierowaniu wszystkiemi wypadki ziemskiemi.

Te zasady powinny ci okazać, że znamieniem łaski zamieszkałéy w nas odbiéranéy przez Jezusa Chrystusa, iest udzielenie nam ile tylko do tego zdolni ie-

steśmy, iego współistotności i równości z Istnością nieskończoną, i założenie między Bogiem wcielonym a Chrześciianami oczyszczonymi przez łaskę zjednoczenia albo raczéy iedności tak ścisłéy że zasługi Jezusa Chrystusa, staią się ich zasługami. Cena krwi i ofiary Jego należą prawem własności do każdego z dzieci iego przysposobionych; i w oczach Oyca Jego, przeistaczamy się nieiako w tylu innych Chrystusów Boga żywego. Oyciec uznaie nas za wizerunki chwały swoiéy, i pogląda na nas, że tak powiem, iako na tyleż powtarzań i kopiy Jego Słowa wcielonego.

Ztąd nasze westchnienia i ięki nabywaią w oczach Jego ceny nieskończonéy i boskiéy. Gdyby na świecie ieden tylko ostał się człowiek, gdyby ten człowiek był w towarzystwie i związku ewangielicznym, byt iego odosobniony na świecie byłby dostatecznym do chwalenia na nim godnie Boga, do znaydowania w dziele stworzenia świata przedmiotu odpowiadaiącego chwale nieskończonéy sobie samemu zgotowanéy wiecznie w przestrzeni własnéy swéy nieograniczoności.

Któryż śmiertelnik poważyłby się był kiedy dać takie tłómaczenie zamiarom Wszechmocnego? Ktoby mógł był wyobrazić sobie, że udzielaiąc Jezusowi Chrystusowi wszystkich darow wylanych na ziemie, Bóg miał zamiar udzielić ludziom swéy boskiéy i nay wyższéy dostoyności, gdyby Bóg wcielony nieodkrył nam był sam téy taiemnicy Oyca swoiego niebieskiego, z taką iasnością że serce nayzatwardzialsze niemoże iéy nieuznawać?

Jezus Chrystus powiedział nam w wyrazach nayiaśnieyszych i stanowczych, że przez Niego i mocą pobra-

tymstwa przez wcielenie się zaszłego z rodem ludzkim, wcieliliśmy się do chwalebnego i nieśmiertelnego towarzystwa którém się On cieszył na łonie Boga przed stworzeniem swiata; że zjednoczeni z Nim iesteśmy związkami braterstwa tak mocno i nierozerwanie, że uznaie nas przed Oycem swoim za ciało ciała swoiego, kość kości swoich.

Jezus Chrystus oznaymił nam ieszcze, że ieżeli nieoddzielimy się od Niego, wszystko co iest Jego, iest naszém; że posiadać wraz z Nim będziemy wszystkie skarby iasności boskiéy, którą przyniosł rodząc się przed iutrzenką; że On iest winną latoroślą niepodległą zepsuciu, na któréy zaszczepieni iesteśmi sposobem niewysłowionym; że łączymy się z Nim ściśle i bez przerwy, tak iak konary z pniem żywym z którym są spoione i z którego ciągną zarazem pokarm i płodność. Możnaż powziąć wzniośleysze i słodsze wyobrażenie?

Łatwo, podług tego, wyobrazić sobie ile Bóg wcielony kocha przyymuiących słowo Jego; i dziwić się iuż niebędziemy że okazuie ku nam przywiązanie tak żywe, tak gorące, tak niezachwiane, i przykładu niemaiące na ziemi. Jakie znaczenie głębokie! iaka miłość wyrazu pełna maluie się w mowie Jego rozczulaiącéy, kiedy chce pocieszyć uczniów swoich w utrapieniach od nieprzyiaciół doznawać się mianych?

«Owczarnio moia ukochana, mówi do nich, którą Oyciec powierzył pieczy moiéy, nielękay się sprzeciwiania się ani złośliwości złych; Bóg wielki który cię zna i miłuie, całe pokłada swoie upodobanie w przygotowaniu ci tronów na których wraz zemną sądzić będziesz mędrców i władców świata! Nieday

się zastraszać tym którzy ciało tylko męczyć mogą; kto wierzy we mnie ma życie niepodpadaiące zniszczeniu; niemoże umrzeć, i ty żyć będziesz tak iak ia żyię. W dniu wielkim obiawienia méy chwały, poznasz tę wielką tamnicę zjednoczenia: zobaczysz wtedy, iak ia iestem w Oycu moim, iak Oyciec móy iest we mnie, i jak ia w was iestem (1).»

Przyznaymy na chwałę naszego Błogosławiciela tak zadziwiaiącego, że serce ludzkie iest zbyt nieudolne znieść wrażenie iakie sprawuią słowa Boga tak raczącego przemawiać do ludzi. Naysprawiedliwszy z pomiędzy nich zmuszony iest oderwać czasem myśl swoią, bo gdyby się nieustannie zaymował wielkością tego zaszczytu, umarłby z rozczulenia i radości. Jakże sa politowania godne dusze zatwardziałe, których tak słodkie uczucia poruszyć niemogą; niepodobna doprowadzić ich do prawdy drogą uczucia. Ludzie tego rodzaiu maią serca kamienne; niegodni są Religii która rodzi owoce w duszach tylko czułych i zdolnych do przyięcia wrażeń tkliwych, ponieważ Religiia nasza iest istotnie cała miłością Boga i bliźniego.

Nieprzesadzałem bynaymniéy, mówiąc ci że własnością usprawiedliwienia ewangielicznego iest przeistaczać ułomność naszę w siłę boską i zaszczepiać nas nieiako na Jego nieśmiertelnéy istności. Piérwsi Apostołowie nauki Jezusa Chrystusa tych samych używali wyrazów co i ich boski Nauczyciel, kiedy mówili o stopniu wielkości do którego łaska może nas wynieść. S. *Piotr* nazywa tę nieoszacowaną łaskę darem czyniącym nas uczestnikami chwały boskiéy,

(1) 1. u S. Jan XIV. 16. XVII. 21.

Jego nieodmienności, i udzielaiącym nam Jego przyrodzenia.

S. *Paweł*, tak dalece iednoczy los nasz z losem Boga wcielonego, że nam przyswaia wszystkie iego tryumfy; widzi nas zmartwychwstaiących, uwielbionych i zamieszkałych wraz z Nim w krainie niebieskiéy. To iest, że z prawa i mocą taiemnic spełnionych w Naczelniku naszym, wszyscy do Niego należący są owocem przenaydroższéy krwi Jego i posiadaią też same zaszczyty; stan Jezusa Chrystusa iest w pewnym stosunku ze stanem każdego człowieka usprawiedliwionego łaską Jego; że dzieło naszego wywyższenia iuż iest dokonane, i że ieżeli stale trwamy w związku z Nim, nasze w niebowstąpienie i nasze wiekuiste mieszkanie na prawicy Oyca Jego, wstrzymane iest tylko do czasu śmierci naszéy.

Oto wyobrażenie, chociaż bardzo niedoskonałe, stanu nadprzyrodzonego i boskiego do którego usprawiedliwienie chrześciiańskie nas wynosi. Mieści nas w rzędzie wyższym nad wszelką wielkość; nic równać się niemoże ze szczęściem duszy która się w nim znayduie. Ta łaska Zbawiciela przebywaiąca w nas, powinna więc być rysem, cieniem, udziałem, nieograniczonéy miłości Boga o któréy nam Jezus Chrystus mówi, a którą posiadał On w istności boskiéy wprzód nim świat z nicości wyszedł.

To połączenie istności Boga i boskiego światła z duszą która stała się uczestniczką zasług Odkupiciela, iest tak ściśłe i wewnętrzne, że Duch S. iest świętém narzędziem one uskuteczniaiącém. On sam iest ogniwem tego związku niepoiętego, przez swoie wewnętrzne i prawdziwe przebywanie w głębi duszy naszéy. Miłość boska, mówił Apostół do wiernych, założone-

go przez siebie Kościoła, wlała się w serca wasze przez Ducha S. który wam był dany.

Jezus Chrystus sam pokazał w kolorach wydatnych, to chlubne i nieoszacowane znamie wieczystego przysposobienia naszego. Oznaymił iuž był zstąpienie Ducha S. iako pieczęć i spełnienie obietnic Jego, iako przyyście nieoddzielnego i przyrodzonego współpracownika w przedsięwzięciu nayszczytnieyszém poiednania świata; powiedział nam był že ten wielki Pocieszyciel ludzi, który iest na wysokości ogromu chwały gdzie pochodzi od Oyca i Syna, przyydzie do nas, že będzie przyiacielem, towarzyszem serc naszych, i že istotnie mieszkać w nas będzie obecnie i rzeczywiście; co ma się rozumieć w znaczeniu właściwém tych wyrazów.

Rozbierz z uwagą i roztrząśniy moc i dzielność tych słów Zbawiciela, kiedy zawsze z wami zostawać będzie. Tego to ducha prawdy, świat, to iest człowiek žyiący podług zmysłów, niemože przyiąć, bo Go niezna; lecz wy Go poznacie, ponieważ On sam mieszkać i odpoczywać w was będzie.

Teraz zaczynasz iuž poymować wysokość godności w którąś został przyobleczon; i dla czego, po wymówieniu świętych słów rozgrzészenia uwalniaiących człowieka z kaydan iego i mieszczących w rzędzie Wybranych, poglądałem na WPana z podziwieniem, iak gdybyś był przyodziany w stróy nowy i nadzwyczayny. Tak iest, widziałem w WPanu naczynie miłosierdzia; widziałem spełniaiący się na nim cud podziwienia godny: Bóg wlał w serce iego wszystkie skarby swoie. Wszelką cześć winuiśmy dziedzicom świętéy nadziei. Gdybyśmy mogli, widząc człowieka, poznać že iest w łasce božéy i naležy do owczarni

Jezusa Chrystusa, powinnibyśmy w obliczu iego przeiąć się religiyną boiaźnią, i uniżaiąc się przed nim, wielbić w iego osobie maiestat nieskończony Boga żywego, obecnego w naywspanialszym przybytku swoim.

A tak życie WPana dotąd mara znikoma, zaczyna dzisiay nabiérać trwałości prawdziwéy, drogiéy i pełnéy życia wiekuistego. Od dnia dzisieyszego zaczyna się istnienie iego niebieskie; każde iego westchnienie zaniesie przed tron Boga hołd wartości nadludziéy; twoie czynności naydrobnieysze, zatrudnienia naypospolitsze, wszelkie poruszenie, rozrywki, nawet i odpoczynek zapisanemi zostaną w księdzę życia niepodpadaiącéy zniszczeniu, iako rysy upiękniaiące dzieie wiekuiste Wybranych, i przeznaczone za przedmiot radości Błogosławionych, i pobudkę do pieniów Jerozolimy niebieskiéy.

Nasz Pan Jezus Chrystus iest w istocie życiem prawdziwém; a WPan iesteś latoroślą błogosławioną, w któréy krąży życie drzewa winnego nieskazitelnego i taiemniczego. Gdybyś był świat zdumiewał chwałą czynów nayświetnieyszych, byłbyś niemniéy dla tego obumarłym i nikczemnym w oczach Boga żywego; lecz teraz powrócony do łaski Jego i okryty zasługami Jezusa Chrystusa, wszystko w tobie iest Mu przyiemném. Spoyrzenia Jego znayduią nawet upodobanie w odpoczynku i milczeniu WPana. Nic Mu w tobie nie iest oboiętném, ponieważ to co nam zdaie się być niczém, uważa w Sprawiedliwym czémś więcéy nad państwa i trony. Wszystko co odtąd czynić będziesz, chociaż niedostrzeżone okiem ludzkiém, będzie miało cenę że pochodzi od ciebie obmytego krwią Baranka, i przedstawiaiącego naymilszy i nay-

zacnieyszy, iaki tylko na ziemi być może, obraz Jego samego.

Uczyń iednę uwagę. Pomyśl że Jezus Chrystus, ten Syn tyle ukochany od Oyca, był wielkim widokiem dla Nieba nietylko w tenczas kiedy dopełniał w całéy sile swoiego poselstwa; ale i w czasie życia swego ukrytego przed światem, kiedy żył w ubogiém mieszkaniu z *Maryią* i *Józefem*; kiedy im był posłuszny z podległością iako ostatni z dzieci w Nazareth; kiedy rękoma swemi słabemi i niewinnemi pracował w warsztacie rzemieśniczym; kiedy dzielił z Matką nayświętszą znoyne starania życia domowego; kiedy nakoniec nikt niedomyślał się ieszcze, że zbawienie wiekuiste spoczywało pod tą skromną strzechą, która nieznana światu, mieściła w sobie iednakże nadzieię Izraela, chwałę rodu ludzkiego i naydroższy skarb świata. Każde westchnienie dziécięcia tam schronionego, przygotowywało pomimo wiadomości ludzkiéy zbawienie świata i odmianę przecudowną w krótce spełnić się mianą.

Jak mi iest miło, że mogę powtórzyć WPanu prawdę tak pocieszaiącą: iesteś teraz konarem tego drogiego drzewa, latoroślą tego nieśmiertelnego korzenia; wszystko co czynić będziesz w tym stanie zjednoczenia z Jezusem Chrystutem, prowadzić cię będzie do wiekuistego zbawienia. Stoię przy téy myśli, ponieważ iest gruntem i istotą Religii naszéy, i niemożna nigdy za nadto iéy rozważać. Boski Nauczyciel przytaczał nam ią pod tysiącznemi od siebie różnemi postaciami, w ciągu swoiego kazania; zdaie się że chciał w tenczas dać nam przeyrzeć tę prawdę, a całkowite iéy wyłożenie odkładał na ostatnie chwile które miał przepędzić z Uczniami swoimi.

Jak gdyby pragnął aby naywiększa pociecha iaka tylko kiedy ludziom nastręczoną być mogła, sprawiona im była w okoliczności nayprzykrzeyszéy w ich życiu, kiedy naybardziéy potrzebowali natężyć całéy swéy siły do poddania się nieuchronnéy konieczności patrzenia na ciérpiącego i umiéraiącego Dobroczyńcę tak godnego ich miłości; obiawiwszy im tę taiemnicę zjednoczenia i związku nierozerwanego, dodaie: *Tom wam powiedział: aby wesele moie w was było, a wesele wasze napełniło się* (1).

— Słuchałem z głębokiém zebraniem ducha; radbym był aby ten błogosławiony tłómacz wyroków świętych nigdy się odemnie nieoddalał, i posilał nieustannie duszę moię temi wielkiemi wiary wyobrażeniami które ią utrzymywały w ciągłém uniesieniu i podziwieniu. O boska Ewangieliio! mówiłem do siebie samego; o nieoszacowany skarbie nauki i światła, któż cię znać może bez zamiłowania? Jakimże to sposobem się dzieie, że podaiąc ludziom tyle niezmiernych bogactw, wielu pomiędzy nimi iest nieszczęśliwych, że cię nieznaią i nieszanuią! Tysiąc innych uwag tego rodzaiu i mowa pełna namaszczenia i dzielności, za pomocą którey sługa Boga usiłował wzmocnić mnie, poprzedziły iego odeyście.

Zostałem sam, *Teodorze;* lecz iak odmieniony! Ta chwila zostania bez boiaźni i drżenia w samotności była piérwsza. Nigdy dotąd niemógłem weyśdź do serca moiego, bez doznania taynéy zgryzoty, pomieszanego uczucia, zgrozy która zmuszała mnie do szukania rozrywki. Tą razą zacząłem poglądać na siebie bez udręczenia, i na widok okropnych grzéchów

---

(1) Jana XV. II.

których niepodobna mi było przed sobą ukryć, nabierałem słodkiéy i pochlébnéy nadziei że mi są odpuszczone. W téy myśli dusza moia spokóy znalazła. Podobny byłem do człowieka przywalonego długo ciężarem przechodzącym siły, który zrzucaiąc go niespodzianie, czuie ulgę i nabywa wolności w ruchu swoim. Serce moie otwiérało się bezpieczności i spokoyności; piersi moie wolniéy oddychały; przewidywałem przyszłość swobodnieyszą i śmiérć szczęśliwszą.

Niepoymowałem przez iakie zaślepienie tak nienawidziłem spowiedzi, w któréy teraz znaydowałem iedyne lékarstwo na moie dolegliwości. Żarty, przycinki, bluźnierstwa moie przeciwko temu Sakramentowi zbawczemu, któren tak potwarzałem w głupiéy moiéy niewiadomości, przyszły mi na pamięć. Za nayniedorzecznieyszą rzecz miałem w moiém postępowaniu to, żem wtedy niemógł znieść pomysłu aby odkryć mężowi rozsądnemu przewodnikowi i przyiacielowi, poufale i z zaufaniem religiyném nierządy i zbrodnie moie, znane iuż światu całemu, ponieważ z niemi wcale nieukrywałem się przed towarzyszami moimi. Owszem przywięzywałem do tego iakiś gatunek chluby, żem był mniéy boiaźliwym i odważnieyszym w pogardzaniu obowiązkami nayświętszemi, i nieszanowaniu niczego w niebie i na ziemi. Wszyscy więc mnie podobni musieli mię znać; a mężowie cnotliwi niemogli się na mnie niepoznać: gdybym był chciał nawet przed nimi udawać układność i postać człowieka rozsądnego, niemógłbym był ukryć się przed ich przenikliwością. Cnota do siebie tylko iest podobna; iéy postać i mowa maią znamie tak przyrodzone i prawdziwe, że naychytrzeysza obłuda niezdo-

ła przybrać na siebie iéy prawdziwéy barwy; niemoże obłuda przez to łatwiéy oszukać znawców serca ludzkiego, szczególniéy ieźli dar poznania ludzi odebrali od Boga. Przecięż miałem za rzecz śmieszną odkrywać przed Namiestnikiem boskim moie grzéchy i ułomności; szemrałem z głupimi przeciw prawu obowięzuiącemu grzésznika do wyiawienia przed człowiekiem szkarady swego sumienia; mówiłem wraz z nimi że ten Sakrament iest skałą o którą się rozbiia Religiia, ponieważ iest do wykonania niepodobny. Jakaż była moia i ich ślepota! Niewidząż że grzésząc codziennie w oczach świata, ich codzienne postępowanie iest iawném wyznaniem nierządu ich serca?

Któż może mieć tak mało rozsądku i sprawiedliwości aby się użalał że zostaie uwolnionym od nayiększego z nieszczęść iakim tylko człowiek popaśdź może, przez proste użycie sposobu tak ludzkiego i tak łagodnego? Bóg nieiestże naszém iedyném, naszém naywyższém dobrem? Szczęście wiekuiste nieiestże przedmiotem naywznioślejszym naszych nadziei? Gdyby do otrzymania tego dobra nieoszacowanego, do zapobieżenia stracie tak niepowetowanéy iak iest miłość boska, byliśmy obowiązani oderwać się od łona przyrodzenia, od oyczyzny naszéy, od naszych dzieci i wszystkiego co mamy naymilszego na świecie; gdyby potrzeba było w okropne zapędzać się puszcze, aby echa i iaskinie podziemne powtarzały smutne ięki żalu naszego, i skrapiać skały krwią dręczonego ciała; któżby się mógł wahać choć na iednę chwilę?

Któż znieść potrafi myśl że dusza nieśmiertelna, pomimo odrodzenie się przez Chrzest, od urodzenia

przeznaczona dzielić chwałę niewysłowioną Boga swego Stwórcy, stała się przez własną winę ofiarą zniszczeniu niepodpadaiącą iego gniéwu? Lecz ten Oyciec miłosierdzia, znaiąc glinę z któréy ulepieni jesteśmy, niewystawia ułomności naszéy na doświadczenia dla niéy straszne; do przypuszczenia nas nanowo na łono swoie, wymaga tylko pokornego wyznania grzéchów naszych, łez miłości, i wylania się żałuiącego serca.

Albož przyrodzenie samo niewskazuie tych sposobów ku osłodzeniu goryczy zmartwienia naszego? Łzy wylane na łono przyiaźni, niepocieszaiąž nay-większego žalu? to wywnętrzenie udręczeń naszych nieiestže naypiérwszą i naysłodszą ucieczką naszéy czułości? Uznaymy więc w tém mądrém i tkliwém rozrządzeniu dobroci boskiéy, w porządku łaski i žycia wiekuistego podobieństwo widoczne, albo raczéy wzór uczucia przyrodzonego, kiedy usiłuiemy pocieszyć się lub ratować się od ostatecznéy niedoli.

Ach, *Teodorze!* iakže mi się teraz wydaią małego rozsądku i niechrześciianami ci którzy staraią się błahemi pozorami miłości własnéy usprawiedliwić wstręt miany od powierzenia Kapłanowi Religii smutnych tayników ich sumienia! Dusza tylko niezgięta, nieznaiąca piérwszych poruszeń žalu, može słuchać tych poduszczeń pychy, i pragnąć się oswobodzić od obowiązku upokarzania się przed Safarzami poświęconymi politowania boskiego. Człowiek žałuiący i stroskany niepotrzebuie zachęcenia do otwarcia serca przed bratem i przyiacielem. Gdyby mu nawet tego nieprzykazywała Religiia, pociąg žalu, chęć ulženia sobie udręczeń i znalezienia rady lub pomocy, nakłaniałyby go do odkrycia swych utrapień.

Spowiednik iest prawda człowiekiem; lecz człowiekiem przyobleczonym w Chrystusa, okrytym Jego władzą, działaiącym w Jego imieniu i Jego Zastępcą. Jest człowiekiem; lecz naznaczonym cechą boską wywyższaiącą go stósownie do powołania nad iego dostoyność. Człowiekiem; lecz kiedy wypełnia swoie nayszczytnieysze urzędowanie, moc Naywyższego przebywa w nim, i w tenczas wyższym się staie od Aniołów przez moc przedziwną nabytą przez stowarzyszenie go z Kapłaństwem wiekuistém Jezusa Chrystusa i przez zjednoczenie z Nim w dopełnianiu wielkiego dzieła Boga, iakiém iest założenie iego nieskazitelnego i nayszczytnieyszego panowania.

Niestety! *Teodorze!* w chwilach moiego obłąkania, mawiałem do dobrego *Maryiana* że Bóg iest Panem wiele wymagaiącym, ostrym, ponieważ nieodpuszcza bez żalu i pokuty. Jakże byłem nierozsądny, iakże doznaię teraz że iest Panem pełnym pobłażania i miłosierdzia, ponieważ wszystko przebacza i tak łatwo! Błogi dniu w którym mi Bóg nanowo otworzył łono swoie oycowskie! przeniosłem się w inną krainę, i żyię na innym świecie, pędzę chwile których słodycz i spokoyność były mi nieznane.

Byway zdrów, przyiacielu.

LIST DWUDZIESTY SZÓSTY.

OD FILOZOFA

DO

TEODORA.

Wiesz iuż, kochany *Teodorze*, czegom doświadczał w tym dniu pamiętnym, w którym nieprawość moia, iak mam nadzieię, obmytą została w zdroiu niewyczérpanym boskiego miłosierdzia. Dowiesz się ieszcze co się działo ze mną w nocy przyiemnéy nastąpionéy po tym dniu błogim. Zaledwiem się położył, tysiąc myśli rozmaitych przedstawiło się wyobraźni moiéy. Przypominałem sobie z okolicznościami wszystkie smutne wypadki, wszystkie nierządy długiego życia moiego; ich przypomnienie martwiło mnie, lecz niedoznawałem goryczy która ie piérwéy zaprawiała i gwałtownych męczarni dręczących serce moie.

Bolesne uczucie wyrzutów sumienia uśmiérzone zostało. Przypominaiąc sobie me zbrodnie, niemo-

głem nieuważać zarazem dobroci która mnie skłoniła do ich opłakiwania, która iak, ufam przebaczyła mi ie. Niemógłem trapiąc się nędzą moią niewielbić miłosierdzia uléczaiącego mnie łaskawie. Uwielbiałem pobudki nadzwyczayne które mnie sprowadziły do tego domu Boga; we wszystkiém widziałem rękę Opatrzności, kieruiącą kroki moiemi. Nadewszystko przypominałem sobie, i starałem się wyryć w sercu móiém nauki miłościwego Oyca mego, a bardziéy co mi powiedział, z taką tkliwością i mocą o znamieniu daru niewysłowionego który otrzymałem przez udział krwi naszego Odkupiciela.

Te ważne myśli nagromadzone w moim umyśle, sen mi odięły. Nieżałuiąc go, miałem upodobanie w przypominaniu sobie uwag tak słodkich i pocieszaiących. Smakowałem w cichéy bezsenności człowieka szczęśliwego, który oddaie się uczuciu świeżego uszczęśliwienia swego, i niechce oddalić na chwilę iednę z myśli obrazu wielkiego zdarzenia polepszaiącego iego przeznaczenie. Bezsenność moia była dla duszy i zmysłów odpoczynkiem przyiemnym, tysiąc razy rzeczywistszym i rozkosznieyszym nad ten którego trudno mi było znaleźć we śnie będącym zmordowaniem czyli uspieniem pracowitém serca znużonego trwogą sumienia, i obmierzłego występkami.

Czułem się więc uniesionym radością, miłością i wdzięcznością ku Bogu moiemu. Wszystko przedstawiało się oczom moim w kolorach równie nowych iak przyiemnych. Całe przyrodzenie zdawało mi się upiękniać moiém poiednaniem i spokoiem; żywioły nawet, chociaż bezrozumne, są wrogami odstępców Pana, i bóy zacięty toczą z odurzonymi.

Wyobraźnia moia przebiegała z radością niewymowną po całéy przestrzeni sklepienia ogromnego widokręgu; zastanawiałem się nad tym szérokim przestworem, nad bogatemi i niezmiernemi krainami, nad świetnemi i odwiecznemi pomnikami chwały Boga, głos tayny zdawał się przemawiać w głębi duszy moiéy: spuść oczy, spoyrzyy na siebie samego, patrzay że w téy chwili wyższym iesteś nad wszystko co wzbudzić może twoie zadumienie, w ogromie nieskończonych przestrzeni naokoło ciebie. Dusza twoia, przybytek teraz blasku boskiego, głosi wymowniéy chwałę Stworzyciela, aniżeli błyszcząca i wspaniała okazałość gwiazd; te kule załudniaiące krainy niedostępne, w których wyobraźnia twoia pogrąża się i gubi, te kule zniszczeią, znikną i mieć będą koniec; lecz ty... ty żyć będziesz wiekuiście. Na którąkolwiek stronę obróciłem wzrok móy, wszędzie same napotykałem przedmioty pociechy, radości i uszczęśliwienia.

Usnąłem w słodkich tych myślach, lecz sen nieuspił moich zmysłów; upoienie to owoc szczęśliwego stanu duszy moiéy, nieodstępowało mnie. Było to nie tak ustaniem ruchu i działalności, iak raczéy dalszym ciągiem zebrania ducha i odpoczynku religiynego, w którym serce moie czuło obfitość i wylanie z iakiemi Bóg udziela się swoim miłośnikom. Zdawało mi się żem doznawał, aż do zachwycenia zmysłów moich, słodkiego wrażenia które przyymuie dusza przez łaskę Jego oczyszczona.

Po obudzeniu się stan ten okazał mi się ieszcze milszym. W tenczas cieszyłem się sposobem wyraźnieyszym i doskonalszym wszystkiemi skarbami Boga. Byłem podobny do Wodza odpoczywaiącego na łonie swu

słodkiego, po odniesieniu ważnego i trudnego zwycięztwa, o niém tylko mu się marzy, a po obudzeniu cieszy się że sen iego niebył czczém mamidłem. Skoro piérwszy promyk iutrzenki obił się o skromne mury przezemnie zamieszkane, wstałem dla nucenia hymnu dziękczynienia Stwórcy tak wielkiego dobra. Dusza moia nasycona była życiem, i czciłem z głębokości serca mego Dawcę wszelkiéy światłości, nieskończonych doskonałości, i wszystkich cnót.

Oyciec nieomieszkał przybyć. Opowiedziałem mu wszystko czegom doznawał. Podniósł oczy ku Niebu, iakby dla podziękowania mu, i obróciwszy się do mnie, rzekł: — Zacząłeś iuż kosztować pociech naszéy Religii; gdyż duchem iéy iest uwalniać nas od niespokoiu wyobraźni, od natłoku i ciągłéy odmienności naszych układów, żądzy gorących i boiaźni; zamiarem iéy iest sprowadzić do iednéy myśli, do iednego pragnienia odmęt naszych skłonności i namiętności. Ona oddala od duszy naszéy próżne przedmioty które ią utrudzaią i niespokoią; zwraca ią do prawdziwego i piérwiastkowego iéy powołania, podobnego boskiemu, to iest do posiadania tego co nigdy nieprzemiia, do rozważania i miłowania naygodnieyszego i naywyższego Maiestatu, źrzódła życia i wszelkiego poięcia.

Wtym to widoku Jezus Chrystus zstąpiwszy na ziemię dla udzielenia na niéy wszędzie spokoiu, i dla poprawienia nierządu przyrodzónego, zaymował się, w tłómaczeniu nam swoiéy nauki, zwróceniem nas iedynie do starodawnéy prostoty uczuć i skłonności utraconych; do iedności wyobrażeń i chęci; zalécał nam zwrócić ku Bogu samemu nasze władze rozumu i serca. Na każdém mieyscu Ewangieliia powtarza nam że pro-

żnością iest i głupstwem szukać innéy drogi do szczęścia; niemasz i być niemoże iak tylko iedna, a ta iest staranie się dzielne i ciągłe o królestwo sprawiedliwości Boga; to zaś królestwo iest w nas samych i w niém tylko znaydziemy ten spokóy którego na łonie trawiących namiętności daremnie szukamy.

Tak iest, stolica nasza w nas samych zawiéra wszystko. Ona iest końcem i skutkiem wszystkich zamiarów boskich, iedynym celem naznaczonym przy zesłaniu nam Jezusa Chrystusa i Jego Ewangielii. Cała wieczność niedałaby nam żadnéy szczęśliwości na innych państwach opartéy; ten tylko sposób może nas doprowadzić do doskonałości i ostatniego stopnia zebrania ducha naszego w Bogu. On ustali nas w rozważaniu i posiadaniu światła nieskazitelnego które się z nami zjednoczy, przeniknie nas i krążyć będzie w duszy naszéy iako potok rozkoszy, zostawuiąc w niéy iednę tylko mysl, iednę miłość.

Z téy saméy zapewne pobudki weszło w zamiary Boga ustanowienie Sakramentu niewysłowionego ciała i krwi pańskiéy. Potrafiż człowiek kiedy poiąć że Bóg iego niepoprzestaiąc na tém że się stał człowiekiem, że zstąpił w przeczyste wnętrzności *Maryi*, że zamieszkał z ludźmi i śmiérć dla nich poniósł, chciał ieszcze po swoiém zmartwychwstaniu i wniebowstąpieniu ustanowić to iednoczenie się z człowiekiem codziennie, na każde iego żądanie, i podał mu do tego sposób, iakiegoby żadne poięcie ludzkie wyobrazić sobie niemogło? sposób równie godny Jego mądrości iak i miłości.

Łatwo dostrzedz, że na tém polega część planu tego ścisłego iednoczenia się Boga z ludźmi w każdym

czasie, i że ta taiemnica iest tylko rozwinięciém stosunków i ogniwem związków iakie Bóg ustanowił między sobą a człowiekiem, i za pomocą których zawsze się raczył iednoczyć z duszą na podobieństwo swoie stworzoną. W czasie pobytu swoiego na ziemi, dusza niemogąc być uczestniczką tego iednoczenia się ścisłego, które iéy zachowane iest w Jerozolimie niebieskiéy, Bóg chciał zaradzić temu daiąc iéy chléb życia, chléb poświęcaiący, o którym powiedział że kto go pożywa, mieszka w Bogu a Bóg w nim. A ponieważ chléb ten iest nietylko ciałem i krwią Jezusa Chrystusa, ale nadto pełnością Jego Bóstwa, przeistacza zatém człowieka w siebie, iednoczy się z nim duchownie i rodzi w duszy...

— Słysząc Oyca mówiącego o tym Sakramencie, uczułem naygorętszą chęć, i przerwałem mu mowę. Dotąd nic mi ieszcze niemówił o Kommunii; i chociaż zalécał mi abym się we wszystkiém spuścił na iego żarliwość, przestaiąc na pokorném posłuszeństwie, niemógłem się wstrzymać od odezwania się: Oycze móy! pomimo moich nieprawości i niegodziwości, czy niemógłbym, ośmielony moim żalem i Boga żywego dobrocią nieograniczoną, prosić o ten chléb zbawienny?

— Tak iest, odpowiedział mi, możesz, powinieneś nawet; i cieszę się z twego żądania. Tego chleba inaczéy otrzymać niemożna, iak tylko za usilném żądaniem: i pożytecznym on iest duszy w miarę łaknienia z iakiém o niego prosi.

Podług zwyczaiu powszechnego, mógłbym Go dać WPanu, iesteś iak mam po miłosierdziu boskiém nadzieię, oczyszczony przez pokutę z wszelkiego grzéchu śmiertelnego; uczyniłeś stałe postanowienie nie-

popełniania ich więcéy; a mam nadzieię większą ieszcze, że iesteś w łasce boskiéy. I to iest dostatecznéni zaiste do przystąpienia do uczty świętéy; i otrzymania od Kościoła pokarmu boskiego; dosyć na tém, do godnego przystąpienia do Kommunii. Lecz aby większy z niéy odnieść pożytek, są ieszcze inne warunki do dopełnienia.

Ten czyn iest tak wielki, tak święty, że całe życie człowieka zaledwieby wystarczyło na przygotowanie się do niego, i zdaie mi się że po długim przeciągu lat zmazanych nieprawością, przyzwoitą iest rzeczą oczyszczać się przez czas nieiaki przed zbliżeniem się do ołtarza. Apostół przykazuie aby człowiek samego siebie doświadczał, a iakież doświadczenie mógłby czynić niemaiący czasu doświadczania siebie? Z drugiéy strony, ten chléb służy także do utwiérdzenia słabych, a szczéróść pokuty czas uzupełnia. Pozwolę sobie przytoczyć WPanu niektóre uwagi wymównego *Massyliona*, a sam osądzisz z iakiém staraniem przygotować się powinieneś do przyięcia Boga swoiego.

Kommuniia iest nayszczytnieyszym czynem Chrześciiaństwa. Przedmiotem iéy iest narodzenie się Jezusa Chrystusa w sercach naszych. Kiedy ona Go nierodzi, tedy złe nasze usposobienie śmierć Mu zadaie; ieżeli chléb święty nie iest dla duszy naszéy owocem życia, staie się dla niéy znakiem śmierci. Straszna koléy! Wszakże niewnoszę ztąd, iżbyśmy powinni oddalać się od świętego Stołu. Chléb tam rozdawany, prawdziwym iest pokarmem ducha, iest siłą dla silnych, wzmocnieniem dla słabych, pociechą dla stroskanych i naypewnieyszym zadatkiem nieśmiertelności. Byłoby rzeczą bardzo niebezpie-

czną pozbawiać się onego; lecz daleko ieszcze niebezpiecznieyszą byłoby przyymować Go bez dobrego przygotowania się, bez ubrania się w szatę weselną, i bez przyniesienia do tego boskiego stołu usposobień potrzebnych, i które mogą nam iedynie uczynić pożyteczném przyięcie chleba życia.

Apostoł wytłumaczył nam iakie maią być te usposobienia. Jego nauka należycie wyrozumiana, zapowiada nam żeśmy powinni przynosić do téy boskiéy uczty wiarę maiącą cztéry znamiona: wiarę uszanowania pełną aby rozeznawała ciało Jezusa Chrystusa; roztropną abyśmy potrafili doświadczać serca swoiego i upewnić się o niém; gorącą aby iej skłaniała do miłości; i wspaniałą, aby była gotową na wszelkie poświęcenie się. Rozwińmy porządkiem te różne przymioty.

Kiedy Apostoł mówi że wiara powinna być uszanowania pełną dla rozeznawania świętości naszego dzieła, niemówi o wierze odznaczaiącéy nas od niedowiarków, lecz o téy wierze żywéy która umie przebiiać się przez obłoki, otaczaiące tron Baranka; o téy wierze która pomimo zasłony którą zakrywa się ten *Moyżesz* prawdziwy na górze świętéy, widzi Jego chwałę, niemogąc znieść iéy blasku; o téy wierze która nieumieiąc się wpatrywać zuchwale w Jego ogrom, umie się przeiąć Jego obecnością.

Mówi o téy wierze która widzi Aniołów zstępuiących z Nieba i okrywaiących Baranka bożego skrzydłami swoiemi, która widzi filary sklepienia niebieskiego drżące przed maiestatem Boga żywego; o téy wierze któréy zmysły powiększyć niezdołaią, i która iest szczęśliwą nietylko że niewidząc wierzy, lecz że prawie widzi to czemu wierzy; o téy wierze tak prze-

iętéy czcią że doznaie religiynéy boiaźni na widok świętego przybytku; która zbliża się do ołtarza iak *Moyżesz* do krzaku goreiącego, a Izraelici do góry w piorunach; o téy wierze, która czuiąc całą ważność obecności boskiéy, woła z *Piotrem S: Wyniydź odemnie, bom iest człowiek grzészny, Panie*; o téy wierze, nakoniec, któréy uszanowanie zbliża się do boiaźni, która potrzebuie ośmielenia, i postrzegaiąc Jezusa Chrystusa na ołtarzu, czuie moc Jego wrażenia, miesza się i boi, ponieważ weselna iéy szata nieiest tak czysta, iakby pragnęła.

Ach! gdyby Jezus Chrystus ukazał się w powietrzu na błyszczącym obłoku, ludzie ze strachu na twarzby padli; źli cisnęliby się w naygłębsze iaskinie i prosiliby gór aby się na nich powaliły: w ówczas niepotrzebowaliby wiary do uwierzenia weń. Teraz wiara nam mówi że ten sam Jezus Chrystus iest obecnym w przybytku jak na obłoku chwały; że skoro Kapłan wymawia słowa taiemnicze, istota chleba zamienia się w istotę ciała naywyższéy czcigodnego Odkupiciela, i że Duchy niebieskie zstępuią z Nieba dla oddania Mu hołdu należnego, i wraz z ludźmi nucą pienia na chwałę Jego.

Wiara uczy nas że Jezus Chrystus, chociaż siedzi na tronie miłosierdzia i gotów udzielać ludziom łask o które Go proszą, niemniéy iednak dla tego sądzić będzie wszystkie serca podług prawdy; że w tym tłumie czcicieli napełniaiących Jego Kościoły, oceni zamiary i myśli każdego z nich; że oddzieli dobrych od złych; że w iednéy ręcę trzymać będzie gromy, a w drugiéy wieńce; że iednym wyrok życia, a drugim śmierci ogłosi; i że palec Jego niewidomy wyryie

na czole każdego piętno wybrania albo potępienia wiekuistego.

Jakże wielu iest takich którzy w chwili gdy Pan będzie ich miał odepchnąć, zbliżą się do Niego z zawodną bezpiecznością! Jakże wielu iest takich, którzy gdy Bóg wskazuie im mieysce wiekuistéy przepaści, przychodzą zuchwale zasiąśdź u świętego Stołu! Jak wielu iest takich których sprawiedliwość boska szykuie w poczet dzieci gniéwu, a oni się śmiało mieszaią pomiędzy dzieci miłości! Ciało daiące życie, przemienia się dla nich w ciało które im śmierć zada. Ten sam Baranek niewinny który gładzi grzéchy świata, uczyni ie cięższémi, ieżeli Go niegodnie pożywać będziemy; i co miał być naszym Zbawicielem, stanie się w tenczas naszym nieprzyiacielem.

Dawniéy niemożna było widzieć Boga bez wystawienia się zaraz na śmierć. Lud Betsamitów liczny został wygubiony że z ciekawości spoyrzał na Arkę. Anioł Pański okrył *Heliodora* ranami, że się ośmielił weyśdź do przybytku Kościoła Jerozolimskiego. Izraelici na puszczy niemogli się zbliżać do góry na któréy Pan dawał swóy zakon; pioruny i błyskawice groziły zuchwałym; strach i śmierć poprzedzały Boga *Abrahama*. A teraz, dla tego że chmury ogniste niewychodzą z przybytku, możemyż się zbliżać do niego bez trwogi i uszanowania!

Jakżeśmy słabi! my drudzy ludzie! iakżeśmy ślepi! nic na nas nieczyni wrażenia tylko co o zmysły uderza; iesteśmy nabożnymi w tenczas tylko kiedy Bóg którego czcimy strasznym się nam okazuie. Ach! gdybyśmy umieli rozsądzać ciało pańskie, gdyby wiara o Jego obecności to samo na nas czyniła wrażenie iakieby zapewne czyniło oblicze Jego widome,

czyliżbyśmy przystępowali do stołu Jego z oziębłością, z oboiętnością i prawie nieczułością? czyliżbyśmy się do niego gotowali z tak zimną lekkomyślnością? Zaięci bylibyśmy tym obrazem, długobyśmy wprzód troszczyli się; musielibyśmy silić się dla przełamania nieśmiałości pochodzącéy z naszego uszanowania i Jego naywyższego maiestatu.

Dni poprzedzaiące godową ucztę, byłyby poświęcone samotności, milczeniu i modlitwie. Podwaialibyśmy następnie uwagę, boiaźń i radość naszą. Ta myśl nieodstępowałaby nas nawet wpośród spraw, rozmów i zatrudnień życia; nieopuszczałaby nas we śnie nawet: nasz umysł pełen wiary, niemógłby nigdy wypuścić z pamęci nadziei tak wielkiéy, wszędziebyśmy widzieli Jezusa Chrystusa. Blask świata nietylkoby nas niezachwycał, lecz nieściągałby nawet baczności naszéy; mielibyśmy oczy niewidzące go, a wyobrażenie tak wielkiego przedmiotu całąby naszą zaymowało uwagę: i toby było właśnie rozsądzać ciało pańskie.

Lecz wiara pospolita, pozbawiona życia, wielkości, szczytności, i niegodna Boga który nas widzi i słyszy, niemoże uczynić takiego rozsądzenia. Potrzeba do tego wiary któraby smakowała i łaknęła tego chleba niebieskiego mocniéy niż wszystkich potraw Egiptskich; wiary któraby w Nim znaydowała iedyną pociechę w swoiém wygnaniu, iedyną ulgę w udręczeniach, iedyne lékarstwo w dolegliwościach, i cel nieustaiący naygorętszych pragnień swoich.

Potrzeba wiary któraby znaydowała w tym chlebie pochodnię rozpraszaiącą iéy ciemności, uspokoienie przynoszące koniec iéy troskom, przytułek w srogości losu, tarczę przeciw napadom czarta, o-

chłodzenie gaszące doskwiérny ogień zbuntowanego ciała, i nowe zagrzanie ducha w oziębłości nabożeństwa. Słowem, rozsądzać ciało pańskie, iest to przystępować do niego z większą troskliwością, z większą uwagą, z większém uszanowaniem niż do wszelkiéy innéy sprawy w życiu. Potrzeba więc dobrze w téy mierze zastanowić się nad sobą, i wysłuchać głosu sumienia.

Należy także uważać czyli mamy wiarę roztropną; należy doświadczać siebie i poznać. Wiem, że niemasz nic przed nami bardziéy ukrytego nad własne serce nasze: rozum człowieka niezawsze poznaie co się w niém dzieie. Namiętności nas uwodzą, przykłady zachęcaią, błędy oszukuią, skłonności pociągaią; sercu zdaie się że zawsze ma słuszny powód; i częstokroć doświadczaniem siebie utwiérdzamy się w własném zaślepieniu.

Wiem że takim iest człowiek oddany własnemu rozumieniu; lecz wiara posiada wyższe światło roziaśniaiące oczy iego duszy, nauczaiące go poznawać siebie, odkrywać podstępy namiętności, i sądzić o wszystkiém podług rozumu. Powinien doświadczać się według prawideł wiary. Jeżeli w iakim przedmiocie ważną iest rzeczą ażeby się niepomylić, to w tym szczególnie, gdzie błąd pociągnąłby za sobą świętokradztwo.

A względem czegóż doświadczać się powinniśmy? względem świętości Sakramentu i własnego skażenia naszego. Każdy powinien mówić do siebie: mam przyiąć ciało Jezusa Chrystusa, tego Baranka bez zmazy, który niechce widzieć przed ołtarzem swoim iak tylko tych co niesplamili swéy szaty, albo ią obmyli we krwi pokuty. i któż iesteś, niebaczny, że-

byś się odważył do Niego zbliżać z taką śmiałością? przynosiszże z sobą niewinność i czystość potrzebną? Czyżeś dochował naczynie ciała twoiego w całości i nieskazitelności? Jeżeli nieszczęściem okryty iesteś sromotnemi ranami, ieżeli niemasz żadnéy cząstki w ciele twoiém nienoszącéy oznaki grzéchu; gdzież złożysz ciało Baranka?

Cóż więc! czyż to ciało tak czyste można będzie złożyć na twoim ięzyku, szkaradnym grobie który tyle wyzionął trucizny? To ciało błagalni świętéy daiące się ofiarować z taką łagodnością, będzież mogło spoczywać na narzędziu mściwości twoiéy? to ciało z Bóstwem zjednoczone, iakże się będzie mogło zjednoczyć z twoią skazitelnością i lubieżnością? Doyśdź by powinno do serca twoiego; lecz czyliż tam znaydzie schronienie godne siebie i mieysce odpoczynku? Niezamieniłżeś Kościoła Boga żywego na zbóiecką iaskinię? Zamieszkaż w tobie wśród tylu żądz nieczystych, tylu miłości sprosnych, tylu zamiarów dumy, zazdrości, nienawiści i pychy? Czyliż Mu gotuiesz przyięcie gościnne obok tylu poczwar obmierzłych? Niestety! oddaiesz Zbawiciela twoiego w ręce iego nieprzyiaciół; oddaiesz Go zaiadłości iego oprawców.

Wyspowiadałeś się wprawdzie; krew Baranka mogła obmyć twoie nieprawości: lecz chceszże Go przyymować temi samemi usty, któremiś to wszystko wyrzucił? Zarzy się ieszcze w sercu twoiém ogień nieugaszony zupełnie namiętności, który wkrótce się roznieci na nowo; a ty śmiesz stanąć u przybytku dla przystąpienia do świętych taiemnic! Twa wyobraźnia zaięta ieszcze zdrożnościami, których rys przedstawiłeś Kapłanowi pańskiemu; pomimo

to iednak pełen występnych wspomnień, idziesz pożywać chléb dusz czystych!

Dawniéy wielko-pokutnik niezbliżał się do stołu pańskiego aż po pewnych leciech upokorzeń, postów, modłów i ostrości. Oczyszczał się przez żal, łzy i pokutę iawną ostréy chłosty; odmieniał się w człowieka nowego, niezostawuiąc z życia przeszłego nic więcéy nad pamięć dostateczną do pobudzenia żalu, grzéchy dawniéy popełnione niezostawiały po sobie innych śladów nad te któremi chłosta ku ich zmazaniu czyniona okrywała. Nakoniec, ciało i krew pańska były w oczach grzésznika chlebem niebieskim, którén w pocie tylko czoła odważał się pożywać. Kościoł złagodził ostrość takowéy karności; lecz zachowuie zawsze tegoż samego ducha i te same chęci.

Ten chléb iest przaśny, i aby Go pożywać należy być wolnym od wszelkiego kwasu. Jest pokarmem mocnych, a iakże dusza tak mdła, żadnego niewytrzymuiąca niebezpieczeństwa, przez tyle lat opiéraiąca się łasce i od tak dawna ulegaiąca swoiéy ułomności, może od razu poczytywać siebie za mocną? Nieiestże dla niéy rzeczą przyzwoitą ieszcze wybadać siebie; doświadczyć, wzmocnić i pobudzić do miłości, tudzież do wszystkich czynow przeciwnych namiętnościom którym się poddawała? Roztropność niewymagaż przyzwyczaiania się powoli do nowego życia, przygotowywania się do niego przez oddalenie się od świata, unikanie sposobności i przez zwycięztwa wielokrotnie odniesione nad sobą samym? Wszakże w każdym razie Spowiednik przedsięweźmie środki nayprzyzwoitsze, i przedstawi swe-

mu pokutuiącemu inne uwagi stósowne do stanu w którym go znayduie.

Bóg przyymowany w Kommunii, iest tak czysty, że w obliczu Jego czystość gwiazd niknie; iest tak święty, że za piérwszym grzéchem Anioła zbuntowanego ztrącił z Nieba i otworzył przepaście, aby ogromny odmęt oddzielał go na wieki; tak iest dotkliwy, że Go iedno pragnienie nieczyste obraża. Potrzeba Mu więc cześć oddać, zgłębiać serce swoie w Jego obecności, i rzec do siebie: mam pożywać ciało Jezusa Chrystusa i zamienić ie w moią istotę duchowną; nieznaydziesz nic Zbawiciel w duszy moiéy, coby niegodném było Jego świętości? Nic przed Nim niemoże być ukrytego; widzi On zamiary i skłonności skryte; uyrzy przyczynę i źrzódło mych nierządów: pozna czyli to źrzódło iest wyschłe, albo tylko zatrzymane.

Ach! gdyby rzekł do mnie, iako do *Zacheusza*: «Dzisiay zbawienie weszło do twoiego domu!» Lecz czyliż to nieodemnie zawisło? Mamże szczére przedsięwzięcie odstąpienia téy chuci szkodliwéy moiéy niewinności, tego bogactwochwalstwa które mnie do tyłu przywiodło niesprawiedliwości; tego zapału do gry równie szkodzącego moim sprawom, zdrowiu i zbawieniu; tego charakteru wyniosłego, tego humoru nadętego, niemogącego żadnéy znieść przeciwności; téy próżności wynoszącéy mnie nad zakres w którym mnie zostawili moi Przodkowie; téy zazdrości martwiącéy mnie sławą lub pomyślnością drugich; téy dumy uszczypliwéy i złośliwéy, która chce o wszystkiém sądzić, prócz mnie samego; nakoniec, tego upodobania we wszystkiém co tylko iest cielesném, i téy odrazy od krzyża wydaiącéy się być nieoddzielną od moiego iestestwa.

Prawda żem się wyspowiadał tych grzéchów przed Namiestnikiem Jezusa Chrystusa; lecz iestemże dostatecznie przygotowanym? iestemże nowém stworzeniem, iestemże zmartwychwstałym, Jestemże nim w oczach twoich, o móy Boże? Niepoczytuieszże się za żyiącego na łonie nawet głębokiéy śmierci? Oświéć mnie, Panie! niedopuszczay, aby twóy Chrystus, twóy Swięty zstępował wśród zepsucia. Tym to sposobem należy siebie doświadczać. Jeżeli nieznayduiesz w sobie téy czystości sumienia, odstąp od ołtarza. Ciało Słowa nieodeymie ci złości twoiéy: przeciwnie, powiększysz ią; twoia pobożność będzie bezużyteczną, twoia cześć bałwochwalską, a ofiara świętokradztwem. Usposobienia twoie niepowinny się kończyć na rozeznaniu i doświadczeniu. Przygotowałeś się do przyięcia godnie Jezusa Chrystusa; lecz brakuie ci ieszcze środka szczególnego do przyięcia Go pożytecznie. Niedosyć iest obmyć się z grzéchu, potrzeba ieszcze pałać chęcią stania się sprawiedliwszym i świętobliwszym. Niedosyć iest niebyć zdraycą iak *Judasz*, należy ieszcze pragnąć kochać Nauczyciela swoiego, iak Go kochali inni uczniowie. Niedosyć iest niebyć światowym, pysznym, mściwym, wyniosłym, leniwym; niedosyć nakoniec nienawidzieć występku, potrzeba kochać cnotę; stać się łagodnym, pokornym, miłosiernym, czystym, wiernym, dobrym chrześciianinem, i przyiąc ciało Jezusa Chrystusa, na pamiątkę i ku miłości Jego. Tam to iest zaród wiary gorącéy o któréy mówiłem WPanu że powinna nas skłaniać do miłowania.

Cóż to iest kommunikować na pamiątkę Jezusa Chrystusa ieżeli nieprzypomnieć sobie wszystkie uczucia doznawane przez boskiego naszego Nauczyciela przy

ustanowieniu tego Sakramentu? *Pożądaniem pożądałem*, mówił do uczniów swoich, *pożywać téy Paschy z wami* (1). Wzdychał więc gorąco za tą błogosławioną chwilą; niezpuszczał iéy z oczów, i to wspomnienie pocieszało Go w goryczach Jego męki. Cóż chciał przez to powiedzieć ieżeli nie to, że należy przynosić do stołu pańskiego serce pałaiące miłością, serce prawdziwie łaknące, i usilnie pragnące Jezusa Chrystusa? ponieważ chléb ten wymaga serca głodem przyciśnionego.

Wierny chrześciianin mówi do Niego z *Augustynem* S: Przyydź, Panie, wziąć w posiadanie duszę moię, przyydź zaiąć ią całkowicie, i panować sam nad nią, abyś mieszkał ze mną aż do skończenia świata. Jest ona może niegodną ieszcze téy łaski; lecz Ty możesz uczynić ią godną: przyoblecz ią łaską swoią; oczyść swém dotknięciem; odmłodniy ią iak orła: ieżeli iéy zostaią skazy iakie po dawnieyszych grzéchach, krew twoia zupełnie ie zmyie. Przyydź, Panie, a z Tobą wszystko otrzymam. Niech cię zakosztuię iak miłym iesteś!

Możeż mieć takie uczucia zbliżaiący się do Stołu świętego z sercem oziębłém, z pragnieniem omdlałém i wątłém, dopiéro co porzucaiący zabawy i rozrywki światowe, zaięty ieszcze sprawami świata i odurzony wrzawą namiętności? Potrafiszże on uczuć i ocenić niewymowną słodycz tego chleba niebieskiego? nieprzyydąż mu na myśl ieszcze u podnóżka tronu łaski, wspomnienia rozkoszy tak świeżych, zysków tak żywych, zamiarów tak trudnych i mnóstwa wyobrażeń więcéy uderzaiących serce iégo niż

(1) Łuk. XXII. 15.

obecność Zbawiciela, odrywaiących go od ołtarza Syonu dla przeniesienia do Babilonu?

Kommunikować na pamiątkę Jezusa Chrystusa, iest to zebrać w sobie przez obecność Boga miłości, wszystko co może zagrzać serce miłuiące. Oddalenie ostudza uczucia przywiązania. Jezus Chrystus przewidział że uczniowie zapomnieliby byli o dobrodzieystwach i naukach Jego. *Moyżesz* przez czterdzieści dni tylko był na górze, a zaraz Jzraelici zapomnieli o cudach zdziałanych dla wyprowadzenia ich z Egiptu; gdzież iest *Moyżesz?* mowili między sobą, szukaymy Bogów którzyby nas bronili.

Dla ustalenia téy niestateczności serca ludzkiego, Jezus Chrystus zostawił nam zakład odnawiaiący Jego obecność; i chce abyśmy się nim pocieszali w Jego widoméy nieobecności; ażebyśmy przezeń odświéżali pamięć Jego nauki, Jego cudów, Jego dobrodzieystw i Jego boskiéy osoby. Chce abyśmy Go widzieli przez tę zasłonę taiemnic pełną, rodzącego się w Betleem, rosnącego w Nazareth, rozmawiaiącego z ludźmi, przebiegaiącego miasta i miasteczka w ziemi Judzkiéy, czyniącego wszędzie cuda nowe, wybiéraiącego na uczniów prostaków aby ich ustanowić Nauczycielami świata, zawstydzaiącego obłudę Faryzeuszów, ogłaszaiącego ludziom życie wiekuiste, zostawuiącego wszędzie dowody swoiéy wszechmocności i dobroci, wchodzącego z chwałą do Jerozolimy, prowadzonego z zniewagą na Kalwaryią, konaiącego na krzyżu, zwycięzcę śmiérci i piekła, prowadzącego za sobą do Nieba tych którzy byli zatrzymani, iako godło swego zwycięztwa, zakładaiącego nakoniec Kościół swóy przez zesłanie Ducha swego i obfitość Jego darów. Chce abyśmy w zakła-

dzie ciała i krwi pańskiéy, znaydowali całego Jezusa Chrystusa ze wszystkiemi Jego taiemnicami.

S. Jan Chryzostom mawiał do ludu swego: «Zazdrościcie losu kobiéty dotykaiącéy się szat Jego, grzésznicy skrapiaiącéy łzami stopy Jego, kobiét Galileyskich uszczęśliwionych usługiwaniem Mu, uczniów Jego poufale z Nim rozmawiaiących, ludów owoczesnych słyszących słowa zbawienia i łaski z ust Jego. Nazywacie szczęśliwymi tych którzy Go widzieli; Prorocy i Królowie na próżno pragnęli Go widzieć, a wy ieżeli tego chcecie, zbliżcie się tylko do Ołtarza a zobaczycie Go, i dacie mu święte pocałowanie, i obleiecie Go łzami miłości».

Jeżeli zechcesz, możesz także umieścić w sercu twoiém tego Boga który przyszedł zamieszkać w przeczysłych wnętrznościach naychwalebnieyszéy *Maryi*. Oycowie nasi wędrowali do ziemi świętéy dla uczczenia śladów Jego; niepotrzeba przebiegać morz i ziemi; około nas iest Zbawiciel, w nas Jego Królestwo. Uważay ten ołtarz, otwórz oczy wiary; a uyrzysz nie mieysce poświęcone obecnością Jezusa Chrystusa, lecz Jego samego. Zbliż się doń na pamiątkę Jego, a myśląc że tam iest obecnym, niech się twe serce miłością zapali.

W tenczas to pamięć cnót Jego powinna być żywszą, obecnieyszą sercu naszemu i umysłowi dla poprawienia nas w ułomnościach; i to iest kommunikować na pamiątkę Jego. Lecz przystępować do ołtarza bez zupełnego nawrócenia serca i zrzeczenia się uczuć obcych które Go napełniały; zbliżać się do tego pałaiącego ogniska, przynosząc w duszy nasiona zazdrości, pychy i miłości własnéy, gotowe do odrodzenia się natychmiast, nieodstąpiwszy ani

żądz zmysłowych, ani chęci podobania się światu, ani nierządnéy chciwości bogactw, próżności i zaszczytów; obrażać się o lada słowko; niemódz znieść naymnieyszego znaku poniżenia; kommunikować nakoniec niestaraiąc się być wewnętrznie podobnym do Jezusa Chrystusa przez pokorę, ciérpliwość i wszystkie inne cnoty: nieiest to kommunikować na pamiątkę Jego.

Wiem, że to są tylko niedoskonałości i ułomności, które niezawsze powinny oddalać od Kommunii i że tylko grzéch śmiértelny pozbawia nas życia łaski, a zatém wzbrania przystępu do ołtarza. Niemówię więc iżby niemożna się doń zbliżać z nadzieią znalezienia w tym boskim pokarmie nowéy siły do wyléczenia się zupełnego z dolegliwości opłakiwanych; lecz powtarzam ieszcze, że w takim razie niekommunikuiąc niegodnie, nieodnosi się bynaymniéy z kommunii pożytku iaki odnieśéby można. Prócz tego, któż może sądzić o usposobieniach wewnętrznych serca, ieżeli nie naywyższy Sędzia przenikaiący iego skrytości? My ludzie, to tylko wiemy, że kommuniia przyięta z tylu niedoskonałościami i ułomnościami, niezgadza się z pragnieniem Jezusa Chrystusa, ani z potrzebami grzésznika, i że nieodbywa się doskonale na pamiątkę Zbawiciela.

Wiemy że iest rzeczą niebezpieczną kommunikować w tym stanie, kiedy go kommuniia niepolepsza; że Apostołowie niebyli przypuszczeni do kommunii póki im Pan nóg nieobmył, chociaż powiedział im że byli czystymi. A my nędzą obarczeni, prawie bez chęci odmienienia życia, śmieliżbyśmy się dotykać i pożywać chléb którego Aniołowie niesą godnymi!

Któryż grzésznik niepowinienby zawołać: O Boże! czémże iestem w oczach twoich? Jakże na mnie poglądasz, Ty który czytasz w głębi serca? Nikt w połowie niemoże Ci się podobać, albo niepodobać; niemasz środka między niewinnością a zbrodnią. Jeżeli nieiestem Sprawiedliwym, iestem zbrodniarzem; ieżeli nieiestem naczyniem zaszczytu, muszę być naczyniem hańby; ieżeli nieiestem Aniołem światłości, iestem Aniołem ciemności; ieżeli nieiestem żyiącym kościołem Ducha twoiego, iestem Jego znieważycielem: ileż to pobudek do wzbudzenia naszéy czuyności i uwagi nad sobą; do roztrząsania sumienia swoiego; do doświadczania siebie i poddania się pokornie kierunkowi roztropnego i mądrego Kapłana!

Jeżeli posłuszeństwo prowadzi nas do stołu świętego, z iakimże strachem, bacznością i pokorą powinniśmy się doń zbliżać? Z iakiemiż łzami, z iaką skruchą przeiąćbyśmy się powinni naszą niegodnością? Z iakimże zapałem błagaćbyśmy powinni dobroci boskiéy aby zastąpiła nasz niedostatek, i aby ten sam chléb którego uznaiemy się być niegodnymi, usposobił nas do lepszego kiedyindziéy przyięcia. W tenczas kommunikować będziemy na pamiątkę Jezusa Chrystusa; lecz pomniymy zawsze że naśladuiąc Zbawiciela naszego, dla tém godnieyszego kommunikowania, powinniśmy także przez naszą kommuniią pamiątkę śmiérci Jego przypominać i ogłaszać. I to iest co nazwałem wiarą szlachetną.

Apostoł mówi, że ile razy iemy i piiemy ciało i krew Jezusa Chrystusa, śmiérć Jego ogłaszamy. I iakimże sposobem możemy ią ogłaszać? nic nad to niemasz iaśnieyszego: wszyscy kommunikuiący ogłaszaią ią, tak ci którzy znieważaią ciało i krew pańską,

iako téż i ci którzy ie przyymuią w stanie łaski; bo w tém iest taiemnica, a nie zasługa; taka iest istota właściwa Sakramentowi, a nieprzywiléy przyymuiącego; iestto skutek konieczny ustanowienia go, i niezależny wcale od kommunikuiącego. Apostół uprzedza nas o tém, abyśmy się nieoszukiwali i godnie ten chléb pożywali. Odkrywa nam zawarte w nim taiemnice, dla pokazania iakich od nas wymaga usposobień.

A tak, przez kommuniią ogłaszamy śmiérć Pana wielorakiemi sposoby; ogłaszamy ią, ponieważ ustanowienie Eucharystyi było wstępem do Jego męki. W piérwszych wiekach taiemnica ta poprzedzała męczeństwo: iak tylko się prześladowanie wszczynało, wszyscy wierni wzmacniali się tym chlebem życia; zanosili do domów swoich ten skarb drogi, i utwiérdzeni tą rękoymiią nieśmiértelności, nieunikali śmiérci, wielu z nich gorąco iéy nawet pragnęło: posilali się nim w niewolach, w nadziei męczeństwa. Młode dziewice, młodzieniaszkowie pobożni i kapłani byli iego uczestnikami w więzieniach, i w mieyscach gdzie wszystko wystawiało obraz mąk i katuszy, rozlegały się równie śpiéwy radości i dziękczynienia iak ięki nadziei. Chrześciianie wychodzili z nich dla okazania na rusztowaniu świętéy stałości; na placu mąk, wyraz téy stałości i wspaniałomyślności ożywiaiącéy ich spoyrzenie, w zadumienie wprawiał samych prześladowców: tak ogłaszali oni śmiérć pańską, przygotowuiąc się do męczeństwa przez kommuniią.

Jeżeli dziś spokóy Kościoła niepozwala iuż aby śmiérć była nagrodą wiary; ieżeli niedostaie nam tych obcych ciemiężycieli, niemamyż innych tém o-

krutnieyszych że są w nas samych? W mieyscu męczeństwa krwawego niemożnaż mieć innego męczeństwa miłości? Dusza miłuiąca niemożeż ogłaszać śmierci Pana swoiego, wzdychaiąc za rozsypaniem się ciała, pragnąc oglądać Go iak nayprędzéy twarzą w twarz. Niemożeż, patrząc ze wstrętem na to mieszkanie łez i udręczeń, na przepaść ziemską błędów i namiętności, serce swoie wznosić i na skrzydłach gołębicy, ulecieć na górę świętą gdzie mieszka iéy oblubieniec. Niezawodnie może, i takie powinnyby być pragnienia przystępuiących do ołtarza. Kto kommunikuie z gorącością ducha, powinienby przez swoie wzdychania przyspieszyć koniec swoiemu wygnaniu i chwile zjednoczenia się z swoim Odkupicielem.

Ta taiemnica ogłasza także śmierć Pana, ponieważ przystępuiąc do niéy *Judasz* przedsięwziął ostatecznie Pana zaprzedać. Cóż sprawiać powinno to przypomnienie w kommunikuiącym? Zarliwość w wynagradzaniu przez swe uszanowanie i miłość, tylu kommunii świętokradzkich na nowo krzyżuiących Jezusa Chrystusa; powinno łzy wyciskać nad obelgami Jemu wyrządzanemi, obecnością Jego przerażać go i przywodzić do opłakiwania że naywiększe z iego dobrodzieystw, stało się powodem do naywiększych zbrodni; wprawiać go w boiaźń o siebie samego; pobudzać do wielbienia dobroci Jego przez wzgląd na swoich Wybranych ciérpiącéy tyle niegodziwych świętokradztw; i błagania Go o oddalenie od nas klęsk iakie ta zbrodnia ściąga na ziemię. Gdyż ieżeli Apostoł za czasów iuż swoich użalał się, że choroby morowe, nagłe śmierci i mnóstwo innych nieszczęść było skutkiem znieważania tego Sakramentu, możemyż my powątpiewać że tyle woien, spustoszeń, nie-

urodzaiów, i tyle innych klęsk trapiących nas, z téy saméy pochodzą przyczyny?

Śmierć pańska przez to ogłasza się ieszcze, że hostyia iest ciałem Jezusa Chrystusa; kto ią więc przyymuie powinien być u nóg ołtarza, iak gdyby był u stóp krzyża; należy aby się tam znaydował iak święte niewiasty i uczniowie, którzy ostatniemu Jego westchnieniu i spełnieniu ofiary obecnymi byli. Cóż myśleć musiały te dusze wierne oświecie przewrotnym krzyżuiącym Pana? iakiémże okiem spoglądać musiały na oprawców Jego? mogłyż się obawiać oświadczyć że są uczniami tego, który ceną wszystkiéy krwi oświadczał się tak widocznie być ich Zbawicielem?

A tak, kto kommunikuie a napół się tylko oświadcza, kto się wstydzi prawie krzyża Jezusowego, kto chce pogodzić ducha świata z cnotą, kto nieśmie otwarcie wyznawać Jezusa Chrystusa, kto niema odwagi niebywać na widowiskach gdzie się o Nim zapomima, w zgromadzeniach gdzie Go obrażaią, zerwać związki niebezpieczne dla ocalenia niewinności, odstąpić sposobu życia podług świata nieuchronnie potrzebnego, a z nauką Ewangielii niezgodnego, nieogłasza śmierci Jezusa Chrystusa, nienaśladuie uczniów Jego: przeciwnie, porozumiéwa się z Jego nieprzyiaciołmi, i sam nim stać się może; ponieważ Jezus Chrystus świat zwyciężył, potępił zdania iego i błędy. Ogłaszać śmierć Jego, iestto przypominać sobie Jego zwycięztwo; a serce żyiące ieszcze życiem świata, niweczy owoc śmierci Zbawiciela; zaprzecza Mu zwycięztwa, i zamiast ogłaszania śmierci iego, pomaga czasem nieprzyiaciołom do iéy odnowienia.

Prócz tego, taiemnica ta iest dopełnieniem ofiary krzyża, czyni nas uczestnikami iéy owocu; i nic przy

kommunii niemożenam nadać prawa do tego owocu krzyża, prócz ćwiczeń tegoż samego krzyża, ciérpień, umartwień i życia ostrego i pokutnego. Jakże więc człowiek żyiący w rozkoszach, mógłby się odważyć ogłaszać śmierć Pana? Jakże ciałolubnik, pieściciel przez rozkoszy zmiękczonego ciała, może pożywać ciało ukrzyżowane? Jakże ciało umiéraiące i ciérniem ukoronowane, może się iednoczyć z członkami tak pieszczonemi i wszetecznemi?

Powstałby ztąd potwór mieszaniny. Ciało Jezusa Chrystusa iest ukrzyżowane; wszystkie członki Jego ciérpiące. Jeżeli kommunikuiący nieumartwił ciała swego, ieżeli żadnego gwałtu nieuczynił zmysłom ani żądzom swoim, ieżeli żył w pieszczonéy nieczułości, ieżeli umartwienia zniecierpliwiaią go, ieżeli oburzaią go naymnieysze przeciwności, ieżeli żadnych niezadał sobie umartwień lub zesłane nań od Boga nieprzyymuie z sercem ochotném; niebędzie mógł nigdy zjednoczyć ciała swoiego z ciałem Jezuzusa Chrystusa. I dla tego to życie zniewieściałe i roztargnione, staie się złą wróżbą do Kommunii.

Nakoniec, śmierć Pana ogłasza się w taiemnicy Eucharystii; ponieważ On się w niéy znayduie iakoby w stanie śmierci. Ma usta a niemówi, ma oczy a niewidzi, ma nogi a niechodzi; tym sposobem ogłasza się śmierć Jego, przyymuiąc Jego ciało. Należy mieć oczy nawykłe do niewidzenia ziemi, ięzyk przyzwyczaiony do milczenia lub mówienia o samym tylko Bogu, nogi i ręce nieporuszane na dzieła grzéchu, zmysły przytępione, członki umartwione; słowem, czuć iakby śmierć powszechną w całém ciele.

Stan Jezusa Chrystusa w Eucharystyi, iest stanem w iakim każdy chrześciianin powinien zostawać na

ziemi: stanem oddalenia się od świata, milczenia, cierpliwości i upokorzenia. Jakże Jezus Chrystus istnieie w Eucharystyi? iest na świecie, iakby na nim niebył; iest wśród ludzi, lecz niewidzialny; słucha ich mów próżnych; iest obecnym ich nadzieiom, żadnego w nich niemaiąc udziału. Widzi ich troskliwość, zabiegi, i pozwala im działać. Czyli Mu oddaią cześć boską, czyli Go znieważaią, zawsze iest iednakowy; zdaie się być równie nieczułym na obelgi iak i na uszanowanie. Widzi nastawaiące iedne po drugich wieki, rodziny i pństwa; widzi nieustanną zmianę zwyczaiów, smaku, ludzi i czasów; zwyczaie zapomniane i odświeżane: ten świast niestały miotany ciągłemi wzruszeniami; kacerstwa górę biorące, dziedzictwo iego rozdzielane; woyny, zaburzenia świat wstrząsaiące i wywracaiące: wśród tylu spustoszeń, On trwa niewzruszony. Nic odwrócić niezdoła Jego uwagi głębokiey i niewysłowioney z iaką się iednoczy z Oycem swoim; nic niemiesza boskiego spokoiu w którym zawsze żyiąc w swoim przybytku, przyczynia się za ludźmi.

Oto wzór dla przystępuiących do Kommunii. Niech przynoszą do Stołu świętego oczy chroniące się, ile tylko w ich iest możności, wszystkiego co zadać może ranę duszy; niech ięzyk ich trzyma na wodzy ostróżność i wstydliwość; niech ich uszy niewinne niesłuchaią ani szeptu wężów, ani zachwycaiącego głosu każącey serce rozkoszy; niech dusza ich równie nieczuła na wzgardy iak na pochwały, niebędzie zawisłą od zdarzeń ziemskich; zawsze iednakowa czy w dobrym czy w złym losie, niech pogląda z oboiętnością na wszystkie przemiany, niech tylko na swóy przedmiot, to iest, na wieczność uważa, i nigdy niespu-

szcza z oczu Boga swoiego z którym rozmawia w Niebie.

Niemówię bynaymniéy iżby należało niedopuszczać do ołtarza kto ieszcze niedoszedł tego stanu śmierci; bo on powinien być celem całego życia, i ciało nawet Jezusa Chrystusa powinno nam dopomagać ku doyściu do niego; lecz aby godnie przystąpić do świętego Stołu, potrzeba dążyć do tego stanu, walczyć ze zmysłami, pokonywać ułomności, codziennie potrochu zyskiwać placu; zanadto częste zwycięztwa przez świat odniesione nad nami odpokutowywać przez oddalenie się od świata, milczenie, modlitwę, łzy i umartwienia, a z upadków swoich powstawać pożytecznie.

Ten Sakrament powinien być raczéy owocem, niż znakiem pokuty; aby ią utrzymać ciałem Jezusa Chrystusa, należy żyć duchem Jego; aby Słowo boskie mogło w duszy naszéy stale przemieszkiwać, Duch S. powinien przyyśdź w niey zamieszkać; aby serce nasze stało się Arką świętą w któréy ta manna iest złożoną pomiędzy tablicami zakonu i rózgą *Aarona*, czytanie książek pobożnych i ostrości zbawienne pokuty powinny w niém przygotować mieszkanie Jezusowi Chrystuwi.

Chcę pokazać WPanu, że nic niepowinno większéy wzbudzać boiaźni w człowieku który żył w niebezpieczeństwach świata i zawsze się w nich znayduie, iak przystępowanie do kommunii bez doświadczenia siebie i bez przygotowania się przez żal, łzy, samotność i spowiedź; że Jezus Chrystus może być równie znieważony w przybytku swoim, iak bywa w zgromadzeniach grzészników; że nakoniec aby przystoynie zasiąśdź u stołu Oblubieńca, oblubienica powin-

na być przyobleczona w szatę godową; że należy przystępować do Niego z wiarą uszanowania pełną któraby Go rozeznać umiała, z wiarą roztropną któraby się doświadczyła, z wiarą żywą którąby miłowała, i z wiarą szlachetną którąby się poświęciła. Kto przystępuie do ołtarza bez tych usposobień, hańbi nieiako godność Oblubieńca w świętéy uczcie Jego miłości.

Setnik miał wiarę równie światłą iak i żywą; tak był bogatym w dobre uczynki że wznosił gmachy publiczne na cześć Boga; a iednakże nierozumie się być godnym przyięcia Go w domu swoim. *Maryia*, naydoskonalsza ze stworzeń, zdumiéwa się gdy Anioł zwiastuie Jéy, że Słowo zstąpi w Jéy wnętrzności; zawstydza się, trwoży, i upokarza. A któż to my iesteśmy, my grzésznicy, abyśmy zasiadali u stołu Jego z tak małém przygotowaniem? Jakże ośmieli się pokazać u niego kto przynosi z sobą uczucia serca od dawna przez świat skażonego, co sam niewie czyli się iuż zupełnie od niego oderwał, czyli w nim niepozostaie ieszcze iaki pociąg ukryty i występny ku stworzeniu? kto pomimo żalu swego, ma ieszcze przed oczyma grzéchy świéżo popełnione do których część czuie, i kto niemoże poświęcić dla swego zbawienia iak tylko słabe usiłowania, pragnienia niestałe i przedsięwzięcia łatwo zmienne...

— Na te słowa, serce moie od dawna uciśnione, niemogło się dłużéy wstrzymać; i pomimowolnie rzęsiste mi się łzy puściły. Łkania, głośne westchnienia, gwałtem mi się z piersi wydobywały. Chciałem się odezwać, lecz napróżno, łzy mnie zalały, a łkania głos tłumiły. Zawstydzon i strwożon, uyrzałem całą moię niegodność, poznałem siebie w obrazie

przez Oyca odmalowanym. Radbym był zniknąć z oczu ziemi i przed światłem nieba; niezdolny słowa wymówić, rzuciłem się do stóp sługi bożego, mogąc zaledwo wybełkotać: *Tak iest, nie iestem godzien.* Oyciec uściskał mnie; położenie moie rozrzewniło go, oczy iego zrosiły się łzami: kazał mi usiąśdź, i starał się pocieszyć mnie słowy łagodności i spokoiu. Gdym się nieco uspokoił, rzekł do mnie:

— Niemartw się; co powiedziałem, niepowinno cię zasmucać. Jasną iest rzeczą, że człowiek niemoże zanadto się przysposobić do tak wielkiego Sakramentu. Kościoł wymaga ażeby kommuniia poprzedzoną była doświadczeniem i pokutą, i dla tego to ustanowił aby kommuniią wielkonocną dawano dopiéro po cztérdziestu dniach postu; pokazuie nam przezto, że wielcy grzésznicy potrzebuią nieiakiegoś czasu doświaczenia i umartwienia, aby mogli opłakiwać grzéchy swoie, oczyścić się przez modlitwę i post, i przygotować się tym sposobem do uczestnictwa świętych taiemnic. Chce nam pokazać, że należy w przerwie pomiędzy nierządem naszym a Stołem pańskim umieścić pokutę; ponieważ «przechodzić, mówi *Bernard* S. od zbrodzi do ołtarza, byłoby to raczéy dokonywać nieprawości, niżeli obmywać się w wodzie łaski.»

Lecz zasady te są ogólne; maią wyiątki, i roztropność powinna ie niekiedy miarkować. Kiedy skrucha iest żywa, kiedy łzy żalu są obfite, kiedy pokutuiący daie dowody nawrócenia się szczérego, skutecznego i zupełnego, sam Kościół radzi skrócić czas doświadczenia, i pocieszyć żal iego udzieleniem chleba niebieskiego. Powszechnie te uczucia bywaią skutkiem łaski, i zdarzali się pokutuiący tak za-

lem i boleścią przeięci, że zaledwo rzekli do Oyca rodziny: *Zgrzészyłem przeciw Niebu i Tobie*, a można ich było zaraz przypuścić do Stołu Jego i przywrócić im utracone prawa.

Prócz tego, dusza w tenczas nawet gdy szczérze iest nawróconą i stale zamierza służyć Bogu, wyrzekaiąc się namiętności swoich, niemoże być pewną oparcia się w niebezpieczeństwie; maiąc wzgląd na samą ludzką niestałość, potrzeba ią wesprzeć i ustalić iéy wolą łaską świętych taiemnic. Długo pozbawiona téy pomocy, zamiast oczyszczenia się przez pokutę, mogłaby osłabnąć przez swoię lekkomyślność. Prawa kościelne tchną łagodnością, miłością, mądrością, innego celu niemaią nad zbawienie grzészników; i wszystko co do tego zmierza celu zgadza się z iego zamiarami. Często więc wypada ustąpić cokolwiek, zwolnić prawidła dla tém lepszego dopełnienia iego zamiarów, i być słabym ze słabymi dla zbawienia wszystkich.

Łzy WPana przekonywaią mnie, iż żal iego iest wielkim; i ieżeli, iak mi się zdaie, pragnienie szczére i gorące pociąga WPana do ołtarza, zapał miłości WPana usprawiedliwi krótkość zwłoki. Przygotuy się więc, a ia prowadzić cię będę. — Ach! przyiacielu, po takiéy mowie Oyca, gdym usłyszał z ust iego że mogę przyiąć Pana, przeiął mnie iakiś przestrach religiyny. Włosy mi na głowie powstały, zadrżały wszystkie członki moie i serce gwałtownie biło. Lecz widząc z mowy iego iak bardzo byłem niegodzien tak wielkiéy łaski, widząc że roztropność iego ulegała memu pragnieniu dla zastósowania się do moiéy słabości, odpowiedziałem, że przekonany o moiéy niegodności, poddaię się na wszystkie doświad-

czenia i przedłużenie czasu iakie osądzi być potrzebném: że pragnąłbym stać się mniéy niegodnym téy łaski, i że może mi przepisać wszystkie warunki iakie mu się podoba na mnie włożyć. Oyciec mi na to rzekł, że niewidzi potrzeby dalszéy odwłoki; że Bóg w miłosierdziu swoiém naylepszego użyczy mi usposobienia. Lecz ia zwróciwszy wźrok na przeszłe życie moie i na mały przeciąg czasu upłyniony od nawrócenia się moiego; patrzyłem na bliskie grzéchy moie i brak pokuty, ze strachem słuchałem myśli zbliżenia się do Boga moiego w tym stanie. Powtórzyłem mu więc że gotów iestem czekać póki się mu tylko zdawać będzie, i chociaż ieszcze mi raz powiedział że niewidzi potrzeby, nieśmiałem na to zezwolić. Po krótkiéy sprzéczce, Oyciec rzekł do mnie nakoniec:

— Opiéranie się WPana iest chwalebném, bo ma swe źrzódło w pokorze; upór zaś byłby niechrześciiańskim. Niepowinieneś sam siebie sądzić, obrałes mnie za Sędziego, powinienem dopełniać moiego obowiązku. Wiesz także że względem WPana zastępuię miéysce Jezusa Chrystusa, że w imieniu Jego mówię, a zatém że powinieneś mi być posłusznym. Użyymy umiarkowania zgodnego aż do pewnego stopnia z WPana pokorą, z chęcią dobrego przygotowania się, i zanadto nieopoźniaiącego owocu który odnieść możesz z daru boskiego ciała i krwi pańskiéy. Mamy dziś Poniedziałek; przeznaczmy Niedzielę następuiącą, dzień zmartwychwstania pańskiego na dopełnienie zmartwychwstania twego. Mamy ieszcze sześć dni, poświęćmy ie na przygotowanie się iak tylko może być naylepsze. Nieprzygotuiemy się nigdy iak-

by należało; lecz spuśćmy się w tém na dobroć boską. Czas abym odszedł, iutro daléy mówić będziemy. — Odpowiedziałem mu, że gotów iestem słuchać go we wszystkiém, i prosiłem aby mnie wspiérał swoiemi modlitwami i radą; ponieważ czułem się równie niegodnym tak wielkiéy łaski iak niezdolnym przygotować się sam do niéy. Obiecawszy mi to, odszedł. Zostałem cały pomieszany; myślałem że Oyciec przeznaczył mi czas za nadto krótki, i doznaiąc więcéy boiaźni niż ufności, nieprzepędziłem téy nocy z taką przyiemnością i uweseleniem iak poprzedzaiącą.

LIST DWUDZIESTY SIÓDMY.

OD FILOZOFA DO

TEODORA.

Całą noc przepędziłem, kochany *Teodorze*, w nay-większém pomieszaniu. Pomimo wszystko co mi Oyciec powiedział dla uspokoienia, niespokoyność przez niegoż wzbudzona sen mi odebrała. Czułem sam w sobie że nic zachwiać niezdoła mego przekonania o własnéy niegodności. Jako! mówiłem do siebie, nieszczęsny spędziwszy całe życie w naywiększém zepsuciu, poydęż tak prędko i bez żadnéy pokuty zasiąśdź u Stołu przygotowanego przyiaciołom Boga? Te myśli całą noc przerażały mnie strachem. Pamięć licznych przestępstw, szczególniéy niektórych z nich, ciążyła mi na sercu, napełniała ie zgrozą i boiaźnią.

Myśl zaś nayżywsza i nayuporniéy mnie ścigaiąca była o człowieku zabitym mą ręką. Ten obraz krwa-

wy zawsze mi obecny, nieustannie mnie dręczył. Usiłowałem uspokaiać się mniemaniem że to zdarzenie było raczéy nieszczęściem niż grzéchem; że cudzoziemiec stał się raczéy ofiarą swoiéy zapalczywości niż moiéy zemsty; że był niesprawiedliwym i gwałtownym, że on mnie wyzwał, żem miał raczéy zamiar bronić się niżeli zabiiać, żem był zmuszony odebrać mu życie, dla zachowania moiego od iego zwiérzęcéy dzikości. Niestety! pomimo wszelkich usiłowań uniewinnienia się, niemógłem zataić żem był piérwszy przyczyną zabóystwa.

Widok tego nieszczęśliwego drgaiącego ieszcze i ginącego z moiéy ręki, stał mi w oczach; widziałem ziemię zbryzganą krwią iego, myślałem o duszy iego nieśmiertelnéy, przezemnie może wtrąconéy w nieszczęście wiekuiste; gdyż wiedziałem o iego złém życiu i skażonych obyczaiach; a gdyby nawet ta wiadomość niepowiększała była moiéy boiaźni, sam rodzay śmierci iego wydawał mi się zbrodnią. Rozgniéwany sam na siebie, uważałem że to ia pozbawiłem go czasu powrócenia do cnoty, i odiąłem mu wszelką sposobność do pokuty, wszelką nadzieię do poiednania się z Bogiem. Sądziłem że go widzę ciérpiącego męki niemaiące końca na które sam zasłużyłem, a które nieszczęśliwy *Manuel* także ponosił.

Obraz ostatniego powiększał móy smutek, i przestrach do naywyższego doprowadzał stopnia; lecz przynaymniéy pocieszałem się myślą, że acz on był towarzyszem i wspólnikiem zdrożności moich, niebyłem wszakże sprawcą iego śmiérci. Lecz śmiérć cudzoziemca strasznieyszą mnie przerażała zgrozą; stała się ona ogromnym ciężarem przywalaiącym me serce, wężem szarpiącym wnętrzności, sztyletem bole-

śnie przeszywaiącym. Jakto! wołałem głosem żałości któréy ukryć niemogłem, zabiłem człowieka! iestem sprawcą, iestem przyczyną iego potępienia na męki końca niemaiące, i maiąc ieszcze ręce krwią zbryzgane, serce zapalczywości pełne, śmiałbym przyymować Boga spokoiu i miłości!

W tém gwałtowném byłem pomieszaniu, kiedy nadszedł móy święty Przewodnik; oblany łzami, przedstawiłem mu stan opłakany duszy moiéy; prosiłem go usilnie aby odłożył na późniéy Kommuniią dla zostawienia mi czasu do surowéy pokuty, do obmycia zbrodni moich krwią własną, do oczyszczenia się szczególniéy z krwi którą ieszcze widziałem się być okryty. Oyciec słuchał łaskawie żywego wyrazu ciérpień moich; rozczulił się nademną, łzy pełne litości zrosiły iego powieki i zalały skromne i wypogodzone oczy; starał się usilnie o uspokoienie mnie: gdym cokolwiek do siebie przyszedł, rzekł:

— Sprawiedliwy żal WPana, źleś pędził życie swoie, ciężkoś obraził Boga; smucisz się słusznie, i niepowinienem się dziwić że śmiérć zadana człowiekowi, wzbudza w nim tak silny i bolesny wyrzut sumienia. Odebrać życie drugiemu, okropna iest zbrodnia. Bóg tylko ieden może ie nam dać, i On sam ieden ma prawo ie odebrać. Człowiek odważaiący się czyhać na życie brata, natrząsa się z naywyższéy władzy Boga, znieważa Jego maiestat, i staie się winnym wszystkich skutków wynikłych z popełnionego zabóystwa. Boiaźń WPana ma mocne zasady; Bóg naznacza czas do wymiaru sprawiedliwości swoiéy, i podług oświécenia wiary, należy się wszystkiego lękać w tak okropnych okolicznościach.

Wprawdzie smutne są one dla tego kto traci życie przepędziwszy ie w nierządach, i zbrodniach niemaiąc czasu na pokutę; do zbrodni złego użycia, dodaie nową, gwałcącą zarazem wszystkie prawa boskie i ludzkie; w ówczas śmierć gorsząca iest skutkiem życia pełnego zbrodni. Wszystko iest przerażaiącém, wszystkiego lękać się przychodzi w podobnym wypadku; lecz Bóg iest skarbem dobroci, równie ukrytym iak niewyczerpanym; miłosierdzie Jego ma sposoby dla człowieka niedościgłe. Niezostawił wierze i uszanowaniu naszemu innego sposobu, nad upokorzenie się, żal, i uległość; przepisał nam część swoiéy nieprzeniknionéy mądrości z pełną ufnością w miłosierdziu Jego nieskończoném, spodziéwać się przeciwko wszelkiéy nadziei.

Nieidzie ienak ztąd żeby żal nasz miał być mniéy żywy, aby łzy osychały i pokuta ustawała. Lecz kiedy złe się stało, kiedy iuż niepodobna człowiekowi zaradzić mu; w niemożności uczynienia aby się to niestało co iuż nastąpiło; cóż pozostaie grzésznikowi któremu Bóg raczył otworzyć oczy i odkryć błędy iego, ieźli nieopłakiwać ie i błagać litości? Czuie on się być przeięty trwogą, ciężar nieprawości tłoczy go, widzi się być godnym wszełkiéy kary; lecz ieżeli sumienie strachem go napełnia, iakże nadzieia, niedoda mu odwagi, kiedy podnosząc oczy ku Niebu, widzi w Bogu wszechmocnym obrażonym, Oyca czułego wyciągaiącego ku niemu ręce i żądaiącego iedynie westchnień serca, żalu szczérego dla przebaczenia wszystkiego? Kiedy mu wskazuie w zasługach Odkupiciela skarb nieprzebrany, zdolny wypłacić nietylko iego grzéchy, lecz grzéchy całego świata; cóż zdoła uczynić ten nieszczę-

śliwy, ieżeli nierzucić się na łono czekaiącego nań miłosierdzia, iąć się krzyża z którego spływa przebaczenie, i który w niedostatku iego zasług przyswaia mu zasługi Boga? Cóż uczynić zdoła nakoniec, ieżeli innego niema ratunku, nad zachowane mu środki w Sakramentach Kościoła?

Tak zrobiłeś; wyiawiłeś przedemną, iako przed Namiestnikiem boskim, wszystkie wykroczenia, ten grzéch szczególny i wszystkie inne popełnione; wimieniu Boga przebaczyłem ci ten grzéch i wszystkie inne; i spodziéwam się, że nieskończone Jego miłosierdzie zatwierdziło w Niebie dane ci przezemnie rozgrzészenie. Do tego użyliśmy iednego z sposobów przezeń podanych; pozostaie nam ieszcze drugi, a tym iest ciało i krew pańska: mniemasz się być niegodnym przystąpienia do Niego, i słusznie. Lecz ten Sakrament nieiest ustanowiony dla ludzi którzyby byli zawsze onego godnymi, ponieważ nikt Go nieiest godzien. Nieiest także ustanowiony dla tych którzy Go są niegodni, i niechcą przestać być takimi, ponieważ znieważaią Go i staią się ieszcze niegodnieyszymi. Lecz ustanowiony iest dla dusz które niebędąc iego godnymi, pragną stać się niemi.

W istocie, ieżeli ten Sakrament iest dla Sprawiedliwych, ponieważ Bóg ma upodobanie wzmacniać mocnych i wchodzić do łona w którém łaska Jego przebywa; iest równie przeznaczonym dla człowieka ułomnego który po oddaleniu się od Boga, przychodzi z żalem błagać o miłosierdzie. Przeznaczony iest dla postępuiącego krokiem niepewnym na drodze niebieskiéy, dla potrzebnego ustalenia i wsparcia. Uzbróy się odwagą; uznay z pokorą że nieiesteś ieszcze w stanie sądzić o rzeczach boskich. Mo-

żesz, i powinieneś myśleć przed Nim że nieiesteś godnym tego dobra naywyższego, lecz czyliżbyś się stał godnieyszym, gdybyś dla tego pozoru chciał dumnie własnym swym rządzić się rozumem? Czyż niewiesz że posłuszeństwo więcéy znaczy niżeli ofiary? I któż cię to zachęca do przygotowania się i przystąpienia do Stołu bożego? człowiek od Boga przeznaczony do poiednania cię z Nim, przyiaciel któremuś się zwierzył grzéchów naytaynieyszych, i który zna dziś wszystkie twoie nieprawości, który cię wysłuchał iako Namiestnik Jezusa Chrystusa, i który do ciebie przemawia w Jego imieniu.

Mógłżebyś się uwolnić od posłuszeństwa iemu? Jezus Chrystus nieprzyszedł na ziemię dla Sprawiedliwych, ale dla grzésznikow. Tak ich wzywał: *Pódźcie do mnie wszyscy którzy pracuiecie i obciążeni iesteście, a ia was ochłodzę* (1). Kogoż on wzywa? nie tych co są wolni i unoszą się na skrzydłach łaski; nie tych którzy z łatwością chodzą na drodze Jego, ponieważ niesą obciążeni ciężarem tłoczącym. Woła tych co są obciążeni grzéchami i znużeni pod brzemieniem nieprawości. Zdaie się, iż do wielkości ciężaru, stósuie prawo zbliżania się do siebie, kiedy Go szukaią z miłością i żalem. A ponieważ uważasz się za iednego z naywiększych grzészników, powinieneś zatém znać siebie za iednego z szczególnie powołanych.

I dla czegóż miałbyś znieważać łaskę, myśląc że niemoże obmyć przewinień twoich; i że nieiest zdolną ciebie zachować? czyn tak święty wymaga bezwątpienia aby się doświadczać, iak mówi Apostół;

(1) Math: XI. 28.

lecz doświadczenie to nieprzechodzi sił naszych, i w ówczas tylko w téy mierze omylic się można, kiedy się chce tego. Czegóż się wymaga po grzészniku? oto: aby się szczérze nawrócił, aby się brzydził przeszłemi błędy, aby miał mocne przedsięwzięcie niewracania się do nich i wszelkich do tego użył środków potrzebnych; aby się dobrze wyspowiadał i aby przystępował z gorącém pragnieniem zjednoczenia się z Jezusem Chrystusem, który po to zstąpił z Nieba aby się z nim zjednoczył.

Pewien iestem że te uczucia panuią w sercu WPana, a na tém dosyć; przenayświętszy Sakrament kommunii dokona reszty. Niegodność nasza przeszła lub boiaźń ułomności, nietylko niepowinna nas od Niego oddalać, lecz nadto powinniśmy szukać w tém źrzódle boskiém lékarstwa na te same niemocy. Umie On wszystko naprawić, byleby serce nasze tego pragnęło; oczyszcza On nasze zamiary i daie nam siłę ich wypełnienia. Jezus Chrystus sam nam powiedział: że *kto mnie pożywa, żyć będzie dla mnie* (1).

Kommuniia więc sama stanie ci się środkiem pomocniczym do pełnienia cnót wszelkich; ona nauczy cię oddalać się coraz więcéy od omamień świata, pogardzać wszystkiém co iest przemiiaiącém, wykorzeniać z serca wszystko co nieiest godném Boga w niém zamieszkałego, i dać w niém panować na mieyscu występków zabóyczych, cnotom życie daiącym. Uczęszczanie do Stołu pańskiego wzbudzi w tobie zasmakowanie w modlitwie, osobności i wszystkich ćwiczeniach chrześciiańskiego życia. Karmiąc się tym chlebem boskim, nabędziesz siły ku opiéraniu się

---

(1) u S. Jana VI. 58.

niebezpieczeństwom, ku unikaniu przyczyn do grzéchu i bronieniu się przeciw własnéy ułomności swoiéy; pożywanie nakoniec tego niebieskiego zasiłku, postawi cię na stopniu godnieyszego przystępowania do ołtarza. Jedna Kommuniia powinna być przygotowaniem się do następuiącéy; oddalać się od Niéy, iest wystawiać się na niebezpieczeństwo; przez to wzmaga się stopniowo oziębłość, burzliwość namiętności nabiéra mocy, Jezus Chrystus oddala się od nas, a człowiek zatwardza się w grzéchu.

Niemożna żądać po grzészniku, po długiém zaślepieniu tkniętym łaską boską, doskonałości iakiéy wymaga taiemnica tak wzniosła. Niemożna także obiecywać sobie, aby przenayświętszy Sakrament natychmiast przywiódł nas do stanu niewzruszonéy sprawiedliwości. Podobnego daru nieotrzymuie się na ziemi; iest to udziałem Nieba gdzie Bóg w całéy ukazuie się piękności, duszy błogosławionéy, przenika ią ogniem gorącym swoiéy miłości, i przyprowadza do błogiego stanu niemożności grzészenia.

Zycie człowieka na ziemi iest ciągłą pokusą: któż może niewiedzieć ile tego smutnych dali dowodów sami nawet Sprawiedliwi; iak bardzo zasmucali niekiedy Kościoł okropnemi swemi upadkami? Któż niewie że ten co stoi, lękać się powinien aby nieupadł? A tak nic więcéy niewymaga się od grzésznika nad dobre usposobienie teraźnieysze, i wzywanie z ufnością pomocy Nieba do uczynienia go codziennie lepszym; należy, aby po zażyciu lékarstwa, choroba iego zniknęła; a ieżeli nieiest zupełnie uléczon, aby przynaymniéy był podobny przychodzącym do zdrowia i powoli sił nabiéraiącym; żeby okazywał że krew Zbawiciela zaczyna krążyć w iego żyłach; aby

się starał być Mu w czémkolwiek podobnym, i aby iuż miał uczucia godne tak wielkiego wyniesienia.

Kto pożywa mego ciała, a piie moią krew, mówi Jezus Chrystus, *we mnie mieszka, a ia w nim* (1). Niemówi: ten łączy się ze mną, lecz mieszka we mnie, to iest: zakładam sobie w sercu iego mieszkanie stałe, gruntowne i trwałe; zawiéram z nim przymierze mocne i niewzruszone. Wrzeczy saméy, Kommuniia pokorna i święta, napełnia duszę tylą wielkiemi łaskami, Jezus Chrystus iednoczy się z nią tak ściśle i sposobem tak niewysłowionym, że czuie się być zagrzaną nową siłą i odwagą dotąd iéy nieznanemi. Wiara iéy powiększa się tak znacznie że chodzi długo, iak Prorok, wzmocniona i wspiérana tym świętym pokarmem, i niepodobną prawie iest rzeczą aby człowiek szczérze i z dobrą wiarą kommunikuiący, mógł wkrótce przeyśdź ze stanu w któren nas wprowadza nayskutecznieysze lékarstwo Religii, do stanu ułomności niegodnych chrześciiańskiéy duszy.

Zbyteczna troskliwość może być pokusą. Mówisz mi, żeś niegodzien; wszyscy niegodni iesteśmy. Niemasz ani iednego śmiertelnika godnego zbliżyć się do ołtarza Jezusa Chrystusa, ieźli On sam nieudzieli mu téy łaski; lecz zbliżać się do siebie przykazuie nam i nawet zaprasza. Otworzył wspaniałą gospodę ku uzdrawianiu wszystkich chorych, a lékarstwem tam udzielaném iest własna krew Jego; lékarstwem niezawodném kiedy ie przyymuie się z wiarą i miłością. Nieprzychodzić tam, byłoby Jemu uchybiać; niekorzystać z takiego dobrodzieystwa, byłoby być siebie samego wrogiem. Naywiększemi okryty ra-

(1) S. Jan VI. 57.

nami, naybardziéy skażony, nayskorzéy powinien się tam spieszyć. Sakrament ten skarbem iest dla ubogich, lékarstwem dla słabych. Bezwątpienia iest chlebem dla Sprawiedliwych; lecz równie i dla pokutuiących: ieżeli iest pokarmem posilnym dla silnych, iest równie mlékiem dla tych co stać się takimi pragną. Zgotowany iest dla wszystkich, a szczególniéy dla chorych: nie dla zdrowych Lékarz, lecz dla słabych iest potrzebny.

Od naszego przygotowania się zależy owoc iaki z Niego odnosimy; łaska Sakramentu zastósowaną będzie do wiary i miłości przyymuiącego Sakrament. Sam z siebie iest on nieskończonym i niewyczerpanym, ponieważ zawiéra w sobie całego Jezusa Chrystusa, prawdziwe źrzódło wszelkiéy łaski; każdy z iego skutków iest nieograniczony, i zdolny zgładzić wszystkie grzéchy całego świata. Duch S. zasługi Jego rozdaie i udziela każdemu w miarę gorącości i usilności prośby. Jestto Ocean bezdenny, z którego każdy tyle czerpa wody, ile w naczynie iego zmieścić się może. Wody niezabraknie; ale nikt więcéy nad obiętość naczyna swego wziąć niezdoła. Zastósować można do przynoszącego naczynie bardzo wielkie z pragnieniem napełnienia go, te słowa *Dawida*: *Rozszérz usta, a napełnię ie* (1).

A czegóż potrzeba do dobrego przygotowania się? żywéy wiary o obecność Jezusa Chrystusa przychodzącego iako Bóga woielonego zamieszkać w sercu naszém; nabożeństwa z gorącością i z miłością odprawianego, połączonego z uszanowaniem winném Bogu. A zatém należy oddalać wówczas od duszy na-

---

(1) Psalm LXXX. 11.

széy wszelką myśl obcą, wszelkie natężenie, aby się mogła bez żadnéy przeszkody i z miłością przyłożyć do wielkiego przedmiotu który powinien ią zaiąć. Niedosyć iest obmyć się ze wszystkich grzéchów przez spowiedź, należy ieszcze wyrugować wszystko coby nas mogło oderwać od nabożeństwa i miłości winnéy Jezusowi Chrystusowi.

Kiedy *Moyżesz* poszedł na górę Sinai mówić z Bogiem, wstąpił nań sam, i przykazano mu było, aby na całéy przestrzeni góry nieznaydował się ani ieden człowiek, ani iedno zwiérzę, iżby samotność iego była zupełną i aby nic innego widzieć niemógł. Podobnie przyymuiący Boga swoiego, powinien przynosić serce tak samotne, tak zebrane, tak zaięte czynnością swoią, iżby w téy chwili innego przedmiotu prócz Boga samego, niewidział. *Moyżesz* zdiął obuwie, aby z tém większém uszanowaniem chodził po ziemi zaszczyconéy obecnością pańską; przystępuiąc do Boga, potrzeba wyzuć się z wszystkiego co do ziemi przyciąga, z wszystkiego co iest śmiertelne i co może nas w roztargnienie albo w pomieszanie wprawić.

Trudno iest nędznemu grzésznikowi doyśdź do tego stopnia czystości, niepodobna nawet iest zepsutemu przyrodzeniu; lecz wszystko staie się podobném za pomocą łaski boskiéy. Ta śmierć duchowna, to zupełne wyzucie się, niewszystkim wprawdzie były dane. Jestto szczególnym darem oblubienicy, to iest, dusz błogosławionych, które go otrzymały po wielu przykrościach i pracach: lecz my sami w nadziei otrzymania go kiedyś, powinniśmy odtąd wszystkich dokładać usilności; Bog w niewypowiedzianéy dobroci swoiéy, poprzestanie na małym stopniu ofia-

rowanéy Mu czystości. Jeżeli człowiek czyni wszystko co tylko iest w mocy iego, aby stanął u ołtarza z nabożeństwem szczérém i rzeczywistém, z uszanowaniem i wdzięcznością powinną za dar tak nieoszacowany, nienależy wątpić że polegać może na miłosierdziu boskiém.

Późniéy mówić będziemy o sposobach otrzymania od Boga tych szczęśliwych usposobień; lecz wprzódy zdaie mi się być rzeczą koniecznie potrzebną, abyś się starał uwolnić od zbyteczněy trwogi w któréy obawiam się podstępu wspólnego naszego nieprzyiaciela. Ofiarą nayużytecznieyszą w takiém zdarzeniu iest pokorne wyrzeczenie się własnego mniemania. Przypomniy sobie, że *Piotr S.* dla tego samego pozoru pokory niechciał pozwolić aby mu Nauczyciel iego obmył nogi, i że Jezus Chrystus pogroził mu mówiąc, że ieżeli niepozwoli nóg sobie umyć, nic wspólnego z Nim mieć niebędzie. Naśladuy *Piotra S.* i błagay Go aby ci umył nietylko nogi, lecz ręce i głowę.

Już boski ten Zbawiciel skropił cię krwią swoią przy spowiedzi; już cię obmył: teraz cię woła do Stołu świętego, teraz przychodzi do ciebie, przychodzi zamieszkać w sercu twoiém. Ma On tę samą krew oczyszczaiącą zupełnie ze wszystkich zmaz, to samo ciało ożywiaiące wszystko; otworz Mu więc weyście do twoiego serca. Niech twa ufność w Jego dobroci, przewyższa boiaźń twoią, podłość i pamięć grzéchów. Pokorne posłuszeństwo złączone z uczuciem twoiéy niegodności, będzie ią mogło zmnieyszyć. A ponieważ obraliśmy Niedzielę następuiącą do wypełnienia tego wielkiego dzieła, ponieważ żadnéy niemamy wstrzymuiącéy nas przyczyny, nie-

powinniśmy odstępować od tak świętego przedsięwzięcia. Nietraćmy krótkiéy zostaiącéy nam chwili na bezpotrzebnych rozprawach, obróćmy ią raczéy całkowicie na przygotowanie się do spełnienia go iak tylko można naylepiéy.

— Niemógłem się oprzeć ani rozumowaniu ani powadze świętego Rządcy sumienia moiego; odpowiedziałem mu, że iuż z nim sprzeczać się niebędę, i zupełnie się poddam mądrym iego wodzom.

Zdawał się być zadowolony; lecz zaledwo rozpoczął mowę o środkach użyć się maiących do tego przygotowania się, usłyszeliśmy pukanie we drzwi mego pokoiu. Ta nowość zadziwiła nas i sprawiedliwie. Piérwszy raz przerwano częste nasze rozmowy. Zdawało mi się że mnie Bóg zaprowadził do tego świętego domu dla zamieszkania w nim krainy milczenia i aby żadna myśl światowa niemieszała się do myśli religiynych i pokutnych, któremi zbogacał duszę moią.

Ani Oyciec, ani ia niemogliśmy się domyśléć ktoby taki niespokoił nasze ustronie; iednak za drugiém zapukaniem, Oyciec wstał i otworzył; był to odźwierny z doniesieniem, że ktoś obcy pytał się o mnie i chce się ze mną widzieć. Zmieszaliśmy się wiadomością że ktoś nieznaiomy chce się ze mną widzieć; tysiąc strasznych myśli mi się przedstawiło. Kto mógł się dowiedzieć o moiéy bytności, i czegoby odemnie żądał? Zapewne ktoś z policyi ścigaiący zabóycę cudzoziemca; dowiedzieć się musiano, rzekłem do niego, żem się tu schronił, zapewne poymać mnie przychodzą? Oyciec znaydował ten domysł do prawdy podobnym, i niewiedzieliśmy iak sobie postąpić.

W téy chwili pomieszania, spoyrzałem w okienko iedyne w moim pokoiu, i spostrzegłem człowieka

przechodzącego się po dziedzińcu. Jakżem się zdziwił, gdym poznał *Szymona*. Spiesznie zawołałem odźwiernego aby mi powiedział czylito ten sam człowiek chce się widzieć ze mną? Odpowiedział, że to ten sam. W tenczas obracaiąc się do Oyca, rzekłem: zdaie mi się, że się niemamy czego obawiać, ten człowiek iest ieden z zasłużonych w domu moim, w nim się urodził, zrósł wraz ze mną, zawsześmy się kochali, on zawsze był wiernym, i iemu iednemu ze służących moich mógłem się naywięcéy powierzyć; niepodobna aby się czego przeciw mnie mógł podiąć; dodałem że przeciwnie wnoszę, iż gorliwość iego, przywiązanie i niespokoyność z powodu moiéy niebytności, przywiodły go zapewne do szukania mnie z usilnością; iż szukać nieprzestał aż póki nieodkrył moiego schronienia, i że ieżeli nikogo z nim niema, mogę mu się bezpiecznie pokazać. Oyciec zapytał odźwiernego, czyli on przyszedł sam lub z drugimi, a gdy się dowiedział że nikogo z nim niebyło, wstał i przyprowadził go sam do mego pokoiu.

Zaledwie wszedł, zaczął płakać, rzucił mi się do stóp, uściskał za kołana z nayżywszemi oznakami nayczulszego przywiązania. Wziąłem go za ręce chcąc podnieść, lecz niemogłem tego dokazać i dosyć długo w tym stanie zostawał. Oyciec był niespokoyny, chcąc się iak nayspieszniéy dowiedzieć, co go przyprowadziło i czyli było się czego lękać; lecz *Szymon* dla płaczu i łkania nic nam powiedzieć niemógł; nakoniec po długiém naleganiu, dokazaliśmy że się podniósł.

Oyciec zapytał go iakim sposobem mógł się dowiedzieć o moiém tu przemieszkiwaniu? *Szymon* odpo-

wiedział, że od piérwszego dnia mego oddalenia się, nieustannie przebiegał całą okolicę dowiaduiąc się wszędzie po domach, klasztorach, i we wszystkich mieyscach po drodze; że na nieszczęście do dziś dnia nieprzychodziła mu myśl dowiedzieć się tutay; lecz że przyszedłszy i zapytawszy się odźwiernego, otrzymał od niego odpowiedź, że od niedawnego czasu przyszedł tu iakiś nieznaiomy, że na te słowa serce mu bić zaczęło, i poprosił odźwiernego aby o iego przybyciu uwiadomił nieznaiomego, ponieważ ważne miał mu powiedzieć rzeczy; że odźwierny tu poszedł, i że nakoniec los go pocieszył w długiém iego zmartwieniu.

Szymon w czasie opowiadania tak płakał, że mu łkanie mowę przerywało, i pomimo żywéy chęci dowiedzenia się z ust iego o okolicznościach ważnych dla Oyca i dla mnie, uznaliśmy potrzebę zaczekania trochę aby przyszedł do siebie, i mógł nam to z zimną krwią opowiedzieć. Gdyśmy go iuż spokoynieyszym uyrzeli, prosiłem o dokładne opowiedzenie co się stało; w tenczas obracaiąc się do mnie, tak mówić zaczął:

«Pan zapewne pamiętasz o dniu nieszczęśliwym, w którym wyszedłeś z domu rano nic niepowiedziawszy. Odeyście pańskie wszystkich nas zdziwiło. Pytaliśmy się ieden drugiego, żaden przyczyny odgadnąć nieumiał. Odźwierny powiedział nam że o świtaniu kazałeś mu Pan otworzyć bramę i sam wyszedłeś; że zdziwiony tém wyyściem nieprzewidzianém o godzinie nadzwyczaynéy, bardziéy się ieszcze zadziwił widząc Pana wychodzącego w płaszczu i ze szpadą; że zdięty ciekawością stanął na progu aby

zobaczyć w którą się Pan uda stronę, i że widział Pana idącego ulicą prowadzącą na wieś.

Natychmiast, bez naymnieyszego namysłu udałem się wskazaną mi przez odźwiernego drogą. Biegłem co tchu; przybiegłszy do bramy mieyskiéy, wahałem się gdziem miał póyść; lecz uszedłszy kilkanaście kroków daléy zdybałem włościanina usiłującego włożyć na konia człowieka, którego zdawało się że podniósł. Zbliżyłem się iak gdyby dla dopomożenia mu, i wpatruiąc się pilnie w człowieka przezeń trzymanego, zdało mi się że był podobnym do cudzoziemca niedawno przybyłego, którego okazałość i przepych zwracały na siebie oczy. Przeląkłem się widząc go ranionego i zkrwawionego. Domyśliłem się natychmiast, żeście się Panowie poróżnili, i że go Pan ranił. Ten domysł wkrótce się w pewność zamienił, kiedy się zapytawszy włościanina, ktoby był ten człowiek, on mi odpowiedział, że wybrawszy się dla niektórych potrzeb bardzo rano do miasta, iużem do niego doieżdżał, kiedym zdybał męszczyznę w płaszczu który odezwał się do mnie: «móy przyiacielu, iedź prędzéy, niedaleko ztąd zastaniesz człowieka ranionego potrzebuiącego pomocy; iedź prędko i ratuy go». Chciałem go wypytywać, lecz on zatrzymywać się niechciał; o kilka kroków napotkałem tego Jegomości, który mi powiedział że został ranionym sam niewie przez kogo i prosił mnie abym go zawiózł do iego gospody; dopomóż mi włożyć go na konia i zawieziemy gdzie nam powie.

Pewien byłem żeś Pan mówił z tym kmiotkiem. Mocno byłem uradowany że raniony powiadał że niewiedział, ktoby go do tego stanu przyprowadził, i są-

dziłem że dla iakieyś pobudki honorowéy niewymieniał swoiego napastnika. Mniemałem że odwożąc go do gospody, przypadek niechybnieby się rozgłosił i nieuszedłby baczności wykonywaczów prawa przeciw poiedynkom postanowionego, lękałem się więc o Pana.

Przypomniałem sobie że w pobliskiéy wiosce był uczciwy kmieć któremu znaczną wyświadczyłem przysługę; przekonany że on mi nieodmówi i dochowa sekretu, doradziłem rannemu że go zaprowadzę do niego, nietylko dla utaienia nieszczęśliwego wypadku i zachowania go od niebezpieczeństwa na iakie rozgłoszenie narażałoby; lecz oraz iako w mieysce gdzie będzie mógł mieć Lékarza i wszelkie starania potrzebne w iego położeniu.

Raniony w gorliwości moiéy niemógł widzieć iak tylko skutek uczucia ludzkości; boiaźń aby go nieśledziła policyia, którą powiększałem wraz z włościaninem, skłoniła go do zezwolenia. Dom do któregośmy go prowadzili był na początku wsi, spodziéwałem się weyśdź do niego bez zpostrzeżenia od kogokolwiek bądź, co mi się szczęśliwie udało. Wsadziliśmy go więc na konia i szczęśliwie przybyliśmy do kmiotka, niebędąc od nikogo widzianymi.

Powiedziałem poczciwemu kmiotkowi co mi się zdawało w takim razie przyzwoitém, a on mi wszelkie obiecał usługi. Wezwaliśmy Chirurga mieyscowego, opowiedziałem mu zdarzenie tak aby mógł usłużyć, ale nienadużyć naszego zwierzenia się. Opatrzył ranę, znalazł ią głęboką; lecz powiedział że sądzić o niéy niemoże przed dwudziestą czterema godzinami. Obwiązał ią i obiecał przyyśdź późniéy. Móy przyiaciel z żoną obiecali mi wszelkiego doło-

żyć starania w usłudze choremu, i znalazł u nich wszelką pomoc iakiéy tylko stan iego wymagał.

Widząc żem mu niebył potrzebny, ułożyłem sobie poyśdź szukać Pana. Prosiłem gospodarza aby mi pożyczył konia, i udałem się za Panem wskazaną mi drogą. Cały dzień uganiałem się, pytałem się każdego kogo tylko spotkałem; nikt niemógł mi żadnéy dać o Panu wiadomości. Gdy śledzenia moie były próżne, a noc bliską, powróciłem do miasta w nadziei że się tam czegoś dowiem. Lecz iakiż był móy smutek kiedy powróciwszy dowiedziałem się że tam Pana niebyło i nic o nim niewiedziano!

Przepędziłem noc w nayżywszéy niespokoyności, w przedsięwzięciu szukania Pana na zaiutrz na nowo, chociaż wcale niewiedziałem dokąd się miałem obrocić. Udałem się naprzód do domu gdzie był raniony. Chciałem być przy opatrywaniu. Chirurg nadszedł, po pierwszém odięciu plastru powiedział że rana była wielka, lecz że szczęściem żadna część stanowcza niebyła skaléczoną; a zatém niezdaie mu się dotąd być niebezpieczną, iednakże dla zupełnego upewnienia się należy zaczekać. Nadzieia wiele mnie pocieszyła, chciałbym był rozmówić się z chorym względem powzięcia od niego obiaśnienia dla znalezienia Pana; lecz Chirurg tak nam bardzo zalécał abyśmy go do mówienia nieprzyprowadzali, żem nieśmiał naymnieyszego uczynić zapytania.

Bardzo byłem niespokoyny; przyszło mi na myśl że może się Pan schronił do domu którego z swoich przyiaciół, abyś ztamtąd mógł dowiadywać się o stanie ranionego i zarządzić sobą podług okoliczności. Lecz iakże zgadnąć lub domyśleć się którego Pan dom obrał? W téy niepewności zdawało mi się rze-

czą potrzebną wszystkie obiedz; zaraz udałem się w drogę, i wszystkie odwiedziłem, iakie mi przyszły do myśli; zeszło mi na tym więcéy trzech tygodni. Poświęcałem dzień cały na szukanie Pana, a gdym się niezbyt bardzo oddalił, powracałem do domu w nadziei że zastanę wiadomość. Odwiedzałem ranionego tak często iak tylko mogłem, i zawsze miałem pociechę powzięciu wiadomości że się miał co raz lepiéy, aż do chwili w któréy...

Na te ostatnie słowa *Szymona*, niepoymowałem się i niemogłem się wstrzymać; czyli nieumarł? rzekłem, przerywaiąc mu mowę: — nie, Panie, odpowiedział mi, iest teraz zupełnie zdrów i dowiedziałem się że wyiechał dzisiay napowrót do swego kraiu. Jakże zdołam odmalować ci wrażenie przez tę wiadomość zdziałaną na mnie? Człowiek od razu oswobodzon z pod ciężaru który tłoczył całą iego budowę, nieczuie tyle ulgi, ile ia z téy wiadomości niespodzianéy uczułem.

Krocie myśli przedstawiło się wyobraźni moiéy; wszystkie iuż to świetne, iuż pocieszaiące. Uwielbiałem miłosierdzie Boga nad tym człowiekiem, któremu użyczył ieszcze czasu do nawrócenia się i poprawy; uwielbiałem dobroć nad sobą iż niedopuścił aby zbrodnia moia była dokonaną; okazał Bóg dobroć uśmierzaiąc pożéraiące mnie niespokoyności i pokazuiąc że mogę się zbliżyć do Jego Tronu, niebędąc obciążony tak wielką zbrodnią. Ta myśl słodka wylała obficie na serce moie balsam pociechy. Podniosłem oczy ku Oycu niebieskiemu, i zalawszy się łzami, padłem na kolana dla podziękowania Mu. Dobry móy Spowiednik połączył modły swoie z moiemi, i rzekł do mnie: tak iest, w tym

wypadku, uznaway naszego Boga dobroci, Boga miłosierdzia.

Szymon znaiąc mnie od dawna i znalazłszy w Klasztorze, niemógł myśleć abym się do niego w innym celu udał nad uniknienie sądu, osłupiał widząc czynność moią; poglądał na mnie z zastanowieniem i podziwieniem które mi poznać dawały, że zaledwie wierzył temu co widział; mocno mnie to zawstydziło, lecz czułem ilem na to zasłużył. Wstawszy, tak iest, *Szymonie*, rzekłem do niego, Bóg spoyrzał na mnie oczyma miłosierdzia; sprowadził mnie tu nietylko dla ochronienia od sprawiedliwości ludzkiéy, lecz nadto dla wybawienia od wiekuistéy zemsty swoiéy. *Szymon* zdziwiony, nic nieodpowiedział. Oyciec go prosił o kończenie swego opowiadania, i tak daléy mówił:

Niebędę Pana nudził szczegółami długiéy troskliwości moiéy. Od chwili oddalenia się pańskiego aż do dnia dzisieyszego, szukać go nieprzestawałem; dzieliłem czas móy na nieustanne śledzenie Pana, odwiedzanie ranionego, i powrót prawie codzienny do domu gdzie spodziewałem się Pana lub iaką o nim wiadomość zastać. Raniony za kilka dni wyszedłszy z niebezpieczeństwa, pragnął wrócić do swoiéy gospody; na prośbę iego, odprowadziłem go do niéy; lecz niewie dotąd kto ia iestem, i uważa mnie za człowieka miłosiernego który go napotkał przypadkiem i z ludzkości ratował; bardzo mi był wdzięcznym i co chwila mi to oświadczał.

Winienem ieszcze dodać, że chociaż miał wielkie zaufanie we mnie, i często zwracałem mowę na iego przypadek, nigdy niewymienił swego przeciwnika, i zawsze mówił że go niezna. Umiarkowanie iego

kazało mi go uważać za człowieka honorowego który niechciał Panu szkodzić, i z tąd wnoszę że nikomu o tém niepowie. Wyzdrowienie iego zabezpiecza Pana zupełnie; gdyż szczęściem to zdarzenie w nayglębszém zostaie zagrzebane milczeniu. Nikt o niém niewiedział, i iuż Pan w mieście niezastaniesz cudzoziemca. Pięć dni temu iak mi powiedział, że odebrał wiadomości ze swego kraiu zmuszaiące go do powrotu, i widziałem go urządzaiącego wszystko do swego wyiazdu, który na dzień dzisieyszy przeznaczył; dziś rano pewno odiechał.

Mam ieszcze Panu powiedzieć, że dzieci iego i wszyscy domownicy są zdrowi; lecz wszyscy zmartwieni mocno; powrót Pana w dobrém zdrowiu będzie dla nich wielką pociechą. Dodam ieszcze, że przebiegając tyle razy te okolice, nigdym tu ieszcze niebył, i że będącego w rozpaczy żem Pana nieznalazł, ani u iego przyiaciół ani w żadnéy wiosce gdziem sądził że się Pan mógł ukrywać, tayne przeczucie doprowadziło mnie nieznaczną ścieszką wiodącą do tego ustronia.

Spostrzegłszy Klasztor, przyszedłem zadzwonić i zapytać się odźwiernego, bardziéy może dla tego aby mieć coś powiedzieć, aniżeli w nadziei znalezienia Pana: czy niema tu Jegomości którego szukam. Wręcz mi odpowiedział, że ktoś od nieiakiego czasu tu przyszedł zupełnie mu nieznaiomy. Zaraz zażądałem mówić z tym nieznaiomym, myśląc że przekonam się naocznie czy to Pan czy kto inny; los móy tém szczęśliwszy, że mnie przyprowadził do stóp pańskich.

Podziękowałem *Szymonowi* za iego gorliwość i pracowite szukanie, i po kilku innych krótkich słowach

powiedziałem mu, że teraz niewrócę do siebie i że pragnę tu ieszcze kilka dni pozostać. Niechcę także powracać do miasta, chcę piérwéy przepędzić czas iakiś na wsi z dziećmi moiemi i domownikami; lecz ponieważ iuż od dawna dom ten nie iest za mieszkany, wkładam na ciebie obowiązek udania się tam ztąd prosto, i wykonania wszystkiego co będzie potrzebném do uczynienia go sposobném do tego bez żadnéy iednak naprawy okazałéy, i do przeprowadzenia sprzętów. Gdy to dopełnioném zostanie, sprowadzisz tam moie dzieci i służących; i potém przyiedziesz po mnie. Lecz chociaż możesz wszystkich zapewnić że iestem zupełnie zdrów i wkrótce mnie zobaczą, zalécam ci wyraźnie abyś nic niemówił gdzieś mnie zastał. *Szymon* obiecał wypełnić moie rozkazy z dodatkiem, że nawet uczyni to prędko, bo w swoich podróżach był kilka razy w domu w którym zakładałem sobie mieszkać, że ten w bardzo dobrym iest stanie, i że tylko niestaie niektórych sprzętów łatwych do przewiezienia.

Gdym tak rozrządzał, inne mi ieszcze przydał wiadomości, szczególniéy zaś o licznych przyiaciołach, członkach naszego rozwiązłego towarzystwa. Powiedział mi, że śmierć *Manuela*, zniknienie moie i cudzoziemca prawie ich zupełnie rozproszyło; dodał, że każdy ze składaiących ie iest smutnym i zupełnie odosobnionym. Powiedział mi w szczególności o tobie, *Teodorze*, że ciebie niewidział, że iesteś na służbie i dla tego ciągle bawisz w Pałacu.

Czyli obecność Oyca odeymowała mu śmiałość, czyli poznał po moiéy minie moią odmianę; mówił do mnie z naywiększą ostróżnością; żadne mu się słó-

wko niewymknęło któreby odkryć mogło poprzednicze nasze nałogi i obrazić skromność moiego Nauczyciela. Starałem się okazać mu spoyrzeniem boiaźń aby się niezapomniał w tym względzie. Czyli mnie zrozumiał, czyli dociekł moiéy boiaźni, niezrobił mi téy nieprzyiemności. Powiedziałem mu nakoniec aby odszedł dla dopełnienia mych zleceń. Obiecał mi że wkrótce wróci uwiadomić mnie o ich dopełnieniu. Oyciec go do drzwi odprowadził; a powróciwszy tak daléy mówił:

— Uwielbiay WPan miłosierdzie boskie i złącz się ze mną dla podziękowania Mu za tyle dobrodzieystw. Dzieie swego życia i różnych okoliczności nieoddzielnych, są w téy chwili widocznym dowodem łagodności Jego oycowskiéy, i czułéy Opatrzności. Niedawno byłeś pogrążony w takiéy powodzi występków, otoczony tak grubą ciemnością, żeś nieznał ani Boga twoiego ani prawdziwéy Religii; biegłeś w przepaść wiekuistą bez naymnieyszego zastanowienia. Noc iedna zmieniła los WPana; możnaby powiedzieć że Bóg pomnożył w niéy swe cuda dla oświécenia cię i wyrwania pomimowolnie z stanu tak okropnego.

Co za noc! noc straszna, pełna okropnych przypadków, lecz widocznie przygotowanych przez miłość oycowską pragnącą uratować syna. Napastnik niesprawiedliwy i zuchwały wyzywa; mylny honor świata skłania cię do przyięcia wyzwania; wiadomość nieprzewidziana o nagłéy śmierci przyiaciela, towarzysza nierządów, zamyślaiącego nowe zbytki, uciąża cię i przydaie trwogę do niespokoyności. Niebo odzywa się przez grzmoty, błyskania strachem przeymuią, wzdęta burza, czarne chmury tocząc się ku domowi ogniem go prawie obsypuią; nic WPana

niewstrzymuie; uroione słowo honoru do boiu go wiedzie i nieszczęściem powalasz przeciwnika w rozumieniu żeś mu życie odebrał!

Przypadki te liczne, niebyłyby ieszcze rozproszyły ciemności duszy twoiéy. Bóg miłosierdzia dopuściwszy ie dla zwrócenia ciebie na łono swoie, sprawia że przeięty strachem w ucieczce twoiéy puszczasz się drogą wiodącą do tego domu. Ledwieś tu przyszedł, dotknął serce twoie; oświécił światłem wiary, odkrył ci swoią Religiią i dał poznać twe obłąkanie; użyczył ci czasu do wyspowiadania się, a co naywięcéy, raczył ci przebaczyć i do łaski cię swoiéy przywraca.

Oyciec niebieski niepoprzestaie iż uratował syna obłąkanego i widzi go bezpiecznym na łonie swoiém oycowskiém, pragnie ieszcze, iak ów Oyciec syna marnotrawnego, obchodzić ucztę; chce cię przyodziać w szatę bogatą, i zaprowadzić do ołtarza, gdzie iako udarowany przebaczeniem, przyymiesz własne ciało Jego i krew boską na znak poiednania, gdzie nowe zleie na cię dary wyższe nad odebrane. Sprawiedliwie czuiesz się być niegodnym tego nieoszacowanego dobrodzieystwa; wyobrażałeś ie sobie sposobem daleko okrutnieyszym dla serca swego, mniemaiąc żeś był narzędziem śmierci człowieka, żeś był przyczyną iego wiekuistego potępienia, i widząc ręce swoie zbryzgane ieszcze krwią wylaną. Jakto, mówiłeś sobie, zabóystwem zbroczony ieszcze, mam się ośmielić zasiąśdź u stołu Boga spokoiu?

Lecz ten Bóg spokoiu pragnie aby spokóy panował w sercu twoiém, żebyś z większą ufnością mógł się

zbliżyć do stołu Jego. Sprawia że sługa szukaiący cię błądzi; oddala od niego myśl wstąpienia do domu tego, chociaż tak blisko od miasta, przez cały czas przeznaczony przez ciebie na uczynienie dobréy spowiedzi, dopóki obecność iego mogłaby cię w niespokoyność wprawić. Zostawuie cię w przekonaniu o téy zbrodni, abyś ią wraz z innemi opłakał; i kiedy z niéy oczyszczony gotuiesz się do przyięcia chleba niebieskiego; kiedy się lękasz nieprawości twoiéy i myślisz żeś zmazany krwią człowieka, i żeś może przyspieszył karę iego wiekuistą, przyprowadza ci wspomnionego człowieka, dowiaduiesz się z ust iego że ów człowiek nieumarł, iż żyie i zdrów; że Bóg mu użyczył czasu do poprawy życia, i że sam modlitwami swemi dopomodz mu możesz do nawrócenia się. Co za cuda okazuią się w tych rozrządzeniach Opatrzności! iakie cuda miłości i miłosierdzia iaśnieią nad tym człowiekiem i nad tobą samym!

Tak z nami postępuie ten czuły Oyciec. Póki godzina sprawiedliwości nienadeszła ieszcze, powołuie grzésznika, wzywa go, ułatwia mu drogę do powrotu. Niewątpmy bynaymniéy, że to postępowanie boskie iest także przestrogą dla cudzoziemca, i że dobroć Jego oycowska nic nieopuszczaiąca, i o nim niezapomniała. Jakież dziękczynienia winieneś Mu za tak widoczny dowód miłosierdzia! Nietylko skutkiem swéy powszechnéy wspaniałości powołuie cię do Stołu swego, lecz daléy ieszcze miłość swoią względem ciebie posuwa; pozwala ci dowiedzieć się o tém dla pocieszenia i uspokoienia, abyś się okazał na uczcie z sercem przeiętém całą wdzięcznością iakiéy tylko wymagą dobrodzieystwo tak wielkie i tak świé-

że. Kiedy Bóg z taką obchodzi się z nami miłością, iakże za nią niewypłacać się miłością granic niemaiącą?

Dzisiay dusza WPana powinna się uważać za wiarołomną oblubienicę, która przez nayszkaradnieyszą niewdzięczność stała się winną częstych i nayniegodziwszych zdrad względem naylepszego i naygodnieyszego Oblubieńca. Wszystko ią skłaniało do wypłacania się przywiązaniem za przywiązanie, powinna się była brzydzić naymnieyszém uchybieniem Mu wiary. Zrodzona w stanie naypośledniejszym, dziecko nieprawości, bez zasług, bez naymnieyszéy nadziei wyniesienia się do tak wysokiego szczęścia; tym czasem Oblubieniec, Władca świata, Pan nayprzyiemnieyszy i naypięknieyszy na ziemi, wybiéra ią sobie z iedynéy dobroci; uroczyście zaręcza się z nią przez Chrzest; obsypuiąc darami, obiecuie iéy większe ieszcze w przyszłości, bo wiekuiste i nieskończone.

W nagrodę tylu dobrodzieystw i nadziei, niewymaga od niéy nic więcéy nad dochowanie Mu miłości i wiary: niegodziwa oblubienica, nieczuła na tyle miłości, niewdzięczna za tyle dobrodzieystw, pogardza tém wszystkiém co ma od Niego i co On iéy ofiaruie. Zaledwie widzi się być wolną, poddaie się zaraz obłąkaniu ślepéy namiętności i ułudzeniu woli skażonéy. Za krótką chwilę uroionéy rozkoszy, nieuznaie Oblubieńca, zrzeka się Jego ręki, godności Jego, zaszczytów, nadziei Jego chwały; staie się cudzołóżnicą, upadla się, kazi, bezwstydzi niegodziwie, i swego Oblubieńca okrywa niesławą i zniewagą.

Mógłby ią ukarać za tak wielką zbrodnię, pogrążyć w dawną nędzę, odpędzić taką obydę nową chło-

stą; lecz iest tkliwym, i kocha onę. Jéy nieprawości ieszcze Go niezniechęciły; szuka iéy z troskliwością, stara się ią przywieśdź do upamiętania, pragnie iéy przywrócić swą łaskę. Zamiast zasłużonego ukarania, wzywa ią wspaniałém przebaczeniem, aby wróciła do Niego; woła, nalega, prosi. Obiecuie iéy zapomnieć zniewagi, obchodzić się z nią iakby z oblubienicą wierną, obiecuie przyiąć ią do łoża, na tron i do serca. Okazuie iéy tyle dowodów miłości dla skłonienia do żalu i do poprzysiężenia Mu na nowo większéy wierności. Oblubienica coraz więcéy zaślepiona i zacięta, słucha Go, lecz bez naymnieyszéy uwagi; gardzi ofiarowaném przebaczeniem i żadnéy nieprzyymuie łaski. Im On iéy usilniéy szuka, tém ona więcéy od Niego stroni; zamiast korzystania z Jego dobroci, nierozsądna obraża Go na nowo.

Takie postępowanie niezdołało zrazić Oblubieńca równie cierpliwego iak pełnego miłości. Na próżno staie się pogardy godną w oczach Jego; ponawia On nalegania swoie ze stałém i tkliwém wytrwaniem; i zdaię się że ta zła oblubienica nadużywaiąc dobroci tak zbyteczněy, stosuie ciężkość obrazy do bezustannych nalegań Oblubieńca. Zadziwiaiąca walka trwa długo, i niewiadomo nad czém się bardziéy zastanawiać należy, czyli nad zaciętością oblubienicy, czyli nad dobrocią do wiary niepodobną Oblubieńca. Człowiek nieposiada takiéy cierpliwości, niepoymuie iéy nawet; lecz ona iest udziałem Oblubieńca, ponieważ On iest wiekuisty, bardzo miłuie swoią oblubienicę, odkupił ią krwią własną, niekarze iéy dopóki miarka dopełnioną i sprawiedliwość Jego zna-

gloną do tego niezostanie; On ieden zna wielkość kary dla niéy zgotowanéy.

Jeżeli w chwilach wolnych od téy walki gorszącéy, ieżeli pomimo ciemnoty zaślepiaiącéy oblubienicę, pomimo występków serca, wstrzyma się nieco; ieźli słysząc wyrzuty Oblubieńca, usposabia się do słuchania ich z uwagą; ieżeli czuie się być tkniętą i daie się nakłonić: na piérwsze odezwanie się żalu, za naydrobnieyszą uronioną łezką, za nayleksżym znakiem chęci powrotu, Oblubieniec mocniéy na nią nalega i zachęca aby Mu zaufała i rzuciła się na łono Jego; pomimo iéy nierządów, pomimo sromoty którą Go okryła, gotów iéy przebaczyć, zapomnieć o przewinieniach i przywrócić ią do piérwszego stanu. Co za miłość! co za pobłażanie? Dla przywrócenia iéy tylu korzyści, nic więcéy od niéy niewymaga, nad wyznanie swoich przewinień, żal i obietnicę poprawy życia na przyszłość. Jeżeli oblubienica rzuci mu się do stóp, natychmiast odpuszcza, przebacza, swą miłość, tron i godność przywraca; nietylko iéy oddaie utracone dary, lecz ieszcze dopomaga łaską swoią do ich zachowania. —

Więcéy ieszcze czyni; niepoprzestaie na zbogaceniu iéy powtórném tak wielkiemi darami, iak gdyby o własną Jego chodziło chwałę; chce aby wszyscy wiedzieli o tém szczęśliwém zdarzeniu. Dla nadania większéy uroczystości poiednaniu przezeń pożądanemu; przebaczywszy w cichości zaufania, chce aby się pokazała iawnie i zasiadła na świętéy uczcie zgotowanéy dla wiernych oblubienic, które sobie wybrał, a których Aniołowie niebiescy są stróżami. Chce aby dusze błogie miłuiące Go i od Niego na-

wzaiem miłowane, przyięły ią do swego czcigodnego i błogosławionego grona; aby się z nią stowarzyszyły, i udzieliły cząstki tego chleba niebieskiego którym ie karmi; aby nowa oblubienica pożywała z niemi tegoż samego ciała, piła tęż samą krew boskiego Baranka, i aby przyięła także pokarm życiodawczy. Tam On iéy daie czyste pocałowanie świętych ust swoich; znaczy ią piętnem nieśmiertelności, przyymuie do liczby oblubienic ukochanych, i obiecuie karmić tym chlebem miłości dla wspiérania iéy w trudach podróży, póki iéy niedoprowadzi do rozkoszy niewymownych gdzie oglądać Go będzie w iasności niebieskiéy.

Oto są dzieie życia WPana. Dodam ieszcze, że Bóg kochaiący do którego się zbliżasz stołu, widząc cię idącego doń z boiaźnią, chciał cię pocieszyć tą wiadomością szczęśliwą. Błogosławiąc miłosierdzie Jego, dziękuymy Mu i korzystaymy z niewysłowionego dobrodzieystwa. Przygotuymy się do Niego nowemi łzami miłości, odnówmy żal żeśmy Go tak długo nieznali; użyymy pozostałego czasu od dziś aż do tego dnia nieśmiertelnéy pamięci godnego, na zasługiwanie na to naywyższe dobro.

— Odpowiedziałem Oycu że iestem równie przeięty myślą o nieprawościach moich i nieskończoném miłosierdziu z iakiém Bóg się ze mną obchodzi; że w rzeczy saméy, przyniesiona mi przez *Szymona* wiadomość w chwili tak stosownéy, zdała mi się być iasnym dowodem boskiéy Opatrzności; że serce moie oceniło tę łaskę i podziękowało za nią; że to okazanie dobroci dodało mi odwagi i ufności, niezmnieyszaiąc bynaymniéy wyobrażenia o moiéy nie-

godności, ponieważ z moiéy strony zbrodnia dopełnioną została; że iestem spokoynieyszy i lepiéy przygotowany do przyięcia z pokorą przenayświętszéy Hostyi; że wprzódy usposobienie to pochodziło iedynie z posłuszeństwa, teraz zaś z tém większą powolnością gotów iestem póyśdź za iego miłością i gorliwością.

Oyciec odszedł, obiecuiąc drugiego dnia wrócić. W liście następuiącym opiszę ci co mi się wydarzyło w dniu iego odwiedzin.

Byway zdrów, przyiacielu!

LIST DWUDZIESTY ÓSMY.

OD FILOZOFA

DO

TEODORA.

Nigdy niepotrafię określić, kochany *Teodorze*, słodyczy napełniaiącéy mą duszę szczęśliwą wiadomością przyniesioną mi przez *Szymona;* tak mocno byłem przekonany o śmierci cudzoziemca, że dowiaduiąc się o iego wyzdrowieniu, myślałem że odbieram wiadomość o iego zmartwychwstaniu. Zostaiąc sam ieden, i mogąc się oddać uwagom, znalazłem się zupełnie innym; czułem radość tak żywą, zaspokoienie tak doskonałe, że serce moie wystarczyć im niezdołało. Piérwszy raz w życiu zrozumiałem wtedy, że rozkoszy duszy są daleko wyższe od rozkoszy zmysłów, i że Sprawiedliwi mogą znaydować w swéy niewinności, lub zwycięztwie nad namiętnościami, pociech i uczucia rozkosznieysze nad wszystkie iakie tylko sprawić mogą pociąg i pieszczoty światowe.

Nie, kochany *Teodorze*, żaden balsam pocieszaiący człowieka rannego któremu przywrócił zdrowie, niesprawił nigdy podobnego skutku iak ta wiadomość na mnie. Boże! mówiłem do siebie, ieżeli nędzny grzésznik okryty nieprawością, nieszczęśliwy poczynaiący zaledwo płakać i prosić o przebaczenie, i to z dobroci Pana, ponieważ otworzył mu oczy, znayduie tylko pociechy w myśli, że zbrodnia iego niezostała dokonaną, że niemiała okropnych skutków o które się lękał, iakaż więc musi być pociecha duszy błogosławionéy, pozostałéy w piérwszéy swéy niewinności! iaka musi być radość człowieka cnotliwego w walce przeciw sobie samemu zwycięzcy.

Ten znak widoczny dobroci Boga ku mnie, wzbudził we mnie wdzięczność i ufność razem. Z trwogą przypomniałem sobie długi ciąg niezliczonych zdrożności, uważałem do iakiego stopnia nieprawości iużem był doszedł, iak się głęboko w przepaść pogrążyłem, iak cudownie mnie Bóg z niéy wydobył, z dobroci przecudownéy mnie tu zprowadził i dał mi świętego i gorliwego Przewodnika do przekonania mnie o obłąkaniu moiém, i oświécenia pochodnią Religii; Spowiednika, który mnie nauczył prawa boskiego, wprowadził na łono Kościoła, co mnie iuż był przyiął w poczet dzieci swoich. Uważałem się za niezmiernie szczęśliwego, żem prosił, a zapewne i otrzymał od Boga odpuszczenie grzéchów, żem widział zbliżaiący się dzień uroczystości poiednania się z Bogiem i przyięcia do moich niegodnych wnętrzności Boga miłości, który mnie raczył oczyścić.

Te uwagi strachem mnie przeymowały, szlochałem, ięczałem. Wzywałem Boga, głos móy wznosił się do Niego. To błogosławiłem Go, prosiłem

gorąco wszystkich stworzeń niebieskich i ziemskich, aby śpiéwały wraz ze mną hymny uwielbienia i wdzięczności godnie go czczące; to składałem Mu hołd nayżywszego żalu, boleści nieustannéy, posłuszeństwa nieograniczonego, czci uszanowania pełnéy, i ostréy pokuty.

Kiedy zaś wyobraźnia moia uciszona nieco, pozwalała odetchnąć żywym uczuciom, wtedy zaymowałem się układem przyszłéy odmiany życia. Wyrzekłem się na zawsze bałamutnego świata mego okrutnego zwodziciela, towarzystwa niedowiarków ślepych moich gorszycieli, i ludzi występnych mych skazicieli. Układałem sobie pędzić życie niewinne i chrześciiańskie w odosobnieniu wieyskiém; w mieyscu pobliskiém Kościoła w którym spoczywaią zwłoki moich Poprzedników i Żony, sprowadzić tam dziatki i domowników, wychowywać piérwsze, w iednych i drugich wpaiać Religiią i cnotę, staraiąc się budniącemi przykłady wynagrodzić zgorszenie moich niezliczonych zdrożności.

Te myśli sprawiły mi bezsenność większéy części nocy, mało spałem; lecz niebyła to bezsenność trwożąca i bolesna, człowieka szukaiącego uciszenia ciérpień swoich w otrętwieniu snu, było to spokoyne i rozważne czuwanie w którém zrzekamy się nieczułości zmysłów, aby się niepozbawić doznawanych przyiemnych uczuć. Przypomniałem sobie ów stan pociechy i spokoiu w szczęśliwie przepędzonéy nocy nastąpionéy po dniu błogim poiednania moiego, i owe rozkoszy którym byłem winien radość tak czystą i dotąd mi nieznaną.

Wchodząc Oyciec zapytał mnie, czyli się uspokoiłem. Odpowiedziałem mu iakem noc przepędził i

w iakiém iestem usposobieniu. — Wszystko to iest, rzekł do mnie, dziełem Boga, zbliżaymy się więc z ufnością do Jego miłosierdzia. Liczyć odtąd będziesz dwa dni pamięci godne w życiu swoiém, piérwszy w którym Kościół przez Chrzest przyiął cię na łono swoie, udzielił ci darów Ducha S. przysposabiaiących cię za syna; drugi, w którym po odzyskaniu łaski utraconéy i poiednaniu się z Oycem twoim, nakarmi cię chlebem zostawionym Kościołowi do rozdawania iego dzieciom.

Dotąd ta święta Matka niemogła inaczéy się z tobą obchodzić, tylko iak z pokutnikiem; bolała z tobą nad obłąkaniem twoiém; u stóp cię swoich trzymała, wstawiała się za tobą i użyła mocy swoiéy do rozgrzészenia. Lecz wkrótce czeka cię u Stołu swoiego; zasiądziesz obok niego; poglądać będzie na ciebie iak na syna którego przyciska do serca, i daie mu pocałowanie miłości braterskiéy. Dotąd niemogła iak błagać nieba za tobą; lecz wkrótce po pieśni błagalnéy nastąpi pieśń dziękczynienia.

Przez rozgrzészenie, Jezus Chrystus przyiął cię iuż w poczet oblubienic; teraz chce aby przysposobiono gody, gdzie Aniołowie służyć, a Błogosławieni upiękniać ie będą obecnością swoią.

Usposabiay się więc do tych uroczystych godów, do dnia nieśmiertelności, w którym zaczniesz być mieszkańcem Nieba, i staniesz przed oczyma naywyższego Dobroczyńcy który raczy duszę twoią przyiąć za oblubienicę, w obec niebieskiego dworu.

Z iakąż usilnością, z iakiém staraniem dusza pragnąca posiadać serce Oblubieńca tak wielkiego, powinna się ubiegać o wszystko co ią może upięknić, szczególniéy

zaś gdy przez długi czas była tak nieszczęśliwą, że Go obrażała.

Któż ośmieli się pokazać na uczcie niebieskiéy nieodziawszy się w szatę świąteczną i naybogatsze stroie? Oblubienica póydzież bez sukni szlubnéy? Weź więc twoią; a ieżeli iesteś ubogą, próś o nią Oblubieńca, iest On wspaniały, skarby Jego nieprzebrane, a szczodrobliwość taka że zawsze więcéy daie niż Go proszą. Lecz aby błagać o nią, należy wiedzieć co znaczy ta suknia, znać ubiór iaki Mu się naylepiéy podoba i któren nas naybardziéy uprzyiemnić może w oczach Jego. Zależy on zupełnie na dobrém usposobieniu serca przystępuiących do Stołu bożego, i o tém to usposobieniu mówić zamierzam.

Bądź naprzód przekonanym, że wszelkie dobre usposobienie pochodzi z Nieba. Scíśle mówiąc, niemasz nikogo ktoby zdołał godnie przyiąć Boga. Stworzenie słabe i śmiertelne możeż być dosyć czyste do zasłużenia na łaskę przyymowania swego Stwórcę? Wszystkie usiłowania duchów niebieskich niepotrafiłyby go przygotować do czynności tak wielkiéy, gdyby Duch S. niezapalił go ogniem swoim. I któżby się śmiał zbliżyć do Ołtarza, gdyby mu Bóg tego nieprzykazał?

Lecz Bóg dobroci ustanowił ten Sakrament nie dla samego tylko pożytku człowieka; chciał oraz aby służył do głoszenia Jego chwały, miłości i miłosierdzia. Powinniśmy więc zacząć od uznania, że niemożemy Go przyiąć tak iakby powinien być przyięty, ieżeli sam nieprzyydzie nam na pomoc. Wzywaymy litości Jego przy wynurzeniu uczucia nędzy naszéy, i ufności nieograniczonéy w skutkach łaski Jego; prośmy Go gorąco, aby raczył duszę naszę i mieszkanie sobie obrane oczyścić.

Monarcha chcący zatrzymać się w uboziuchnéy, nędznéy i ciasnéy chatce ubogiego, wie że mieszkańcy nie są w stanie dać Mu przyzwoitego umieszczenia, każe więc sprowadzić swoie odzienie i sprzęty; kiedy Król Królów, Pan Panów raczy z niewypowiedzianéy dobroci swoiéy, z nieprzebranego miłosierdzia, przyyśdź zamieszkać w sercu grzésznika żałuiącego, nic więcéy nad swoią nędzę i pragnienia ofiarować Mu niemogącego, zsyła Ducha S. aby zlał w duszę iego swoie boskie dary i ubogacił niemi dla uczynienia godną tak dostoynego gościa.

Lecz do tego człowiek winien się przyłożyć iak tylko może. Naypiérwszym i nieodzownym obowiązkiem iego iest obmycie się z skaz nawet naymnieyszych. Powinien przynaymniéy oczyścić się z wszelkiego grzéchu śmiertelnego, i to iest co zowiemy czystością sumienia; bez niéy każda kommuniia stałaby się znieważeniem. Takowe doświadczenie Apostoł zaléca, mówiąc: że kto niegodnie pożywa chléb i piie z kielicha pańskiego, znieważa ciało i krew Jezusa Chrystusa. A tak, każdy grzéch śmiertelny którego się niewyspowiadano, nieodpokutowano, iest przeszkodą do kommunii, tak nieprzełamaną iż kto kommunikuie w tym stanie popełnia świętokradztwo.

Dzięki Bogu, spodwiedź twoia była zupełną i dokładną, i dla tego tylko przypominam ci ten ważny warunek, abym cię zachęcił do podziękowania Bogu że ci użyczył i czasu i łaski ku iego dopełnieniu. Jeżeli czystość sumienia iest potrzebną, niemniéy potrzebną iest i czystość zamiaru. Mówię o zamiarze dopełnienia tego czynu naywiększego w Religii, dla iedynego tylko celu iaki zakładać sobie powinniśmy. Im zamiar będzie czyścieyszy, tém owoc Sakramen-

tu będzie większy. Bóg go ustanowił nieiako za pomnik który chciał zostawić Kościołowi swoiemu do odnawiania wspomnień śmierci i męki swoiéy. To powinno być przeto naszym celem głównym. Lecz ponieważ go ustanowił zarazem dla chwały swoiéy, i ponieważ ten Sakrament staie się źrzódłem udzielaiącém łaski Jego, powinniśmy także mieć zamiar pochwalenia Go i otrzymania innych skutków Jego miłosierdzia.

Cel nayczystszy, naywiększy, iaki zakładać sobie można, iest kommunikować dla miłości Boga, ażeby ściągać często do serca ten iedyny przedmiot przywiązania naszego; aby posiadać Go i cieszyć się Nim, zapalaiąc się na nowo goreiącym ogniem Jego miłości; aby dziękować Mu za niewypowiedzianą łaskę odkupienia; aby ofiarować Oycu przedwiecznemu Syna iednorodzonego i nayukochańszego, który siebie poświęcił na Kalwaryi na ofiarę ku zgładzeniu wszystkich win ludzkich, a który przychodzi wtedy iako ofiara zbawienna zgładzić w szczególności nasze. Jeżeli w Niebie iest Kapłanem świętym, modlącym się w ogólności za wszytkiemi ludźmi; ieżeli iest Pośrzednikiem wstawiaiącym się za grzésznikami; u Stołu pańskiego staie się Kapłanem i Pośrednikiem szczególnym dla przyymuiącego siebie z wiarą, skruchą i miłością.

Boski ten Odkupiciel przychodzi iako ofiara przez zasługi nabyte zgładzić grzéchy tego kto Go przyymuie; ten zaś powinien się także stawić iako ofiara za własne swoie grzéchy, i iednoczyć się chęcią z Ofiarą niebieską którą nosi w sercu swoiém; powinien ią i siebie ofiarować Bogu; błagać aby przez wzgląd na ofiarowaną mu Hostyią przenayświętszą, raczył

mu przebaczyć. Powinien gotów być na śmierć i wszystkie kary które sprawiedliwość boska przeznacza mu z swoiéy opatrzności; przyrzec włożyć na siebie ostrą pokutę i wynagrodzić dobremi uczynkami swą niesprawiedliwość; błagać Boga, w imieniu zasług Jego Syna, o łaskę dopełnienia zbawiennych chęci swoich, aby kiedyś mógł Mu ofiarować własne swoie zasługi wsparte zasługami Jezusa Chrystusa, i nakoniec o dar wytrwania iżby umarł w łasce Jego.

Takie powinny być zamiary ogólne chrześciianina przyymuiącego chléb przenayświętszy sercem należycie usposobionćm; takie uwagi zaymować go powinny. Inne pobudki szczególne mogą się do nich łączyć i służyć do oczyszczenia iego zamiaru coraz więcéy. Kto zna i obawia się ułomności swoiéy, może udawać się do tego lékarstwa dla wzmocnienia się; kto doznaie pokuty, może go używać dla uwolnienia się od niéy i odniesienia zwycięztwa nad nieprzyiaciołmi. Kto pragnie iakiéy łaski szczególnéy, prosi o nią Syna nayukochańszego, któremu Oyciec niczego nieodmawia. Kto pała wdzięcznością ku Bogu że go wyrwał z przepaści nieprawości na łono Religii i Kościoła, lub inne iakie odebrał dobrodzieystwa, niemoże lepiéy podziękować iak ofiaruiąc Mu tę Hostyią zbawienia, godny przedmiot Jego miłości.

Człowiek chcący wielbić Boga w Jego Świętych, lub w którym iednym z nich, niemoże godniéy tego uczynić, iak oddaiąc Mu na ich pamiątkę tę ofiarę chwały. Jeżeli tknięty gorliwością gorącéy miłości, pragnie aby który z krewnych iego náwrócił się, lub w nieszczęściu został pocieszony, albo powziął chęć chrześciiańską, lub nakoniec aby dusze iego przy-

iaciół, krewnych lub innych zadosyć czyniące sprawiedliwości boskiéy w czyscu, były wspomożone; możeż co uczynić lepszego nad dodanie téy pobudki do Kommunii? Nic niezdoła skuteczniéy przemawiać za strapionymi, nic niezdoła silniéy przyczyniać się do Boga za żywymi i umarłymi do Oyca, nad krew przenaydroższą przez Syna Jego za wszystkich wylaną.

Te pobudki są czyste i godne tego Sakramentu miłości; dobry chrześciianin powinien zamierzać ie sobie wszystkie. Do odniesienia z Kommunii doskonałych owoców, pozostaią usposobienia konieczne o których pomówimy. Zadne nie iest skuteczniey-szém nad ufność zupełną w Jezusie Chrystusie, i głębokie przekonanie że boski Odkupiciel może otrzymać wszystkie te łaski i pragnie ich nam użyczyć.

Ewangieliia pełna iest przykładów dowodzących tę prawdę. Jedna z sióstr zmarłego *Łazarza* mówi do Jezusa Chrystusa (1): *Panie byś tu był, nieumarłby był brat móy; lecz i teraz wiem, że o cokolwiek będziesz Boga prosił, dać Bóg*, Jezus odpowiedział: *Jam iest zmartwychwstanie i żywot, czy wierzysz temu? I owszem Panie*, odpowiedziała ona: *iam uwierzyła żeś ty iest Chrystus Syn Boga żywego.* To zapewnienie wyiednało wskrzeszenie *Łazarza.* Jezus Chrystus chciał aby pobożna ta Izraelitka miała ufność zupełną i wiarę dosyć żywą do uwierzenia, że moc wskrzeszenia brata iéy pomimo to że iuż cuchnął, w Nim przebywa.

Nieprzyiaciel dusz naszych, znaiący skuteczność wiary i ufności w Zbawicielu, pomnaża podstępy swoie do osłabienia iéy w sercach naszych. Wyobraża

(1) S. Jan XI. 21.

nam żywo nasze życie całe pędzone w nierzędzie; mówi do nas potaiemnie, chociaż w odmiennem wcale znaczeniu, co siostry *Łazarza* mówiły do Jezusa, że należało zacząć rychléy; że się przychodzi po czasie wracaiąc z tak daleka, i że się niełatwo wyléczyć można z ran zastarzałych i głębokich. Podsuwaniem to takich i tym podobnych myśli, usiłuie zmnieyszyć ufność naszę, i skłonić nas, po rozgniewaniu sprawiedliwości boskiéy gréchami naszemi, do znieważania ieszcze Jego miłosierdzia nieufnością winowayczą.

Dusza przez czas długi zagrzebana we śnie śmierci, doznaie zapewne więcéy trudności w odnowieniu się wewnętrznem i wzniesieniu się z głębi przepaści ziemskiéy aż do tego życia niebieskiego. Równie iest rzeczą sprawiedliwą aby grzésznik sam poznał, iak iest bolesno, iż żył dotąd bez boiaźni Boga. Lecz skoro szczérze żałował, skoro obmył swe blizny w wodzie pokuty, ich mnogość i głębokość niepowinny zachwiać iego ufności; iego liczne i wielkie dolegliwości wzbudzać w nim powinny skruchę, lecz nigdy go nieprzestraszać.

Piérwszém poruszeniem iego serca powinno być uwielbienie Jezusa Chrystusa, iako źrzódła powstania i powrotu do życia. Powinien być głęboko przekonanym, że łaskawość i zasługi Odkupiciela przewyższaią koniecznie szkaradność przewinień iego. Powinien wierzyć mocno, że krew Baranka oczyści go więcéy niż gréchy zmazały, i dla tego samego nawet że niemoże uniewinnić niegodności swoiéy, ani znaleźć w swéy ułomności środków do poprawienia się, powinien tém więcéy polegać na dobroci tego co umie wznieść gmach łaski na nicości nędzy naszéy. Im bardziéy czuie własną nikczemność, tém bardziéy

wystawia wszechmocność i miłosierdzie Boga; tém bardziéy uznaie że tak wielkie dobrodzieystwo pochodzi z Nieba, i że niemoże go przypisywać sobie.

Nigdy Bóg nieodmówił nic temu kto Go prosi iak należy i kto Go prosi w imie ukochanego Syna. Bezwyłącznie obiecał: *Proście a otrzymacie.* Jezus Chrystus powiedział to uczniom swoim a w ich osobie wszystkim ludziom: *Wszystko o co prosić będziecie w imie moie, będzie wam dane.* Wzywa wszystkich obciążonych grzéchami, aby się udawali do miłosierdzia Jego, i obiecał ulżyć im. WPan brzydzisz się przeszłemi grzéchami; lecz ponieważ dotknął twoie serce, przyprowadził cię do Kościoła, i po rozgrzészeniu woła do ołtarza swégo, powinieneś wierzyć, że chce dokonać w tobie dzieła miłosierdzia swego; boiaźń nawet która opanowała twą duszę, nowym iest tego znakiem. Któż wie nakoniec, czyli Jezus Chrystus niedopuścił na cię upadku w stan tak opłakania godny, aby z cudu nawrócenia twoiego, uczynił przykład i pobudkę zachęcania dla twoich przyiaciół? Któż wie, czyli Opatrzność niedopuściła zdróżności twoie tak powszechnie głośnemi uczynić, dla nauczenia wielu innych grzészników aby nierozpaczali o wyzdrowieniu swoiém, i aby widok pokuty twoiéy onych zachęcił? Któż wie, czyli grzéchy i zgorszenia przez ciebie popełnione, nieposłużą zamiarom boskiego miłosierdzia względem wielkiéy liczby innych, i czyli choroba twéy duszy wydaiąca się być nieuléczoną, zamiast o śmierć cię przyprawić, niebędzie powodem do okazania chwały Pana? Można powiedzieć o WPanu, co Jezus Chrystus powiedział o *Łazarzu*: *Choroba ta nie iest na śmierć, ale dla chwały bożéy.*

Kiedy skutkiem łaski boskiéy grzésznik małego znaczenia i nieznany nawraca się, sam tylko odnosi owoc ze swoiego nawrócenia; lecz kiedy łaska wybiéra iawnego grzésznika i gorszyciela, który tém niebezpiecznieysze dawał przykłady, że w wysokim stanie dostoyności był posadzony, który iak *Łazarz* umarły, od dawna iuż był łupem skażenia; zamiary Boga są rozlegleysze i odmiana serca iego przygotownie odmianę wielu innych. Jeden Wybrany służy do ukształcenia krociów, a w szczytnych sądach boskich, zbrodnie iednego grzésznika, mogą się stać nasieniem tysiąca Sprawiedliwych. Ciężkość przewinień twoich odeymuie ci odwagę; a może iest ona pobudką, która powiększać powinna twą ufność, w tém że pokazuie ci ile winieneś boskiemu wybraniu, które cię uczyniło iawnym dowodem wielkości miłosierdzia boskiego nawet względem grzészników ciężko Go obrażaiących.

Wierzcie tylko, mówił Jezus do siostr *Łazarza*, a uyrzycie chwałę Boga. To samo powiem WPanu; wierz w Boga miłości z wiarą i uszanowaniem, a być może iż uyrzysz twoich krewnych, przyiaciół, wspólników nieprawości, towarzyszami twoiéy pokuty; być może iż dusze oddalone z drogi prawéy, uyrzysz dążące za przykładem twoim do lepszego życia, i osoby nayrozwiązleysze, chwalące Boga przypominaiąc sobie obłąkanie twoie i uwielbiaiąc w tobie moc łaski.

Uważay WPan, że samo nieszczęście twoie przedstawia ci nowe pobudki do odwagi i ufności. Błogosław głębokość mądrości wiekuistéy umieiącéy z nieprawości nawet i namiętności naszych wyprowadzać sposoby powiększenia chwały swoiéy. Wszystko

się przyczynia do dobra iego Wybranych; i ieżeli czasem dopuszcza wielkich zbrodni, czyni to dla okazania wielkiego miłosierdzia swego. Bóg stale pragnie zbawienia swoich stworzeń;innego niema pragnienia nad chęć przebaczania, przyymowania ich na łono swoie i obsypywania dobrodzieystwy. Kiedy błagamy Jego litości, niepowinniśmy się lękać Jego sprawiedliwości, bo na nas łaskawie czeka; niepowinniśmy także obawiać się przeszłéy naszéy niegodności, ponieważ ią żal nasz gładzi; siebie się tylko lękać powinniśmy. Tego tylko obawiać się należy, aby woła nasza niebyła za mało szczérą, aby przedsięwzięcie nasze odmiany życia niebyło za mało stałe, i aby ułomność nasza nieprzeszkodziła nam do chwycenia się wszelkich środków ostróżności, potrzebnych do oddalenia się od niebezpiecznych sposobności, i obrażania Go na nowo.

Słusznieby niepołegał na łasce i obawiał się niegodnego przyięcia Boga swoiego, ktoby niechciał oddalić się od wszystkich mieysc, okoliczności i niebezpieczeństw, o które niewinność iego tyle się razy rozbiła; ktoby niemiał stałego przedsięwzięcia przełamania wszelkich zawad przeszkadzaiących mu miłować Boga. Niemogą inaczéy ostygnąć namiętności iak przez nieobecność przedmiotów one zapalaiących. Jakże wśród niebezpieczeństw żyiący i nieustannie niemi otoczony, może się spodziéwać ich uniknąć? Jakże nieprzerwanie żyiący na łonie poufałości i rozkoszy tyle razy go każących, zdoła stać się niewinnym? Jakże niechcący żadnéy uczynić przerwy pomiędzy śmiercią a przedmiotami oddalaiącemi go od nawrócenia się, zdoła szczérze zastanowić się nad wiecznością, i przygotować się do rozstania się z tém życiem?

Jakże niechcący się wyrzec ani zgiełku świata, ani iego próżnych i znikomych rozkoszy, może zasmakować w życiu chrześciiańskiém i pokutném?

Mniemać że serce może nabyć nowych skłonności i nałogów, wśród bodźców burzliwych i wzmacniania nałogów zastarzałych; i że lampa wiary i łaski zapalić się może wśród grzmotów i nawalnicy, iest niedorzecznością. Ta szacowna i migaiąca się lampa, któréy gdy zbywa na żywiole ognia, gaśnie czasem w samym nawet zaciszu Świątyni, i któréy same spokoyne ustronie niezdoła wstrzymać zgaśnienia, możeż pozostać zawsze goreiącą na morzu rozhukaném gdzie się często rozbiiaią okręty?

Lecz WPan mocne masz przedsięwzięcie unikania wszelkich niebezpieczeństw, chwycenia się wszelkich środków roztropności mogących umocnić samą nawet słabość, żądasz być koniecznie zbawionym, bodayby to i naywięcéy kosztować cię miało: nabywasz więc prawa proszenia Boga, aby udoskonalił swe dzieło. Odosobnion od wszech przedmiotów podsycaiących wyuzdane namiętności twoie, możesz doń przemówić: Ty sam, o Boże móy! możesz dokonać dzieła twego miłosierdzia: uczyniłem, czyli zdaie mi się, żem uczynił wszystko co tylko było w mocy moiéy. Poświęciłem Ci wszystkie moie skłonności występne, i przedmioty one wzniecaiące; oddaliłem się od wszystkich niebezpieczeństw, o które kruche serce moie rozbić się ieszcze mogło; odmieniłem życie i postępowanie moie ile tylko odemnie zależało.

Ty sam o Boże móy! możesz łaską twoią wzmocnić mą słabość; sam możesz zerwać węzły niewidome, przełamać przeszkody wewnętrzne, pokonać zastarzałe skażenie. Głaz nieszczęsny niedozwalaiący mi

słyszeć głosu twoiego, odwalony został: teraz rozkazuy mi, iak *Łazarzowi*, abym wyszedł z tego okropnego grobu, z téy przepaści nędzy i obrzydliwości. Spraw, Panie, bym usłyszał ów głos potężny i wszechmocny, co wskrzesza umarłych i przywraca życie. Już twóy Namiestnik rozwiązał łańcuchy krępuiące duszę moią, lecz Tobie tylko samemu winienem nadaną mi przez niego wolność. Ty sam możesz przywrócić mi zupełne zdrowie i z zawiązku nowego moiego życia, uczynić początek życia wiekuistego.

Tym to sposobem ufność w dobroci boskiéy, wsparta na gruntowném i wykonywaném przedsięwzięciu, może wzniecić w naywiększym grzészniku odwagę stawienia się u Stołu pańskiego; ieżeli przynosi z sobą wszystkie inne warunki wymagane przy osiąganiu daru tak niewysłowionego, może się spodziewać owoców iakie ten chléb niebieski rodzi w duszach dobrze przygotowanych. Lecz byle tylko cokolwiek zastanowił się nad wielkością sprawy, zadziwi się i świętém przeymie zdumieniem. Ktoż to raczy do nas przychodzić? Oto Bóg nieograniczony, nieskończony, wszechmocny, Stwórca Nieba i ziemi, Istota nad istotami, istnieiąca koniecznie z przyrodzenia swoiéy istności, istnieiąca sama z siebie, i nadaiąca istnienie wszystkiemu co iest, co pod oko podpada, co rozum poymuie; Istność nieodmienna i wiecznie trwała, u podnóżka któréy następuią koleyno i odradzaią się wszystkie stworzenia; Bóg niewzruszony i odwieczny, przed którym nikną pokolenia, upadaią państwa i czas nieznacznie psuiąc pomniki, nakoniec ie obala.

Bóg miły, początek i wzór wszelkiéy piękności, piérwotne źrzódło wszelkiéy łaski, piérwsza przyczyna wszelkiéy czystéy miłości. Bóg kochaiący, który nam dał byt, a z nim wszystkie dobra których nam użycza, wszystkie nadzieie wieczności które nam czyni; który nas do tego stopnia miłuie iż dał nam Syna swego ukochanego dla wykupienia nas z niewoli; wspiéra nas przeciw ułomności i dopomaga nam w osiągnieniu potém wiekuistego szczęścia.

Słowo boskie, Mądrość niestworzona, która powstała przedwiecznie w łonie Oyca przedwiecznego, przyszła w czasie zamieszkać w przeczystych wnętrznościach Dziewicy bez skazy, a łącząc się z iéy krwią i ciałem za sprawą Ducha S. i z duszą naydoskonalszą dla Niéy iedynie stworzoną, nieprzestaiąc być Bogiem stała się człowiekiem, narodziła się, umarła, zmartwychwstała i wstąpiła do Nieba, gdzie Król chwały w całéy swéy potędze siedzi na prawicy Oyca, uszczęśliwiaiąc Aniołów, napełniaiąc nieśmiertelną radością Błogosławionych. Ona to teraz utaiona przychodzi odwiedzić serca pokorne, wzywaiące Jéy i błagaiące.

Bóg kochaiący, który niemaiąc dość na tém iż żył i obcował z ludźmi, że im przyniósł światło Ewangielii i wskazał drogę do chwały do któréy ich powoływa, chciał im ieszcze zostawić pomnik swoiéy miłości, pamiątkę swoiéy ofiary, posiłek pokrzepiaiący ich w tém wygnaniu. Bóg nakoniec, który zdaie się niecierpliwie znosić rozłączenie się z Wybranymi, i któremu szczéra miłość podała wynalazek boski utaienia się w Sakramencie Eucharystyi dla obcowania z nimi w skrytości serca, czekaiąc dnia światłości kiedy po dopełnieniu nieodmiennych swo-

ich wyroków, okaże się im w całéy rozległości swéy chwały i napełni ich serca wiecznotrwałym potokiem rozkoszy.

A dla kogóż to przychodzi? Bóg równie wspaniały jak nieskończony: oto dla swoich słabych i wątłych stworzeń; przychodzi odwiedzić ludzi wyprowadzonych z nicości i lepianek, z ziemi którzy nic własnego prócz podłości i zepsucia niemaią, a wszystko winni zupełnie Jego łasce i miłosierdziu. Jeżeli stworzenie naydoskonalsze, które Mu naywierniéy i naystaléy służyło, nie iest ieszcze godném tego dobra naywyższego; cóż się stanie z biédnym człowiekiem który miał nieszczęście obrażać i nieuznawać Go, który czcił cudze bogi, i przenosił podłe stworzenia nad prawdziwego Boga? A dla czego? oto dla oddania się znikomym i marnym uciechom, łamiąc Jego zakon, gardząc krwią Jego i zrzekaiąc się miłości.

Jakiż Go zamiar pociąga ku człowiekowi? przychodzi przebaczyć mu, przywrócić dobra przezeń dobrowolnie utracone, wyrwać z cieni i krainy śmierci gdzie był zagrzebion, dać mu nowe życie i nowe nadzieie, powrócić go na drogę prowadzącą do przybytku niebieskiego. Jakże przychodzi? Kiedyś przyydzie w całéy świetności swego maiestatu; siędzie na obłoku iaśnieiącym, Aniołowie wykonawcy woli Jego przyydą z Nim uskuteczniać niezmienną Jego sprawiedliwość; Niebo i ziemia zadrży; umarli przerażeni strachem z grobu wyydą na głos strasznéy trąby, i słuchać będą nieodzownego wyroku naywyższego Sędziego; lecz teraz przychodzi iako Oyciec, iako przyiaciel; przychodzi na tronie miłosierdzia wzmacniać miłuiących Go, pocieszać stroskanych i

wspierać słabych; przybywa na skrzydłach boskiéy miłości, dogodzić swoiéy nieograniczonéy i nieprzebranéy dobroczynności, spełnić swą obietnicę zamieszkania z temi co pożywaią ciało Jego, ulżyć zmordowanym uciekaiącym się do Niego, weyśdź do ich serca i udzielić darów Ducha swego, iedną być z nimi istotą i na nowo z nimi ofiarować się Bogu Oycu, aby raczył to zjednoczenie potwierdzić i uczynić ie wiecznotrwałém.

Na widok tylu dobroci, tyle łaskawości, któżby mógł niebyć przeięty miłością i uszanowaniem? Człowiek w ułomności swoiéy widzi Boga swego uniżaiącego się aż do niego; zasłona święta zakrywa Go przed nim, lecz wiara mu mówi, że ta istota co mu się zdaie być chlebem, iest Jezus Chrystus Stworzyciel świata, który go zachowuie, nim rządzi, na którego obecność wstrząsa się sklepienie niebieskie, upada całe przyrodzenie; przed którym nakoniec świat cały iest nicością. Jakiegóż uszanowania niepowinny wzbudzać te myśli! Lecz iakąż miłość, iaką radość czuć powinniśmy, pomnąc że ta wielkość nieograniczona przychodzi zaślubić duszę naszą i zjednoczyć się z nią tak ściśle!

Jakże się przed tak szczytnym maiestatem nieupokorzy? żal z obłąkania naszego wynikły nieumieściż nas w obięcie tak dobrego Oyca? Nieprzemówimyż do Niego, maiąc oczy łzami zalane i serce skruszone, głosem Syna marnotrawnego: Oycze móy, zgrzészyłem przeciw Niebu i Tobie. Jeżeli iawnogrzésznik nieśmiał się zbliżyć do ołtarza, ani podnieść oczów do Nieba; ieżeli zawstydzony i pomieszany bił się tylko w piersi w przysionku Kościoła, WPan przeięty tą samą skruchą, lecz z większą ufnością, idź

do ołtarza i mów także: spoyrzyy, Boże, na biédnego grzésznika wźrokiem politowania. Tym sposobem, z głębokiém uszanowaniem wzbudzonéin przez wielki maiestat, połączysz tkliwą miłość i ufność na iakie zasługuie Jego nieoceniona dobroć.

Tak iest, wszystko ci zaléca tę ufność i miłość. Bóg chwały i sprawiedliwości niemogący patrzeć na grzésznika iak tylko z niechęcią nieubłaganą i gniéwem nieugiętym, spogląda na żałuiącego z politowaniem i czeka go z miłosierdziem. Będąc tak czystym i świętym, niemoże niebrzydzić się nieprawością. Lecz iako Stwórca nasz i Oyciec kocha nas pomimo niewdzięczności naszéy; powoływa, zaprasza, pragnie powrotu naszego. Póki nienadeszła naznaczona chwila chłosty, póki trwaią dni przebłagania i nadziei, to iest, póki żyiemy, ręce Jego są otwarte do przyięcia nas na łono oycowskie.

Wiele dał zaiste dowodów i wyraźnie okazał miłość, politowanie i żywe zaięcie się grzésznikami. Pocóż zstąpił na ziemię? pocóż przyiął na siebie nasze śmiertelne ciało i tyle znoynych prac podiął? Zapewne dla nawrócenia ich i naprowadzenia na dobrą drogę. Dla dopięcia celu, raczył ieść z nimi, powiedział im nawet że iedynym Jego pokarmem i rozkoszą iest pozyskanie ich dla Nieba. Jego posty, bezsenności, częste i pracowite pielgrzymki, ponoszone prześladowania i ciérpienia, miały na widoku samo ich zbawienie. Jeżeli we dnie każąc nauczał, w nocy modlił się do Oyca swoiego aby ich wspiérał, iedynie był wtedy zagrzany miłością ku nim; wnętrzności Jego miłosierdzia do przyięcia ich były zawsze otwarte; i uważay w dzieiach życia Jego, że

nigdy nieodepchnął żadnego z wzywaiących Jego politowania.

Pragnienie to zbawienia i wyléczenia ludzi ze wszystkich niemocy, było tak żywém, tak gorzało w sercu Jego pełném litości, że dla odkupienia ich i uwolnienia od mąk wiekuistych, zezwolił na ukrzyżowanie siebie pomiędzy dwoma łotrami, i na wylanie krwi swoiéy aż do ostatniéy kropli. O doskonałości! o cudzie miłości! a nieprzestaiąc Zbawiciel nasz na okazaniu iéy do tego stopnia wspaniałości, pragnął ieszcze po śmierci swoiéy dawać nam iéy dowody.

Ażeby się nieodłączał od ludzi, aby im po śmierci swoiéy zostawił lékarstwo skuteczne i pewne, ustanowił nayświętszy Sakrament, w którym odradza się nieustannie z całą mocą i dzielnością swoią. Człowiek łączy się z ciałem Jego i używa wszystkich dóbr wynikaiących z obecności Jego; ta sama miłość która Go przywiodła do poniesienia śmierci za grzészników, powodowała Nim przy ustanowieniu Sakramentu ciała i krwi pańskiéy. Jeżeli przez miłość zstąpił na ziemię i oddał się w ręce naydzikszéy nieprawości nieprzyiacioł swoich, przez miłość także udziela się ludziom, a częstokroć grzésznikom niemniéy występnym od tych co Mu życie odebrali.

Jakichże skarbów, iakich łask niezawiéra to ustanowienie, równie godne Jego wszechmocności i mądrości iak i dobroczynności! Jeżeli czasem przenayświętszy Sakrament daie świadectwo okropnéy śmierci znieważaiących Go przyymowaniem bez wiary i miłości, tedy staie się życiem i zbawieniem przystępuiących doń z pokorą i ufnością. Do sprawienia

tych przedziwnych skutków, nic więcéy niewymaga nad gorące pragnienie i chęć czystą i prostą.

Dla człowieka tak usposobionego, ten chléb boski iest balsamem zbawiennym co go odradza. Jakiekolwiek są iego ułomności, chociażby zadawnione były iego dolegliwości, zbieg chorób zawiły, léczy On i uzdrawia, i iest wszystkiém dla wszystkich. Jest On środkiem pomocniczym dla Sprawiedliwych i dla grzészników; pokarmem posilnym, pokrzepiaiącym Swiętych, lékarstwem uzdrawiaiącém słabych, życiem dla żyiących, a wskrzeszeniem umarłych; ponieważ podług wyrazów S. *Augustyna*, nietylko utrzymuie żyiących, lecz przywraca życie umarłym. I dla téyci to przyczyny, skoro grzésznik nieczuie się być obciążony grzéchami śmiertelnemi, skoro ie obmył w wodzie pokuty, może i powinien przystąpić do téy niewysłowionéy taiemnicy.

Byłoby wielkim błędem, byłoby to szkodzić sobie samemu, oddalać się, a czasem nawet oddalać drugich od tego boskiego Sakramentu pod pozorem własnéy naszéy niegodności, ieżeli nazwisko to daiemy samym tylko słabościom i ułomnościom ludzkim. Byłoby to nieznać przyrodzenia ludzkiego i niewypowiedzianéy dzielności tego chleba niebieskiego. Człowiek niemoże, bezwątpienia, przygotować się dostatecznie; chociażby się nayusilniéy oto starał, nigdy się niestanie godnym przyięcia daru tak wysokiego; lecz niepowinien i o tém zapominać że Bóg nieustanowił Go iedynie za pokarm dla Świętych, lecz przeznaczył oraz za lékarstwo dla słabych; chciał aby pocieszał i wzmacniał Sprawiedliwych, a razem dodawał odwagi pokutuiącym i przywracał im zdrowie. Słabsi więcéy Go po-

trzebuią i częściey posilać się Nim powinni, a niżeli czérstwi. Dusze święte i silne dłużeyby bez posiłku tego wytrwać mogły, niźli dusze które przez ułomność swoią bardziéy są na niebezpieczeństwo wystawione i niezdolne same przez się wytrwać.

Ogłosił to sam Zbawiciel, daiąc wyobrażenie téy taiemnicy, mówił: «Jeżeli ich długo bez nakarmienia zostawię, osłabną, bo są niektórzy z daleka.» Daie On nam przez to zrozumieć, że iako ci którzy dłuższą odprawili podróż, dla słuchania Go, więcéy byli wystawieni na znużenie niźli ci co krótszą odbyli drogę; tak téż w tém życiu naysłabsi maiący naydłuższą drogę ku doyściu do doskonałości, wystawieni są na większe niebezpieczeństwa. A ponieważ ten chléb boski dany nam był z Nieba na wsparcie w słabości naszéy, nieiest zatém zuchwalstwem, iest owszem świętą i roztropną ostrożnością, udawać się do dzielności lékarstwa udzielanego nam tak szczodrobliwie.

Szanowny Oyciec *Grenad* mówi: «że iednym z naywiększych wykroczeń ludzkich, z którego zdadzą surowy rachunek w dzień ostateczny, iest wykroczenie popełniane przeciw krwi Jezusa Chrystusa, kiedy niechcą korzystać z Jego zasług i pomocy udzielanéy Wiernym, szczególniéy zaś w Sakramencie ciała i krwi pańskiéy.» Doskonałe w téy mierze czyni on porównanie. «Gdyby Król, mówi on, wybudował wielkim nakładem Szpital wspaniały dla przyymowania tam wszystkich chorych; gdyby go opatrzył we wszystko co iest potrzebném do przyniesienia im ulgi, i gdyby po ukończeniu tego gmachu użytecznego i wspaniałego, nikt do niego léczyć się nieprzychodził, ten Król byłby obrażony i niezado-

wolony, że tyle pracował dla ludzi niegodnych iego troskliwości, którzy sami o swoie zdrowie wcale niedbaią.»

Jakże Król niebieski niema być podobnie na nas urażony, ieżeli przygotowawszy nam lékarstwa tak drogo Go kosztuiące, bo krew własną, widzi że ie lekce ważymy, ponieważ z niego korzystać niechcemy; ieżeli przeciwnie wszystko czynimy co tylko możemy, aby Jego zamiary i prace zniweczyć. To wzgardą tchnące niedbalstwo iest strasznym grzéchem; podobne owemu o którém mówi Zbawiciel w przysłówiu o uczcie, na którą zaproszeni przyyśdź niechcieli (1). Ileż obawiać się mamy aby tego strasznego wyroku na nas niewyrzekł: *Powiadam wam, żeć żaden z owych mężów którzy są zaproszeni, niebędzie pożywał wieczerzy moiéy.*

W rzeczy samey, że się niekorzysta z daru tak wielkiego i tak uroczystego, iakaż słuszna przyczyna mogłaby się znaleźć do wymówienia? Naywiększy grzésznik wiedzieć o tém powinien, że iak tylko się skłania do weyścia na drogę boską i żałuie szczérze za przeszłe życie, przestaie nim być natychmiast. Jak to bardzo dobrze mówi S. *Hieronim*: « Skoro tylko martwimy się i brzydzimy grzéchami przeszłemi, właściwie, nie są one iuż potępieniem naszém. » Popełnienie onych nas zgubiło; żal, płacz i pokuta nas zbawia. Niemasz błędu do niepoprawienia, niemasz grzéchu do nieodpuszczenia. Kto naywięcéy upadał i kto naywięcéy iest obarczon nieprawością, niepotrzebuie tylko żalu i spowiedzi; niech się zasmuci i rękę wyciągnie, a może być pewnym, że go Jezus Chrystus podniesie.

---

(1) Łuk: XIV. 17. 24.

Zapewne niegodzien iest zbliżyć się do tak szczytnéy taiemnicy; lecz raz ieszcze powtarzam, któż z ludzi iest tego godzien lub kiedykolwiek być może? Niech uznaie swoią niegodność, pozwalam; lecz niech uznaie także i uwielbia łagodność, uprzeymość Boga Ustanowiciela tego przenayświętszego Sakramentu dla udzielania się ludziom nawet słabym i niedoskonałym. Taka iest dobroć Jego, że niewymaga długich zasług, wielkich cnót; poprzestaie na czystéy i dobréy chęci, na pragnieniu gorącém i szczérém. Taka iest skuteczność łaski Jego, że dopełnia niedostatek człowieka; udoskonala, na mieysce słabości daie siłę, z pokory wyprowadza ufność. Nietylko więc szukaiący Go z przekonaniem o swoiéy niegodności, nieobraża Go, ale stałby się owszem winnym gdyby pod tym pozorem zaniedbywał korzystać z iedynego lékarstwa którém się może uzdrowić: takie to są pobudki które wzniecać powinny pragnienie i odwagę zbliżenia się do tak niewysłowionego Sakramentu.

Przez te dni bliskie przystąpienia do ołtarza, podwoimy gorącość i czuyność; bacznieysze oko mieć będziemy na wszystkie nasze czynności, na wszystkie nasze słowa; nic nieuczynimy, nic myśleć niebędziemy, coby się niezgadzało z świętością Boga którego mamy przyymować. Wszelka rozmowa nieużyteczna, próżna, lekkomyślna, chociaż nic nieznacząca sama z siebie, niebyłaby usposobieniem przyzwoitém. Dusza swoim tylko przedmiotem powinna być zaiętą; język wstrzemięźliwy, usta niewinne i czyste być maią. I iakżeby dopuścić się miały słowa próżnego lub niebezpiecznego? niesąż one drzwiami przez które przyymować mamy Hostyią błagalną?

Jeżeli usta maią być czyste, serce tém czystsze ieszcze być powinno. Niemówię tylko o myślach wolnych i wszetecznych; zapewne Jezus Chrystus niemógłby przemieszkiwać w sercu przyymuiącém ie z upodobaniem: rozumiem ieszcze wszystkie myśli próżne, poruszenia niespokoynéy wyobraźni, koniecznie z umysłu oddalać należy. Nietylko nic w nim znaydować się niepowinno coby obrażało Boga, lecz nic nawet takiego coby nas odrywało choć na iednę chwilę od Jego miłości lub rozważania Jego ku nam przywiązania. Pan, mówi *Dawid*, mieszkać niemoże iak tylko w siedlisku spokoiu; powinniśmy więc oddalać z umysłu naszego wszystkie myśli mogące ie mieszać lub nabawiać roztargnienia. Łożę zgotowane Bogu od oblubienicy *Pieśni nad Pieśniami*, usłane iest kwiatami, bez cierni i kolców; myśli burzliwe lub próżne powinny być także wyrugowanemi. A ieżeli potrzeba zmusza nas do mówienia o rzeczach ludzkich, powinniśmy to czynić ostrożnie; z takiém umiarkowaniem aby serce nasze wcale się niemieszało, a dusza nasza trwała w ciszy i spokoiu.

Zostaiący nam czas należy więc koniecznie obrócić na ćwiczenia duchowne; abyśmy go zupełnie poświęcili na wznoszenie serca naszego ku Bogu, rozmyślanie Jego wielkości, naszéy nikczemności i niewysłowionéy Jego dobroci, skłaniaiącéy Go do zamieszkania w sercu niegodném. Tą wonią winniśmy napełnić mieszkanie w sercu przygotowaném niebieskiemu Gościowi; a na przybycie boskiego Oblubieńca, należy wyyśdź na przeciw Niego z czystą wstydliwością uszanowania i z wylaniem miłości goreiącéy nieustannie.

Niech modlitwa twoia gorąca przebiie sklepienia nieba i wzniesie się aż do nayszczytnieyszego tronu przenayświętszéy Tróycy. W pozostaiących ci dniach, módl się do każdéy z trzech Osób boskich, o otrzymanie łaski i czystości potrzebnych do dzieła tak świętego. Wzyway szczególnie nayświętszéy Matki Jezusa, Panny nayczystszéy, przez dziewięć miesięcy noszącéy godnie w przeczystych wnętrznościach swoich Zbawiciela któremu dała życie ludzkie i którego złoży w twém sercu; błagay ią w imie naygorętszéy miłości, nayżywszéy pobożności z iakiemi Go poczęła, aby ci otrzymała łaskę przyięcia Go z miłością do łona twoiego. Proś Oyca przybranego tkliwego oblubieńca, błogosławionego *Józefa* któremu Opatrzność poléciła pieczołowitość o Matce i Synu, aby i twoim stał się Opiekunem. Wzyway Anioła stróża, któremu Bóg polecił prowadzenie cię drogą życia; proś Go aby ci dopomógł w dziele nayważnieyszém w tém życiu. Wzyway świętych Patronów twoich, właściwych Opiekunów od Boga przeznaczonych do czuwania nad tobą i Swiętych, do których skłania cię twoia pobożność; proś ich aby cię wspiérali w okoliczności tak ważnéy, i ażeby na prośbę twoią stali się przyiaciołmi oblubienicy.

Wzyway wszystkich Błogosławionych cieszących się widzeniem Pana, wszystkich Aniołów którzy Mu służą i z uszanowaniem towarzyszyć będą kiedy raczy zstąpić do serca twoiego. Proś ich aby cię nauczyli czcić Go ich wzorem, i rozżarzyli w tobie miłość iaką sami pałaią. Ach! ieżeli ich wezwiesz z szczérym zapałem, pewno ci przybędą na pomoc i przedstawią Panu święte pragnienia twoie. Błogosławieni nieśmiértelnicy pełni miłości ku Bogu, którzy Go

oglądaią, Nim się cieszą, przeięci tym samym duchem; całe szczęśliwe swoie istnienie obracaią na nieustanne chwalenie boskiego swoiego Dobroczyńcy, na wstawianie się do miłosierdzia Jego za ludźmi wzywaiącymi ich pomocy i szczérze się nawracaiącymi.

Jakąż ufność powinna wzbudzać w tobie myśl że masz stanąć przed Bogiem dobroci który raczy przychodzić do ciebie, i że stawasz przed Nim przy powadze tak dostoynych Opiekunów, tak wielkich Orędowników i tak gorliwych przyiaciół, błagaiących pospołu aby Duch S. za pomocą boskiego i ożywiaiącego ciała które masz przyymować, udzielił ci wszystkie zasługi Jezusa Chrystusa i owoce Jego odkupienia?

Już iesteś na łonie Kościoła, a ta Matka pełna litości, acz podzielona w swych członkach, zawsze iest zjednoczoną w chęci; iest rodziną świętą złożoną z Wybranych i przyiaciół Boga czczących Go w duchu i w prawdzie wśród pomroku życia śmiertelnego, i spodziewaiących się dnia światłości; teraz nawet wstawia się za tobą prosząc o nawrócenie grzészników, i wytrwanie Sprawiedliwych. Ileż pobudek dodaiących odwagi i ufności, chociażby i nayszkaradnieyszém było przeszłe postępowanie nasze!

Oddalay więc odtąd wszelkie wyobrażenie boiaźni, wyruguy wszelką myśl o twoiéy niegodności, czyli raczéy myśl o niéy iedynie dla pobudzania się do wdzięczności i uwielbiania miłosierdzia Pana. Niech dusza twoia na skrzydłach miłości i ufności wzniesie się do Niego, niech serce twoie od dnia dzisieyszego zjednoczy się na zawsze z krzyżem Zbawiciela; zabawiay się iedynie przypominaniem sobie Jego męki i boskiéy ofiary; rozważay miłośc nieskończo-

ną z iaką wydał się dla ciebie na męki niesłychane, w celu uwolnienia cię od kary należnéy za grzéchy twoie; uważay miłość granic niemaiącą, z iaką pomimo obłąkania twoiego, przychodzi zjednoczyć się z duszą twoią sposobem tak słodkim i rozrzewniaiącym. Jezus Chrystus ustanowił ten Sakrament na pamiątkę śmierci swoiéy; i oto iest obraz naywzniośleyszy, myśl nayczulsza, iaką tylko zabawiać się może maiący Go przyymować, ieżeli pragnie być wiernym Jego woli.

Natężaiąc odtąd całą uwagę twoię na ten iedyny przedmiot, słuchay same tylko słowa Ewangielii które ci Bóg przez usta moie podaie. «Oto Oblubieniec przychodzi, idź na spotkanie Go» Niech to wezwanie brzmi ci zawsze w uszach, niech obudza w tobie wszystkie uczucia winnego Mu przywiązania i miłości. Tak iest, i niewątp o tém bynaymniey; przychodzący do ciebie iest twoim Oblubieńcem, a Oblubieńcem nayprzywiązańszym. W żadnym Sakramencie Pan nasz iaśniéy niepokazał tego zjednoczenia się niewysłowionego, iak w Sakramencie ciała i krwi swoiéy; zjednoczenie to iest ścisłe między Bogiem i przyymuiącym Go. Z dwóch istot tak dalekich od siebie, iednę tylko tworzy; prawdziwie i rzeczywiście sprawia ich duchowne sprzymierzenie.

Ażeby godnie Go przyiąć, rozważay sposób iakim przychodzi; przychodzi pełen miłości, dobroci, łagodności i miłosierdzia. Ustanawiaiąc ten Sakrament, powiedział nam, że gorąco pragnął obchodzić tę Wielkonoc z nami; Wilekonóc podczas któréy pożywa się prawdziwego Baranka: a Barankiem iest On sam. W czasie téy Wielkonocy gotuie się na nayстraszniejszą ofiarę dla dania się tobie. Jeżeli On

dla przyyścia do nas, pragnął ciérpieć tak wielkie męki, z iakimże zapałem niemamy pragnąć aby Zbawiciel, źrzódło wszelkiego dobra przyszedł do dusz naszych? z iakiémże uszanowaniem, nabożeństwem i radością powinniśmy Go oczekiwać?

Z iakąż gorącością, z iaką miłością serce nasze mówić powinno: o Oycze! o dobry Pastérzu! Panie i Boże móy! niepoprzestałeś na stworzeniu mnie na twóy obraz i na odkupieniu ceną krwi twoiéy; cudem niepoiętéy miłości, raczysz przychodzić do mnie, zamieszkać w méy duszy dla przemienienia mnie w siebie, dla zjednoczenia się ze mną węzłem wiekuistéy miłości?

Zkądże mnie spotyka tak wielkie szczęście? niezasłużyłem na nie, bom Cię tylko obrażał; nie dla zaszczytu twego, bo iestem nędznym śmiertelnikiem, lepianką z gliny, a Tyś moim Bogiem. W skutku to dobroci wielkiéy, przychodzisz do mnie spiesznieý aniżeli ia usiłuię zbliżyć się do Ciebie; ia co tyle mam powodów do pragnienia, ia nędzarz potrzebujący wsparcia twoiego, i bez Ciebie do niczego niesposobny. Kochasz mnie z miłosierdzia, a ia powinienbym szukać Cię dla posiadania w Tobie Dawcę wszystkiego; lecz miłość twoia przewyższa do tego stopnia wzgląd winny dla siebie samego, że przychodzisz dać mi wszystko, gdy ia nawet słabo bardzo pragnę i nie z takim zapałem szukam iakom powinien tego szczęścia moiego. Powiedziałeś, Panie, że nayw iększą twoią rozkoszą iest żyć z dziećmi człowieczemi. O cudo dobroci! iak iest przyrodzeniem słońca oświécać, ognia rozgrzéwać i zapalać, tak twoiém, o móy Boże, miłować nas i obsypywać dobrodziéystwy!

Niech cię zaymuią iedynie odtąd te myśli zbawienne aż do chwili błogiéy którą ci Niebo gotuie. Serce twoie rozpływać się powinno w oceanie radości, i oddawać się uniesieniom naysłodszéy nadziei. Lecz ten Oblubieniec święty, wielki, pełen maiestatu, chce widzieć w miłości swéy oblubienicy wstydliwość i czystość; potrzeba aby głębokie uszanowanie towarzyszyło uczuciom twoiéy skwapliwości; i winieneś ie równie maiestatowi przychodzącego do ciebie iako i przekonaniu o własnéy twoiéy nikczemności. Tym sposobem póydziesz za radą *Dawida: Służcie Panu w boiaźni; a raduycie się Mu ze drżeniem.*

Miéy na pamięci straszne groźby od Boga ludowi dane przez usta *Moyżesza*, w chwili ogłaszania Jego zakonu. Niezapominay że zalecił aby nic się niezbliżało do góry z któréy mówił, ani człowiek, ani bydlę, ani trzóda, pod karą ukamionowania; i chociaż pozwolił *Aaronowi* mianowanemu wielkim Ofiarnikiem, wstąpić na górę, zalécił mu iednak aby Go czcił z daleka, iednemu tylko *Moyżeszowi* wolno się było zbliżyć. Jeżeli takiego potrzeba było uszanowania, kiedy Bóg ogłaszał swóy zakon przez usta Kapłana, większe ieszcze mieć powinniśmy, kiedy ten Bóg przychodzi sam osobiście. Oblecz się przeto w twą własną nikczemność; ukorz się, niech twe czoło zniży się aż do prochu okrywaiącego ziemię, kiedy Bóg tak wielki zstępuie z Nieba dla zjednoczenia się z duszą twoią. W tém Oyciec odszedł. —Niezdołałbym, kochany *Teodorze*, opisać ci w szczegółach wszystkiego co mi powiedział dni następuiących, aż do szczęśliwéy chwili. Niebyły to iuż mowy ciągłe iak poprzednicze; lecz pełne poruszeń tkliwych i czułych. Bliskie szczęście moie, które-

gom tak mało był godzien, było iedynym ich celem. Mowy i uniesienia duszy iego były tak liczne, rozmaite i pod tylą nowemi ukazywały się postaciami, że niemógłem ich zachować dosłownie i w całéy ich czystości w pamięci, tém bardziéy że przez te dni dłużéy zostawał ze mną, i tak mnie zaymował, iż niemiałem czasu do rzucenia ich na papier, jak dotąd czyniłem.

Równie niezdołałbym ci powtórzyć iego rozmów; niebyło to iuż rozumowanie umysłowe, lecz tkliwe i żywe wylanie serca pałaiącego. Nikt w świecie niebyłby w stanie opowiedzieć wszystkiego co mi ten Anioł niebieski mówił wtedy. Niepodobnaby odmalować tego gwałtownego potoku uczuć gorących; tego goreiącego wulkanu z którego ogień dzielny i bezustanny wybuchał ku Niebu. Serce iego było ogniskiem żarzącém się miłością Boga; możnaby powiedzieć, że kłęby płomieni toczyły się z iego ust i oczów. Co za siła w iego rozmowach, co za żywość w kolorach obrazów, iaka czułość w słowach! Rozum iego wzniósł się nad rozum ludzki, lub stał się równym poięciu duchów niebieskich; iego gorliwość, miłość, skrucha, wzbudzały razem moie uwielbienie i podziwienie.

Byłbym poczwarą, skałą nieczułą, gdybym się nieporuszył na tak mocne wrażenia. Lecz nie; Bóg udzielił mi łaski żem uczuł ich skutki. Ogień iego ogarnął mnie; iego łzy wyciskały moie; powaga iego nakazywała mi uszanowanie; uczucia iego przenikały mnie całego; i błogosławię Boga moiego że mi dał Przewodnika godnego tak szczytnego urzędu.

Tym sposobem upłynęły dni w powtarzaniu nieustannném a zawsze odmiennném uczuć, wzniesień do Boga i modlitw gorących. Odchodząc w Sobotę w wieczór, rzekł do mnie: Idź spocząć na łonie Boga który cię czeka. Pomiędzy Jego dobrocią i sercem twoiém noc tylko iedna przegradza. Spoczyway w słodkiém oczekiwaniu, że zeydzie iutrzenka przyświécić szczęściu twoiemu. Kiedy się obudzisz, niech naypiérwszą myślą twoią będzie to zapytanie: istotnież mam przyiąć Boga moiego? Przed uśnieniem wzyway twoich Opiekunów i Patronów; naśladuy oblubienicę *Pieśni nad pieśniami*, któréy serce wśród snu nawet czuwało.

Jutro mówić ci będę o tym dniu wielkim.

Byway zdrów, kochany *Teodorze*.

LIST DWUDZIESTY DZIEWIĄTY.

OD FILOZOFA DO

TEODORA.

Uyrzałem nakoniec ten dzień pożądany, naznaczony od Nieba, na uzupełnienie szczęścia moiego. Przepędziłem noc w słodkiéy spokoyności, zaięty myślą że się wkrótce nadzieie moie ziszczą; i wykonywaniem rad i nauk szanownego moiego Przewodnika. Przyszedł wcześniéy, iak zwyczaynie. Spostrzegłem go wchodzącego do mego pokoiu, w postaci skromnéy i zaiętéy; twarz iego zdała mi się być łagodnieyszą i pogodnieyszą. Oczy iego iaśniały widoczną radością; zdawał mi się mówić: oto chwila szczęścia i koniec udręczeń twoich. Gdym się gotował iśdź za nim, kazał mi usiąśdź, mówiąc: chcę z tobą ieszcze pomówić nim się zbliżysz do ołtarza.

Jesteśmy oba śmiertelnicy, oba nędzni grzésznicy; iednakże zaproszeni na ucztę iesteśmy, i mamy się

stawić u Stołu pańskiego. Pobudźmy na nowo serca nasze do nayżywszych uczuć miłości. Jesteśmy bezwątpienia przeięci naszą niegodnością; lecz Bóg miłosierdzia raczył nas wybrać, ponieważ dał nam czas i sposobność, i czeka na nas, zaniedbamyż korzystać z tak wielkiéy łaski? Jeżeli rozważymy korzyści iakie nam przyniesie, niezawodnie łaknąć gorąco będziemy tego pokarmu niebieskiego, święty głód uczuiemy. To łaknienie, ten głód, są naylepszém usposobieniem do przyięcia Go godnie i odniesienia pożytku.

Serce ludzkie, ciężkie i zupełnie oddane przedmiotom zmysłowym, rzadko bywa tknięte wyobrażeniami duchownemi wiary, dusza tylko iest do nich sposobną; lecz wiara, za pomocą łaski, może rozpalić serce lgnące do rozważania skutków Sakramentu i odmian zadziwiaiących sprawianych w tych co Go przyymuią z przyzwoitém przygotowaniem się. Przed udaniem się więc do Ołtarza pańskiego mniemałem się być obowiązanym udzielić ci niektórych uwag pożyczonych od szanownego Oyca *Grenady*, które będą cię mogły pobudzić w téy mierze.

« Wiedźcie, mówi ten Oyciec, że iako dobroć Boga wystawiła na przeciw piérwszemu człowiekowi, przyczynie wszystkich nieszczęść naszych, drugiego człowieka, to iest Jezusa Chrystusa, źrzódło i początek wszystkiego dobrego; tak téż naprzeciw okropnemu owocowi drzewa zakazanego, przyczynie zguby naszéy, wystawiła inny owoc niebieski nayświętszy Sakrament, wyszły z Nieba który zaradza wszystkim nieszczęściom. A iako posłuszeństwo drugiego człowieka, uwolniło nas od utrapień ściągnionych przez nieposłuszeństwo piérwszego; tak wszystkie

niemocy sprawione przez on opłakany pokarm, lé-czą się tym chlebem boskim.»

Ten Sakrament iest więc iadochronném lékarstwem wynalezioném przez miłość boską, dla léczenia wszystkich ludzi od zaraźliwego iadu starego węża. Dla dobrego zrozumiénia wielkości pożytków z tego pokarmu niebieskiego, dosyć iest uważyć nieszczęścia niezliczone i straszne sprawione nam przez pokarm zabóyczy owocu zakazanego; i widzieć że przeklęctwo rzucone na człowieka, Bóg zamienił w błogosławieństwo przez ustanowienie naygodnieyszéy taiemnicy. Mówiąc o piérwszym owocu, rzekł: *któ-rego dnia będziesz iadł, śmiercią umrzesz*; mówiąc zaś o drugim, powiedział: *Kto pożywać będzie ten chléb, żyć będzie na wieki.*

I jakże niemielibyśmy się spodziéwać znaleźć w téy uczcie życia wiekuistego, kiedy się na niéy karmimy ciałem samego Jezusa Chrystusa, zjednoczoném ze Słowem boskiém? S. *Jan Damascen* mówi, że: « Słowo Boga przedwiecznego iest początkiem i źrzódłem wszelkiego życia, bo nadało byt wszystkiemu w chwili złączenia się z ciałem ludzkiém, uczyniło własne ciało życiodawczém, tak że połączone z Słowem, ożywia wszystko czego się dotyka.» A tak Sakrament ten niebędąc czém inném iak ciałem Jezusa Chrystusa złączoném z Bóstwem Jego, posiada całą Jego moc, wielkość i potęgę.

Myśl co się dziać powinno w duszy twoiéy, kiedy boski ten Odkupiciel weydzie do niéy. Myśl o skutkach iakie w niéy sprawić powinno ciało niebieskie ożywione duszą Jezusa Chrystusa, i poświęcone niewysłowioném połączeniem boskiéy Jego istności. Przychodzi do serca twoiego Bóg wcielony, przy-

chodzi z wszystkiemi zasługami swego świętego człowieczeństwa; z całą pełnością Bóstwa. A dla czegóż przychodzi do niego? oto aby twoie ciało zjednoczyło się z Jego ciałem, aby w nie wlał własne swe życie: aby ie napełnił obecnością swoią; dla wzmocnienia cię swém miłosierdziem, dla obmycia krwią swoią, dla namaszczenia łaską, dla wskrzeszenia śmiercią swoią, dla oświécenia swoią światłością, dla zagrzania miłością swoią, dla powołania łagodnością, dla zaślubienia duszy twoiéy i złączenia się z nią; dla przypuszczenia cię do uczestnictwa ducha swoiego i wszystkich zasług krzyża, daiąc ci tož samo ciało którém cię chce nakarmić.

Przyymuiąc ten Sakrament, nienawidzisz silniéy grzéchy twoie przeszłe; wzmacniasz się na przyszłość, twe namiętości obumieraią, pokusy maleią, twa pobożność zagrzéwa się, wiara powiększa się i oświéca, miłość nabywa nowéy gorącości, nadzieia wzrasta, słabość zamienia się w siłę, sumienie nabywa spokoyności, staiesz się uczestnikiem zasług przenaydroższych Jezusa Chrystusa, i przyymuiesz zadatek życia wiekuistego.

Ten to chléb nadaie odwagę lękliwym, posila podrónych, podnosi upadłych, orzeźwia mdłych, uzbraia walecznych, rozwesela smutnych, pociesza stroskanych, naucza nieumieiętnych, zagrzéwa oziębłych, ocuca leniwych, uzdrawia chorych; nakoniec, iest iedyném lékarstwem na wszystkie nasze ciérpienia, i naypewnieyzą w przeciwnościach ucieczką. Któž zastanowiwszy się nad cudownemi skutkami niewysłowionego Sakramentu i nad łaskawością z iaką Odkupiciel powoływa nas do użytkowania z niego, niezapragnie tak nieprzebranych bogactw?

Któż niebędzie łaknął i pragnął tego niebieskiego posiłku?

Powtarżam ieszcze; rozważanie niegodności swoiéy niepowinno ci odeymować odwagi ani ostudzać twoiéy radości. Jakkolwiek bądź wspaniałym i świętym iest ten Sakrament, niezapomnisz nigdy że iest skarbem otwartym ku wspomaganiu ubogich, iest lékarstwem przepisaném dla słabych, iest pokarmem i ucieczką dla potrzebuiących, iest wielką ucztą zgotowaną dla zgłodniałych i spragnionych.

Z iakąż ufnością, z iaką gorącością, z iaką pociechą i z iakiém pragnieniem powinieneś przyymować Pana który cię ma obdarzyć łaskami swoiemi! Pomniy iak był pożądany przez Patryiarchów; pomniy, iak błagali Nieba o przyyście Messyiasza oczekiwanego przez narody. Którego masz złożyć we wnętrznościach twoich, iest ten sam który przyszedł na świat i przychodzi zdziałać w tobie toż samo, co uczynił na świecie chcąc go zbawić. Przyniósł mu życie łaski, i toż samo życie przychodzi zanieść do duszy twoiéy.

Jakże pragnienie twoie powinno być gorące; masz nadzieię przyiąć czystego i miłego Oblubieńca twoiéy duszy, przychodzącego z Nieba ze wszyskiemi swoiemi skarbami, i w chęci obsypania cię darami nieśmiertelnemi. Jakaż więc powinna być twoia gorącość ducha! Chodźmy! oby Duch S. kierował nami, oby nasi opiekunowie i wspomożyciele towarzyszyli nam! i oby Bóg przez nas szukany raczył nas natchnąć swoią miłością!

Na te słowa wstał, a ia poszedłem za nim do Kaplicy zwyczaynéy. Szedłem iak gdyby w zachwyceniu; wszystkie władze duszy moiéy były zawiesz

ne. Zaledwiem czuł moie istnienie. Natłok i szybkość myśli po sobie biegnących i krzyżuiących się, niepozwalały mi rozróżnić ani roztrząsnąć żadnéy. Widok Oyca ubranego w ornat i stoiącego przy ołtarzu, rozpędził moie pomieszanie, i wywiódł mnie z uśpienia; czas iuż było gotować się do chwili tak stanowczéy! Starałem się wszystko sobie przypomnieć co mi tylko Oyciec powiedział i co tylko własny móy rozum mógł mi podać; tyle połączonych przedmiotów mieszało się w moiéy pamięci; wyobrażenia moie zdawały się obiiać o siebie.

Pomimo wewnętrznego pomieszania, pomimo nieporządku i zaburzenia w myślach, doznawałem w głębi duszy uczucia biorącego swóy początek w sercu moiém. Rozum niemógł ani zbadać, ani odróżnić tego czegom doznawał; lecz dusza była przeiętą; w milczeniu, wśród nieczynności moiego poięcia, serce otwiérało się ieszcze uczuciu; światło dalekie lecz iasne, dostatecznie mnie oświécało względem całéy moiéy niegodności i wielkości miłosierdzia Boga nieskończonego raczącego zstępować aż do mnie. Z pomiędzy okropności i wzgardy iaką we mnie wzbudzały błędy nierządnego życia, dostrzegałem promyka pocieszaiącéy i słodkiéy nadziei; i pocieszony byłem myślą że uyrzę wynagrodzoném wielkie złe którego sam móy żal niebyłby zdolen zmazać.

Na odgłos dzwonka przy podniesieniu, zdawało mi się żem się ocucił; serce bić zaczęło: oto, mówiłem do siebie, oto Bóg móy, Bóg który przychodzi mnie odwiedzić. Byłem zniweczon i zawstydzon w obec naywyższego maiestatu Nieba, i padłem na twarz iak gdybym chciał się zagrzebać w przepaściach

naygłębszych ziemi, myśląc o nieprawościach i długich błędach moiego życia. W upokorzeniu moiém radbym był schronić się przed sobą samym. Przywalony ciężarem zbrodni, nieśmiałem spoyrzeć na Boga czystości i niewinności. Już niewątpiłem o obecności Jego, widział On mnie, dla mnie przyszedł. Czegom się nauczył lub o czemem myślał względnie téy chwili, nic mi niemogło być obecném; pamięć moia w naywiększym była nieporządku. Rozum móy nic mi niepoddawał; uczucie żywe lecz niewyraźne pokory i boiaźni przytłumiło wszystkie zdolności moie.

Powtórny odgłos dzwonka uwiadomił mnie że chwila oczekiwana nadeszła, podniósłszy oczy, widzę Xięża obróconego ku mnie z kommunikantem w ręku iuż wymawiaiącego święte słowa których Kościół używa, błagaiąc miłosierdzia boskiego o przebaczenie grzéchów... Gdym go uyrzał zbliżaiącego się ku mnie, gdym usłyszał mówiącego: *Oto Baranek boży który gładzi grzéchy świata*, nowy mnie dreszcz przeiął: niepodobnoby mi było wytłómaczyć co się wówczas działo we mnie; stan móy był nadzwyczayny; wiem tylko że się prawie machinalnie otworzyły nieczyste me usta; że Kapłan włożył w nie chléb niebieski, i że Bóg dobroci raczył zstąpić we wnętrzności nayprzewrotnieyszego z ludzi...

Przez czas nieiaki niemógłem się ani poiąć, ani wyyśdź z tego stanu osłupienia w którym wszystkie moie władze nieiako zawieszone były. Powoli natłok myśli moich uśmierzył się; zacząłem lepiéy ie rozeznawać; lecz któż one w ich pomieszaném mnóstwie zdoła opisać? Naymocniéy mnie uderzaiącém było szybkie porównanie moiego stanu teraźniey-

szego ze stanem przed kilkodniowym. Niepoymowałem iakim sposobem wszechmocna dobroć boska mogła dokonać w krótkim czasie wielkiego dzieła, i iakim sposobem owa przed miesiącem iednym poczwara niewierności i rozwięzłości, mogła znaydować się teraz u stopni ołtarza i nosić Boga w wnętrzu swoiém.

Uwielbiałem naywyższą Opatrzność która sposobami przez mądrość swoią użytemi, sprowadziła mnie do tego Klasztoru gdzie łaskawość Jego równie dobroczynna iak niezasłużona dała mi skarb wiary, otworzyła zasiłki pokuty i dokonała dzieła swego łącząc do przebaczenia mych grzéchów i łaski swoiéy dar niewypowiedziany nayświętszego ciała i przenaydroższéy krwi swoiéy. Przemiana tak zupełna, tak prędka uszczęśliwiała mnie; zostawałem w naywyższym stopniu zadziwienia, dusza moia pałała gorącością, czcią i wdzięcznością.

Mogłem iuż lepiéy uporządkować w głowie myśli pobożne, wlane we mnie od mego Przewodnika. Wzniosłem serce ku Bogu od którego odbierałem tak wielkie dobrodzieystwo, i ofiarowałem Mu z Synem Jego nayukochańszym będącym iuż w sercu moiém, ofiarę uwielbienia; ofiarowałem Mu Hostyią przenayświętszą która przywróciła życie duszy moiéy, i prosiłem Go w Jego imieniu nietylko aby mi odpuścił grzéchy moie, lecz nadto aby mnie napełnił cnotami; usiłowałem nakoniec wzbudzić w sobie wszystkie akty, których mnie nauczono, i na które serce moie zdobyć się mogło.

Wśród tych ćwiczeń, oczy moie zawsze ku sobie miałem obrócone z niewypowiedzianą pociechą, z radością nowego rodzaiu piérwszy raz doznawaną, mó-

wiłem do siebie: co! Bóg móy mieszka we mnie! iestem teraz Chrześciianinem! należę do ludu błogosławionego! iestem z rodziny Wybranych! synem Kościoła, członkiem żyiącym Jezusa Chrystusa! Przestałem więc być przedmiotem wstrętu w rzeczach Boga! przyczyną smutku dla Błogosławionych! Swięci żyiący na ziemi uważać mnie będą za brata! Wykupiony iuż iestem z niewoli moiéy! Mam iuż w sobie zaród życia, i mogę się spodziéwać że kiedyś stanę się towarzyszem Swiętych i wszystkich cieszących się iasnością boską przez całą wieczność!

Uniesiony byłem temi i wielu im podobnemi myślami; radbym był zwołać świat cały, aby był świadkiem moiéy szczęśliwości, dla odniesienia z niéy korzyści; radbym był aby wszyscy ludzie znali Boga miłosierdzia od którego takichże samych spodziéwać się mogą dobrodzieystw. O iakże pragnąłbym był nadewszystko wywieśdź z błędu nieszczęśliwych skażonych przez tegoczesną filozofiią i wyciągnąć z przepaści nędzy z któréy sam wydobyty zostałem.

Dotąd nieznałem, kochany przyiacielu, uciechy tak czystéy, prawdziwa radość serca była nowością dla mnie. Jakże rzeczy ziemskie które mnie tyle łudziły, w innéy mi się okazały postaci! Zaszczyty wydawały mi się być błahemi, a bogactwa wzgardy godnemi, rozkoszy zmyślne, o które z taką wprzódy ubiegałem się chciwością, zdawały mi się ohydnemi i zwodniczemi. Jeżeli zaś wyobraźnia podsuwała mi ie, serce tę myśl z przestrachem odrzucało, ponieważ przeięty marnością i niebezpieczeństwem zwodniczéy ich słodyczy, poznawałem zarazem i ukrytą ponętę i okropne ich skutki

Gdym spoyrzał w Niebo i wpatrywał się w maiestat iego Pana, obecność Boga dobroci, połączenie szczęśliwych Jego Wybranych, ciągła trwałość tych uciech czystych bezustannie odradzanych, tych rozkoszy nieskończonych i tego doskonałego szczęścia duszy nieśmiertelnéy, któréy ich posiadanie wiekuiste iest zapewnione, ziemia cała zdawała mi się być gnoiem: opłakiwałem dawne błędy moie i niedolą dotąd pogrążonych w świecie kłamstwa i cieniach śmierci.

Niewiem iak długo trwał móy stan zachwycenia. Zdaie mi się iednak że bardzo długo, bądź że głowa moia napełniona była mnóstwem wyobrażeń, bądź że Oyciec był zmuszony mnie trącić, tak byłem uniesiony radością, tak zaięty pociechą, że niepomniąc na to iż byłem w Kaplicy, rzuciłem mu się na szyię mówiąc: Mężu boży któremum winien tysiąc razy więcéy niż Oycu moiemu, uwielbiay wraz ze mną miłosierdzie pańskie; dopomoż mi do dziękczynienia Mu i błagay Go aby wspiérał ułomność moią! Nagłe wywnętrzenie się serca moiego przyiął Oyciec z właściwą sobie miłością słodką i skromną; uściskał mnie, twarz swoię świętą zbliżył do moiéy i rzekł z rozrzewnieniem: «Niech będzie błogosławiony niezmierny, wszechmocny, święty Bóg Izraela, naywyższy i wiekuisty, który w politowaniu swoiém odwiedzić raczył lud swóy i uwolnić go z ciężkiéy niewoli»! Po innych ieszcze buduiących słowach; odprowadził mnie do mego pokoiu.

Szedłem za nim; lecz *Teodorze*, iak niepodobny byłem do siebie! Niebyłem iuż owym śmiertelnikiem zbydlęciałym, upadaiącym pod brzemieniem swoich nieprawości, zgiętym pod iarzmem namiętno-

ści czołgaiącym się po ziemi, którą wszelkie swe ograniczał nadzieie; stałem się lekkim, uwolniłem się od wszelkiego nieużytecznego ciężaru, uczułem się gotowym do wzniesienia się ku Niebu na skrzydłach nadziei i miłości. Nie, móy przyiacielu, nieprzesadzam bynaymniéy; nieszczęśliwy wyrwany z ciemnego więzienia, z iaskini niedostępnéy, gdzie długo żył obciążony tłoczącemi go i naginaiącemi do ziemi więzami, w chwili odzyskania wolności, gdy mu zabłyśnie światło i zaczyna się cieszyć iasnością dnia, niedoznaie większéy ulgi i pociechy, iakichem wtedy doznawał. Wszystko było dla mnie nowe, niebo pogodnieysze, światło iaśnieysze, przyrodzenie całe ozdobnieysze. Jeżeli piérwsze usiłowanie nieszczęsnego grzésznika sprawia w duszy iego tak wielką odmianę; iakaż więc być musi szczęśliwość Świętego, którego serce oddawna mieszka w niebie i żyie z Bogiem swoim?

Kiedyśmy przyszli do mego pokoiu, Oyciec rzekł do mnie: Bóg raczył nas oświécić i dać nam czas dokonania dzieła Jego miłosierdzia; niech to będzie na Jego chwałę; niech będzie każdego dnia życia twoiego naypiérwszą zabawą dziękowanie Mu za tak wielkie dobrodzieystwo; iedyném twoiém staraniem proszenie Go o dar wytrwania i pracowanie około zachowania iego owoców; lecz sprawiedliwą iest rzeczą uczynić nieiakąś przerwę w twych ćwiczeniach. Aby zachować gorącość ducha, nienależy mordować umysłu. Innym razem mówić będziemy o sposobach zachowania drogiego skarbu łaski.

Od czasu przebywania WPana w tym domu, Przełożony nasz i wszyscy w nim tu zamieszkali byliby przyszli oddać mu swoie uszanowanie, gdybym ich

był niewstrzymał; niezdawało mi się aby w czasie dni zbawienia, w chwilach drogich pokuty, kiedyś się gotował przyłożyć do dzieła kierowanego ręką Nieba, aby cokolwiek przerywało pracę tak ważną, lub naymnieysze sprawiało ci roztargnienie. Teraz, kiedy za pomocą łaski boskiéy, ćwiczenia twoie ukończyły się, ieżeli pozwolisz, Przełożony nasz i niektórzy z Oyców naystarsi wiekiem, ubiegać się będą o zaszczyt zaofiarowania ci usług swoich i rozerwania czasem samotności.

Oddawna iuż móy Oycze, odpowiedziałem mu, pragnę wiedzieć gdzie iestem, i poznać szczęśliwy dom do którego mnie Niebo zaprowadziło, w którym zostałem przyięty z taką bezinteressownością i miłością, i w którym znalazłem przeznaczonego z dobroci Nieba Męża do wyciągnienia mnie z przepaści nędzy gdzie byłem pogrążony. Często chciałem o tém mówić, oświadczyć ci wdzięczność i zapytać komum ieszcze winien był ią okazać. Ciągle zaięta zbawieniem duszy moiéy i moią nauką, pobożna gorliwość twoia niezostawiła mi czasu. Przekonany byłem że przez Boga samego tobie poruczony, winienem ci był ślepe posłuszeństwo, że ani ciekawość moia ani troskliwość niepowinny były odwracać wpływu dobroci boskiéy pod twoim stérem, doprowadzaiącéy mnie do szczęścia. Poczytywałem sobie za powinność zupełnie spuścić się na twoię roztropność. Ponieważ sam mi o tém mówisz, odpowiadam więc żem zupełnie od twoich zawisł rozkazów.

Jesteśmy, rzekł mi Oyciec, Xięża z różnych przybyli krain; zebraliśmy się do tego ustronia dla uniknienia niebezpieczeństw świata, i życia w prostocie Ewangielii. Ten dom napełniony iest samymi lu-

dźmi, którzy się poznali na omamieniach świata, i poświęcaią tylko Bogu samemu wszystkie chwile swego istnienia. Nieślubuiemy do zamierzonego czasu. Dobrowolnie w nim zostaiemy, i każdéy godziny możemy go opuścić. Jedynym naszym, póki tu zostaiemy, iest obowiązkiem wierne i gorliwe dopełnianie prawideł podług których tu się żyie, budowania się z przykładu ludzi świętych tu zamieszkałych, i chronienia ich od smutku naszemi postępkami.

Pomimo wolności wystąpienia i chociaż prawidła naszę maią za cel doyście do doskonałości ewangieliczné w całéy ich rozległości, niewielu iednak znalazło się dom ten opuszczaiących. Bóg wspiéra nas łaską swoią i zbuduiesz się WPan widząc tu Xięży rozmaitego wieku poddaiących się z iednakowym zapałem i równą gorliwością nayostrzeyszym naszym przepisom. Odgłos dzwonka powołuie nas do pracy; i zadziwisz się, iak pomimo wieku i niemocy, każdy staie się lekkim i żywym gdy tylko idzie o posłuszeństwo.

Z ustawy naszéy raz lub dwa razy w rok, na rozkaz przełożonego, winno dwóch odwiedzać wioski pobliskie i opowiadać słowo boże; co my nazywamy odbywać missyie.

Po ukończonych missyiach, gdy urzędowanie nasze staie się mniéy potrzebne w mieyscach do których posłani iesteśmy, powracamy tu zachowywać przepisy zwyczaynéy karności i podwaiać usilność stania się zdolnymi do wypełniania na nowo tego samego obowiązku. Starszy przeznacza czas i mieysce, i uważa abyśmy koleyno byli wysyłani. Kiedy iedna połowa Zakonników zaymuie się po wsiach

i miasteczkach nauczaniem i napominaniem ludu, druga w tém zamknięciu przykłada się do ćwiczeń religiynych, do zachowywania przepisów naszych i nabywania nauki, aby z tym większym pożytkiem rozpocząć prace missyi.

Wszyscy tu są przykładem do zbudowania, lecz wielka iest pomiędzy nami liczba naydoskonalszych wzorów umartwienia i cnoty. Mamy mężów mądrości i pobożności niepospolitéy, których życie iest nieustaiącą modlitwą, ci zawsze maiąc w myśli obecność Boga, zdaią się bardziéy żyć w Niebie niżeli na ziemi; wzniesieni nad poziom świata zdaie się, że ich Pan na to tu zatrzymuie, aby wstrzymywali chłostę Jego przez tylu grzészników obrażaiących Go i przez tylu ludzi oboiętnych znieważaiących Go zasłużoną.

Radbym abyś WPan ich poznał. Samo ich widzenie wzbudza uszanowanie i miłość cnoty. Pomniki żyiące Ewangielii, zwierciadła w których się odcienia cała piękność iéy nauki. Przez samo spoyrzenie na nich, uznaie się, że szczęście może się znaydować za obrębem świata, albo lepiéy mówiąc, że potrzeba być za obrębem świata aby prawdziwe znaleźć szczęście.

Czterdzieści lub pięǳiesiąt lat tego życia ubogiego, pokutnego i nieznanego; nadało im łagodność charakteru, swobodę duszy okazuiącą się z ich powierzchowności uprzeymèy i spokoynéy. Poznasz wartość i korzyść cnoty, gdy będziesz świadkiem słodyczy ich rozmów i spokoiu panuiącego w ich sercu. Ci Mężowie szanowni oddychaią świętą wonią Jezusa Chrystusa; są to żywe naśladowania boskiego wzoru.

Sama ich obecność bardziéy iest przekonywaiącą niż wszystkie mowy; wystawuiąc wyraźny obraz świętości, okazuią oraz całą wartość cnoty.

Ach! gdyby ludzie światowi mogli zapomnieć na chwilę szalonych ułudzeń któremi są zaślepieni, i zastanowić się z uwagą nad spokoiem i miłością bliźniego poświęcaiących się na służbę Bogu! gdyby mogli uczuć radość czystą w któréy upływaią ich dni spokoyne, i nadzieię pocieszaiącą z iaką swobodnie czekaią śmierci, iakżeby chętnie odstąpili gwałtownych namiętności które niemi miotaią i spiesznie szukali szczęścia w uspokoieniu sumienia! Póydę więc, ieżeli WPan na to pozwolisz, uprzedzić naszego Przełożonego i niektórych Oyców, aby przyszli oddać ci swoie uszanowanie i sprawić oraz WPanu przez słodycz ich rozmowy rozrywkę w długiéy i mozolnéy pracy przez cię podiętéy. Wśród uczuć które łaska Boga w tobie wzbudziła, niewątpię bynaymniéy iż rozmowy ich będą ci przyiemne i utwiérdzą cię w zamiarze dążenia do cnoty. — Odpowiedziałem Oycu, żem gotów czynić wszystko co rozkaże; lecz że zdaie mi się rzeczą przyzwoitszą abym sam poszedł podziękować Oycu przełożonemu za łaskę, że mnie tak długo ciérpiał w domu, i za daną mi w nim gościnność. — Kiedy tak się WPanu zdaie, rzekł do mnie Oyciec, póydźmy, i wnet wyszliśmy.

Wprowadzony do pokoiu Przełożonego, uyrzałem szanownego starca zbliżaiącego się do nas z naywiększą grzecznością. Pomimo śnieżnych włosów i zgrzybiałego wieku, był bardzo rześki. Swieżość gładkiéy i rumianéy twarzy, wesoły ogień oczu, okazywały zdrowie, owoc niewinności życia. Nigdym ieszcze niewidział tak pięknego starca; nigdym nie-

był miléy przyiętym. Nieco wprzód poglądałbym był na niego iako na starca bezrozumnego, iako na człowieka uwiedzionego błędami w których sobie smakował; we wzgardzie moiéy zaledwieby prostota iego wźrok móy na niego ściągnęła; lecz którzy zaczynaią uważać przedmioty ze wzdlędu na Boga, inne wcale maią spoyrzenia. Jakże wiele rzeczy umyka się przed zwolennikami ducha świata, a staie się widownèm dla porzucaiących go. Czułem się być przeięty uszanowaniem, uwielbieniem nieznanèm mi dotąd; i widok naywiększych Królów ziemskich mnieyszeby na mnie uczynił wrażenie.

Oyciec mnie przedstawił; a ia starałem się oświadczyć mu całą moią wdzięczność. Ton grzeczny i miły przyięcia bardziéy mnie ieszcze zobowiązał. Uprzeymość iego niemiała nic wspólnego z udaną grzecznością świata, z tą sztuką nikczemną układania pięknych słówek, i oświadczania się płynnie w czczych wyrazach, które wiele obiecuią a nic nieznaczą. W iego tłómaczeniu się prawda i moc kréśliły się, szczérość mowy iego, wyryta była na ustach, widać było że przychylność którą mi oświadczał, była prosta i czysta, że pochodziła z serca, że podała ią miłość braterska, a początek tey był z Nieba.

Miałem się za niegodnego uprzeymości tak słodkiéy i tak szczéréy. Po chwili rozmowy, w któréy niemógłem dostrzedz naymnieyszego śladu ciekawości z strony iego i która iedynie tyczyła sie domu tego; dzwonek dał się słyszeć, a Przełożony rzekł do mnie: « Niebyłem na ostatniéy godzinie w chórze, ponieważem się był ułożył z Oycem że na niego zaczekam dla odwiedzenia WPana, raczy-

łeś mnie uprzedzić. Gdybyś ieszcze równie był grzecznym zieść obiad z nami, wielkąbyś zrobił przyiemność dla całego zgromadzenia».

Zadziwiło mnie to wezwanie, niespodziéwałem się go i przez chwilę niewiedziałem co odpowiedzieć. Czułem ile to zaproszenie obiecywało mi korzyści i przyiemności; lecz iakiś rodzay skrytéy obawy opiérał się chęciom moim. Po krótkiém iednak wahaniu się, odpowiedziałem mu, że mam się za szczęśliwego odbieraiąc takową łaskę. Wyszliśmy więc z iego pokoiu, i udaliśmy się do wielkiéy sali gdzie były zastawione stoły. Zgromadzeni Oycowie w wielkiéy liczbie czekali na Przełożonego aby odmówił: *benedicite*, pobłogosławienie; z widzenia mnie naymnieyszego nieokazali podziwienia, iako ludzie przyzwyczaieni do widywania obcych osób; wszyscy mnie powitali życzliwie i po przyiacielsku. Przełożony posadził mnie obok siebie, i podano nam obiad prosty, lecz dostateczny.

Kiedy wszyscy iedli, ieden czytał życie Swiętych. Zdziwiony, żem został zaproszon w mieysce do któregom był wcale niezdatny i tak nowe dla mnie, niemogłem się czém innéin zaymować. Piérwszy to raz w życiu moiém znaydowałem się pomiędzy takimi mężami, pomiędzy sługami bożymi, przedmiotami Jego upodobania, pomiędzy Aniołami którzy potrafili pozyskać sobie na ziemi chwałę czekaiącą ich w Niebie, niemógłem się wstrzymać od iakowegoś wstrętu ku sobie samemu; lecz razem doznawałem żywéy pociechy w łaskach udzielonych mi od Boga i w moiém przedsięwzięciu naśladowania tych świętych Mężów.

Po obiedzie udałem się z Zakonnikami do kaplicy dla podziękowania Bogu. Przełożony z moim Przewo-

dnikiem odprowadzili mnie do mego pokoiu, namawiaiąc bym spoczął. Odpowiedziałem Przełożonemu, że kiedy raczył mnie przypuścić do swego świętego zgromadzenia, proszę go aby mi pozwolił bywać na wszystkich ich ćwiczeniach. Przedstawiał mi, że mogłyby być uciąźliwemi dla nieprzyzwyczaionego; nalegałem, i pozwolił. Przydał, że ten dzień był właśnie dniem rozrywki; i że po Nieszporach mogę z Oycami przeyśdź się po ogrodzie. Przewodnik móy obiecał przyyśdź po mnie, gdy nadeydzie godzina chóru i zaprowadzić mnie tam, i zostałem sam. Niebędę ci wspominać, kochany *Teodorze*, o moich w tenczas zastanawianiach, mam ci o czém inném mówić.

Oyciec przyszedł o naznaczonéy godzinie. Gdyśmy przyszli do chóru, był iuż napełniony Oycami gotuiącymi się do śpiéwania Nieszporów i Komplety. Nieumiem ci opisać wrażenia iakie sprawił na mnie widok tak nowy dla mnie! nigdy niemiałem wyobrażenia nabożeństwa pełnego takiéy czci, pełnego uszanowania i wspaniałości prawdziwéy. Przeięci obecnością Boga którego mieli chwalić szanowni ci Oycowie, zdawało się że zapomnieli o ziemi dla przeniesienia serc swoich do Nieba. Ich głosy przyiemne i melodyyne wyrażały wielką skruchę. W gorącości ich czci malowała się pokora.

Byłem zachwycon podziwieniem; ton wspaniały i czucia pełny w śpiéwaniu Hymnów i Psalmów unosił mnie; namaszczenie uszanowania pełne ich pieni przenikało serce moie; podziwienie, wzruszenie, wyciskały mi łzy z oczu. Czyż, mówiłem do siebie, modły tak czyste i gorące niemiałyby się wznieść do Nieba? Ach! bezwątpienia, ci to pobożni pustelni

cy wstrzymuią iuż podniesioną nad bezbożnymi rękę boską; oni to przez długie ćwiczenie się w cnocie, nauczyli się chwalić godnie Boga. Biada nieszczęsnemu, który niezna ścieszki wiodącéy do chwały boskiéy. Po nabożeństwie wszyscy uklęknęli i odmówili Rożaniec do N. Panny. Zdawało mi się spostrzegać nieiakąś różnicę w okazywaniu ich uczuć; zdawali się przemawiać do téy czułéy Matki z ufnością naytkliwszą i wyrazem synowskiego przywiązania.

Po skończonym chórze wszyscy Oycowie odeszli. Przełożony z Przewodnikiem moim zbliżyli się do mnie, i rzekli: «Dziś Oycowie nasi udaią się do ogrodu dla rozrywki i ćwiczenia się w zobopólnéy miłości i życzliwości». Poszedłem tam za Przewodnikami moimi; Oycowie tam iuż byli, rozmaicie po kilku razem podzieleni, przechadzali się i rozmawiali z sobą; iak tylko nas uyrzeli zbliżyli się, i grzecznie nas powitali. Niewidać tam było téy przesadnéy układności którą świat zwyczaynie szafuie dla oświadczenia czułości sobie nieznanéy. Życzliwość cicha lecz szczéra, serdeczność prosta lecz otwarta, okazywała się w ich ze mną postępowaniu. Z takiém zbliżyli się do mnie zaufaniem iak gdyby do znaiomego od dawna, widzieli we mnie brata, człowieka im podobnego, stworzenie boskie któremu winni byli razem miłość i życzliwość.

Przepędziłem nieiaki czas z nimi, to przechodząc się z iednymi, to siedząc z drugimi; a słuchaiąc wszystkich, niezpostrzegłem naymnieyszéy niegrzeczności ani naymnieyszego śladu ciekawości któreby mnie mogły upokarzać. Rozmowy ich były niewinné i proste. Toczyły się one naywięcéy o rzeczach przyro-

dzonych podpadaiących pod oko; i uważałem że kiedy mówili o ziemi, wznosili swóy umysł ku Niebu; ieżeli zadziwiali się nad przyrodzeniem, czynili to dla podniesienia serca i myśli ku iego Twórcy. Wszystko w ich rozmowach ściągało się do przyczyny powszechnéy wszego dobra, ich rozrywka nawet była hołdem nieprzerwanym Bogu.

Równie zbudowany iak zawstydzony widząc siebie w towarzystwie tak świętém, przypomniałem sobie to w którém żyłem aż dotąd, w którém żyią moi przyiaciele i w którém sambym się ieszcze znaydował, gdyby nie cud łaski boskiéy. Kosztowałem wewnętrznéy pociechy iakiéy światowe zabawy nigdy mi niezdołały sprawić. Ach! *Teodorze!* iakżeś mi był obecnym! iak pragnąłem widzieć cię przy sobie, abyś dzielił moie nowe radości, abyś uznał i zrzekł się błędów twoich! Zaiętemu takiemi myślami, czas pędem błyskawicy ulatywał. Dzwonek przypomniał nam godzinę modlitwy, udałem się do chóru z Oycami.

Czytano nam rozmyślanie o śmierci. Gdy za zgaszeniem światła, zostaliśmy w ciemności, radbym był zebrać uwagi pobudzaiące do przygotowania się na tą straszną chwilę; lecz niemógłem tego dokazać. Niemiałem zwyczaiu zgromadzania myśli moich. Zostałem prócz tego tyle zaięty nowemi przedmiotami które mnie uderzyły były, że wyobraźnia pomimo woli moiéy wyłącznie prawie zaymowała się niemi; stałem się dla siebie samego przedmiotem zadziwienia równie nieznanego iak trudnego do uwierzenia. Kiedy zaś wchodząc w siebie uyrzałem się klęczącym, w ciemności i otoczony tylą duszami świętemi, które poświęciły Bogu życie niewinne i

czyste, albo odpokutowywały lekkie przewinienia długą i ostrą pokutą; zaledwiem mógł temu wierzyć: ta przemiana nagła i cudowna życia moiego zwyczaynego, niemogła być inaczéy wytłómaczona iak tylko siłą wszechmocności boskiéy i wielkością Jego miłosierdzia.

Westchnienia których gorącość tych dusz pałaiących miłością niemogła zatłumić, przerywały iedynie to głębokie milczenie; odbiiały się aż o serce moie: maiestat Przedwiecznego zdawał się mówić pod tém sklepieniem, zstępować na prośbę Błogosławionych wzywaiących Go i napełniać Kościoł obecnością swoią; możnaby było powiedzieć, że Bóg niewidomy badacz serc ludzkich, przenikał nasze i spodobawszy sobie w czystości serca tylu Sprawiedliwych, z obrzydzeniem patrzał na długi szereg moich bezprawiów. Na tę myśl drżałem. W skrytości serca mego wołałem: Boże miłosierdzia! ieżeli w tych duszach świętych samę widzisz niewinność, czystość, cnoty; moia skutkiem łaski twoiéy, wystawia Ci żal, skruchę i pragnienie.

Cóżbym był dał za to żeby świat cały, nayszczególniéy ty i inni, moi obłąkani przyiaciele, mogli być świadkami téy wystawy nieméy i religiynéy, na któréy nayobrzydliwszy z grzészników powrócony Bogu i postawiony przed Nim wzywał Jego miłosierdzia za sobą i nimi! Tak iest, *Teodorze*, uczucie niegodności moiéy nieodięło mi śmiałości podniesienia z pokorą serca moiego ku Bogu, pod którego ręką korzyłem się; żebrałem dla ciebie i innych towarzyszów moich nierządów o tęż samą dobroć iaką miał dla mnie. Smiałem doń rzec: wybrałeś o móy Boże, naywystępnieyszego ze wszystkich ludzi, dla

uczynienia z niego naczynia miłosierdzia; rozciągniy ie Panie, na tylu nieszczęśliwych dotąd ieszcze obłąkanych. Ach *Teodorze*! kiedy modlitwa niegodnego śmiertelnika może dostać się aż do tronu Boga, moia zapewne tam doszła.

Godzina ta zdała mi się być chwilą iedną; nigdy mi się czas niezdawał krótszym. Mniemałem że się godzina dopiero zaczęła, kiedym usłyszał dzwonienie na wieczerzą, na którą udaliśmy się do refektarza. Ztamtąd poszliśmy do Kaplicy gdzie składaią dzięki i odmawiaią nabożeństwa do *Maryi*. Niestety! biédny nieuk! niemógłem go odmawiać, nieumiałem ani słowa; łączyłem się sercem do słów głoszących chwałę naydostoynieyszéy Matki Jezusa Chrystusa; przyrzekałem Jéy nauczyć się na pamięć całego do Niéy nabożeństwa, i prosiłem Ją o pomoc. Było to ostatnie dzienne zatrudnienie. Jak tylko się skończyło, dwóch Oyców zbliżyło się dla odprowadzenia mnie do mego pokoiu, powiedzieli mi dobranoc i odeszli.

Móy kochany *Teodorze!* zostałem sam; lecz i Bóg został ze mną. Poruszenia dzienne trochę mnie zmęczyły, usiadłem, i myśli nagle po sobie tłocząc się zaięły mnie niewiem iakim sposobem do tego stopnia, że przez czas nieiakiś zmysły moie były prawie bezczynnemi. Stan ten był bezwątpienia stanem modlitwy, ponieważ nieprzestawałem dziękować Bogu za byt móy nowy. Widziany tu świat tak różniący się od naszego, w ogólności nieznany; gatunek ludzi rzędu wyższego, dla mnie tak obcy i tylekroć przezemnie pogardzany, a teraz cel moiego ubiegania się i poszanowania; ogromna różnica między moim stanem teraźnieyszym a przed kilko-

dniowym, napełniały mnie podziwieniem i wdzięcznością.

Czułem że serce moie było inne, moie wyobrażenia odmieniły się; mniemania moie były zupełnie różne; inaczéy rzeczy widziałem, ponieważ uważałem przedmioty w znaczeniu zupełnie przeciwném. Co mi się wprzód zdawało miłe i piękne, okazywało się teraz ohydne i błędne. Swiat, iego ponęty i lubości, tak długo i łakomie smakowane, iuż mi się niewydawały iak tylko kłamliwém ułudzeniem i uroieniem zwodniczém. Ćwiczenia się w cnocie wydaiące mi się być skutkiem głupstwa i ślepoty, są u mnie teraz iedynie rzeczywistą i prawdziwą umieiętnością. Jéy ostrość zamieniła się w oczach moich na słodycz; iéy surowość stała się pociechą.

Jakimże sposobem, mówiłem sam do siebie, mógłem się tak odmienić? Bo iuż zaczynałem *Teodorze*, sądzić o rzeczach nie podług błędnych zasad świata, lecz podług prawideł Nieba; i niezatrzymuiąc się nad ich połyskiem zwodniczym, przenikałem prawdziwą ich istotę. Miałem iuż przepisy życia, znaydowałem ie w Ewangielii. Widziałem przedmioty podług Boga, i niemógłem niewołać: Niestety! byłem nieuważnym, zboczyłem z drogi prawdy! lecz iestem pocieszony myślą żem się w czas o tém przekonał.

Długom się temi zaymował myślami, stały się one dla mnie więcéy pocieszaiącemi niż przykremi. Zal móy niebył iuż gorzkim, wyrzuty sumienia niebyły iuż doskwiérnymi, smutek móy łagodziła nadzieia, a sumienie martwiło mnie, bez dręczenia. Wyszedłem z tego zachwycenia i poszedłem spać. Prosiłem Oyca aby mnie kazał obudzić wraz z Zakonni-

kami, bo chciałem bywać na wszystkich z nimi ćwiczeniach. Usnąłem polecaiąc się Bogu, dla którego iedynie żyć odtąd postanowiłem. Tak się zakończył dzień ów szczęśliwy, naypięknieyszy i naypełnieyszy w życiu moiém, dzień przepędzony po chrześciiańsku. Day Boże, aby dni pozostaiące mi do pobytu na ziemi, podobnemi mu były, i aby życie moie źle zaczęte, dobrze się przynaymniéy skończyło.

Byway zdrów, przyiacielu!

KONIEC TOMU TRZECIEGO.

WOLNO DRUKOWAĆ.
w *Warszawie*, *dnia* 4 *Grudnia* 1829 *r.*
J. K. SZANIAWSKI,
Radca Stanu,
Dyr: Jlny Wych. Publicznego.

ERRATA
TOM TRZECI

Karta.	Wiersz.	Jest.	Ma być.
125 —	2. —	proze —	próżne
—	3. —	pobudk —	pobudki
153 —	27. —	grzécchów —	grzéchów
156 —	30. —	społecznstw —	społeczeństw
163 —	9. —	hrześciianin —	Chrześciianin
164 —	21. —	wiécéy —	więcéy
166 —	3. —	było —	byłoby
199 —	5. —	tamnicę —	taiemnicę
202 —	10. —	nadludziéy —	nadludzkiéy
234 —	11. —	pnastwa —	państwa
—	13. —	świast —	świat
235 —	24. —	Chrystuwi —	Chrystusowi
237 —	23. —	zbrodzi —	zbrodni
244 —	15. —	ienak —	iednak
250 —	25. —	Rozsézrz —	Rozszerz
—	24. —	chąc —	chcąc
276 —	25. —	spodwiedź —	spowiedź
306 —	16. —	namiętości —	namiętności
—	24. —	podrónych —	podróżnych
311 —	30. —	marnoścą —	marnością

TRYUMF

EWANGIEL